

OPOWIEŚĆ TEKSANSKA



SANDRA BROWN BUNTOWNIK

Zanosi się na kłopoty, a on, do diabła,
nie ma na to nastroju.

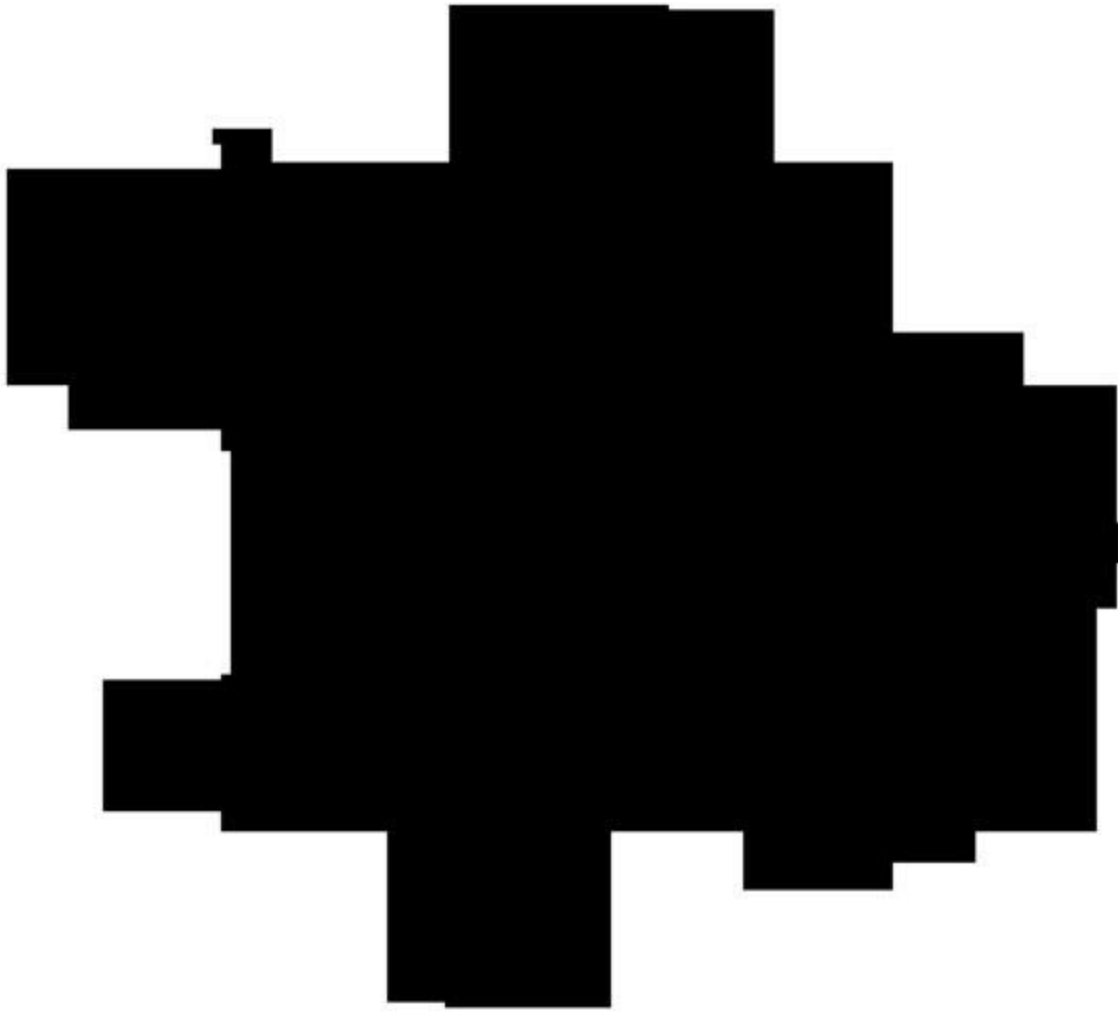
OPOWIEŚĆ TEKSAŃSKA

Autorka
światowych
bestsellerów

SANDRA BROWN BUNTOWNIK

Znosi się na kłopoty, a on, do diabła,
nie ma na to nastroju.





Sandra Brown

Buntownik

Rozdział 1

Zanosiło się na kłopoty, a Lucky Tyler i tak był w marnym nastroju.

Siedział przy barze, tuląc w dłoniach drugą whisky z wodą. Znowu usłyszał wulgarny męski śmiech dochodzący z kąta knajpy. Z irytacją spojrział przez ramię.

– To było do przewidzenia, że Mały Alvin ją wyniucha – powiedział barman.

Lucky mruknął coś w odpowiedzi. Przygarbił się i zajął swoim drinkiem. Doszedł do wniosku, że gdyby ta dziewczyna naprawdę nie chciała zalotów Małego Alvina czy innego faceta, nie włóczyłaby się samotnie po lokalach.

Określenie tego miejsca lokalem to eufemizm, pomyślał. Wypełnione głośnymi okrzykami, nie miało żadnej cechy wyróżniającej je spośród innych pijackich nor.

Była to pierwsza spelunka otwarta w czasie boomu, jakieś pięćdziesiąt lat temu. Zanim dorobiła się migającej gwiazdy nad wejściem, zanim wewnątrz pojawiły się toalety, serwowano tu przemycany alkohol łobuzom, kombinatorom i nocnym panienkom, które pocieszały spragnionych, kiedy wysychały źródła, a brały pieniądze, gdy zalewało ich czarne złoto.

Przydrożny bar nigdy nie miał nazwy. Był znany po prostu jako knajpa. „Po pracy skoczmy do knajpy i wypijemy po jednym”. Porządny człowiek zajmował

tu miejsce obok takiego, którego nie dałoby się nazwać porządnym.

Ale żadna porządna kobieta z pewnością nie przekroczyłaby progów spelunki. Jeśli przyszła tu, mogła mieć wyłącznie jeden powód. Wiadomo było bowiem, że gdy tylko samotna kobieta pojawia się w drzwiach, rozpoczynają się łowy. Było to normalne.

To dlatego Lucky nie niepokoił się zbytnio o dziewczynę zaczepianą przez Małego Alvina i jego małego sympatycznego kompana, Jacka Eda Pattersona.

Jednak gdy rozległ się kolejny wybuch śmiechu, Lucky rozejrzał się. Zastanowiło go parę rzeczy.

Przed dziewczyną na odrapanym stole stała butelka piwa i do połowy wypełniona szklanka. Szklanka?

Musiała o nią specjalnie poprosić, gdyż tutaj nie podawano szklanek. Nawet kobietom. Dziwne, że ta poprosiła o nią.

Nie była wystrojona. Och, wyglądała elegancko, makijaż miała stonowany, a ubranie szykowne. Nie była typową dziewczyną z miasta na łowach ani domową kurą szukającą rozrywki po codziennym kieracie albo zemsty na niewiernym mężu. Lucky nie mógł jej zaliczyć do żadnej kategorii kobiet i to go intrygowało.

– Jak długo tu siedzi? – spytał barmana.

– Przyszła jakieś pół godziny przed tobą. Znasz ją?

Lucky potrząsnął głową.

– Więc musi być przyjezdna. – Barman parsknął

śmiechem. Wyraźnie uważał, że Lucky ma lepsze dane o damskiej populacji w okolicy niż biuro meldunkowe. I miał rację.

– Gdy tylko przyszła i zamówiła piwo, przyciągnęła wzrok wszystkich jak lep muchy. Oczywiście reszta zrezygnowała, gdy Mały Alvin okazał

zainteresowanie.

– Tak, on rzeczywiście jest wielbicielem płci pięknej – powiedział Lucky z ironią.

Alvina nazywano małym tylko dlatego, że był

ósmym potomkiem Cagneyów. Wysoki na metr dziewięćdziesiąt pięć, ważył sto trzydzieści kilo, z czego piętnaście przybyło mu, odkąd kilka lat temu rzucił futbol.

Był obrońcą w zespole Denver Broncos, lecz jego gra budziła kontrowersje. Po jednej z jego akcji młody gracz Dolphins skończył karierę z zaburzeniami wzroku i mowy, przez co został rencistą.

Przytrzymanie było niepotrzebnie tak brutalne, że Mały Alvin sam doznał zwichnięcia barku. Zarząd klubu użył tej kontuzji jako pretekstu, by po sezonie nie odnowić z nim kontraktu. Przypuszczano powszechnie, że kierownictwo było zadowolone z możliwości pozbycia się tak niebezpiecznego zawodnika.

Mały Alvin wrócił do domu we wschodnim Teksasie, gdzie zajął porzuconą przed laty pozycję czołowego zbira w Milton Point. Wciąż jednak uważał się za bohatera futbolu.

Tego wieczoru jednak ani jego wątpliwy urok, ani sława nie działały na dziewczynę, którą pożerał wzrokiem. Nawet w ciemnej, zadymionej sali Lucky widział wyraźnie, że nagabywana z każdą chwilą jest coraz bardziej zirytowana.

Dudniąca z grającej szafy ballada George'a Straighta nie pozwalała mu słyszeć rozmowy, lecz kiedy Mały Alvin położył umięśnioną dłoń na ramieniu dziewczyny, nie było wątpliwości, co ona myśli o jego zachowaniu. Strząsnęła dłoń i sięgnęła po torebkę. Usiłowała wysliznąć się z lokalu, ale sto trzydzieści kilogramów Małego Alvina Cagneya, wspomaganego przez Jacka Eda Pattersona, który niedawno opuścił więzienie stanowe Huntsville, gdzie odsiadywał wyrok za napad z bronią w rękę, uniemożliwiło jej ucieczkę.

Lucky westchnął. Musiał coś z tym zrobić, lecz niech go szlag, jeśli miał na to ochotę. Kończył się cholerny dla niego tydzień. Interes szedł marnie, a do terminu spłaty pożyczki zostało już tylko parę tygodni. Susan robiła aluzje na temat pierścionka z diamentem na lewą rękę. Tylko tego mu brakowało, żeby wpakować się do ciupy razem z takimi mętami jak Mały Alvin i Jack Ed.

Ale co by było, gdyby ofiarą tych dwóch stała się młodsza siostra Lucky'ego, Sage? Chciał wierzyć, że jakiś przyzwoity chłopak ruszyłby jej na pomoc.

Oczywiście, Sage była dostatecznie sprytna, by unikać tak kiepskich sytuacji. Ale nie można odmówić kobiecie obrony czci tylko dlatego, że nie ma oleju w głowie.

Ojciec wpoił jemu i Chase'owi, starszemu o półtora roku bratu, że gdy kobieta mówi „nie”, to znaczy nie.

Kropka. Bez dyskusji. Być może nie jest to ładne z jej strony, że zachęcała chłopaka, a teraz raptem

zmienia zdanie, ale jej odpowiedź jest wyraźna: nie!

W uszach wciąż jeszcze miał wspomnienie wykładu matki, którego musiał wysłuchać, gdy w dziewiątej klasie powtórzył w domu sensacyjną plotkę, że Drucilla Hawkins zrobiła „to” w sobotnią noc. Cała szkoła dyskutowała o tym, co zaszło na tylnym siedzeniu niebieskiego dodge'a chłopaka Drucilli.

Laurie Tyler nie interesowały barwne szczegóły utraty przyzwoitości przez pannę Hawkins. Surowo oświadczyła młodszemu synowi, że nie życzy sobie słyszeć żadnych uwag na temat reputacji jakiegokolwiek dziewczyny. Nieważne, z jakiego źródła plotki pochodzą. Lucky nauczył się więc traktować każdą kobietę – i jej opinię – z respektem. Ostry wykład matki pamiętał po dziś dzień, mimo upływu blisko dwudziestu lat; miał obecnie trzydzieści dwa lata.

Mruknął pod nosem przekleństwo i wychylił resztę whisky. Człowiek musi robić pewne rzeczy, choćby nie chciał. Obrona kobiety przed Małym Alvinem i Jackiem Edem była jedną z nich.

Wolno zdjął obcasy z chromowanego kółka pod barowym stołkiem. Okręcił się na brązowym siedzeniu, wytartym do gładkości przez wiele tylnych części różnych ciał.

– Ostrożnie, Lucky – ostrzegł barman. – Pili przez całe popołudnie. Wiesz, jaki jest Mały Alvin, kiedy wypije. A Jack Ed zawsze nosi nóż.

– Nie szukam kłopotów.

– Może i nie, ale kiedy wejdiesz w drogę Małemu Alwinowi, będziesz je miał.

Najwidoczniej wszyscy obecni w knajpie wyczuli napięcie, gdyż w momencie, kiedy Lucky zeskoczył ze stołka, grająca szafa umilkła po raz pierwszy od paru godzin. Gry wideo wciąż błyskały, dzwoniły i brzęczały wśród kalejdoskopu elektronicznych barw, ale gracze oglądali się ciekawie, dostrajając się natychmiast do zmiany atmosfery. To było jak cisza przed burzą.

Pijący przy barze, jak i pozostali bywalcy przerwali rozmowy, by oglądać śmiały marsz Lucky'ego w stronę kąta, gdzie dziewczyna domagała się, by rozbawiony Mały Alvin zszedł jej z drogi.

– Chcę wyjść!

Lucky nie dał się zmylić spokojnym tonem jej głosu. Kobieta przebiegała nerwowym spojrzeniem od jednego intruza do drugiego. W porównaniu z rozmiarami Małego Alvina Jack Ed był drobny, ale nie wyglądał łagodnie. Miał oczy łasicy i ostry, zjadliwy śmiech szakala. Żaden z tych dwóch nie przestraszył się stanowczego głosu dziewczyny. Lucky także.

– Gdzie się tak śpieszysz, kochanie? – zagruchał

Mały Alvin. Pochylił się tak nisko, że kobieta cofnęła się w kąt. Dopiero zaczęliśmy zabawę.

Jack Ed zachichotał z dowcipu kumpla, lecz ucichł, gdy stanął przed nim Lucky.

– Nie sądzę, by ta pani chciała się z tobą bawić, Alvin oświadczył Lucky.

Mały Alvin obrócił się z wdziękiem, zwinnością i temperamentem byka, którego ogon właśnie złapał silny jankes.

Lucky stał z kciukiem zatkniętym niedbale za szeroki, tłoczony pas. Drugą rękę oparł o metalowy wieszak na kapelusze. Skrzyżował nogi w kostkach i uśmiechał się uprzejmie. Tylko buńczucznie pochylona głowa z jasną czupryną i zimne spojrzenie błękitnych oczu przeczyły przyjaznemu tonowi głosu.

– Spieprzaj, Tyler! To nie twoja sprawa.

– Och, sądzę, że moja. Skoro taka tępa bryła mięsa jak ty nie podoba się damie, to znaczy, że ona jest nadal do wzięcia. – Lucky spojrział na dziewczynę, przesłał jej ciepły uśmiech i lekko mrugnął, co zwykle pozbawiało kobiety zdrowego rozsądku i bielizny. –

Cześć. Jak leci?

Mały Alvin rykiem obwieścił swoją dezaprobatę i wykonał dwa niezdarne kroki w stronę Lucky'ego, którego przewyższał wzrostem o siedem centymetrów, a wagą o czterdzieści pięć kilogramów.

Wielką jak bochen pięścią machnął w kierunku głowy Lucky'ego.

Mimo pozornej nonszalancji Lucky był spięty i przygotowany na atak. Sparował cios lewą ręką, unikając uderzenia i równocześnie trafiając Jacka Eda łokciem pod brodę. Wszyscy usłyszeli, jak wilcze zęby Jacka obijają się o siebie. Jack Ed zatoczył się na najbliższy automat do gry, który zareagował chórem dzwoneczków.

Wyłączywszy chwilowo z gry Jacka Eda, Lucky obrócił się w miejscu, ustawiając niebacznie prawe oko na torze pięści Alvina. Gdy miał dwanaście lat, kopnął go w głowę koń. To kopnięcie powaliło go, lecz nie zabolalo nawet w przybliżeniu tak jak cios Alvina.

Całe ciało zadrzało z bólu. Gdyby Lucky miał czas, by o tym pomyśleć, żołądek wypełniony dwiema szklaneczkami whisky z wodą zbuntowałby mu się. A wtedy Lucky musiałby wycofać się z walki albo zginąć z rąk rozwścieczonego przeciwnika.

Bywalcy baru dodawali mu otuchy – wszyscy oprócz tych, którzy obawiali się zemsty Alvina.

Wiedząc, że może liczyć tylko na swą zręczność i szybkość, zniżył głowę i wepchnął bark w brzuch przeciwnika, pozbawiając go równowagi.

Nagły krzyk ostrzegł go, że do walki rusza Jack Ed.

Ledwie zdążył wciągnąć brzuch unikając w ten sposób ciosu zadanego paskudnym nożem. Jednym ciosem wytrącił z ręki Jacka broń i kantem dłoni trafił napastnika w grdykę. Były kryminalista runął

na stół, który pod jego ciężarem rozpadł się z hukiem.

Jack Ed padł tuż obok, nieprzytomny, prosto w kałużę rozlanego piwa i rozbite szkło.

Lucky wrócił do rozgrywki z Alvinem. Niczym rozzłoszczony olbrzym z bajek braci Grimm był obrońca gotował się do skoku z pozycji atakującego.

– Przestańcie!

Dziewczyna opuściła kąt. Trzymając ręce na biodrach zwróciła się gniewnie do nich obydwóch.

Lucky wydawał się jedynym, który zdał sobie z tego sprawę. Oczy Małego Alvina były przekrwione.

Nozdrza rozdymały mu się i opadały niczym dwa miechy.

– Zejdź z drogi, bo możesz oberwać – krzyknął do dziewczyny Lucky.

– Chcę to przerwać. Zachowujecie się jak...

Mały Alvin potraktował ją jak natrętną muchę i trzepnął dłonią, trafiając w wargi i znacząc je krwią.

Upadła do tyłu.

– Ty sukinsynu! – warknął Lucky.

Żaden drań bijący kobietę nie zasługuje na uczciwą walkę. Lucky kopnął podstępnie przeciwnika w krocze.

Mały Alvin natychmiast znieruchomiał, oszołomiony, jakby w pionie utrzymywały go tylko głośne oddechy widzów. Potem chwycił się kurczowo za uszkodzoną część ciała i ciężko padł na kolana, aż na stolikach zabrzęczało szkło. W końcu zamknął

oczy i upadł twarzą w kałużę piwa, obok Jacka Eda.

Lucky nabrał kilka haustów powietrza i spróbował

dotknąć nabrzmiałego oka. Szttywno podszedł do dziewczyny, która usiłowała papierową serwetką zatamować krew płynącą z rozbitej wargi.

– Wszystko w porządku?

Uniosła głowę i spojrzała na niego zielonymi oczami. Lucky spodziewając się podziwu, łez i wylewnych podziękowań, był wstrząśnięty, widząc jawną wrogość na jej twarzy.

– Dzięki za wszystko – powiedziała sarkastycznie.

– Bardzo mi pan pomógł.

– Co?...

– Lucky! – zawołał barman. – Jest szeryf.

Lucky westchnął głęboko widząc, jakie szkody spowodowała bójka. Przewrócone stoły i krzesła sprawiały wrażenie, jakby szalał tu huragan. Rozbite szkło, rozlane piwo i wywrócone popielniczki czyniły odrażający bałagan na podłodze, gdzie wciąż leżały dwa ciała.

A niewdzięczna kokota, której honoru głupio bronił, była na niego wściekła.

Są dni, kiedy choćbyś nie wiem jak się starał, nic nie wychodzi dobrze. Oparł ręce na biodrach i opuszczając głowę mruknął:

– Do diabła!

Rozdział 2

Szeryf Patrick Bush kręcił głową, patrząc z konsternacją na Małego Alvina i Jacka Eda. Alvin jęczał i zwijał się, trzymając za pachwinę; Jack Ed szczęśliwie pozostał nieprzytomny.

Szeryf przemieszczał zapalną z jednego kącika ust do drugiego i spoglądał na Lucky'ego spod szerokiego ronda stetsona.

– Coś ty zrobił tym chłopakom?

– Mogłem przewidzieć, że oberwę – burknął Lucky i przesunął palcami po gęstych włosach, odsuwając je z czoła.

Szeryf wskazał brodą na tors Lucky'ego.

– Jesteś ranny? – zapytał.

Lucky zauważył, że ma rozdartą koszulę. Nóż Jacka Eda wyrysował cienki, czerwony łuk na brzuchu.

– Nie, wszystko w porządku.

– Wezwać lekarza?

– Nie, do diabła! – Wytarł sączącą się spod podartej koszuli krew.

– Zrób tu trochę porządku – rozkazał szeryf swemu zastępcy. Obracając się do Lucky'ego spytał:

– Co się stało?

– Przystawiali się, a jej się to nie podobało.

Bush spojrział na dziewczynę, która stała opodal milcząca i wściekła. Chciała wyjść zaraz po bójce, ale została pouczona, że ma pozostać, dopóki szeryf nie zada jej kilku pytań.

- Wszystko w porządku, proszę pani? – Szeryf spojrzał z troską na jej wargę. Już nie krwawiła.
- Czuję się zupełnie dobrze. I tak samo się czułam, zanim sir Galahad postanowił wystąpić w mej obronie.
- Przepraszam – warknął Lucky. – Sądziłem, że pani pomagam.
- Pomagam? Nazywa pan to pomocą? – Rozłożyła szeroko ręce, wskazując szkody wokół. – Wszystko, co pan zrobił to tylko niepotrzebna awantura.
- To prawda? – spytał szeryf.

Lucky spojrzał na dziewczynę, z trudem panując nad sobą.

- Spytaj świadków – zaproponował szeryfowi.

Szeryf systematycznie przepytывał wszystkich obecnych i wszyscy potwierdzali wersję Lucky'ego.

Dziewczyna patrzyła na nich pogardliwie.

- Czy jestem już wolna? – spytała.
- Jak rozbiła sobie pani wargę?
- Ten goryl to zrobił – powiedziała wskazując ruchem głowy na Małego Alvina i potwierdzając w tym punkcie zeznania Lucky'ego.
- Co pani tu robi?
- Nie pyta pan, co oni tu robią? – rzekła, wskazując gestem otaczających ją mężczyzn.
- Wiem, co oni tu robią – odparł Bush. – Więc?
- Piłam piwo – rzuciła lakonicznie.
- Nie zachęcała pani tych mężczyzn? Wie pani, mrugnięcie, gest czy coś takiego?

Nie raczyła odpowiedzieć, tylko utkwiała w nim wzrok wyrażający głęboką pogardę wobec takiej sugestii. Zdaniem Pata Busha nie wyglądała na typową dziewczynę do poderwania. W czasie dwudziestu lat pracy na stanowisku szeryfa rozpedził

wystarczająco wiele barowych bijatyk, by od razu rozpoznać łatwą cizję.

To nie był ten typ kobiety. Ubiór jej nie był

prowokujący. Nie takie zachowanie. Zamiast zwracać uwagę mężczyzn, emanowała wyraźnym zakazem NIE DOTYKAĆ i robiła wrażenie równie przystępnej co jeżozwierz.

Bardziej z ciekawości niż z jakiegoś ważnego powodu spytał:

– Pochodzi pani z tej okolicy?

– Nie, z miasta.

– Z jakiego?

– Przejeżdżałam przez Milton Point – odparła wymijająco. – W drodze na autostradę międzystanową.

Szeryf Bush nasunął kapelusz na czoło, co ułatwiło mu podrapanie się w potylicę.

– No tak... Następnym razem, gdy będzie pani przejeżdżała tędy, proszę sobie znaleźć inne miejsce na wypicie piwa, bardziej stosowne dla dam.

Lucky prychnął wzgardliwie, co miało oznaczać, że nie wierzy, by dziewczyna zdołała je rozpoznać.

– Wezmę to pod uwagę, szeryfie. – Posłała Lucky'emu jeszcze jedno lodowate spojrzenie.

Przełożyła pasek torebki przez ramię i skierowała się do drzwi.

– Nie chce pani wnieść oskarżenia o rozbitą wargę?

– zawołał za nią szeryf.

– Chcę tylko stąd wyjść!

Stanowczym krokiem wyszła w zapadający zmrok, nie oglądając się za siebie. Odprowadzały ją spojrzenia wszystkich obecnych w barze.

– Niewdzięczna dziwka – mruknął Lucky.

– Co takiego? – spytał szeryf, pochylając się w jego stronę.

– Nic. Ja też spadam. – Zerknął przez zakurzone okno i zobaczył, że dziewczyna wsiada do czerwonego wozu z jedyłą na tym parkingu obcą rejestracją.

– Przyhamuj trochę, Lucky – powiedział szeryf surowo. – Ostrzegam cię ostatni raz. Jeśli znowu wdasz się w bójkę...

– To nie ja zacząłem, Pat.

Chociaż Pat Bush był tu oficjalnie, Lucky zwrócił

się do niego jak do przyjaciela rodziny, którym szeryf wciąż był od czasu, gdy huśtał na kolanie małego Lucky'ego. Więc chociaż szanował mundur Pata, nie był onieśmielony.

– Komu wierzysz? Mnie czy im? – spytał, wskazując na pobitych mężczyzn.

Czerwony samochód wytoczył się na dwupasmową drogę, a spod kół uniosły się tumany kurzu. Tracąc cierpliwość, Lucky stanął przed Patem, który miał na Tylerów oko tak czujne, że niewiele mu umykało.

To on przyłapał Chase'a i Lucky'ego kradnących jabłka w supermarkecie A&P, gdy byli dziećmi, i gdy w noc Wszystkich Świętych przewracali toaletę na polu wierceń. Był również świadkiem ich wymiotów po pierwszej butelce whisky. W drodze do domu zrobił im wtedy wykład na temat alkoholu, po czym powierzył ojcu na rodzicielską „godzinę wychowawczą”. Dwa lata temu niósł trumnę Buda Tylera i płakał tak szczerze jak żaden z krewnych.

– Jestem aresztowany, czy nie? – spytał Lucky.

– Zwiewaj stąd – odparł szeryf gburowato. –

Zostanę tu, dopóki te dwa skunksy nie przyjdą do siebie. – Czubkiem buta trącił Małego Alvina i Jacka Eda. – Zrób coś mądrego dla odmiany i nie stawaj im na drodze przez parę dni.

– Dobry pomysł.

– I będzie lepiej, gdy pokażesz mamie to cięcie.

– Nic mi nie jest.

Pośpiesznie rzucił na ladę pięć dolarów i wybiegł za drzwi. Zauważył, że czerwony samochód skręcił na zachód. Pamiętał, jak dziewczyna mówiła, że kieruje się na międzystanową autostradę, która przebiegała parę mil dalej. Wskoczył do swojego mustanga i ruszył w pościg.

Panna Zarozumiała nie mogła tak po prostu odejść po tym, jak go potraktowała. Ryzykował dla niej życie. Tylko szczęście i wykonany w porę unik uchroniły go od czegoś więcej niż czubek noża Jacka Eda. Bardzo źle widział opuchniętym okiem i miał

wrażenie, że coś świdruje mu czaszkę. Przez tę niewdzięczną rudą cizję przez parę dni będzie wyglądał fatalnie.

Rudowłosa?

Tak,

odcień

czerwieni,

czerwonawobrazowe, kasztanowe włosy.

Jak wytłumaczy swoją sponiewieraną twarz matce i Chase'owi, który jeszcze rano podkreślał, że Lucky nie powinien mieszać się w żadne draki?

Spółka Wiertnicza Tylera stała przed widmem bankructwa.

Chyba że przekonają bank, by zgodził się na spłatę oprocentowania i odłożył na parę miesięcy ściąganie kredytu. Lucky nie powinien teraz wystawiać na pokaz swego podbitego na granatowo oka. Kto zechce sprolongować dług awanturnikowi?

– Od śmierci taty – powiedział rano Chase – nikt nie wierzy, że potrafimy poprowadzić firmę tak dobrze jak on.

– Do diabła, to nie nasza wina, że ceny surowca spadły tak cholernie nisko!

Mógł sobie darować ten argument. Chwiejny rynek ropy i jego katastrofalny wpływ na gospodarkę Teksasu nie był dziełem Tylerów, ale tak samo jak wszyscy ponosili konsekwencje. Dzierżawiony sprzęt przez ostatnie parę miesięcy stał beczynnym, wywołując żarty o konieczności posypania go naftaliną.

Bracia gorączkowo poszukiwali metody rozszerzenia działalności tak, by rozkręcić interes i zwiększyć dochód. Tymczasem bank wykazywał coraz mniej tolerancji w kwestii zaległej pożyczki.

– Najlepsze, co możemy zrobić – powiedział Chase

– to przekonać ich, że zapłacimy, kiedy tylko będziemy mieli z czego. Musimy rozkręcić firmę i unikać kłopotów.

– Ta ostatnia uwaga dotyczy mnie, jak sądzę.

Chase uśmiechnął się życzliwie do młodszego brata.

– Teraz, gdy ustatkowałem się dzięki ukochanej żonie, ty jesteś kocurem w rodzinie. Chcesz się wyszumieć.

– Te piękne dni lada moment mogą się skończyć –

westchnął Lucky.

Brat zrozumiał zawołaną aluzję.

– Jak tam Susan? – zapytał.

Wspominając ją teraz, Lucky jęknął. Mustang wtoczył się na podjazd autostrady międzystanowej i Lucky zmienił bieg; cięcie na brzuchu zaczęło boleć.

– Piekielna dziewczyna! – zaklął wciskając pedał

gazu, by zmniejszyć dystans dzielący go od czerwonych świateł pozycyjnych wozu, za którym podążał.

Nie był pewien, co powinien zrobić, gdy wreszcie ją dopadnie. Może tylko zażąda przeprosin za podłość, z jaką go potraktowała?

Ile razy wspomniał pogardliwy wzrok, jakim go obdarzyła – jakby był wyzutą gumą przyklejoną do podeszwy jej buta – wyobrażał sobie, że przeprosiny nie przyjdą jej łatwo. Nie wyglądała na potulną osobę.

Kobiety... Były jego zgubą i radością. Nie mógł z nimi żyć, ale z pewnością nie mógł żyć bez nich.

Wiele razy przyrzekał sobie solennie abstynencję, szczególnie po udrękach przygód miłosnych, ale wiedział, że tego przyrzeczenia nie zdoła dotrzymać.

Uwielbiał kobiety, ich stroje, kosmetyki, zapach.

Lubił ich chichoty i szlochy, a nawet czepianie się drobiazgów, mimo że doprowadzały go często do szaleństwa. Lubił w nich wszystko to, co sprawiało, że różniły się od niego; poczynając od irytującego zwyczaju rozliczeń przy płaceniu rachunku, a kończąc na szczegółach ich ciał. Według Lucky'ego najlepszą rzeczą, jaką stworzył Bóg, była kobieca skóra.

Ale poza łóżkiem bywały nie do wytrzymania.

Weźmy na przykład młodą rozwódkę z biura szeryfa. Bez przerwy narzekała; skarżyła się, aż jej głos wywoływał dreszcze, jak zgrzyt paznokci o tablicę. Jedyne w łóżku przerywała skargi. Tam mruzczała.

Inny z niedawnych romansów Lucky miał z poszukiwaczką złota. Jeśli nie przyniósł prezentu za każdym razem, gdy się widzieli, jakiejś błyskotki, czuła się obrażona. Dopiero godziny miłości przywracały jej dobry nastrój.

Potem była ta ekspedientka. W łóżku zręczna i pomysłowa, ale poza nim równie bystra jak słup telegraficzny.

Susan Young była jej przeciwieństwem. Ona była sprytna. Może nawet zbyt sprytna. Podejrzewał, że odmawia mu swych wdzięków nie z powodu zasad moralnych, ale dlatego, że chce, by stanął przed ołtarzem ubrany w smoking i oczekiwał jej sunącej nawą kościoła metodystów w długiej, białej sukni, w rytm weselnego marsza.

Po dzisiejszej rozmowie z Chase'em Lucky umówił

się na lunch z Susan i jej rodzicami, u Youngów.

Ojciec Susan, George, był wyższym urzędnikiem w banku, który miał weksle spółki Tylera. Youngowie mieszkali w imponującej rezydencji, wybudowanej na pięknym kawałku ziemi w centrum miasta.

Ledwie służąca uprzątnęła półmiski, George wrócił

do banku, a pani Young udała się na górę, zostawiając Lucky'ego sam na sam z Susan.

Wziął ją w ramiona i całował. Smakując jej wargi, westchnął:

– Lepsze niż truskawkowe ciasto Klary! – nawiązał

do wspaniałego deseru podanego przez gosposię.

– Czasem myślę, że wszystko, czego ode mnie chcesz to pocałunki.

Obrzucił ją wzrokiem, dostrzegając kapryśnie wydęte wargi i małe, zuchwałe piersi, sterczące pod bluzką. Przykrył dłonią jedną z nich.

– Nie masz racji. Pragnę znacznie więcej.

Wywinęła mu się.

– Jak się zachowujesz, Lucky? Mama jest na górze, a Klara w kuchni.

– To chodźmy gdzie indziej – zaproponował w przypływie natchnienia.

Dom był surowy, ponury i nieprzyjemnie przypominał zakład pogrzebowy. Nie wpływał dobrze na rozwój romantycznych uczuć. Nic dziwnego, że w takiej atmosferze Susan trzymała Lucky'ego na dystans.

– Dziś po południu jadę do Henderson. Mam się tam spotkać z jednym facetem, służbowo. Może pojechałabyś ze mną?

Pokręciła odmownie głową.

– Prowadzisz zbyt szybko. Przy otwartym dachu wiatr zniszczy mi fryzurę.

– Kochanie, po tym, co mam na myśli, i tak będzie zniszczona – przekomarzał się, tuląc ją.

Tym razem aktywniej uczestniczyła w pocałunku.

Kiedy przerwali, by nabrać tchu, Lucky był

podniecony.

Susan zniszczyła to podniecenie, wspominając ojca.

– Obiecuj, że nie będziesz zły, gdy coś ci powiem.

Doświadczenie mówiło mu, że te słowa są zwykle wstępem do czegoś, co przyprawiało go o wściekłość.

Mimo wszystko obiecał. Unikała wzroku Lucky'ego, bawiąc się guzikami jego koszuli.

– Tato martwi się, że spędzam z tobą zbyt wiele czasu.

– Dlaczego? Przy obiedzie był całkiem uprzejmy.

– Zawsze jest uprzejmy. Ale nie jest zachwycony, że chodzimy ze sobą.

– Dlaczego?

– Wiesz, jaką masz reputację. Takie grzeczne panienki jak ja nawet nie powinny o niej wiedzieć.

– Ach tak?

Nie była aż tak grzeczną panią, by protestować, kiedy wsunął dłoń pod jej szeroką spódnicę i głaskał

uda.

– Spytał mnie, jakie są twoje zamiary, a ja musiałam szczerze przyznać, że nie wiem.

Lucky był znudzony tematem George'a Younga, zachwycony za to gładką powierzchnią smukłego uda, które pieścił. Jednak słowo „zamiary”

zabrzmiało alarmująco. Cofnął rękę i odstąpił parę kroków. Patrzył na Susan z uwagą, a ona wykorzystywała to i mówiła dalej:

– Oczywiście, tato nigdy nie dyskutuje ze mną o sprawach banku. – Z wyrachowaniem zatrzepotała rękami. – Ale odniosłam wrażenie, że obawia się sprolongować pożyczkę człowiekowi, który nie zamierza się ustatkować. Wiesz, małżeństwo i cała ta reszta...

Lucky zerknął na zegarek.

– Ojej, zrobiło się późno! Jeśli nie możesz jechać ze mną, to czas mi w drogę. Nie chcę spóźnić się na to spotkanie.

Skierował się w stronę drzwi.

– Lucky?

– Hmm?

Podeszła i splatając ręce na jego szyi, przytuliła się mocno. Stała na palcach, zbliżyła wargi do jego ucha i szepnęła:

– Tato z pewnością przedłuży ci termin spłaty, jeśli założysz rodzinę.

Uśmiechnął się z przymusem i wykonał szybki odwrót, obiecując wpaść na kolację o siódmej trzydzięci. Nie był gotowy do małżeństwa. Nie z Susan. Ani z nikim innym. Ani mu się śni.

Lubił Susan. Chciał iść z nią do łóżka, ale głównie dlatego, że jeszcze mu się to nie udało. Była rozpuszczona i życie z nią musiało w końcu stać się piekłem. Poza tym podejrzewał, że nie byłaby szczególnie zaangażowaną kochanką. Przypuszczał, że seks jest dla niej czymś w rodzaju waluty, a nie przyjemnością.

Lubił kobiety aktywne, podatne, radujące się rozkoszami łóżka tak samo jak on. Nie chciał żony, która wymieniałaby przysługę za przysługę albo odmawiała rozkoszy sypialni, dopóki nie spełniłby jej zachcianek.

Miał nadzieję, że Susan Young nie czeka wstrzymując oddech, aż on przyklęknie i poprosi ją o rękę. Prędzej zsinieje, niż doczeka się tego.

Gdy tylko znajdzie telefon, zadzwoni i odwoła tę wieczorną randkę. Susan się wścieknie, ale on przecież nie może pokazać się u Youngów z takim okiem.

– Kobiety! – mruknął z niesmakiem i skręcił na zjazd z autostrady tuż za niedużym czerwonym wozem.

Rozdział 3

Lucky zahamował na parkingu mniej więcej pięćdziesiąt sekund później niż dziewczyna.

Przydrożny kompleks budynków składał się z dwupiętrowego motelu w kształcie litery U, restauracji, reklamującej najlepszy w całym stanie stek z drobiu, w co Lucky nie bardzo wierzył, stacji benzynowej z kilkunastoma dystrybutorami oraz ze sklepu z alkoholem i narzędziami.

Dziewczyna weszła do restauracji. Przez wielkie okno Lucky patrzył, jak kelnerka prowadzi ją do stolika. Po chwili podano jej coś, co wyglądało na dużą kanapkę. Jak mogła myśleć o jedzeniu?! On czuł

się fatalnie. Jedzenie w ogóle nie wchodziło w grę.

Wysiadł z samochodu i trzymając się z dala od okna, by go nie zobaczyła, pokuśtykał do sklepu.

– Co ci się stało, chłopie? Przejechała cię ciężarówka?

– Coś w tym rodzaju – odparł Lucky wesołemu sprzedawcy, który podliczał jego zakupy.

Kupił małą butelkę whisky, pudełko aspiryny i surowy stek. Kawał mięsa zieleniał już przy krawędziach, więc był przeceniony. Nie nadawał się do jedzenia, ale Lucky i tak tego nie planował.

– Czy ten drugi wygląda lepiej czy gorzej? –

zainteresował się sprzedawca.

Lucky uśmiechnął się krzywo.

– Wygląda nieźle, ale czuje się o wiele gorzej.

Wrócił do samochodu, opadł na białą skórę siedzenia, odkręcił butelkę i pierwszym łykiem whisky popił trzy aspiryny. Właśnie odpakowywał

cuchnący lekko stek, gdy zobaczył, że dziewczyna wychodzi z restauracji. Już sobie wyobrażał, jak przyjemnie będzie położyć zimne mięso na pulsującym bólem oku, więc sięgnął do klamki klnąc pod nosem.

Zatrzymał się jednak w połowie tego ruchu, gdyż dziewczyna przeszła chodnikiem do recepcji motelu.

Po paru minutach wyszła z kluczem w ręku.

Lucky odczekał, aż wsiądzie do samochodu i skręci za róg. Dopiero wtedy ruszył za nią. Okrążył budynek i zdążył zobaczyć, jak wchodzi do pokoju na parterze mniej więcej w połowie zachodniego skrzydła motelu.

Sprawy układają się nieźle, pomyślał z satysfakcją, parkując mustanga. Wolał, żeby spotkanie odbyło się bez świadków. Dlatego zresztą nie wszedł do restauracji. Nieświadomie postępowała tak, jak sobie życzył.

Wsunął kluczyki do kieszeni dzinsów i zabierając stek, aspirynę i whisky, poczłapał w stronę drzwi, które właśnie za sobą zamknęła. Zapukał.

Wyobrażał sobie, jak ona przerywa to, co akurat robi, i patrzy z zaciekawieniem, a potem podchodzi ostrożnie do drzwi. Uśmiechnął się do szkiełka wizjera.

– Możesz otworzyć. Wiem, że mnie poznajesz.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Wyglądała równie swawolnie jak gotowa do startu rakiet bojowa.

– Co tu robisz?

– Nooo... – Przeciągał głoski. – Jechałem za tobą.

Tu właśnie dotarłaś, więc i ja tu jestem.

– Dlaczego jechałeś za mną?

– Ponieważ masz coś, czego chcę.

Z początku była zdumiona, potem przyjrzała mu się uważnie. Ta ostrożność sprawiła mu głęboką satysfakcję. Nie była aż tak twarda, za jaką chciała uchodzić. Mimo to jej głos brzmiał pewnie, gdy spytała:

– A cóż to takiego?

– Przeprosiny. Mogę wejść?

Odpowiedź trochę ją zmieszała, więc z początku nie zareagowała, gdy ruszył w stronę drzwi. Kiedy jednak postawił stopę na progu, położyła mu dłoń na piersi.

– Nie! Nie możesz wejść. Myślisz, że zwariowałam?

– Możliwe. Inaczej nie przyszłabyś sama w takie miejsce.

– Jakie miejsce?

Spojrzał w dół na dłoń opartą o własny mostek.

Dziewczyna pośpiesznie cofnęła rękę.

– Do tej knajpy, gdzie bohaterko broniłem twojego honoru.

– Mój honor nie potrzebuje obrony.

– Potrzebowałby, gdyby Mały Alvin położył na tobie swoje lepkie łapy.

– Ten łasicowaty mały facet?

– Nie, to Jack Ed. Jack Ed Patterson. Mały Alvin to ten, którego nazwałaś gorylem. Widzisz, mówią na niego Mały Alvin, bo...

– To na pewno interesujące, ale wolałabym o wszystkim zapomnieć. Mogę cię zapewnić, że nie mieli żadnej szansy na złapanie mnie w swoje „lepkie łapy”. Panowałam nad sytuacją.

– Naprawdę? – zapytał z uśmiechem, który mówił, że nie wierzy w ani jedno słowo, choć podziwiał tupet dziewczyny.

– Naprawdę. A teraz bardzo przepraszam...

– Hej! – Przytrzymał ręką drzwi, które chciała zatrzasnąć mu przed nosem. – Nie otrzymałem jeszcze moich przeprosin.

– W porządku – odparła z irytacją, odrzucając kosmyk kasztanowych włosów, które chętnie potrzyzymałby w dłoni. – Przepraszam za... za...

– Za to, że nie podziękowałaś mi odpowiednio, kiedy cię uratowałem.

Zgrzytając zębami powtórzyła akcentując każde słowo:

– Za to, że nie podziękowałam ci odpowiednio, kiedy mnie uratowałeś.

Opierając się o futrynę, spojrzał na mówiącą z ukosa.

– Ciekawe, czemu nie wierzę w twoją szczerłość?

– Ależ tak! Mówię szczerze. Z całego mojego małego serduszka. – Położyła prawą dłoń na lewej piersi, zatrzepotała rzęsami i oświadczyła: – Jeżeli znowu ktoś mnie zaczepi w barze, ty będziesz pierwszym, którego wezwę do obrony.

Zarekomenduję cię nawet moim wątlwym przyjaciółkom. Czy to wystarczający wyraz wdzięczności?

Ignorując sarkazm, uniósł dłoń i końcem palca dotknął kącika jej ust.

– Znowu krwawi ci warga.

Odwróciła się, pobiegła w głąb pokoju i pochyliła się nad toaletką, by sprawdzić swe odbicie w lustrze.

– Wcale nie!

Gdy znów się obróciła, Lucky stał już wewnątrz, oparty o zamknięte drzwi, z miną wygłodniałego kota, który właśnie dojrzał mysz w pułapce.

Wyprostowała się i oznajmiła przesadnie chłodnym tonem:

– Lepiej się zastanów. Ostrzegam, że potrafię się bronić.

Podniosę taki wrzask, że ten budynek się rozleci.

Wiem, jak używać siły fizycznej, i...

Lucky wybuchnął śmiechem.

– Myślisz, że chcę cię napastować? Nic podobnego!

Chcę tylko szczerych przeprosin. Potem zniknę. A na razie muszę wypożyczyć na chwilę twoje łóżko.

Odstawił na nocną szafkę whisky, aspirynę i opakowany stek. Przez moment podskakiwał na jednej nodze, ściągając but. Potem w ten sam sposób pozbył się drugiego. Wyciągnął się na łóżku, podłożył pod głowę obie poduszki i westchnął z ulgą.

– Jeśli natychmiast stąd nie wyjdiesz – krzyknęła gniewnie – to wezwę dyrekcję! Wezwę policję!

– Nie mogłabyś ciszej? W głowie mi dudni. A co się stało z tą całą samoobroną, którą mi groziłaś? – Ze styropianowego opakowania wyjął stek i położył na oku. – Jeżeli podasz szklaneczkę, podzielę się z tobą whisky.

– Nie chcę żadnej whisky!

– Świetnie. A czy mogłabyś mnie podać szklanę?

– W porządku. Jeśli ty nie chcesz wyjść, to wyjdę ja.

Pomaszerowała do drzwi i otworzyła je szarpnięciem. Ciche dzwonienie sprawiło, że obejrzała się. Kluczyki jej wozu dyndały na palcu Lucky'ego.

– Jeszcze nie, panno... Jak ci na imię?

– Idź do diabła! – wrzasnęła i zatrzasnęła drzwi.

– Hmm. To imię po matce czy po ojcu?

– Oddaj kluczyki. – Wyciągnęła rękę.

– Nie, dopóki nie przeprosisz. A jeśli już mam czekać, to co z tą szklanką? – Skinął głową w stronę szafki, gdzie stało wiaderko z lodem i dwie szklanki owinięte w sterylny papier.

– Jeżeli potrzebujesz szklanki, to sam sobie weź!

– Dobra – westchnął.

Ale gdy próbując usiąść napiął skórę na brzuchu, rana po nożu znowu się otworzyła. Skrzywił się i opadł na poduszki. Odruchowo sięgnął ręką do bolącego miejsca, a kiedy ją cofnął, palce miał poplamione krwią.

Krzyknęła cicho i szybko podeszła do łóżka.

– Naprawdę jesteś ranny!

– Myślałaś, że żartuję? – Lucky uśmiechał się, ale wargi miał blade i ściągnięte. – Nieczęsto wychodzę na ulicę w koszuli pociętej w paski.

– Ja... ja myślałam. – Zająknęła się. – Nie powinieneś jechać do szpitala?

– Będzie wszystko w porządku, jak rana się zasklepi.

Pochyliwszy się uniosła skraj rozciętej koszuli.

Wstrzymała oddech widząc wielkość rany. Cięcie nie było głębokie, ale sięgało od punktu pod lewą pierś, aż do paska dżinsów po prawej stronie. W niektórych miejscach jasne włosy na skórze pozlepiane były zaschniętą krwią, a z rany sączyła się jasnoczerwona krew.

– Bez dezynfekcji może nastąpić infekcja –

oznajmiła kobieta stanowczo i zanim zdążył

odpowiedzieć, dodała: – Lepiej zdejmij koszulę.

Zawahał się, ponieważ aby zdjąć koszulę, musiałby odłożyć kluczyki. Wyczuła powód tego wahania i stwierdziła uspokajająco:

– Nie porzucę rannego i krwawiącego człowieka.

Lucky odłożył kluczyki na nocną szafkę, odpiął

guziki i uniósł się na tyle, by ściągnąć koszulę z szerokich ramion. Pomogła mu, po czym niedbale rzuciła rozdarte ubranie na podłogę, koncentrując uwagę na ranie.

– To ten wredny mały facecik? – spytała drżącym głosem.

– Jack Ed? Tak, to prawdziwy sukinsyn. Z

satysfakcją przyjmuję do wiadomości, że twój flirt z nim nie był niczym poważnym.

– Nie flirtowałam, i doskonale o tym wiesz –

odparła zgryźliwie.

Wyszła do łazienki i wróciła z ręcznikiem zwilżonym ciepłą wodą. Usiadła na łóżku i przyłożyła kompres do rany. Syknął głośno.

– Boli? – spytała łagodnie.

. – Głupie pytanie.

– Przykro mi, ale trzeba to oczyścić. Bóg jeden wie, do czego ten facet używał wcześniej swego noża.

– Wolę nie zgadywać.

Przedtem był zbyt zagniewany, by przyznać nawet przed samym sobą, jaka dziewczyna jest ładna. Teraz to docenił. Ciemnokasztanowe włosy, przycięte do ramion, nosiła rozpuszczone. Prawdopodobnie usiłowała powstrzymać ich naturalną tendencję do falowania. Zielone oczy ze współczuciem studiowały jego ranę, ale z doświadczenia wiedział już, że potrafią być równie lodowate jak mosiężna klamka w mroźną zimę.

Szczupła twarz miała wyraźnie zarysowane kości policzkowe, ale usta były miękkie, z pełną dolną wargą. Jako koneser uznał je od razu za wyjątkowo zdadne do całowania. Wyraźnie wskazywały, że Lucky ma do czynienia ze zmysłową kobietą.

Było coś jeszcze, co prawdopodobnie usiłowała ukryć. Jednakże krój odzieży nie całkiem maskował godną podziwu figurę. Nie obfitą. Nie chudą figurę modelki. Smukła, ale przyjemnie zaokrąglona.

Znakomite nogi. Nie mógł się doczekać, kiedy zdejmie zakiet i prócz jedwabnej bluzki nic nie będzie

kryło jej piersi.

Ale po kolei. Był pewien sukcesu, lecz ta dziewczyna będzie niewątpliwie podniecającym wyzwaniem – czymś, co nie trafia się co dzień. Do diabła, nigdy jeszcze nie miał kogoś podobnego do niej. Może nawet przyjdzie mu zmienić nieco reguły gry?

– Jak ci na imię?

Uniosła oczy o barwie głębokiej leśnej zieleni.

– D... D... Dovey.

– D-D-Dovey?

– Zgadza się – warknęła. – Coś się nie podoba?

– Nie, tylko jakoś wcześniej nie zauważyłem, żebyś się jąkała. Może to widok mojej nagiej piersi powoduje u ciebie zakłócenia mowy?

Nagle zapragnął, by zanurzyła twarz w jego włosy na piersiach. Bardzo zapragnął.

– Raczej nie, panie... ?

– Lucky.

– Pan Lucky?

– Mam na imię Lucky. Lucky Tyler.

– Aha. Zapewniam, że widok pańskiej nagiej piersi wcale mnie nie rozgrzewa, panie Tyler.

Nie wierzył jej, o czym wyraźnie świadczył uśmiech unoszący lekko kącik jego ust.

– Mów mi Lucky.

Sięgnęła po butelkę whisky i uniosła ją jak do toastu.

– A więc, Lucky, twoje szczęście właśnie się skończyło.

– Hmm?

– Wstrzymaj oddech.

Zanim zdążył wciągnąć odpowiednią ilość powietrza, przechyliła butelkę i wylała alkohol na ranę.

W cztery ściany uderzyły słowa nie nadające się do wymawiania głośno, a tym bardziej do wykrzykiwania.

– O Boże! Do diabła! O...

– Pańskie słownictwo nie przystoi dżentelmenowi, panie Tyler.

– Chyba cię zamorduję! Przestań! Auu!

– Zachowujesz się jak dziecko.

– Co ty chcesz zrobić, do cholery?

– Zabić bakterie.

– Nie wytrzymam! To mnie zabije. Zrób coś!

Podmuchaj.

– To sprawi, że bakterie się rozprzestrzenia.

– Podmuchaj!

Pochyliła głowę nad brzuchem i dmuchnęła delikatnie. Oddech owiewał skórę i chłodził palącą whisky w otwartej ranie. Kropelki alkoholu zebrały się w gładkim pasemku włosów pod pępkiem.

Strumyki ściekały pod dzinsy. Wytarła je opuszkami palców, potem bezwiednie zlizwała alkohol. Gdy zdała sobie z tego sprawę, podskoczyła jak ukąszona.

– Już lepiej? – spytała stłumionym głosem.

Gdy błękitne oczy Lucky'ego spotkały się z jej wzrokiem, nastąpiło jakby zamknięcie elektrycznego obwodu. Atmosfera była tak naładowana, że niemal dał się słyszeć trzask iskier. Dostosowując się do przytłumionego głosu Dovey, Lucky odparł:

– Tak, o wiele lepiej. Ale uprzedź mnie następnym razem, dobrze?

– Sądzę, że to wystarczy, by powstrzymać infekcję.

– Wolałbym chyba zaryzykować infekcję. Chociaż

– dodał cicho – warto było pocierpieć, żebyś na mnie podmuchała.

To ją wzburzyło, więc znowu uniosła tarczę bojową.

– Twoje oko wygląda okropnie!

Stek leżał teraz na poduszce, gdzie spadł, gdy Dovey zaskoczyła swego pacjenta alkoholowym zabiegiem. Uniosła go dwoma palcami.

– Smród tego paskudztwa unosi się aż do nieba. –

Odłożyła stek na tackę, owinęła w folię i cisnęła do kosza na śmieci. Nie ruszaj się. Przyniosę trochę lodu.

Wyszła z pokoju, zabierając ze sobą plastikowe wiaderko.

Jej widok od tyłu także odpowiadał Lucky'emu.

Nieźle łydki, nieźle siedzenie. Gdyby nie czuł się tak fatalnie...

Ale czuł się. W czasie walki przyływ adrenaliny sprawił, że nie odczuwał bólu. Teraz bolało go w miejscach, o których nie pamiętał, że w nie oberwał.

Głowa mu pulsowała. Był trochę senny, pewnie od kombinacji aspiryny i whisky.

Więc mimo że myśl o rozgrzaniu Dovey była podniecająca, na razie musiała mu wystarczyć wyobraźnia. W tym stanie nie potrafiłby niczego dokonać.

Dovey wróciła z wiaderkiem lodu i wysypała stosik kostek na drugi ręcznik. Zawiązała rogi, podeszła do łóżka i delikatnie położyła na oku ten zaimprovizowany kompres.

– Dzięki – mruknął sennie, pojmując, że jest też pewnie pijany, nie tylko ranny.

Dotyk jej dłoni był chłodny i przyjemny, jak zapamiętany z dzieciństwa dotyk matki. Pochwyił dłoń Dovey i przycisnął do swego rozpalonego policzka. Cofnęła rękę i głosem belfra oświadczyła:

– Możesz zostać tylko do czasu, aż zejdzie opuchlizna.

Nieprzyzwoita odpowiedź przemknęła mu przez głowę, ale powstrzymał się przed jej wypowiedzeniem. Dovey nie spodobałby się sprośny komentarz. Wspomnienie o jeszcze jednym nabrzmiałym elemencie jego ciała może być powodem, że Dovey wykopie go za drzwi.

– Nie sądzę, żebym dziś wieczorem gdzieś się jeszcze ruszył – oznajmił. – Czuję się fatalnie.

Wszystko, czego chcę, to leżeć tutaj. Cichutko i nieruchomo.

– Świetny pomysł. Możesz zatrzymać ten pokój.

Wezmę inny.

– Nie! – krzyknął, zdejmując lodowy okład. – To znaczy, nie mogę wziąć twojego pokoju.

– Nie martw się. Jest opłacony. Choć tyle mogę zrobić za to, co ty zrobiłeś dziś po południu.

– Nie martwię się o pieniądze – odparł ostro. – Ale przynajmniej teraz przyznajesz, że obroniłem cię przed Małym Alvinem i Jackiem Edem.

– Zęby samemu włączyć się do rozgrywki?

– Co?!

– Uratowałeś mnie, ale sam wcale nie jesteś lepszy.

Po prostu twoje metody są bardziej cywilizowane.

– Ty myślisz... myślisz... – Zająknął się. – Myślisz, że chcę zostać z tobą w pokoju, żeby... Daj spokój!

Czy w tym stanie wyglądam na faceta marzącego o seksie?

Podążył za jej spojrzeniem i zdał sobie sprawę, że rzeczywiście wygląda, jakby marzył o seksie. Był bez koszuli, bez butów, rozciągnięty na środku motelowego łóżka. Niedawne plastyczne fantazje utworzyły wzgórek pod rozporkiem. Miał nadzieję, że ona tego nie zauważy.

Opadł na poduszki jęcząc głośno, niezupełnie udając ból, i znowu położył kompres na oko. Machnął słabo ręką i powiedział:

– Idź. Rób, co chcesz. Nic mi nie będzie.

Spoglądał przez zmrużone oczy, jak bierze torebkę i podąża do drzwi.

– Wszystkie moje obrażenia są prawdopodobnie tylko zewnętrzne – mruknął, gdy kładła rękę na klamce.

Obróciła się.

– Myślisz, że mogą być też wewnętrzne?

– Skąd mam, do diabła, wiedzieć? Nie jestem lekarzem. – Ostrożnie przyłożył rękę do boku. –

Zdawało mi się, że czuję tam opuchliznę, ale to pewnie drobiazg. Nie chciałbym cię dłużej zatrzymywać.

Odłożyła torebkę, wróciła do łóżka i delikatnie usiadła na brzegu materaca. Lucky z trudem utrzymywał zbolwały wygląd zamiast uśmiechnąć się rozbrajająco. Spodziewał się, że ona wymruczy coś ze współczuciem, ale milczała.

Kiedy spojrzał na nią zdrowym okiem, dostrzegł, że przygląda mu się sceptycznie.

– Jeśli mnie oszukujesz...

– Powiedziałem ci przecież, żebyś sobie poszła.

Weź inny pokój. Jeśli będę cię potrzebował, zadzwonię.

Przygryzła wargi, co sprawiło, że Lucky jęknął z całkiem nowego powodu.

– Gdzie czujesz to obrzmienie?

Minęła się z powołaniem. Mogłaby być znakomitą artystką w wodewilu. Rzuciła mu zdania, na które miał w głowie rewelacyjne odpowiedzi. Znowu hamując impuls, by powiedzieć to, o czym myślał, wziął jej rękę i przyłożył do swego boku.

– Mniej więcej tutaj. Czujesz coś niezwykłego?

Przez kilka chwil uciskała napiętą skórę, badała palcami obszar między pachą a talią.

– Nie. Chyba nic.

– To świetnie. Cofnęła rękę.

– Mam tylko nadzieję, że nie połamiał mi żeber –
powiedział pospiesznie.

– Po której stronie?

– Po tej samej.

Ostrożnie przesunęła palcami po żebrach, stopniowo posuwając się coraz dalej, aż dotarła do wypukłych mięśni piersi. Być może właśnie dotyk stwardniałej brodawki sprawił, że szybko cofnęła dłoń.

– Chyba jesteś tylko sztywny i obolały –
stwierdziła. Sztywny na pewno, Dovey.

– Dobrze.

– Ale może lepiej nie zostawię cię samego... –
powiedziała zaskakując go zupełnie.

– O rany, bomba!

– Nie chciałabym na resztę życia obciążać sobie sumienia, gdybyś zmarł z powodu krwotoku wewnętrznego.

Zmarszczył czoło i powiedział żartobliwie:

– Też by mnie to nie ucieszyło.

Zdjął kapiący kompres z oka i podał jej.

– To coś mnie utopi.

Odeszła i po kilku minutach przyniosła świeży lód.

– Może zanim ten zacznie przeciekać, oko nie będzie cię już tak bolało.

– Może. Czy teraz zechcesz podać mi szklankę?

Myślę, że należy mi się łyżeczek.

Nalała dla nich obojga. Wypił jednym haustem.

Zakrztusił się, ale alkohol rozlał się znieczulającym ciepłem po tułowi, dzięki czemu ból przygasł odrobinę.

Dovey weszła do łazienki, by dolać sobie wody.

Dodała parę kostek lodu i sączyła swojego drinka jak prawdziwa dama. Przypomniawszy sobie szklankę, której zażądała do piwa. Babka z klasą, stwierdził sennie.

Nie śliczna w sztucznym, lalkowatym stylu, ale bez wątpienia robiąca wrażenie. W każdym mieście świata obracałyby się za nią głowy.

Poprzez mgiełkę bólu i wódki przyglądał się, jak zdejmuje żakiet i wieszka go na oparciu krzesła.

Dokładnie tak, jak myślał – wysokie krągłe piersi.

Bez wątpienia Dovey robiła wrażenie. Ale to nie wszystko. Wyglądała jak kobieta, która wie, czego chce i nie boi się o tym mówić. Zrównowazona.

Więc co, do diabła, robiła w knajpie?!

Odpłynął w sen, zastanawiając się nad tym.

Rozdział 4

Kiedy Lucky się przebudził, pokój pogrążony był w ciemności. Ostrożnie otworzył jedno oko. Próba otworzenia obu przypomniawsza mu, że przez dzień lub dwa prawe będzie granatowosine i opuchnięte.

Światło parkingowej latarni wpadało przez szczelinę między kotarą a ścianą. Wciąż trwała noc, ale godzina nie interesowała go na tyle, by spojrzeć na zegarek.

Mięśnie bolały od leżenia przez długi czas w jednej pozycji. Przeciągnął się, jęknął i spróbował przewrócić na bok. Kiedy to zrobił, trafił kolaniem w inne kolano.

– Dovey?

– Hmm?

Często się budził w środku nocy z kobietą w łóżku, więc zareagował jak zwykle, obejmując ją ramieniem i przyciągając bliżej. Kolana wyprostowały się odruchowo i ciała się zbliżyły. Dovey musnęła włosami jego policzek. Odwrócił do niej głowę, wdychając zapach kapryfolium, i pocałował pasemko, które opadło mu na wargi.

Uczucie było tak przyjemne, że przycisnął wargi do jej gładkiego czoła, a potem przesunął je przez brwi na powieki. Rzęsy łaskotały mu wargi. Ucałował

policzek dziewczyny, nos i usta.

Cofnęła się lekko.

– Lucky? – szepnęła.

– Tak, kochanie – odparł i znów poszukał jej ust.

Wolno rozsunęła wargi. Wsunął między nie język.

Wnętrze ust było cudowne, acz nieznanym. Nie pamiętał, by kiedyś ją całował. Posuwał się głębiej, spokojnie i dokładnie, potem lekko przygryzł jej dolną wargę – pamiętał, że bardzo pragnął to zrobić

– i wessał ją.

Jęknęła cicho i poruszyła się niespokojnie.

Dotknęła lekko jego nagiej piersi. Kiedy sunął

językiem po dolnej wardze Dovey, czuł, jak palcami przeczesuje mu włosy na piersi, a paznokciami delikatnie drapie skórę. Zastanowiło go, że wszystkie jej reakcje są naznaczone nieśmiałością. Wtedy dotknęła palcami sztywnego sutka i rozważania Lucky'ego dobiegły końca. Nie potrafił myśleć o niczym innym jak tylko o smaku i dotyku dziewczyny.

Przetoczył się na nią, osunął rękę na biust i z zakłopotaniem natrafił na ubranie. Wprawdzie był to jedwab, ale co ona robiła w łóżku ubrana? Nagle zdał

sobie sprawę, że sam wciąż ma na sobie dzinsy. Nic dziwnego, że mu tak niewygodnie!

Zamroczony, sięgnął do górnego guzika rozporka.

Kiedy go rozpiął, zsunął spodnie i odetchnął z ulgą.

Ucisk był niemal bolesny.

Stosując osobisty system radarowy, odnalazł w ciemności dziewczęcą szyję i musnął ją wargami, podczas gdy ręka wróciła do piersi. Bariera guzików i zapięcie stanika nie przeszkodziły mu ani trochę i wkrótce dłoń była pełna gorącego, podatnego ciała kobiecego.

Wróciliśmy na trasę, pomyślał.

Wszystko było tak, jak powinno. Pełna i miękka pierś układała mu się zgrabnie w dłoni. Kiedy przesunął kciukiem po czubku, ten zareagował

zgodnie z oczekiwaniami: stał się twardy i nabrzmiały. Ujął go w dwa palce, słuchając cichych jęków pożądania, które wydobywały się z krtani Dovey za każdym razem, gdy nawet leciutko uciskał sutek.

W końcu wziął go do ust. Okręzał, gładził, drażnił

językiem, aż wbiła mu palce w ramiona. Jego ciało płonęło niczym hutniczy piec.

– Słodka, słodka – szepnął odsuwając ubranie i łapczywie całując drugą pierś. – Tak słodka...

Pończochy. Rajstopy, pomyślał z żalem, wsuwając rękę pod spódnicę i pieszcząc kolano. Pogardzał tą częścią garderoby i żałował, że nie może spędzić pięciu minut z sadystą, który ją wynalazł.

Po chwili jednak wpadł w zachwyt, gdy delikatnie błędząca ręka odkryła satynowo miękką skórę ponad pończochą. Najwyraźniej sprawił tym Dovey przyjemność, gdyż od dotyku dłoni na nagich udach wyprężyla się i głośno westchnęła z rozkoszy i...

narastającego pożądania.

Podążył wzdłuż koronkowych podwiązek aż do trójkąta ud. Wewnątrz majteczek odnalazł miriady rozmaitych struktur do zbadania i płynne ciepło, w którym mógłby utonąć. Bardzo chciał go skosztować.

Ale nie było na to czasu. Ciało skłaniało go do pośpiechu.

Czy miał już kiedyś tę kobietę? Nie. Z pewnością nie. Inaczej nie odczuwałby sprzecznych pragnień: by śpieszyć się i zarazem zwlekać. Nienawidził chwili, gdy wyławiał z kieszeni owiniętą w folię prezerwatywę i wkładał na właściwe miejsce. To samo pragnienie, które pchnęło go w kołyskę smukłych ud, skłaniało, by zaczekał.

Ale już tam był: twardy, gorący i podążający w kierunku słodkiego uwolnienia. Ona była wilgotna, miękka, rozkoszna i słodka.

Słyszał własny chrapliwy głos:

– Przepraszam, przepraszam – ale nie bardzo wiedział za co.

Był tylko pewien, że nigdy nie będzie miał dość tej dziewczyny. Przygarnął ją do siebie, musnął kilka razy z wprawą eksperta, a potem zanurzył się głęboko w jej ciele. Chciałby zatrzymać tę rozkosz, ale była zbyt wielka i nie potrafił zahamować szczytowania, które go ogarnęło, wstrząsnęło, odebrało siły.

To go wyczerpało. Kompletnie rozładowany leżał

na gorącym ciele, całując sutki i pocierając lekko zarośniętym policzkiem o miękkie wzgórki. Czule położył dłoń na kępcie wilgotnych kędziorków u szczytu ud.

Dotknęła jego włosów. Czując pieśczość, uśmiechnął się.

Potem znowu odpłynął w sen zastanawiając się, dlaczego – skoro to takie wspaniałe – nigdy przedtem się z nią nie kochał.

Niezależnie od tego, ile Lucky wypił w ciągu nocy i jak długo szalał, budził się o świcie. Zanim wyszli z Chase'em do szkoły, ojciec zawsze miał dla niego coś do zrobienia. Zwyczaj wczesnego wstawania zakorzenił się w Luckym głęboko.

Oprzytomniał z wrażeniem, że zamiast głowy ma kulę bilardową wypchaną watą i że ta kula lada chwila stoczy się z ramion. Z trudem uchylił jedyne sprawne oko. Kiedy zobaczył przez wąską szparkę, że jest w łóżku sam, otworzył je szerzej. Wyciągnął rękę i dotknął zagłębienia, które pozostawiło ciało Dovey.

Usiadł, stękając i jęcząc, rozbity po laniu, które dostał od Małego Alvina. Włączył nocną lampkę i sennie rozejrzał się po pokoju. Ani zakietu, ani kluczyków, ani torebki. Żadnego śladu, że ktoś tu był.

Może wyszła na kawę?

Spuścił nogi na podłogę, przeklinając bez skrępowania, gdy ból strzelił przez podeszwy stóp aż do czubka głowy. Pokuśtykał do okna. Tak szerokim gestem, na jaki pozwalały obolałe mięśnie, odciągnął

zasłonę i przestraszył swym widokiem parę w średnim wieku, która szła chodnikiem.

Kobieta jęknęła i pośpiesznie odwróciła oczy od półnagiego Lucky'ego. Jej mąż spojrział z wyrzutem, po czym chwycił żonę pod rękę i poprowadził do przyczepy kempingowej, zaparkowanej przy krawężniku.

Lucky odruchowo zaczął zapinać guziki dzinsów, patrząc w skupieniu na puste miejsce, z którego znikł

czerwony samochód Dovey.

– Szlag by to!

Wymknęła się jak złodziej. Odruchowo sięgnął do kieszeni po portfel. Był nienaruszony.

Przecież tu była, prawda? Nie wymyślił jej sobie.

Nie, oczywiście, że nie! Nie mógłby sobie wyobrazić oczu w tak niezwykłym odcieniu zieleni. Gdyby ją wyśnił albo wymarzył, byłby to niesamowity sen.

Taki, który chciałby mieć co noc i nigdy się nie budzić.

Utykając przeszedł do łazienki i włączył ostre światło neonówki. Obraz, który ukazało mu lustro nad umywalką, pochodził z filmu o potworach.

Zamiast włosów dojrzał zmierzwioną płataninę, szczękę ukrytą pod ciemną szczecinę i – zgodnie z przewidywaniami – oko czarnogranatowe i opuchnięte tak, że nie mógł go szerzej otworzyć. Na ramieniu znalazł siniaka wielkości piłki: pewnie skutek zetknięcia z ciałem Małego Alvina. Rana od noża zasklepiła się, ale wciąż była wyraźną czerwoną linią.

Potem wzrok pochwycił coś dziwnego, coś, co odbijało błękitnobiałe światło jarzeniówki. Zdjął z piersi długie pasemko ciemnorudych włosów.

Wplątało się w owłosienie na torsie. Odkrycie dodało mu sił, więc wrócił do sypialni i sprawdził w koszu na śmieci. Znalazł to, czego szukał.

Znów opadł na łóżko, obiema rękami przytrzymując obolałą głowę. Dovey była prawdziwa.

Nie wymyślił jej sobie. To, że się kochali, też nie było snem, chyba że w sensie metaforycznym.

Niepewny, czy poczuje się od tego lepiej, czy gorzej, wrócił do łazienki i wziął prysznic. Gdy tylko się ubrał, opuścił pokój i poszedł do swego mustanga.

Lekkomyślnie zostawił wóz otwarty i z rozsuniętym dachem, ale szczęśliwie nie został okradziony.

Przejechał wokół budynku i udał się porozmawiać z recepcjonistą, choć nie tym samym, który był tu wczoraj wieczorem.

– Dzień dobry. – Uśmiech miał niemal od ucha do ucha. – Może trochę kawy?

– Dzień dobry, Dziękuję. – Lucky nalał sobie kawy z dzbanka stojącego na płytce grzejnej. – Jestem Lucky Tyler. Spędziłem noc w pokoju sto dziesięć.

Była tam zameldowana młoda kobieta.

– Tak? – Recepcjonista oparł łokcie na ladzie i wychylił się gorliwie do przodu.

– Tak. Czy mógłby pan sprawdzić w książce, jak ona się nazywa?

– Nie wie pan tego?

– Dovey jakoś tam.

– To musiała być niezła noc. Ona to panu zrobiła?

– Wskazał na podbite oko i rozdartą koszulę Lucky'ego.

– Jak się nazywa? – Ton głosu nie dopuszczał

dalszych komentarzy.

Recepcjonista szybko sprawdził wpisy.

– Smith, Mary.

– Mary?

– M-a-r-y.

– Mary Smith?

– Zgadza się.

– A adres?

– Dwieście trzy Main Street.

– Miasto?

– Dallas.

– Dallas?

– Dallas.

– Dwieście trzy Main Street, Dallas, Teksas?

– Tak tu jest napisane.

Lucky dość dobrze znał miasto i wiedział, że budynki o numerach powyżej dwustu stoją w dzielnicy handlowej. Podejrzewał „pannę Smith” o oszustwo. Smith! Mary Smith, pomyśleć tylko.

Niezbyt oryginalne. Skąd się wzięła „Dovey”?

– Podała numer telefonu?

– Nie.

– Numer rejestracyjny wozu?

– Nie.

– Jakiej karty kredytowej używała?

– Mam tu wpisane, że płaciła gotówką. Lucky zaklął.

– Numer prawa jazdy?

– Nie.

– No świetnie.

– Wygląda na to, że ta dama zatarła za sobą ślady.

– Też tak sędzę – mruknął Lucky, zastanawiając się gorączkowo, jak i gdzie może trafić na jej trop. –

Jeśli gość płaci gotówką, to czy przepisy nie wymagają przedstawienia jakiegoś dowodu tożsamości?

– Wymagają, ale sam pan wie... – Recepcjonista wzruszył ramionami. – Nie zawsze to robimy. Bywa, że ludzie jadą razem, bierze ich chęćka, wpisują się na szybki numer i tyle. Na ogół nie zostają nawet na noc.

Facet miał rację. Lucky przeczesał palcami włosy.

Umył głowę zwykłym mydłem, więc schnąc układały się na kształt miotły.

– O której przychodzi pana zmiennik? Ten, który pracuje na wieczornej zmianie.

– O czwartej.

Lucky wrzucił do kosza pusty kubek plastikowy i ruszył do drzwi.

– Dziękuję.

– Drobiazg. Zapraszamy znowu – zawołał

uprzejmie recepcjonista.

Lucky rzucił mu ponure spojrzenie, po czym wyszedł na ostre słońce wschodniego Teksasu wychylające się właśnie zza szczytów wysokich sosen i kłujące promieniami przez gałki oczne aż do potylicy.

Włożył słoneczne okulary, które wczoraj zostawił w samochodzie i wykręcił mustangiem w stronę domu.

Dziś po południu zacznie jej szukać w knajpie. Była mu winna nie tylko przeprosiny, kle teraz również kilka wyjaśnień. Nie może jednak tracić na nią całego dnia! Wprawdzie niewiele miał do roboty, ale on i Chase lepiej się czuli, kiedy sprawiali wrażenie zapracowanych.

Jazda do domu normalnie zajęłaby około godziny, ale Lucky miał ochotę na jeszcze trochę kawy i jakieś śniadanie; od wczorajszego wieczoru nic nie jadł.

Wcisnął gaz do dechy i po trzydziestu pięciu minutach skręcał już w aleję prowadzącą do rodzinnego

domu.

Wąska asfaltowa droga wysadzona była drzewami orzechowymi. Latem, kiedy były bujnie pokryte liśćmi, gałęzie tworzyły nad drogą gruby baldachim, przez który promienie słońca nie mogły się przedrzeć. Lucky nie lubił tych drzew tylko na jesieni, gdy matka posyłała go, by zbierał orzechy leżące pod nimi. Jednak trud okazywał się opłaczalny, kiedy orzechy zjawiały się w domowych karmelkach i ciastach.

Trzymali tylko tyle bydła, by zawsze mieć dość świeżego mięsa. Do tego parę koni pod wierzch. Sage rozpuszczała je i zmieniała w pokojowe pieski, więc nie stanowiły wyzwania dla tak zapalonych jeźdźców jak Chase i Lucky. Przejeżdżając obok Lucky zatrąbił

na niewielkie stado skubiące gęstą trawę rosnącą wokół domu.

Piętrowa budowla z cegły pomalowanej na biało miała czarne okiennice, wychodzące na szeroki frontowy ganek. Ojciec zbudował ten dom, gdy chłopcy byli jeszcze mali, i Lucky nie pamiętał, żeby kiedykolwiek mieszkał gdzie indziej. Kiedy nieoczekiwanie na świecie zjawiała się Sage, dobudowano jeszcze trzy pokoje w tylnej części, aby pomieścić rosnącą rodzinę.

To był ładny i przytulny dom. Lucky wiedział, że przyjdzie dzień, gdy ożeni się i wyprowadzi, tak jak jego brat dwa lata temu, ale nie lubił tej myśli. To był

jego dom i wiązały się z nim najpiękniejsze wspomnienia.

Znał tu każdy zakątek. Wiedział, które stopnie trzeszczą, gdy się na nie stąpnie. Wyrył inicjały na każdym brzoskwiniowym drzewie w sadzie. Tak często przedzierał się przez winorośl rosnącą wzdłuż płotu, że tylko cudem jeszcze jakoś ocalała.

Pamiętał prawie wszystkie święta, a szczególnie jedną Wielkanoc, kiedy on i Chase podmienili na surowe wszystkie gotowane jajka, które matka farbowała do koszyka Sage. Dostali solidne lanie za to, że zepsuli siostrze święto.

– Do diabła!

Tego ranka niezbyt się ucieszył, widząc samochód Chase'a zaparkowany przed domem. Było dość wcześnie jak na niego. Lucky miał nadzieję, że opuchnięte oko przez parę godzin dzielących go od spotkania z bratem zdąży nabrać lepszego wyglądu.

Pogodzony z nieuniknionym przesłuchaniem, a potem wykładem o dojrzałości, wychowaniu i odpowiedzialności, zaparkował mustanga i wszedł na stopnie.

Wkraczając do przestronnego holu, podążył za zapachem świeżej kawy aż do kuchni, która znajdowała się w południowo-wschodniej części domu. O tej porze słońce zalewało jasne ściany żółtawym blaskiem.

– Lucky, czy to ty? – zawołała matka z głębi pomieszczenia.

– A któż by inny? Co na śniadanie?

Wszedł do kuchni i ze zdumieniem zobaczył Tanie, żonę Chase'a, siedzącą obok męża przy kuchennym stole. Niewysoka blondynka idealnie pasowała do wysokiego, smagłego brata. Lucky bardzo lubił Tanie i często żartował, że jeśli kiedykolwiek zmądrzeje i rzuci brata, on będzie pierwszy w kolejce. To jednak nigdy by się nie zdarzyło ze względu na całkowite oddanie Tani Chase'owi, co też było podstawowym powodem, dla którego Lucky tak ją lubił.

Gdy wszedł, posłała mu jeden ze swych słodkich uśmiechów, który zmienił się w otwarte ze zdumienia usta, kiedy szwagier zdjął okulary, a później uśmiechnął się, co zniekształciło mu twarz jeszcze bardziej.

Laurie Tyler, atrakcyjna nawet w średnim wieku, przycisnęła dłoń do piersi i cofnęła się o krok, widząc na twarzy syna dzieło rąk Małego Alvina Cagneya.

– Dobry Boże, Lucky, słyszeliśmy, że znowu się z kimś biłeś, ale nie przypuszczałam, że to aż tak wygląda. Czy ta bestia Cagney tak cię urządził?

– Owszem, ale żałuj, że nie widzisz jego –

powiedział, podchodząc do ekspresu, by nalać sobie kawy.

– Ale gdzie byłeś, do licha?! – spytał Chase.

Lucky podmuchał na kawę i przez kłęb pary spojrzał na brata.

– Dzisiaj znowu jesteś w paskudnym nastroju?

Jeszcze nawet nie pora, bym był w pracy, a już się do mnie przyczepiłeś.

– Lucky, coś się stało – oznajmiła Laurie, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Jej oczy miały podobny odcień błękitu, były równie jasne i młodzieńcze jak oczy młodszego syna. Teraz jednak przyćmiła je troska.

– Stało?

Sage wbiegła przez tylne drzwi. Ostatnio Lucky'ego za każdym razem zdumiewał widok siostry. Nie była już mała. Parę tygodni temu cała rodzina uczestniczyła w uroczystości wręczenia dyplomów w college'u. Jesienią Sage będzie studiować w Austin na Uniwersytecie Teksas. Nie wyglądała na podlotka; była kobietą i Lucky miał wrażenie, że nastąpiło to w ciągu jednej nocy.

– Byłam w stajni i widziałam, jak podjeżdża –

rzuciła bez tchu. – Powiedzieliście mu już?

– Co mi mieli powiedzieć? Co tu się dzieje, do cholery?!

– Mieliśmy w nocy pożar – wyjaśnił ponuro Chase.

– Pożar?

– W głównym warsztacie. – Chase wstał z krzesła i dolał sobie kawy.

– Jezu! – Lucky poczuł, że go mdli. – Przykro mi, że mnie nie było. Mam nadzieję, że nikomu nic się nie stało?

– Nie, nikt nie jest ranny, ale budynek wypalił się do gruntu. Wszystko, co w nim było, spłonęło doszczętnie.

Lucky opadł na krzesło i przeczesał palcami włosy.

To, co mówił Chase, było trudne do uwierzenia, ale posępne twarze rodziny upewniały go, że brat nie żartuje.

– Jak to się stało? O której?

– Alarm podniesiono około wpół do trzeciej nad ranem. Walczyli z ogniem aż do czwartej.

Pogorzelnisko wygląda okropnie.

Chase usiadł naprzeciw brata. Tania oparła mu dłoń na udzie w milczącym małżeńskim geście współczucia.

– Dzięki Bogu, że zatrzymaliśmy polisy ubezpieczeniowe – zauważył Lucky. – Chociaż ciężko było zebrać gotówkę... – Przerwał, widząc wymianę spojrzeń obecnych. – Jeszcze coś?

Chase westchnął i ponuro skinął głową. Laurie podeszła do Lucky'ego, jakby chciała udzielić mu matczynego pocieszenia. Tania patrzyła tępo na własne dłonie.

Sage odezwała się pierwsza.

– Jeszcze bardzo dużo. Kto mu to powie?

– Siedź cicho, Sage.

– Ależ mam, wcześniej czy później i tak się dowie.

– Sage!

– Podejrzewają, że to ty podłożyłeś ogień, Lucky.

Rozdział 5

Lucky spojrział na brata.

– Ona powiedziała „podłożyłeś”? Ktoś podłożył

ogień?

– To podpalenie. Nie ma wątpliwości.

– Ale dlaczego mam to być ja? – Lucky prychnął ze złością. – Dlaczego, do diabła, miałbym to zrobić?

– Dla pieniędzy z ubezpieczenia.

Pełen niedowierzania wzrok Lucky'ego zatrzymał

się kolejno na czterech parach oczu, wpatrujących się z uwagą, by dostrzec reakcję podejrzanego.

– Co to ma być? Prima aprilis? To dowcip, prawda?

– Chciałbym, aby tak było.

Chase pochylił się i objął palcami kubek z kawą, jakby chciał go zgnieść. Jasnoszare oczy lśniły mu gorączkowo. Był równie przystojny jak młodszy brat, lecz w innym stylu. Gdy Lucky demonstrował

lekceważącą nonszalancję kowboja sprzed stu lat, Chase był zdecydowany i stanowczy.

– Nie mogłem uwierzyć, gdy Pat podsunął taką możliwość.

– Pat! Szeryf Pat Bush? Nasz przyjaciel? – zawołał

Lucky. – Widziałem się z nim wczoraj w knajpie.

– I to był ostatni raz, kiedy cię widziano...

– Wszyscy słyszeliśmy o twojej bójce z Małym Alvinem i tym szmatławym Pattersonem – wtrąciła Sage. – Ludzie gadali, że biliście się o kobietę.

– Przesada. Tamci zaczepiali ją, a jej się to nie podobało. Ja się tylko wtrąciłem – przekazał sens wczorajszych wypadków. – Zrobiłbyś to samo, Chase.

– Nie wiem – odparł brat z powątpiewaniem. –

Musiałyby to być rzeczywiście wstrząsająca dziewczyna, by zmusić mnie do walki z tymi dwoma.

– Jack Ed zahaczył mnie nożem, dlatego mam rozdartą koszulę.

– Zaatakował cię nożem?!

– Nie martw się, mam, to drobiazg. Tylko draśnięcie. Widzisz? – Uniósł zakrwawioną koszulę, ale widok długiego, łukowatego cięcia w poprzek brzucha nie uspokoił Laurie.

– Czy ktoś ci to opatrzył?

– Można to tak określić – burknął, wspominając, jak paskudnie go piekło, gdy Dovey zalała ranę whisky.

– Co to za dziewczyna, o którą się biłeś? – spytała Sage. Przygody braci z kobietami zawsze ją fascynowały. – Co się z nią stało?

– Sage, nie sądzę, by miało to jakieś znaczenie –

wtrąciła ostro matka. – Czy naprawdę nie masz nic do roboty?

– Nic równie ciekawego.

Lucky nie zwracał uwagi na tę rozmowę.

Obserwował brata i z ponurego wyrazu jego twarzy wywnioskował, że sytuacja jest krytyczna.

– Pat nie może przecież wierzyć, że to ja podłożyłem ogień, zwłaszcza w jednym z naszych warsztatów – stwierdził kręcąc głową, by okazać, że oskarżenie uważa za bezsensowne.

– Nie, ale ostrzegł, że federalni mogą dojść do takiego wniosku.

– Federalni?! Co, u diabła, mają do tego federalni?

– Interesy międzystanowe. Zniszczenia powyżej pięćdziesięciu tysięcy dolarów – odparł Chase. –

Pożar Spółki Wiertniczej Tylera kwalifikuje się do śledztwa w Wydziale Alkoholu, Tytoniu i Broni Palnej. Pat sporo ryzykował uprzedzając, czego mamy się spodziewać. Sprawa nie wygląda dobrze, Lucky. Zalegamy w banku. Odkąd dziadek Tyler założył firmę, interesy nigdy nie szły tak źle jak teraz.

Każdy kawałek sprzętu jest ubezpieczony po uchwyt. – Wzruszył ramionami. – Zdaniem federalnych to cholernie śmierdząca sprawa.

– Ale dla tych, co nas znają, to idiotyzm.

– Mam nadzieję.

– A dlaczego ja?

– Bo ty jesteś rodzinnym postrzeleńcem –

podpowiedziała Sage ku zakłopotaniu wszystkich obecnych.

– Jak dotąd – kontynuował Chase, spojrzawszy groźnie na siostrę – nie potrafimy wyjaśnić, gdzie byłeś, kiedy wczoraj w nocy wyszedłeś z knajpy.

– I to automatycznie robi ze mnie podpalacza? –

wrzasnął.

– To śmieszne, ale tak właśnie sprawa wygląda.

Nie będzie problemu, jeśli podasz żelazne alibi.

Pierwszą rzeczą, o jaką mnie spytali, to gdzie byłem ostatniej nocy. Byłem w domu, w łóżku z Tanią.

Potwierdziła to.

– Myślisz, że mi uwierzyli? – spytała Tania.

Chase uśmiechnął się.

– Nie potrafiłabyś przekonująco kłamać, nawet gdybyś musiała. – Pocałował ją w czubek nosa.

Potem znowu zwrócił się do brata: – Wczoraj nie wróciłeś do domu. Zapytają cię, gdzie spędziłeś noc.

Lucky chrząknął, usiadł prosto i spojrzał niepewnie na matkę. Wyczuwając jego zakłopotanie odwołała się do standardowego wyjścia.

– Może byś coś zjadł?

– Chętnie, mamó.

Odwróciła się do kuchenki i zaczęła smażyć jajka na bekonie. Przy matce, jak przy nikim innym, zawsze męczyło go poczucie winy i wstydu.

– Oczywiście pierwszą osobą, którą zawiadomiliśmy, była Susan Young – poinformowała Sage, zajmując opuszczone przez matkę miejsce.

– Znakomicie – mruknął Lucky zjadliwie.

– Była solidnie wp... kiedy...

– Sage! – ostrzegła ją Laurie.

– Przecież nic nie powiedziałam. Użyłam skrótu.

– To brzmi nieelegancko.

Sage przewróciła oczami, po czym zwróciła się do brata:

– Susan nie była zachwycona, że zamiast do niej na kolację wolałeś iść na podryw.

Lucky zaklął pod nosem, cichutko, żeby matka nie usłyszała poprzez skwierczenie bekonu.

– Zapomniałem do niej zadzwonić.

– No – powiedziała Sage poważnie, owijając brązowy lok dookoła palca – to lepiej zacznij wymyślać jakąś rozsądną historię, bo Susan jest wściekła. – Zmrużyła orzechowe oczy i wydała dźwięk przypominający odgłos pary wydobywającej się spod pokrywy kotła.

– Mamy poważniejsze zmartwienia niż zazdrość Susan – stwierdził Chase.

– Poza tym – dodała Laurie, stawiając na stole talerz z jedzeniem – romanse Lucky'ego nie powinny cię interesować, młoda damo.

Lucky zaatakował jajka. Po chwili zdał sobie sprawę, że zgrzyt widelca po talerzu jest jedynym dźwiękiem w kuchni. Uniósł głowę. Wszyscy patrzyli na niego wyczekująco.

– Co? – spytał, wzruszając lekko ramionami.

– Co! – powtórzył głośniejsze Chase. – Czekamy, aż nas poinformujesz, gdzie byłeś, żebyśmy wiedzieli, co powiedzieć, jak przyjdą ci chłopcy w ciemnych garniturach i okularach, i machając odznakami zapytają o ciebie.

Lucky spuścił wzrok na talerz. Jedzenie nie wyglądało już apetycznie.

– Ja... spędziłem tę noc z damą.

Sage parsknęła równie pogardliwie jak Lucky, kiedy Pat Bush nazwał tak Dovey.

– Z damą. Zgadza się.

– Z jaką damą? – spytał Chase.

– Czy to ważne?

– Zwykle nie. Tym razem tak. Lucky przygryzł wargę.

– Nie znacie jej.

– Jest nietutejsza?

– Tak. To była ta, no, ta, co chciał ją poderwać Mały Alvin.

– Poderwałeś w knajpie obcą dziewczynę i spędziłeś z nią noc?

– A ty jesteś niby taki cnotliwy? – krzyknął

zagniewany nagle Lucky. – Zanim pojawiła się Tania, nie unikałeś podobnych przygód!

– Ale nie tej nocy, kiedy ktoś podpalał jeden z naszych warsztatów! – krzyknął równie gniewnie brat.

– Chase – wtrąciła Tania. – Lucky nie wiedział

przecież, co się stanie tej nocy.

– Dzięki, Taniu – rzucił Lucky tonem urażonej godności.

– Och, Lucky, te sprawy są ostatnio tak niebezpieczne...

– Nie jestem głupi, mam. Zabezpieczyłem się odpowiednio.

Sage uśmiechnęła się, a oczy błysnęły jej złośliwie.

– Jak prawdziwy skaut. Czy jest sprawność za

„odpowiednie zabezpieczenia”?

– Zamknij się, bachorze – warknął Lucky.

Dzięki Tani Chase pohamował gniew. Między braćmi często występowały tarcia, ale urazy nie trwały dłużej niż wybuchy gniewu.

– No dobra, żeby się oczyścić, musisz tylko znaleźć tę dziewczynę, by potwierdziła twoje alibi.

Lucky podrapał się po zarośniętej szczeciną brodzie.

– To może być trudne.

– Czemu? Kiedy powie władzom, że spędziłeś z nią noc, wyeliminują cię z listy podejrzanych i zaczną szukać prawdziwego podpalacza.

Chase, uznając, że wreszcie znalazł wyjście z trudnej sytuacji, zaczął się podnosić. Lucky zatrzymał go gestem dłoni.

– Jest pewien problem... Chase opadł na krzesło.

– Jaki problem?

– Ja nie znam nazwiska tej dziewczyny...

– Nie wie pan, jak ona się nazywa?

– Nie.

Ten dzień miał się zapisać w pamięci Lucky'ego jako jeden z najgorszych w życiu. Wciąż miał

wrażenie, że w jego głowie zamieszkało stado pracowitych dzięciołów. Niewyraźnie widział okiem, które spotkało się z pięścią Małego Alvina. Każdy mięsień skarżył się na złe traktowanie. A w dodatku Lucky był podejrzany o podłożenie ognia we własnej firmie. Wszyscy, łącznie z rodziną, traktowali go jak trędowatego, gdyż spędził noc z dziewczyną, o której nic nie wie.

A dotąd myślał, że to poprzedni dzień był fatalny!

Sądząc z wyrazu ich twarzy ani szeryf z zastępcą, ani agenci federalni nie będą choć odrobinę skłonniejsi do wiary w zeznania podejrzanego niż własna rodzina.

Jeden z agentów spojrzał na Pata Busha.

– Nie zapisał pan jej danych w miejscu zajścia?

– Nie. – Pat chrząknął. – Przyszło mi później do głowy, że popełniłem błąd, ale wtedy nie sądziłem, że może to być potrzebne. Nie miała zamiaru wnosić oskarżenia.

Sceptyczne „hmm” było jedyną odpowiedzią agenta. Znowu zwrócił się do Lucky'ego:

– A czy pan nie pomyślał, żeby ją spytać o imię?

– Jasne. Powiedziała mi, że Dovey, ale...

– Może pan przeliterować? – poprosił drugi z agentów, zapisując coś w kołonotatniku.

– Co przeliterować?

– Imię.

Lucky westchnął z rozpaczą i spojrzał błagalnie na Pata Busha. Lekkie skinienie głowy szeryfa sugerowało, że powinien spełnić to śmieszne żądanie.

Lucky przeliterował więc imię.

– Przynajmniej myślę, że tak to się pisze. W motelu zarejestrowała się jako Mary Smith z Dallas. –

Pstryknął palcami i z nadzieją uniósł głowę. –

Słuchajcie, recepcjonista powinien mnie pamiętać!

– Pamięta. Sprawdzaliśmy.

Już wcześniej powiedział agentom, jak się nazywał

motel przy autostradzie, mniej więcej w połowie drogi między Milton Point i Dallas.

– Więc czemu, u diabła, wciąż się mnie czepiacie?

Jeśli jestem czysty, to dlaczego nie zaczniecie szukać faceta, który podpalił nasze budynki?

– Recepcjonista zeznał tylko, że widział pana dziś rano poinformował starszy z agentów. – Nie widział

pana wchodzącego do pokoju wczorajszego wieczoru, a gdyby nawet widział, nie mógłby potwierdzić, że był

pan tam przez całą noc.

Lucky spojrzał na brata opartego o poobijaną zieloną szafkę w biurze szeryfa Busha. Pokręcił

głową, jakby chciał powiedzieć, że sprawa jest beznadziejna i nie ma ochoty na dalszą zabawę w policjantów i złodziei.

Spojrzawszy w chłodne oczy agenta spytał

arogancko:

– Czy macie jakiegokolwiek dowody, na podstawie których mnie podejrzewacie?

Agent założył nogę na nogę.

– Dokładna przyczyna wybuchu ognia nie została jeszcze ustalona.

– Czy znaleźliście coś, co łączy mnie z tym pożarem? Przyparty do muru agent odparł:

– Nie.

– Więc wychodzę. – Lucky podniósł się ze stołka i ruszył do drzwi.

– Będzie pan pod nadzorem, więc proszę nie opuszczać miasta.

– Idźcie do diabła! – warknął Chase, wychodząc za bratem. – Lucky, zaczekaj! – zawołał, gdy wyszli z gmachu.

Lucky stał przy krawężniku z ręką na klamce samochodu. Czekał, aż Chase go dogoni.

– Wierzysz w te bzdury? – spytał gniewnie i głową wskazał w kierunku biura na parterze, gdzie odbyło się przesłuchanie.

– To bzdura, ale oni mówią poważnie.

– Wiem o tym – mruknął Lucky. – Jeszcze teraz włosy stoją mi dęba na karku. Mam dość więzienia od tej nocy, kiedy nas przymknęli za rozwalanie płotu staremu Bledsoe. To przecież był przypadek! Skąd mieliśmy wiedzieć, że ta jego rasowa kobyła znajduje się na pastwisku? I że jest w okresie rui?

Chase zmierzył brata poważnym spojrzeniem spod gęstych brwi i obaj wybuchnęli śmiechem.

– Wściekł się, kiedy ten osioł wgalopował tam i ją dosiadł. Pamiętasz, jak podskakiwał i wrzeszczał? W

życiu się tak nie uśmiełem.

– Wesołość minęła nam, gdy następnego ranka przyjechał po nas tata. Pamiętam, że przez całą drogę nie odezwał się ani słowem.

– Tak. Jazda z miasta do domu nigdy nie trwała tak długo – dodał Chase. – Mieliśmy mnóstwo czasu na rozmyślanie o karze. Ale wiesz co? – dodał, mrugając złośliwie. – Żrebak tej kobyły był

najpaskudniejszym mułem, jakiego widziałem!

Pośmiali się jeszcze przez chwilę. W końcu Lucky westchnął, wcisnął dłonie w tylne kieszenie dżinsów i oparł się o maskę samochodu.

– Mieliśmy pewne kłopoty z władzą, ale nigdy nie chodziło o coś tak poważnego, Chase. Niczego na mnie nie mają, więc czemu jestem taki przerażony?

– Ponieważ oskarżenie o tak poważne przestępstwo musi budzić lęk. Byłbyś głupi, gdybyś się nie bał.

– Ze względu na damy w naszej rodzinie mam nadzieję, że nie będzie to konieczne, ale test porównawczy DNA wykaże, że miałem stosunek w tym motelu.

Chase skrzywił się.

– Tak, mnie też się to nie podoba – stwierdził z goryczą Lucky. – Chociaż testy laboratoryjne wykażą, że ja tam byłem, to nie wykażą, że ona była również.

Ani nie udowodnią, że nie wyszedłem na pewien czas, przyjechałem tutaj, podpaliłem warsztat, wróciłem rano i zadbałem o to, by zapamiętał mnie recepcjonista.

– Jediną osobą, która może ci zapewnić alibi, jest ta dziewczyna! – stwierdził Chase kategorycznie.

Lucky spojrzał posepnie.

– Nie byłem taki podły, jak na to wygląda.

– A wygląda bardzo podle, braciszku.

– Wiem – przyznał z westchnieniem. – Posłuchaj, pojechałem za nią, ponieważ wyniosła się z knajpy nie dziękując nawet, że ją uratowałem przed tymi dwoma wieprzami. Byłem wściekły. Dogoniłem ją w tym motelu i wpakowałem się do jej pokoju.

Zaczynałem już odczuwać efekty ciosów Małego Alvina. Po paru łykach whisky kręciło mi się w

głowie. Położyłem się na łóżku. Chyba mnie w końcu pożałowała, bo oczyściła mi ranę i przyłożyła lód na oko. Zasnąłem.

– Myślałem, że się kochaliście.

Lucky znowu doszukiwał się nieufności w tonie głosu brata.

– Obudziłem się w środku nocy – powiedział cicho.

– Ona miała naprawdę niesamowite włosy. I skórę kremową, lśniącą, wiesz... – Nagle przerwał trans, w który się wprowadził, i zmarszczył czoło, rozbawiony własną wrażliwością. – To była dziewczyna z klasą, Chase.

– Więc co robiła w tej knajpie?!

– Nie mam pojęcia. Ale nie należała do dziwek, które za parę drinków oferują usługi seksualne. To nie była żadna imprezowa dziewczyna. Była sztywna i... i... wyniosła. Typ kobiety, którego zwykle unikam jak zarazy.

– Dobrze byś zrobił, gdybyś i jej unikał.

Lucky z oporem zgodził się z tą opinią. Z jakichś powodów, których nie zdążył jeszcze przeanalizować, nie żałował poprzedniej nocy. Ani też nie wierzył, że będzie to jedyne spotkanie z Dovey czy Mary, czy jak tam było jej na imię.

Wydarzenia tej nocy wpakowały go w większe niż kiedykolwiek kłopoty. Ale jakoś nie żałował niczego.

Przynajmniej nie tak, jak wymagałaby tego sytuacja.

– Jakie masz plany? – Pytanie Chase'a wyrwało go z zamyślenia.

– Znaleźć ją.

– Jak, skoro nawet nie znasz jej imienia?

– Zacznę od knajpy, gdzie może wpadnę na jakiś trop.

– No, to powodzenia.

– Dzięki.

– Jeśli będziesz mnie potrzebował, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Chętnie pomogę tobie i chłopcom przy porządkowaniu – zaproponował Lucky.

– Nie możemy nic zrobić, dopóki nie skończą śledztwa. Bóg wie, ile to potrwa, bo cedzą wszystko

przez gęste sito, szukając dowodów. Mógłbyś robić tylko to co ja, to znaczy siać z boku i przyglądać się.

Nie, lepiej zajmij się oczyszczeniem z zarzutów.

Dopóki jesteśmy podejrzani, towarzystwo ubezpieczeniowe nie zapłaci nam ani centa. – Chase zmrużył oczy i spojrzał w słońce. – Masz jakiś pomysł, kto mógł to zrobić?

– Pierwsze, co mi przychodzi do głowy to Mały Alvin i Jack Ed.

– Zemsta? – parsknął Chase. – Z tego, co słyszałem, po lewej bójce Mały Alvin żałował, że jest mężczyzną.

– Zasłużył na to.

– Pat też myślał, że Alvin mógłby być podejrzany, ale całe plemię Cagneyów przysięga, że on całą noc grał z braćmi w karty.

– Z zimnym kompresem w kroczu?

Chase wybuchnął śmiechem.

– To mi przypomina, by nigdy nie doprowadzać cię do wściekłości. – Spoważniał. – Na co się pewnie narażę, gdy ci to powiem.

– Co?)

– Że może dobrze by było, gdybyś zobaczył się z Susan Young. Jej ojciec dzwonił do mnie już dwa razy. Chciał wiedzieć, co się tu dzieje.

Lucky zaklął.

– Masz rację. Lepiej pojedę tam od razu i przyglądnę nastroszone piórka Susan. Bardziej niż dotąd musimy dbać o dobre stosunki z bankiem.

Zresztą rzeczywiście paskudnie się wczoraj wobec niej zachowałem nie odwołując tej kolacji.

– I rozgłaszając wszem i wobec, że spędziłeś noc z inną kobietą. – Chase przyglądał mu się podejrzliwie.

– Musiała być niezła ta ruda.

Lucky zajął miejsce za kierownicą kabrioletu i uruchomił silnik.

– Za dziesięć albo dwadzieścia lat będziemy śmiać się z tego tak jak z muła po kobyle czystej krwi.

Weszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Pusta, jak można się było spodziewać. Jedną z

niedogodności samotnego życia były puste szafki. Łatwiej jednak obyć się bez jedzenia, niż gotować dla jednej osoby.

Po powrocie do Dallas nie miała ochoty na zakupy.

Dlatego pojechała prosto do domu i po długiej, gorącej kąpieli poszła do łóżka.

Została w nim przez niemal cały dzień, tłumacząc sobie, że musi wypocząć po wczorajszych trudach. W

rzeczywistości lękała się chwili, gdy będzie musiała rozliczyć się z własnym sumieniem po wydarzeniach ostatniej nocy.

Na dnie pudełka znalazła pół kubka chudego mleka. Powąchała je najpierw, by sprawdzić, czy nie skwaśniało, a potem wylała na talerz, do płatków ryżowych. Były tak stare, że nie chrupały, ale mogły wypełnić żołądek.

Przeszła do salonu, skuliła się w kącie kanapy i sięgnęła po pilota telewizora. Było za późno na seriale i za wcześnie na wiadomości. Pozostały jej więc tylko powtórki z audycji lokalnych.

W jednym z programów prowadzący miał

ciemnoblond włosy i złośliwy uśmiech mówiący: nicze-mnie-dobrego. Szybko przełączyła na inny kanał; nie chciała, by ten gość przypominał jej obcego, z którym spędziła noc, z którym... leżała w łóżku, z którym... kochała się.

Sama myśl o tym sprawiła, że zaczęły jej drżeć ręce. Musiała odstawić talerz na stolik. Zakryła twarz dłońmi.

– Boże Święty! – jęknęła. Jak mogła się zachować tak nieodpowiedzialnie!

Oczywiście

można

wymyślić

milion

usprawiedliwień, zaczynając od jej wczorajszego stanu emocjonalnego, a kończąc na talencie do całowania, jaki zademonstrował mężczyzna, który porwał ją z mrocznej samotności i rozpaczy w swoje silne, gorące ramiona.

Nie myśl o tym, przekonywała się, ponownie biorąc pilota i z zapalem zmieniając kanały.

Gardziła kobietami, które łatwo poddawały się urokowi przystojnych twarzy, męskich sylwetek i błyskotliwych odzywek. Wierzyła, że jest mądrzejsza.

Była zbyt inteligentna, bystra i wybredna, by dać się złapać na złociste futro na piersi i błękitne oczy o długich rzęsach. Lecz urok Lucky'ego Tylera roztopił

zasady moralne i stanowczość, a on sam dotarł tam, gdzie nie zdołał żaden inny mężczyzna: nie tylko do jej ciała, ale i serca.

Jęknęła, dręczona wyrzutami sumienia. By stłumić dźwięk, przycisnęła palce do warg, potem obmacała je uważnie, szukając zadrapań po wąsach. Podczas kąpieli odkryła takie słodkie otarcia na piersi.

Wspomnienie dotyku Lucky'ego wywoływało dręczący niepokój, który wirował gdzieś w środku ciała.

Gdy próbowała zasnąć, zaciskając mocno oczy, powróciło wrażenie muśnięcia męskich warg na sutkach. Podbrzusze ściągało się rozkosznym bólem, kiedy tylko wspomniała pierwsze, łagodne wtargnięcie w ciało, a potem siłę i głębię penetracji.

Skrzyżowała ręce w dole brzucha i skuliła się, w nadziei, że ta pozycja stłumi zarówno fizyczne, jak i psychiczne wspomnienia, które podniecały ją, budziły pragnienia, a zarazem wstyd.

Pożądać zupełnie obcego człowieka? Ulec mu w tanim przydrożnym motelu? Co za głupota! Jak lekkomyślnie postąpiła! Jak niestosownie! Jakież to do niej niepodobne!

Ale wczoraj nie była w pełni sobą. Zanim ktoś ją osądzi, musi zrozumieć, w jakim stanie ducha znalazła się dwadzieścia cztery godziny temu.

Musiałby doświadczyć tego samego okrutnego odepchnięcia, przekroczyć te same czarne korytarze, czuć duszność, nawet po ucieczce stamtąd.

Musiałby przeżyć to uczucie bezradności i porażki, które ona przeżyła, gdy dowiedziała się, że czasem nawet najwyższe ofiary nie wystarczają. Kiedy przekonała się w sposób wstrząsający, że nie można uzyskać czyjejś miłości czy chociaż wdzięczności...

znalazła się na samym dnie.

I oto wchodzi Lucky Tyler – wspaniały jak anioł i tak zachwycający jak ukochane dziecko szatana. Był

zabawny, seksowny i w potrzebie.

Może to przede wszystkim ją pociągało.

Potrzebował jej zasadniczo i po prostu, jak mężczyzna potrzebuje kobiety. A ona rozpaczliwie chciała być potrzebna. Zareagowała na jego pragnienie w równym stopniu jak na niezapomnianą pieszczotę dłoni i ust.

– No pewnie. Jasne – mruknęła do siebie niecierpliwie.

Powodów mogła znaleźć z tuzin, ale żaden nie był

wystarczającym usprawiedliwieniem. Postąpiła głupio, ale co się stało, to się nie odstanie. Teraz musiała się z tym po prostu pogodzić.

Dzięki Bogu miała dość rozsądku, by użyć fałszywego nazwiska i zapłacić gotówką, kiedy meldowała się w motelu. Nie mógł jej wysledzić. A może mógł? Może coś przeoczyła w pośpiechu, gdy wyjeżdżała tego ranka, może zostawiła jakiś znak, który doprowadzi go do niej, jeżeli zechce jej szukać?

Nie, była niemal pewna, że nie. Dla Lucky'ego Tylera pozostanie anonimowa. Tylko ona będzie знаła tajemnicę wczorajszej nocy. Lecz postara się o niej zapomnieć.

Zacznę od zaraz, postanowiła wstając z kanapy.

Szarpnięciem zaciągnęła mocniej pasek szlafroka i przeszła do drugiej sypialni, która służyła jej za gabinet. Włączyła lampkę na biurku i komputer, włożyła okulary i usiadła przed monitorem.

Praca była dla niej wybawieniem. Inni potrzebowali alkoholu, narkotyków, sportu, seksu, by zapomnieć o kłopotach i uczynić życie znośniejszym.

Na nią – jeśli nie liczyć ostatniej nocy – nic nie działało tak dobrze jak praca. Zresztą musiała dotrzymać terminu.

Oczyściła ekran monitora, zajrzała do notatek i zaczęła pisać. Palce fruwały nad klawiaturą. Pisała do późnej nocy, jakby ścigał ją sam diabeł... i jakby szybko ją doganiał.

Rozdział 6

Susan Young schodziła po schodach wolno, z wyrazem urażonej godności na twarzy i z zaciśniętymi ustami. Z jej wyglądu Lucky wywnioskował, że płakała przez większą część dnia, a przynajmniej chciała, żeby tak myślał. Oczy miała zaczerwienione i wilgotne, a cerę plamistą. Czubek nosa był otarty przez higieniczne chusteczki.

– Mama radziła mi, żebym z tobą nie rozmawiała oświadczyła zamiast powitania. Zatrzymała się na trzecim stopniu od dołu.

Lucky dostrzegł szansę uniknięcia tego nieprzyjemnego spotkania.

– Może lepiej wpadnę innym razem? – zapytał

szybko.

– Nie, nie lepiej – odparła kwaśno. – Mamy sporo do omówienia, panie Tyler.

Szlag by to, pomyślał.

Zeszła z ostatnich stopni i minęła go dumnie, zmierzając do salonu. Pokój mdląco pachniał

politurą. Blask popołudniowego słońca wpadał przez okna, rysując na bladobłękitnym dywanie desenie światła i cienia. To był piękny dzień. Lucky żałował, że nie może być na zewnątrz, by się nim cieszyć.

Chciałby się znaleźć w jakimkolwiek innym miejscu niż elegancki salon Youngów, pod zranionym i równocześnie oskarżycielskim wzrokiem Susan.

– Więc? – spytała wyniośle, gdy tylko zamknęła podwójne drzwi.

– Co mogę powiedzieć? Zrobiłem coś strasznie głupiego i dałem się złapać.

Zachowywał się pogardliwie wobec samego siebie.

Już dawno się nauczył, że jedynym sposobem na obrażoną kobietę było wzięcie na siebie całej winy i uczciwe postępowanie – w miarę możliwości.

Zdarzały się jednak przypadki, gdy zawieszał

uczciwość, ponieważ ryzykował albo swoje życie, albo kastrację. Nie przypuszczał, by złość Susan osiągnęła taki poziom... na razie.

– Czy możesz mi wybaczyć, że nie stawiałem się ubiegłego wieczoru, Susan? – spytał ze skruszoną miną.

– Oczywiście, że mogę ci wybaczyć, chociaż nie było to taktowne.

– Z całą pewnością. Jestem winien przeprosiny także twoim rodzicom.

– Czekaliśmy na ciebie z kolacją przez półtorej godziny. Zjedliśmy dopiero o dziewiątej.

Mniej więcej w tym czasie Dovey dmuchała na jego ranę, delikatnym oddechem chłodząc ciało i rozpalając namiętności. To było cudowne, kiedy podmuchiwał mu skórę i poruszał włosami na piersi.

– Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

Słowa przeprosin zaczęły stawać mu kołkiem w gardle. Gdyby nie pozycja jej ojca w banku, powiedziałby tej rozpuszczonej smarkuli, że nie musi się tłumaczyć z tego, z kim sypia, i że w ogóle nie ma ochoty więcej jej widywać.

Niecierpliwiał się, by zacząć poszukiwania Dovey i tylko dla formalności próbował ułagodzić Susan. Tak nakazywał rozsądek. Chase nie musiał mu tego tłumaczyć. Niemniej przeklinał dzień, gdy kilka miesięcy temu po raz pierwszy zaproponował Susan randkę. Chciał jej teraz przypomnieć, że niczego jej nie obiecywał, a już na pewno do niczego się nie zobowiązywał i nie powinno jej interesować, czy spał

z jedną, czy z tuzinem kobiet. Tylko pamięć o zbliżającym się terminie spłaty pożyczki zmuszała go do tłumienia narastającego gniewu.

– Chyba lepiej będzie dla ciebie, gdy przestaniesz się ze mną widywać – oświadczył, licząc, że nie odczyta nadziei w jego głosie.

Spojrzała w zamyśleniu na podłogę, a potem uniosła lśniące oczy.

– Mam naturę bardziej skłoną do wybaczenia, niż sędzisz.

A niech to! Kobiety uwielbiają wybaczać. Dawało im to niezwykłą władzę nad tym, który wybaczenia dostąpił. Ucztowały na poczuciu winy biedaka jak sępy na ścierwie i obierały go do kości.

– Mogę wybaczyć, że nie zjawiłeś się na kolacji –

powiedziała. – Mogę nawet zapomnieć o twojej bójce w barze, bo wiem, że masz gorący temperament.

Przyznaję, że między innymi z tego powodu tak mi się podobaś. Ale jest coś, co bardzo trudno będzie mi wybaczyć... – Wargi jej zadrżały, a głos załamał się lekko. – Poniżyłeś mnie przed całym miastem.

Powiedzieli, że nie można cię znaleźć, gdy wybuchł

pożar, bo poszedłeś z jakąś dziwką.

– To nie była dziwka! – Użycie tego określenia w stosunku do Dovey rozgniewało go tak, że sam był zaskoczony.

– Więc kto?

– Obca dziewczyna. Nigdy przedtem jej nie widziałem, ale nie była dziwką.

Susan przyglądała mu się ze złośliwym uśmiechem.

– Posłuchaj, Susan – powiedział delikatnie. – Nie szukałem wczoraj nikogo do łóżka. Tak jakoś się przytrafiło.

To była prawda. Nie po to wciskał się do motelowego pokoju Dovey, żeby się z nią kochać.

Chciał tylko zirytować ją tak, jak sam był zirytowany, usłyszeć przeprosiny i odejść.

To nie całkiem jego wina, że nie wszystko poszło zgodnie z planem. Był na pół senny, gdy obejmował

Dovey. A ona była pachnąca, ciepła, miękka i uległa.

Wilgotne wargi poruszały się pod jego wargami, a ciało reagowało na załoty. Trudno było mieć do Lucky'ego pretensje, że jego ciało odpowiedziało na impulsy erotyczne.

– Rozumiem. Wczoraj wyszedłeś stąd podniecony.

Zgadza się?

Spróbował pochwycić sens tego, co mówiła Susan.

– Zgadza się.

Podeszła, spoglądając spod posklejanych łzami rzęs. Usta jej wywoływały wrażenie bezradności. Lecz mimo pozy skrzywdzonego dziecka Lucky wiedział, że jest równie bezbronna jak barrakuda.

– Tak więc wyszedłeś pożądamc mnie i wyładowałeś te emocje na jakiejś chętnej kobiecie –

szepnęła, kładąc mu dłonie na piersi. – Sądzę, że powinno mi to pochlebiać, chociaż bardzo cierpię.

Sama myśl o tobie z inną kobietą w łóżku sprawia, że mam ochotę umrzeć. – Wyglądało na to, że jest bliższa popełnienia morderstwa niż własnej śmierci.

Oczy jej rozbłysły przekornie. – Ale rozumiem, że kiedy mężczyzna jest tak podniecony, musi coś z tym zrobić albo eksploduje. – Stała na palcach i pocałowała go lekko. – Znam to uczucie, Lucky.

Przecież wiesz, że też cię pragnę. Tylko dlatego ci odmawiam, że chcę, by nasza noc poślubna była czymś wyjątkowym. Czy wiesz, jak bardzo chcę się z tobą kochać nawet w tej chwili?

To prawda, rozstając się po obiedzie z Susan był

lekko podniecony, ale mocniej działały na niego niektóre telewizyjne reklamówki. To podniecenie było jak chłodna obojętność w porównaniu z tym, co czuł wchodząc w chętnie ciało Dovey.

– Posłuchaj, Susan! – powiedział z irytacją. –

Wszystkie te rozmowy o małżeństwie...

– Psst. – Położyła palec na jego wargach. – Wiem, że nie możemy tego ogłosić, zanim nie wypłaczesz się z kłopotów. Biedne dziecko. – Wyciągnęła rękę, zamierzając pogłaskać go po głowie.

Odsunął głowę i pochwycił jej dłoń, zanim zdążyła go dotknąć.

– Ogłosić co?

– Nasze zaręczyny, głuptasie – wyjaśniła pogodnie, klepiąc go po piersi. – I żeby szybko wyjaśnić to nieporozumienie z pożarem i udowodnić, jak bardzo cię kocham, powiem, że ostatnią noc spędziłeś

ze mną.

– Co?...

– Całe miasto wie, że obudziłeś się sam tego ranka i nie możesz przedstawić alibi. Więc powiem, że byłam z tobą.

Mama z ojcem dostaną chyba ataku. Ale jeżeli będę nosić i twój zaręczynowy pierścionek, pogodzą się z tym, że sypiamy razem. Będą tak szczęśliwi, że w końcu potwierdziliśmy to oficjalnie, że darują nam jedną grzeszną noc.

Ona albo miała halucynacje, albo dzieliła się z nim marzeniami. Tak czy tak, była niebezpieczna i trzeba obchodzić się z nią delikatnie.

– Skąd wiesz, że ktoś ci uwierzy, jeśli akurat teraz wystąpisz i oświadczysz, że spędziłem z tobą krytyczną noc?

– Powiem, że z początku nie pozwoliłeś mi potwierdzić alibi, ponieważ mogło to zaszkodzić mojej reputacji. Nalegałam, aż w końcu ustąpiłeś.

– Widzę, że przemyślałaś to.

– Odkąd usłyszałam, że nie możesz znaleźć tej... tej kobiety, myślałam tylko o tym. Powiem, że wymknęłam się, kiedy rodzice poszli do łóżka.

Rzeczywiście wychodziłam ostatniej nocy.

– A po co?

– Byłam tak zdenerwowana, że pojechałam cię szukać. Szukałam twojego samochodu wszędzie, gdzie zwykle bywasz. Kiedy cię nie znalazłam, wróciłam do domu. Rodzice nie wiedzieli, że wychodziłam. Mogę powiedzieć, że spotkaliśmy się, spędziliśmy razem noc i kochaliśmy namiętnie.

–

Uśmiechnęła się figlarnie. – To nie jest zły pomysł.

W Wczoraj sądziłaś inaczej – przypomniał.

– Dziewczyna może zmienić zdanie.

Łatwo było ją przejrzeć. Równie łatwo jak wazę Waterford na komodzie. Odmówiła mu wczoraj, więc zaspokoił swą żądzę z kim innym. To było nie do pomyślenia dla dziewczyny tak pewnej siebie i tak próżnej jak Susan. Zwłaszcza że wiedziało o tym całe miasto. Znalazła więc sposób, by zachować twarz i równocześnie schwytać go na dobre. Wprawdzie jej kłamstwo oczyści go z zarzutów, ale jakim kosztem!

– Zechcesz kłamać, by ratować moją skórę?

Zrobisz to dla mnie?

– I dla siebie – przyznała. – Pragnę cię, Lucky, i chcę cię zdobyć za wszelką cenę.

Czy ja tego chcę, czy nie, pomyślał.

– Zadzwoń do szeryfa Busha od razu –

powiedziała nagle, odwracając się do telefonu.

Lucky błyskawicznie wyciągnął rękę i pochwycił jej dłoń.

– Nie mogę na to pozwolić, Susan. Jej promienny uśmiech przygasł.

– Dlaczego?

– Możesz wpaść w poważne kłopoty składając fałszywe zeznania agentom federalnym. Nie mogę pozwolić, żebyś tak się dla mnie poświęcała.

– Ale ja chcę!

– Doceniam to – odparł tonem, który, miał

nadzieję, że brzmi szczerze. Widział jednak, że ona nie jest przekonana. – Niech pomyślę. Sama wiesz, Susan, że fałszywe zeznania to poważne przestępstwo. Muszę wszystko przemyśleć, zanim ci na to pozwolę.

Uśmiech powrócił, lecz w głosie Susan zabrzmiała wyraźna nuta irytacji.

– Nie zastanawiaj się za długo. Nie jestem pewna, jak długo moja oferta będzie aktualna.

Co za fałszywa dziwka, pomyślał. Zmuszając się do uśmiechu, powiedział:

– Jest coś w tobie, wiesz? Kiedy pierwszy raz cię spotkałem, nie miałem pojęcia, że jesteś tak wyrafinowana.

– Walczę o to, czego pragnę. To proste.

Niech Bóg ma w opiece mężczyznę, którego ona pochwyci w swoje macki. Lucky przysięgł sobie w myślach, że to nie będzie on.

– No cóż, mam sporo do przemyślenia, więc lepiej już pójdę.

– Musisz? – jęknęła.

– Muszę.

– Weź to ze sobą. – Objęła go za szyję, przyciągnęła głowę i wycisnęła na ustach wilgotny

pocałunek. Kiedy wreszcie się odsunęła, wyszeptła:

– Może to sprawi, że zastanowisz się dwa razy, zanim pójdziesz do innej kobiety.

Lucky przetrwał ten pocałunek, ponieważ potrafił

rozpoznać różnicę między damskimi kapryсами a perfidią. Susan Young planowała to drugie. Nie cofnie się nawet przed szantażem, by zmusić go do małżeństwa.

Kiedy wymknął się i szedł frontową alejką, grzbietem dłoni starł z ust wspomnienie pocałunku.

Nie wzbudził w nim odrazy ani nie rozbudził

emocji. Pozostawił go całkowicie obojętnym, co nie zdarzyło się od czasu, gdy odkrył całowanie. Szkoliła go córka kaznodziei, za schodami na chór Pierwszego Kościoła Baptistów, w czasie wakacyjnej szkółki niedzielnej.

Co takiego się przydarzyło między tym pierwszym podniecającym zetknięciem ust z ustami a gorącym pocałunkiem Susan, że zupełnie teraz nie zareagował?

Poznał smak Dovey. Właśnie to.

Barman jęknął, kiedy podniósł głowę i zobaczył, że Lucky dosiada barowego stołka.

– Wolałbym, Lucky, żebyś załatwiał dziś interesy gdzie indziej i pozwolił temu lokalowi na odpoczynek.

– Zamknij się i nalej mi piwa. Nie szukam kłopotów.

– i O ile pamiętam – burknął barman – to samo mówiłeś wczoraj.

Podsunał mu kufel. Lucky pociągnął solidnie.

– Wpakowałem się w kabałę.

– Słyszałem. Całe miasto bębni, że potrzebujesz alibi na wczorajszą noc.

– Rany, plotki w tym mieście krążą szybciej i są dokładniejsze niż przesyłki faksem.

Wargi barmana rozciągnęły się w uśmiechu.

– Jeśli nie lubisz plotek, nie powinieneś żyć, jak to nazywają, na świeczniku. Zwykłych ludzi fascynują działania miejscowych znakomitości.

Lucky zaklął i wypił kolejny łyk piwa.

– Wiesz cokolwiek o tej dziewczynie?

– Nie tyle ile ty, mogę się założyć – parsknął.

Drwiący uśmiech zniknął pod wpływem ostrzegawczego spojrzenia Lucky'ego. – No więc, chwileczkę, naturalnie rude włosy, prawda? I to nie jest żaden świński dowcip – dodał pośpiesznie.

– Ciemnokasztanowe włosy, zgadza się.

– Mniej więcej taka wysoka. – Barman sięgnął

dłonią do ramienia.

– Nie potrzebuję opisu fizycznego – przerwał

niecierpliwie Lucky. – Czy pamiętasz coś ważnego?

– Ważnego?

– Czy widziałeś, jak podjeżdża na parking? Barman przeszukał pamięć.

– Chyba tak. Przyjechała z południa, mam wrażenie.

– Z południa. – Lucky przyswoił informację. –

Jeśli widziałeś, z jakiego kierunku nadjeżdża, to pewnie zauważyłeś i samochód.

– Pewnie.

– Jaki był?

– Czerwony – odparł z dumą barman, zadowolony, że może się przydać.

– Wiem, że czerwony – warknął Lucky. – Ale jakiej marki?

– Zagranicznej chyba.

– Firma?

Barman pokręcił głową.

– Model?

Następna negatywna odpowiedź.

– Wspaniale – mruknął Lucky, podnosząc kufel do ust.

– Przecież pojechałeś za nią. Jeśli ty nie zauważyłeś, to jak ja miałem to zrobić?

– Nieważne, myślałem, że może przypadkiem coś dostrzegłeś. Wiesz, że nie potrafię rozpoznać

producenta

ani

modelu

samochodu

wyprodukowanego po roku 1970. Tak samo jak ty, pamiętam tylko, że był nieduży i czerwony. Może pod hipnozą mógłbym sobie przypomnieć numer rejestracyjny, ale chociaż przez cały dzień wyteżam pamięć, nie mogę skojarzyć ani jednej cyfry, ani litery.

– Och...

– Co? – Lucky odwrócił się na stołku, spoglądając w kierunku niespokojnego wzroku barmana. W

drzwiach stali Mały Alvin i Jack Ed. Zatrzymali się na moment, widząc Lucky'ego. Pełne wyczekiwania milczenie zapadło w całym pomieszczeniu. Po chwili obaj mężczyźni skęcili do stolika w rogu i usiedli.

– Dwa piwa dla każdego. Szybko! – ryknął Mały Alvin.

Barman otworzył cztery butelki i ustawił je na tacy.

– Zaniosę – zaproponował Lucky uprzejmie i zsunął się ze stołka.

– Daj spokój, Lucky, dopiero co odnowiłem...

– Żadnych bójek. Słowo. – Lucky uśmiechnął się najbardziej przekonująco, jak potrafił.

Z tacą w ręku podążył po szorstkiej podłodze do stolika w rogu. Mały Alvin i Jack Ed śledzili jego ruchy spod przymkniętych powiek.

Kiedy dotarł na miejsce, postawił tacę i powiedział:

– Na zdrowie, chłopcy.

Jack Ed skrzywił się i zaproponował, by Lucky zrobił sobie coś, co było anatomicznie niemożliwe.

Lucky nie zwrócił uwagi na tę propozycję.

– Cieszę się widząc, że możesz dziś chodzić bez pomocy – zwrócił się do Alvina.

Mały Alvin spojrzał na niego groźnie.

– Jeszcze oberwiesz, ty sukinsynu.

– Alvin, Alvin. – Lucky z wyrzutem pokręcił głową.

– Czy tak się mówi do człowieka, który przychodzi z propozycją pokoju? – Ruchem głowy wskazał piwo, które Alvin przełknął niemal jednym łykiem. – To idzie na mój rachunek.

Przynajmniej tyle mogę zrobić po naszym wczorajszym nieporozumieniu.

– Nie zdołasz mnie zagadać. Spieprzaj. Twarz Lucky'ego ściągnęła się w gniewie.

– Słuchaj, ty...

– Lucky!

Głos Chase'a przeciął gęstą atmosferę. Kątem oka Lucky dostrzegł brata przeciskającego się między stolikami w jego stronę.

– Nie zaczynaj na nowo, na miłość boską – ostrzegł

go Chase nerwowym szeptem.

– No, no, czyżby nasza gwiazda rodeo przybywała, by ratować małego braciszka przed kolejnym laniem?

– zapytał złośliwie Jack Ed.

– Słyszałem, że było inaczej, Patterson.

Za młodych lat Chase ujeżdżał byki. Zarobił na tym sporo pieniędzy i był dość popularny w kręgach kibiców rodeo. Jednak ryzyko związane z tym sportem zawsze niepokoiło rodziców. Z wielką ulgą przyjęli zaręczyny syna z Tanią i fakt, że porzucił

sport w pełni władz umysłowych i nie ponosząc szwanku, jeśli chodzi o fizyczną stronę organizmu.

Chase nie dał się sprowokować. Jego niespodziewane przybycie podziałało na Lucky'ego uspokajająco.

– Chciałem im tylko zadać kilka pytań – wyjaśnił.

– Sam chętnie to zrobię – powiedział Chase.

W przyływie wylewności Mały Alvin chwycił

oparcie krzesła rękami, które przypominały parę pytonów.

– O co?

– O pożar w naszym warsztacie – oświadczył

Chase.

– O dziewczynę, która była tu wczoraj – dorzucił

ostro Lucky.

Alvin odpowiedział Lucky'emu.

– Słyszałem, że cię rzuciła – stwierdził ze złośliwym uśmiechem. – To fatalnie. Zawsze podejrzewałem, że twoje sukcesy wśród płci pięknej są przereklamowane.

Jack Ed uznał to za zabawne. Zachichotał cienko, niemal po kobiecemu.

– Ani przez chwilę nie wierzyłem, że całą noc grałeś z braćmi w karty – oznajmił Chase.

– Powiedziała ci przynajmniej, jak się nazywa? –

spytał Lucky, w cudowny sposób tłumiąc przemożny impuls, by zetrzeć uśmiech z tłustej gęby Alvina.

– Przerznąłeś ją i nawet nie wiesz, jak ma na imię?

Lucky sprężył się, ale Chase chwycił go za ramiona i odciągnął.

– Wyjdźmy stąd.

– Ty sk...

– Chodźmy!

Chase powlókł młodszego brata w kierunku wyjścia, choć Lucky opierał się z całych sił. Próbował wbić obcasy w podłogę, żeby się zatrzymać.

– Fatalnie, Tyler! Zgubiłeś jedyną dziewczynę, która może cię uratować przed więzieniem? – drwił

Mały Alvin.

Lucky wrzasnął dziko, próbując uwolnić się z uścisku brata. Chase jednak nie ustępował.

– Do cholery, zaraz cię znokautuję, jeśli się nie uspokoisz!

Co się z tobą, u licha, dzieje?

Kiedy wyszli na zewnątrz, Chase pchnął brata na ścianę budynku. Lucky odsunął jego rękę.

– Musisz pytać, co się dzieje? – wrzasnął. – Oni mieli rację. Mogę iść do więzienia.

– A co to ma wspólnego z tym, co się tam działo? –

Chase ruchem głowy wskazał knajpę.

V Szukałem jakiejś wiadomości o niej.

– Dlaczego?

– Dlaczego?!

– Tak, dlaczego? – Chase oparł ręce na biodrach i spojrzał na swojego porywczego brata. – Przez cały dzień zachowujesz się dziwnie. Mam wrażenie, że odnalezienie tej dziewczyny więcej dla ciebie znaczy niż alibi.

– Zwariowałeś!

– Nic podobnego. To nie ja szukam zwady z Małym Alvinem, dwa razy z rzędu o tę samą cizią.

Lucky chciał zaprotestować ostro przeciwko nazywaniu Dovey cizią, ale powstrzymał się. To potwierdziłoby tylko podejrzenia Chase'a.

– Daj mi spokój – rzekł w końcu wojowniczo. – I pozwól, że załatwię tę sprawę po mojemu, dobrze?

– Niedobrze. Jesteś moim bratem. Tylerowie trzymają się razem. Jeśli masz kłopoty, wszyscy mamy kłopoty. A ponieważ wygląda na to, że sam nie potrafisz się pilnować, będę działać jako twój opiekun.

Obaj próbowali jakoś się uspokoić. Lucky'emu udało się wcześniej.

– Do diabła, Chase, właściwie dobrze, że się wtrąciłeś.

Przynajmniej teraz tak uważam. Nie mogę sobie pozwolić, żeby rozwalili mi drugie oko.

Chase uśmiechnął się szeroko i klepnął brata między łopatki.

– Jedźmy do domu. Mama jest tak zdenerwowana, że Tania obiecała ugotować obiad.

– Słynną pieczeń? – spytał z nadzieją.

– Owszem.

– Hmm – westchnął oblizując wargi. – Powiedz mi, jak brat bratu, czy w łóżku jest równie dobra jak przy kuchni?

– Umrzesz w niewiedzy. – Pchnął Lucky'ego w stronę samochodu. – Albo obaj zginiemy z jej ręki, jeżeli się spóźnimy i zepsujemy ucztę.

Lucky jechał za samochodem Chase'a i myślał, że powrót do knajpy nic mu nie dał. W

poszukiwaniach Dovey nie posunął się ani o krok dalej, niż był w chwili, gdy znalazł po niej puste miejsce w łóżku.

Rozdział 7

– Wiesz, co Susan Young wygaduje na mieście?

W odpowiedzi na pytanie siostry Lucky burknął

coś obojętnie zza porannej gazety.

– Że się z nią ożenisz! – Sage wrzuciła do ust wielką, soczystą truskawkę i gryzła ją z sybaryckim entuzjazmem. – Oświadczam ci, że jeśli ożenisz się z tą dziwką, ja rzucę tę rodzinę na dobre.

– Obiecanki cacanki. – Lucky odłożył gazetę, żeby łyknąć kawy. – Grozisz, że opuścisz rodzinę, odkąd Chase i ja schowaliśmy twój pierwszy biustonosz w lodówce. Na razie nie mieliśmy szczęścia. – Ukrył się przed jej gniewnym spojrzeniem, ponownie zasłaniając twarz gazetą.

Sage rozsmarowała serek na kromce żytniego chleba.

– Ale zrobisz to? – wymamrotała z pełnymi ustami.

– Co?

– Ożenisz się z Susan Young?

Lucky odłożył gazetę.

– Bądź poważna, a przy okazji nalej starszemu bratu trochę kawy.

– Słyszałeś kiedy o feministkach? – spytała złośliwie.

– Jasne.

Podniósł kubek i pokiwał nim, uśmiechając się do siostry niewinnie. Z teatralnym westchnieniem wzięła dzbanek z ekspresu i napełniła kubek.

– Dzięki, maluchu.

– Nie ma za co. – Usiadła znowu. – Ale żarty na bok. Jeżeli Susan Young wbiła sobie do głowy, że będziesz jej panem młodym, to lepiej rozejrzyj się za pierścieniem z diamentem. Kiedy coś jej nie wychodzi, sprawia kłopoty.

– Co jeszcze może zrobić? Już siedzę w kłopotach po uszy.

Minął tydzień od bójki z Małym Alvinem. Był to najdłuższy tydzień w życiu Lucky'ego. Okolica prawego oka przeszła kolejno przez wszystkie kolory tęczy, a teraz przybrała barwę niezdrowej

jadowitej żółci. Czerwona linia przecinająca brzuch przybladła.

Razem z zastępcami szeryfa i detektywami towarzystwa ubezpieczeniowego agenci federalni wciąż przesiewali zgliszcza. Z powodu złej opinii firmy lista klientów spółki Tylera skurczyła się drastycznie. Wezwanie płatności miało przyjść za niecały miesiąc, a niewielkie zyski, które dotąd napływały, ustały zupełnie. Bankructwo wydawało się nieuniknione. Na ciemnym horyzoncie nie było nawet iskierek nadziei.

– Jedno w tym wszystkim jest pozytywne –

zauważył poprzedniego wieczoru Chase. – Że nie znaleźli żadnych niezbitych dowodów przeciwko tobie. Bez czegoś konkretnego, co wykazałoby twoją obecność tam w chwili pożaru, nie będzie żadnej sprawy. Na razie mają tylko poszlaki.

– To spory plus z prawnego punktu widzenia –

odpowiedział Lucky. – Ale dopóki towarzystwo ubezpieczeniowe nie będzie przekonane, że jesteśmy ofiarami, a nie sprawcami, nie wypłaci nam należności. A więc chociaż nie pójdę siedzieć, to i tak stoimy pod murem.

Rozpaczliwie potrzebowali potwierdzenia alibi Lucky'ego, aby oczyścić chłopaka z podejrzeń.

Rozpaczliwie potrzebowali Dovey.

Jednak próby jej odnalezienia prowadziły donikąd.

Codziennie Lucky rozmawiał ze stałymi bywalcami knajpy, pytając każdego, kto widział incydent z Małym Alvinem i Jackiem Edem, czy zapamiętał

dokładniej dziewczynę albo samochód. Wszyscy mężczyźni powtarzali, że dziewczyna była ruda i ładna, ale nic poza tym.

Ponowna wizyta w motelu i rozmowa z nocnym recepcjonistą też nie przyniosła rezultatów. Pamiętał

dobrze kobietę, która zameldowała się jako Mary Smith, zapłaciła gotówką za jedną noc, ale to było wszystko, co wiedział. Człowiek ze sklepu, który sprzedał Lucky'emu whisky, stek i aspirynę, nie widział go z Dovey.

– Nie mogła tak po prostu zniknąć! – krzyknął

Lucky po zniechęcającej rozmowie z recepcjonistą. –

Gdzieś jest, spaceruje, oddycha, pracuje, je, śpi i nie ma pojęcia o zamieszaniu, jakie wywołała.

– Może to nie tak – rzekła Tania. Przestał

spacerować i spojrzał na szwagierkę.

– Co masz na myśli?

– Może czytała w gazecie o pożarze i wie, że jest twoim alibi, ale nie ujawnia się, gdyż nie chce być w nic zamieszana.

– To możliwe – przyznał Chase.

Ta myśl zirytowała Lucky'ego, więc ją odrzucił.

– Było o tym w lokalnych gazetach, a Dovey powiedziała Patowi, że nie jest z tej okolicy. Sądzę, że mówiła prawdę, kiedy podała, że mieszka w Dallas.

Wyglądała na dziewczynę z miasta.

Przez następne kilka dni zaliczył sporo mil, jeżdżąc swoim mustangiem po okolicy. Sprawdzał wszystkie Mary Smith zarejestrowane w biurach ewidencji.

Znalazł ich kilka. Jedna miała osiemdziesiąt dwa lata, druga była w średnim wieku, niewidoma i mieszkająca ze starymi rodzicami, trzecia w college'u Same ślepe zaułki.

Zastanawiał się, czy nie przeczesać Dallas i nie sprawdzić każdej Mary Smith, ale wiedział, że to pracochłonne zajęcie i tak nie przyniesie efektów.

Bardzo sprytnie Dovey zrobiła używając fikcyjnego nazwiska. Ale dlaczego? Nie wiedziała przecież, że kiedyś będzie jej szukał, by potwierdziła jego alibi w sprawie kryminalnej.

– Lucky, czy ty mnie słuchasz?

Niecierpliwe pytanie Sage sprowadziło go do teraźniejszości.

– Hmm. Mówiłaś coś o Susan?

– Powiedziałam, że jest głupią dziwką.

– Skąd wiesz? W końcu była parę lat wyżej od ciebie i nie możesz jej znać bliżej.

– Ale kiedy zaczęłam się uczyć w tej szkole, legenda o Susan wciąż była żywa.

– Legenda?

– Susan była legendarnie podła.

– Na przykład?

– Kiedy jej koleżanka została królową balu, Susan była tak wściekła, że zaczęła rozpuszczać plotki, iż dziewczyna ma liszaje.

Lucky wybuchnął śmiechem.

– To wcale nie jest zabawne! – wykrzyknęła Sage.

– Zniszczyła jej reputację i zmieniła w piekło ostatnie dni w szkole. A to nie wszystko! – Oparła się ramieniem o stół i pochyliła ku niemu. – Susan była wyznaczona jako pierwsza rezerwowa w kobiecym uniwersyteckim zespole koszykówki. Następnego ranka, kiedy drużyna zbierała się na trening, szafki w szatni przewróciły się na jedną z dziewcząt i złamały jej rękę. Susan stała po drugiej stronie szafek.

– I wszyscy sądzą, że popchnęła je?

– Zgadza się.

– Sage, to szaleństwo. To tylko głupie szkolne złośliwości.

Z uporem pokręciła głową.

– Wcale tak nie uważam. Paru moich przyjaciół, którzy zostali w mieście i znają Susan z różnych klubów, twierdzi, że to żmija. Jeśli chce zostać przewodniczącą tego czy tamtego, zrobi wszystko, by ją wybrano. – Zmrużyła oczy. – A teraz celuje w ciebie. Chce zostać panią Tyler.

– Ciekawe dlaczego? – spytał szczerze zdziwiony słowami Susan. Przez ostatnie parę miesięcy spotykali się regularnie, bawili wspólnie, czasem obejmowali, ale nigdy żadne z nich nie wspominało o małżeństwie.

– To proste – odparła Sage. – Żadna kobieta nie zmusiła cię do ślubu. Te, które złością karby na ramach łóżek, są dumne z tych oznaczających ciebie.

Jesteś miejscowym ogierem.

– Miejscowy ogier, tak? – zaciągnął się dymem, rozpierając się na krześle.

– Przestań się puszyć! – powiedziała zirytowana Sage. – Mężczyzna z siwymi włosami na piersi nie ma z czego być dumny.

– Siwe! – krzyknął Lucky. Pochylił głowę, by zbadać odsłoniętą przez wycięcie szlafroka pierś. – Są blond.

– Naprawdę martwi mnie ta determinacja Susan, połączona z bzdurami o pożarze.

– Te jaśniejsze włosy są blond, Sage.

– Daj spokój z włosami. Żartowałam tylko, na miłość boską!

Troska siostry wzruszyła go, ale nie potrafił

potraktować poważnie ostrzeżeń. To fakt, Susan była intrygantką oraz okazową egoistką. I każdego chętnego mogła nauczyć tego i owego o zazdrości. Ale Lucky także nie urodził się wczoraj. Susan

będzie musiała użyć rzeczywiście wyrafinowanych sztuczek, żeby go przechytrzyć.

Wyciągnął rękę nad stołem i pogłaskał

rozczochrane włosy Sage.

– Nie martw się, maluchu. Mogłbym napisać podręcznik o tym, jak sobie radzić z kobietami.

– Przestań...

Pukanie do kuchennych drzwi przerwało jej protest.

– To pewnie mama – powiedziała i poszła otworzyć. – O Pat! – wykrzyknęła zdziwiona. –

Spodziewaliśmy się mamy, powinna zaraz wrócić.

– Cześć, Sage, cześć, Lucky. – Pat wszedł do kuchni i zdjął z głowy stetsona. – Znajdzie się trochę kawy?

– Pewnie.

Szeryf podziękował Sage za filiżankę, dmuchnął, wyjął z ust zapałkę, przełknął trochę płynu i przez chwilę wpatrywał się w filiżankę. Kawa była wyraźnie taktyczną zwłoką.

Lucky pomyślał, że skoro Pat przyszedł oficjalnie, aby przekazać złe wieści, powinien mu to ułatwić.

– Może zdradzisz, po co przyszedłeś tak wcześnie, Pat?

Przyjaciel rodziny usadowił się na krześle.

Rozejrzał się niepewnie po kuchni, wreszcie spojrzał

wprost na Lucky'ego.

– Czy kupowałeś coś ostatnio w sklepie z narzędziami Talberta?

– W sklepie Talberta? – powtórzył zdziwiony. –

Zaraz, chwileczkę, tak! Kupiłem parę flar kilka tygodni temu.

Pat Bush westchnął głęboko.

– A gdzie je trzymałeś?

– W... – Lucky spojrzał przenikliwie na szeryfa. –

W tym warsztacie, który się spalił.

– Oni, no, stwierdzili, że pożar wybuchł, gdy flary zapaliły benzynę. Nic skomplikowanego. Najprostsza rzecz na świecie.

Sage opadła na krzesło obok brata i położyła mu dłoń na ramieniu. Przeczesał palcami włosy i ciężko oparł głowę na rękach. Pat nie musiał mu tłumaczyć znaczenia tego odkrycia.

– Nie powinienem ci tego mówić – powiedział Pat.

– Ale jestem tu jako przyjaciel, a nie przedstawiciel prawa. Pomyślałem, że należy cię ostrzec.

Przygotowują akt oskarżenia.

Wychodzi na to, że mają dość poszlak, żeby cię aresztować.

Gdy szeryf wstał i ruszył do wyjścia, Lucky także się podniósł.

– Dziękuję, Pat. Wiem, że mówiąc mi o tym sporo ryzykujesz.

– Kiedy umierał twój tata, obiecałem, że zaopiekuję się Laurie i wami, dzieciaki. Ta obietnica jest dla mnie ważniejsza niż przysięga, którą składałem, gdy przypinali mi odznakę. – Ruszył w kierunku drzwi. – Cześć, Sage – powiedział

wkładając kapelusz, potem przestąpił próg i zamknął

za sobą drzwi.

– Lucky – odezwała się żałośnie siostra. – Co teraz zrobisz?

– Nie mam pojęcia.

W nagłym ataku gniewu syknął jakieś wulgarne słowo i walnął pięścią w stół. Uderzenie wprowadziło w rezonans wszystkie naczynia, mimo iż amortyzowała je nieco rozłożona na stole gazeta.

Zaciskając ze złością zęby, patrzył nie widzącym wzrokiem na druk; od czasu do czasu przerywał milczenie przekleństwem.

Nagle znieruchomiał. Potem chwycił gazetę i przysunął ją sobie do oczu.

– Niech mnie diabli! – szepnął ze zdumieniem.

Parsknął, a potem roześmiał się głośno.

Nagle odrzucił gazetę, wstał odpychając krzesło tak, że przewróciło się na podłogę. Biegiem opuścił kuchnię. Sage dopędziła go, gdy przeskakiwał po dwa schody naraz.

– Lucky, co się dzieje?...

Zniknął na piętrze. Wbiegła za nim na górę i z impetem otworzyła drzwi sypialni. Wciągał właśnie džinsy.

– Co się dzieje? Co ty wyprawiasz? Gdzie chcesz iść?

Odepchnął ją, wybiegając z pokoju. Miał na sobie tylko džinsy, a koszulę i buty trzymał w ręce. Pognała za nim po schodach.

– Lucky, stój! Powiedz, co się dzieje?

Wskakiwał do otwartego kabrioletu, gdy Sage wybiegła na werandę.

– Powiedz wszystkim, że wrócę wieczorem! –

zawołał przekrzykując odgłos pracującego silnika. –

Wtedy zdołam wyjaśnić całą tę sprawę.

– Tu są te materiały, które pani chciała z kostnicy.

– Goniec rzucił na biurko stos teczek.

Trzymając w zębach kęs kanapki, zmarszczyła brwi, widząc obfitość akt.

– Dzięki – wymamrotała.

– Jeszcze coś?

Ugryzła kanapkę, przeżuła, połknęła, a potem wytarła usta papierową serwetką.

– Kawy. Ale świeżej, jeżeli można! – krzyknęła za młodym człowiekiem, który już wybiegał.

Studiował w college'u i trzy popołudnia w tygodniu pracował w redakcji. Było to za mało, by zdążyć znudzić się pracą. Wciąż podziwiał dziennikarzy i starał się ich zadowolić.

Stanowisko felietonistki dało jej prawo do gabinetu, a raczej oszklonej komórki, chociaż i tu słyszała nieustający szum i krzątanie w wielkiej sali działu miejskiego. Komuś nie przyzwyczajonemu do redakcji ciągły hałas i bieganina rozpraszałyby uwagę. Ona nawet tego nie zauważała.

Dlatego nie dostrzegła też zmiany, jaka nastąpiła, gdy pewien mężczyzna wysiadł z windy i zapytał o nią.

Jego wygląd wywarł wrażenie na wszystkich kobietach w pokoju. Nie tylko dlatego, że mężczyzna był szczupły, wysoki, jasnowłosy, niebieskooki i przystojny. Wrażenie wywoływał raczej stanowczy krok, jakim przeszedł przez salę działu miejskiego, niby przez pole bitwy, w której właśnie zwyciężył.

Wyglądał tak, jakby zamierzał teraz zebrać łupy.

Nawet najzagorzalsze feministki marzyły, że będą częścią tych łupów. Zwracał także uwagę mężczyzn, którzy co do jednego byli zadowoleni, że nie muszą się z nim mierzyć. Nie dlatego, że był znacznie rośniejszy od nich, choć istotnie miał szerokie ramiona i potężną pierś. Nie. Przygaszał ich raczej wyraz jego twarzy. Zaciskał szczęki z nieugiętą stanowczością.

Oczy pozostawały zimne i nieruchome, jakby spoglądały na ofiarę pochwyconą w celowniku karabinu.

Zatrzymał się na moment przy drzwiach małego szklanego pokoiku i patrzył na dziewczynę, która pochylała się nad otwartą teczką. W dziale miejskim zapanowała cisza. Umilkły klawiatury komputerów.

Nikt nie odbierał brzęczących telefonów.

Dziewczyna w szklanym pokoiku była chyba jedyną osobą, która nie zauważyła przybysza. Z

roztargnieniem gładziła ołówkiem rozpuszczone ciemnokasztanowe włosy. Nie unosząc głowy skinęła ręką.

– Postaw tutaj, na biurku – powiedziała. – I tak musi ostygnąć.

Podszedł bliżej i stanął tuż przy biurku. Zdawała sobie sprawę z jego obecności, ale minęło kilka chwil, zanim zrozumiała, że to nie student, który przyniósł

filiżankę świeżej kawy. Podniosła wzrok.

Upuściła ołówek. Otworzyła usta i jęknęła cicho.

– O Boże.

– Niezupełnie – odparł. – Jestem Lucky Tyler.

Rozdział 8

Nerwowo przełknęła ślinę.

– Jeśli jesteśmy już przy imionach – rzekł Lucky –

to jakie jest twoje prawdziwe? Dovey? Czy Mary Smith? A może Devon Haines? – Rzucił na biurko gazetę, otwartą na jej kolumnie.

– Zwykle nie drukują mojego zdjęcia. Nie wiedziałam, że chcą to zrobić przy tym artykule.

Poprosiłabym, żeby zrezygnowali z tego pomysłu –

powiedziała nieco zdyszczonym głosem.

– Cieszę się, że to zrobili. Szukałem cię, odkąd mnie zostawiłaś. Już drugi raz.

Szok związany z jego przybyciem osłabł; powoli odzyskiwała panowanie nad sobą. Znowu przyjęła wyniosłą pozę, co sprawiło, że Lucky miał ochotę zgrzytnąć zębami. Miała taki sam wyraz twarzy jak wówczas, gdy go skarciła za wtrącenie się do sprzeczki z Małym Alvinem.

– Gdybym chciała, by poznał pan moje nazwisko, tobym je podała. – Wyprostowała ramiona i potrząsnęła włosami. – Najwyraźniej chciałam zachować anonimowość, panie Tyler, więc gdyby był pan tak uprzejmy...

– Do diabła z uprzejmością! – przerwał. – Jeśli chcesz rozmawiać tutaj, by wszyscy nas widzieli, to proszę bardzo. – Gwałtownym ruchem głowy wskazał

salę działu miejskiego. – A może wolisz w cztery oczy? Mnie to obojętne... Dovey.

Zaakcentował ostatnie słowo, by pojęła, jak bardzo jest wściekły i że – w razie potrzeby – nie będzie miał

oporów, omawiając przy szerokiej publiczności wszystko, co zaszło w motelowym pokoju.

Najwyraźniej ona miała coś przeciw temu, bo zbladła.

– Przypuszczam, że znajdę wolną chwilę.

– Rozsądne wyjście.

Wziął ją pod rękę, gdy tylko wyszła zza biurka, i przeprowadził przez dział miejski, gdzie nikt nawet nie udawał braku zainteresowania. Głośna dyskusja wybuchła w chwili, gdy Lucky i Devon zniknęli za drzwiami.

– Tu są windy. – Drżącą dłonią wskazała wejście, gdy przechodzili obok, nawet nie zwalniając kroku.

Popchnął ją w kierunku ciężkich drzwi przeciwpożarowych z napisem SCHODY, chwycił za kłamkę i otworzył.

– To wystarczy. – Przepuścił ją i wszedł tuż za nią.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Nie wiem, co tu robisz i czego oczekujesz po...

– Dowiesz się w swoim czasie. Ale najpierw to, co najważniejsze.

Wsunął palce w jej włosy. Odchylając jej głowę do tyłu, zakrył zaskoczone wargi gorącym pocałunkiem.

Niepowstrzymanie prąc do przodu pchnął ją na ścianę ani na chwilę nie zmniejszając nacisku warg.

Próbowała wykrztusić jakiś protest i wbiła palce w jego ramiona.

– Przestań! – syknęła wreszcie, kiedy odsunął się, by złapać oddech.

Lucky odczuwał jednak narastającą od tygodnia frustrację, którą musiał rozładować. I nie zaspokojoną od tygodnia żądzą. Nie zatrzymałby go nawet czołg Shermana.

– Jeszcze nie skończyłem.

Znów zamknął jej usta tą samą techniką, którą zaczął stosować z córką kaznodziei i przez długie lata doprowadził do perfekcji. Czubki palców przyciskały jej czaszkę, a kciuki spotykały się pod brodą, by muskać najgładszą skórę, jakiej kiedykolwiek dotykał... z wyjątkiem wewnętrznej powierzchni jej ud.

Nie miała żadnych szans.

Protesty były coraz słabsze, aż w końcu zaczęły przypominać jęk podniecenia. Przestała blokować dotknięcia jego języka, który łapczywie raz po raz wsuwał się w jej usta.

Pierwszy raz od tygodnia czuł jej smak, czuł

budzący się znowu apetyt, który został podrażniony, lecz nie zaspokojony. Przysunął ciało bliżej, sięgnął

językiem głębiej i wysunął biodra drażniąc szczelinę między udami, pragnąc, pragnąc, pragnąc...

Nagle oprzytomniał, uniósł głowę i uśmiechnął się.

Delikatnie musnął językiem kącik jej ust i rozkoszując się smakiem pocałunku westchnął:

– To ty. Wszędzie bym cię poznał.

– Co ty wyprawiasz?

– Usiłuję znaleźć wygodny dostęp pod twoją bluzkę. – Zmarszczył brwi, widząc guziki na plecach.

– Może później.

Lekko dotknęła palcami warg.

– Nie powinien mnie pan tak całować, panie Tyler.

– Matka zawsze mi mówi, że robię rzeczy, których nie powinienem. Moje sumienie nie ma zbyt

donośnego głosu. Czasem w ogóle go nie słyszę. –

Uśmiechnął się olśniewająco i pochylił głowę do następnego pocałunku.

De von odepchnęła go.

– Przestań, proszę.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie chcę tego.

– Kłamiesz.

– Jak śmiesz!...

– Pragniesz tego tak samo jak ja.

Oczy rozbłyły jej niczym letnia błyskawica, rozpalona do białości i nie zwiastująca deszczu.

Prześliznęła się obok i spróbowała otworzyć drzwi prowadzące na korytarz. Zanim to zrobiła, sięgnął

ponad jej ramieniem i przycisnął drzwi.

Przybrała wyniosły wyraz twarzy.

– Nie wiem, na co pan liczył szukając mnie, panie Tyler, ale się pan rozczaruje. To, co się zdarzyło w zeszłym tygodniu, to był przypadek.

– Musisz być bardziej konkretna. Mówisz o bójce w knajpie czy o naszej wspólnej nocy?

– O naszej... naszej wspólnej nocy – powtórzyła, krztusząc się tymi słowami. – Chcę zapomnieć, że to się zdarzyło.

– Przykro mi, ale to niemożliwe, Dovey.

– Przestań mnie nazywać Dovey! Teraz, gdy znasz moje prawdziwe imię, to brzmi śmiesznie.

– Zgadza się. Sam nie mogę uwierzyć, że kiedyś wziąłem cię za dziewczynę o tak bezsensownym imieniu jak Dovey.

– Jeśli nadal będziesz mnie napastował, wezwę...

– Ochronę? Wspaniale, wołaj. Jestem pewien, że z przyjemnością wysłuchają tego, co mam ci do powiedzenia.

Groźba poskutkowała. Obserwował, jak ona rozważa kolejne możliwości, by w końcu odrzucić

wszystkie. Wreszcie skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego.

– No więc, czego chcesz?

– Jeśli wciąż masz wątpliwości, obejmij mnie naprawdę mocno.

Przesunęła wzrokiem wzdłuż jego ciała, po czym natychmiast uniosła oczy, spoglądając mu w twarz.

– Poza oczywistymi sprawami – powiedziała szorstko – czego chcesz?

– Porozmawiać z tobą. Ale nie tutaj. Jest w pobliżu jakieś miejsce, dokąd moglibyśmy pójść?

– Bistro, po drugiej stronie ulicy.

– Dobrze. Nie jadłem obiadu. Prowadź.

– Co dla ciebie zamówić? – zapytał Lucky, siedząc naprzeciwko niej przy stoliku pokrytym turkusową glazurą.

– Nic.

– Jeden cheeseburger, średnio wysmażony –

powiedział do kelnerki, po czym spojrzał znacząco na usta Devon i dodał: – Z cebulką. Do tego frytki i koktajl czekoladowy. Jesteś pewna, że nic nie chcesz?

– spytał uprzejmie, zwracając się znowu do Devon.

– Jestem pewna.

Oddając kelnerce kartę dodał jeszcze:

– Proszę także dwie kawy.

– Nie uznajesz odpowiedzi „nie”, prawda? –

spytała Devon, gdy kelnerka odeszła.

– Od kobiet rzadko – przyznał.

– Tak myślałam.

– Co cię naprowadziło na tę myśl?

– Jesteś typem twardego samca. Widząc jej irytację uśmiechnął się.

– Zgadza się. Jestem jaskiniowiec Tyler.

Lucky bawił się świetnie patrząc na Devon. Miała na sobie luźną cienką bluzkę zapinaną na plecach.

Bluzka była znakomicie skrojona, z długimi rękawami ujętymi w mankiety. Pod cienką tkaniną barwy kości słoniowej dostrzegał zarys bielizny. Do tego nosiła prostą czarną spódnicę. Mimo że praktyczny i prosty, ubiór był seksowny jak diabli.

– Przypuszczam, że noc w motelowym pokoju z obcą kobietą nie jest dla ciebie nowością – zauważyła.

– Zdarzało się.

– Ale mnie nie.

Kelnerka podała kawę. Lucky przyglądał się, jak Devon odruchowo podnosi filiżankę do warg, zanim przypomniała sobie, że przecież odmówiła. Kawa chlusnęła na talerzyk, gdy gwałtownie odstawiła filiżankę.

– Teraz, gdy jesteśmy sami, , może mi powiesz, o czym chcesz rozmawiać? f j– Co robiłaś w knajpie? –

spytał.

– W tej norze, gdzie się spotkaliśmy?

– Tak.

– Czytałeś mój artykuł w dzisiejszej gazecie?

Przechylił głowę, niepewny, co ma oznaczać to pytanie.

– Nie. Wystarczyło, że ujrzałem twoje zdjęcie.

– Gdybyś przeczytał, wiedziałbyś, że w tej knajpie zbierałam materiał.

Oparł policzek na dłoni, łokieć na stole i przyglądał

się jej spokojnie, milcząco zapraszając do uściślenia wypowiedzi. Odetchnęła głęboko.

– W tym tygodniu moja kolumna dotyczy praw wciąż odmawianych kobietom, pomimo postępów, jakie w ciągu ostatnich dwudziestu lat poczyniliśmy w kierunku równouprawnienia.

– Przyszłaś do knajpy i zamówiłaś drinka. Jakiego prawa ci odmówiono?

– Prawa do samotności.

Burknął coś niepewnie.

– Kobieta wciąż nie może wejść sama do baru; każdy z obecnych mężczyzn uznaje natychmiast, że przyszła na podryw. Tezą mojego artykułu było, że w naszym społeczeństwie pozostały bastiony, które kobiety muszą infiltrować, nie mówiąc o zdobywaniu.

To, co zaszło w barze, wykazało, że mam rację. Nie zrobiłam nic, by zwrócić na siebie uwagę tych zbirów.

Siedziałam spokojnie i piłam piwo, a oni przyszli i zaczęli mnie nagabywać. To nie... – Przerwała i spojrzała na niego gniewnie. – Z czego się śmiejesz?!

– Właśnie pomyślałem, że gdyby ci brakowało paru zębów, gdybyś miała trądzik albo grube łydki, pewnie wypiłabyś to piwo w spokoju.

Kelnerka podała jedzenie. Gdy tylko ustawiła talerze, Devon podjęła dyskusję.

– Inaczej mówiąc, kobieta nieszczególnie atrakcyjna jest bezpieczna od męskich zaczepek?

– Wyglądasz na wściekłą – stwierdził niewinnie. –

To miał być komplement.

– Jesteś obrzydliwym antyfeministą, osądzającym wartość kobiety, zresztą mężczyzny również, na podstawie wyglądu.

Zgarnęła z ramion gęste, lśniące włosy. Jeśli chciała, by osądzać ją wyłącznie na podstawie walorów umysłowych, pomyślał Lucky, powinna przestać rozsnuwać swe kobiece czary. Na przykład nie potrząsać tą masą ciemnorudych włosów. No i nie wyglądać tak wściekle pociągająco.

– Przykro mi, Devon, ale geny nie pozwalają mi myśleć o tobie inaczej jak o pięknej, pociągającej kobiecie.

– Geny czy dzinsy?

Z roztargnieniem posypał cheeseburger solą i pieprzem, po czym przykrył go bułką, nie odrywając wzroku od dziewczyny.

– Jedno i drugie. Lepiej nie pytaj, która z tych rzeczy przeważa.

Wgryzł się w cheeseburger, czerpiąc satysfakcję nie tylko z jego smaku, ale też z wyraźnego zakłopotania Devon.

– Może mi wyjaśnisz – spytała, usiłując zachować spokój czy gdyby mi brakowało zębów i tak dalej, też przyszedłbyś mi na ratunek.

Sięgnął po keczup.

– Jak najbardziej. Zrobiłbym to. Ale – dodał

wskazując palcem sufit, by zaznaczyć, że ma zamiar wygłosić najważniejszy argument w dyskusji –

prawdopodobnie później nie jechałbym za tobą. I nie wyciągnąłbym się na twoim łóżku. Zniżył głos, pochylił się nad stolikiem. – I nie pragnąłbym, żebyś przez całą wieczność dmuchała na mój brzuch, i nie obudziłbym się w nocy z chęcią podmuchania na twój.

Przez chwilę była zbyt oszołomiona, by coś powiedzieć.

Potem chwyciła torebkę i podniosła się z krzesła.

Lucky uniósł nogę i oparł stopę na przeciwległej ławce, blokując drogę ucieczki. V – Hej, przecież sama pytałaś, pamiętasz? Po prostu odpowiedziałem uczciwie.

– Od tej chwili możesz sobie darować prawdomówność. Chcę stąd wyjść. Natychmiast.

– Nie, nie. Wciąż mamy jeszcze sporo do omówienia. – Bez specjalnego pośpiechu ugryzł

kanapkę i umoczył frytkę w keczupie. – Dlaczego się wściekłaś, kiedy interweniowałem?

– Ponieważ chciałam sama załatwić tę sprawę.

Chciałam się przekonać, jak kobieta może sobie poradzić, jeżeli znajdzie się w takiej sytuacji.

Uniemożliwiłeś mi sprawdzenie tego.

– Uniemożliwiłem ci bliższe poznanie Małego Alvina i Jacka Eda.

– Być może – przyznała ze złością. – Nie sądziłam, że posuną się tak daleko. Spodziewałam się gwizdów, słownych zaczepek, ale nie oczekiwałam przemocy. I od razu ci powiem, że o tobie też wspominałam w tym artykule. Nie z nazwiska, naturalnie. Występujesz jako człowiek z syndromem Białego Rycerza.

– A to niby kto?

– To taki, który wyrusza na prywatną krucjatę, by ratować damy w opałach.

– O, to mi się podoba! – Pociągnął przez słomkę mleczny koktajl. – A dlaczego użyłaś fałszywego nazwiska, meldując się w motelu?

Najwyraźniej nie chciała, by porównanie z Białym Rycerzem odebrał jako komplement. Opierając czoło na dłoni zaczęła masować skronie.

– Sama nie wiem. Kaprys. Czasem ludzie przypominają sobie moje nazwisko i chcą porozmawiać o tym czy innym artykule. Tego wieczoru nie miałam ochoty na konwersację.

Skończył koktajl i postawił szklankę obok pustego talerza. Kelnerka przechodziła z dzbankiem świeżej kawy i zanim zabrała talerze, napełniła im filiżanki.

– Nie sądziłaś, że będzie to miało znaczenie... –

stwierdził cicho Lucky.

Uniosła głowę.

– Nie, nie sądziłam. Nie spodziewałam się też, że znowu cię zobaczę.

– To dlatego, że mnie nie znasz.

To stwierdzenie wywołało groźne zmarszczenie jej brwi.

– Czego ty chcesz? Dlaczego mnie szukałeś?!

– Wiesz, czego chcę, Devon. – Wolno przesunął

wzrokiem od czubka jej głowy, poprzez twarz i szyję, na piersi. Znowu spojrzał w oczy. – Chcę spędzić jeszcze jedną noc z tobą. Tym razem oboje będziemy nadzy. Będę patrzył na ciebie parą zdrowych oczu. I nie będę marnował czasu na sen.

– To niemożliwe. – Głos był tak stłumiony, że niemal niesłyszalny. – Mówię to od razu, żebyś nie marnował mojego ani swojego czasu. Wykluczone!

Jeśli to wszystko, po co przyszedłeś...

– Nie, nie wszystko.

– Więc co? Chcesz pieniędzy? Chcesz mnie szantażować, skoro się przekonałeś, że moje nazwisko coś znaczy w tym mieście?

Zacisnął zęby, usiłując zapanować nad gniewem.

– Nigdy więcej nie mów mi nic podobnego! Moje nazwisko w moim mieście też coś znaczy. Tylerowie nie potrzebują uciekać się do szantażu.

– Przepraszam, że obraziłam ciebie i twoje rodowe nazwisko.

Powiedziała to, jakby naprawdę tak myślała, jakby nie lubiła zadawać ciosów poniżej pasa. Lucky uwierzył w jej skruchę. Powróciło jednak zdenerwowanie, które okazała na jego widok.

Dostrzegął je w wyrazie pięknej twarzy i w głębi zielonych oczu.

– Proszę, powiedz po prostu, czego chcesz, żebyśmy mogła wrócić do pracy.

– Nie byłaś zwyczajną przygodą, Devon.

– Pewnie powinno mi to pochwlebiać?

– Chciałbym, żeby tak było.

Pokręciła głową.

– Nie mogę się z tym zgodzić. Byłam dziewczyną na jedną noc, a to sprawia, że czuję się tania.

– Byłaś czymś znacznie więcej. Noc spędzona z tobą może zdecydować o mojej przyszłości.

– Proszę cię – jęknęła. – Nie obrażaj mnie tymi hasłami dobrymi dla nastolatków.

– Jesteś moim alibi.

–

Rozdział 9

– Alibi? Jak w kryminale?

– Identycznie.

Devon pokręciła głową.

– Nie rozumiem.

Lucky opowiedział o pożarze.

– Straciliśmy sporo ciężkiego sprzętu. Wycena zniszczeń sięga siedmiocyfrowej liczby. Na razie jednak spółka Tylera musi pogodzić się ze stratą.

Jak zwykle, gdy tylko o tym pomyślał, poczuł

irytację.

– To szaleństwo. Gdyby miejscowe władze same prowadziły śledztwo, moja rodzina nigdy nie byłaby podejrzana.

Ale kiedy wzięli się do tego federalni... Widzisz, wielu narciarzy mających kłopoty finansowe stosuje rozpaczliwe środki. Jestem pewien, że często zdarzają się i oszustwa, więc towarzystwa ubezpieczeniowe zachowują szczególną czujność.

Oczywiście w tym przypadku ich podejrzenia nie mają żadnych podstaw, ale muszę udowodnić, że się mylą. Mój brat potrafi wykazać, gdzie był krytycznej nocy. A ja nie mogę.

Przyglądała mu się z uwagą, potem odwróciła głowę i spojrzała przez okno na samochody jadące wolno zatłoczoną ulicą.

– Więc chcesz, abym się zgłosiła jako twoje alibi?

Nie mogłeś podkładać ognia pod warsztat w Milton Point, gdyż przez całą noc byłeś w moim łóżku?

– O to chodzi.

Znowu spojrzała na niego.

– Nie mogę tego zrobić.

Zanim zdążył zareagować, wstała od stolika i ruszyła do drzwi.

– Hej, co... – Wstając sięgnął do kieszeni dzinsów i rzucił na stolik dziesięciodolarowy banknot. –

Dziękuję! – krzyknął do kelnerki, pędząc do drzwi w pogoni za Devon Haines.

Dopał ją przy skrzyżowaniu, gdy nieuważnie przechodziła przez jezdnię.

– Do diabła, co to ma znaczyć, że nie możesz?

Chwycił ją za ramię i zatrzymał na środku ulicy.

Dookoła rozległy się klaksony. Cysterna z piwem skręciła ostro, by uniknąć kolizji.

Lucky poprowadził Devon do krawężnika. Kiedy tylko stanęli na chodniku, wyrwał ją ze strumienia pieszych i powtórzył pytanie.

– Tym razem naprawdę nie przyjmę odpowiedzi

„nie”, Devon.

– Będziesz musiał. Nie mogę potwierdzić twojego alibi.

– Jak to nie możesz?! – rzucił zduszonym szeptem.

Przyciągnął ją i opuścił nisko głowę, by słyszała jego słowa. – Wiesz przecież, że leżałem obok ciebie przez całą noc. Zasnąłem wcześniej niż ty. Zniknęłaś, zanim się obudziłem następnego ranka. A jeżeli zapomniałaś, co się zdarzyło w tak zwanym międzyczasie, to z przyjemnością odświeżę ci pamięć.

Nerwowo oblizwała wargi.

– Dziękuję, nie musisz nic przypominać.

– Przynajmniej nie zaprzeczasz, że to się stało?

– Nie. Oczywiście, że się stało. Chociaż wolałabym, aby tak nie było. Nie jestem z tego dumna. A już na pewno nie mam zamiaru spowiadać się z tego przed całym światem. – Wyrwała ramię. – Przykro mi, że wpadłeś w kłopoty. Naprawdę. Ale nie mam nic wspólnego z tym pożarem.

– Ale tylko ty stoisz między mną a więzieniem!

– Och, wątpię. Taki facet jak ty zawsze spada na cztery łapy. Jestem pewna, że zanim wpłynie formalne oskarżenie, znajdziesz jakieś wyjście. –

Zaczęła się wycofywać. – W każdym razie ja nie mogę ci pomóc.

Odwróciła się i przez obrotowe drzwi z brązu weszła do budynku redakcji. Lucky pognał za nią.

Zanim wirujące drzwi wpuściły go do holu, Devon wchodziła już do windy. Podbiegł do niej.

Dwaj umundurowani strażnicy przyskoczyli i od tyłu złapali go za ramiona.

– Hej, chłopaczku, dlaczego zaczepiasz panią Haines?!

Najwyraźniej prosiła, by go zatrzymali.

– To ci nie pomoże, Devon! – krzyknął w stronę zamykających się drzwi windy.

Unikała jego wzroku, przyciskając guzik swojego piętra. Wyrwał się strażnikom.

– Puście mnie. Wychodzę, wychodzę.

Nie uwierzyli i sami wypchnęli go przez obrotowe drzwi.

– Jeżeli tu wrócisz, wezwiemy policję! – krzyknął

jeden z nich.

Lucky wrzasnął jakiś brzydki wyraz, a potem stał, patrząc gniewnie na fronton budynku, a przechodnie omijali go łukiem.

– Co teraz? – mruknął. – Co, do diabła, miała na myśli mówiąc „nie mogę”?

Używając pilota, Devon zamknęła automatyczne drzwi garażu, po czym weszła do mieszkania przez wewnętrzne, kuchenne drzwi. Przebiegła mroczne, ciche pokoje, aż dotarła do salonu. Tam poprzez żaluzję obserwowała ulicę, póki się nie upewniła, że Lucky Tyler nie jechał za nią. Z pewnością byłby do tego zdolny. Wracała z pracy jednym okiem obserwując drogę, a drugim spoglądając we wsteczne lusterko.

Gdy zobaczyła go dziś przy swoim biurku, odczuła silniejszy wstrząs, niż chciałyby to przyznać. Zwykle potrafiła maskować swoje uczucia, ale tym razem chyba się jej nie udało. Kilku współpracowników dostrzegło, jaka jest roztrzęsiona; drażnili się z nią, kiedy wróciła do redakcji.

– Kim jest ten facet?

– Nikim.

– Nikim?

– Po prostu znajomy.

– Ktoś z twojej mrocznej przeszłości, Devon?

Mrocznej, to prawda, myślała teraz. Ale

„przeszłość” sięgała zeszłego tygodnia. Nikt ze współpracowników nie domyślał się tego.

Przekonana, że Lucky nie jechał za nią, przeszła na tyły domu. Zrzuciła spódnicę, bluzkę i poprzez drzwi na patio popatrzyła tęsknie w stronę basenu. Kąpiel by ją uspokoiła. Była rozgorączkowana od chwili, gdy uniosła głowę, spodziewając się przyjaznej twarzy gońca, a napotkała kpiące spojrzenie błękitnych oczu Lucky'ego Tylera. Kilka skoków z pewnością by ją odprężyło. Wciąż zastanawiała się, skąd następnym razem wyskoczy Lucky.

Bo że wyskoczy, wiedziała doskonale.

Włożyła skąpą dolną część kostiumu kąpielowego.

Zdjęła z wieszaka ręcznik, rozsunęła drzwi na patio i wyszła na ogrodzony teren, niemal całkowicie zajęty przez basen.

Było tam niewiele trawy wymagającej pielęgnacji, tylko krzaki rosnące wzdłuż cedrowego parkanu, który pozwalał na pływanie półnago. Miała tam gazowy grill i sporo doniczkowych roślin. Ponieważ zwykle spędzała czas w domu, lubiła siedzieć wieczorami w tym zakątku, doglądać roślin, czytać materiały do artykułów. Pływanie było znakomitą ćwiczeniem, chyba jedynym, które naprawdę lubiła.

Rzucając ręcznik na krzesło, zanurkowała w głębszym miejscu basenu. Zamknęła się nad nią chłodna woda. Spokojnie płynęła nad dnem, przebywając długość basenu bez nabierania tchu. Na płytkiej części wystawiła głowę, odetchnęła i zanurkowała znowu.

Zanim wykonała kilka takich nawrotów, czuła przyjemne zmęczenie płuc, serca i mięśni. Odsuwając dłońmi mokre włosy z twarzy, wyszła po schodkach.

Ze spuszczoną głową przeszła przez podwórze.

Zauważyła go dopiero wtedy, gdy niemal nastąpiła mu na buty. Gwałtownie podniosła głowę.

Lucky na wpół leżał na leżaku z dłońmi złożonymi na klamrze paska, z długimi nogami skrzyżowanymi w kostkach. Ręcznik opasywał jego udo. Spod zasłony jasnych rżęs spoglądał na nagie piersi Devon. Wstał i spojrzał jej w oczy.

– Ręcznik? – spytał i podał go.

Wyrwała mu go z rąk i okryła nagie ramiona.

– Jak się tu dostałeś?! – Pamiętała, że dokładnie sprawdziła, czy wszystkie drzwi są zaryglowane.

– Wszedłem przez płot. Nawiasem mówiąc, jak wysokie jest to draństwo? Miałem ciężkie lądowanie.

I chyba wybiłem sobie łękotkę. Stara kontuzja piłkarska.

Ta nonszalancja doprowadzała ją do szału.

Zachowywał się tak, jakby skoki przez dwuipółmetrowy parkan były jego zwykłą rozrywką wieczorną.

– Śledziłeś mnie! – rzuciła oskarżycielsko.

– A jak inaczej mógłbym się dowiedzieć, gdzie mieszkasz? Po tym, jak napuściłaś na mnie strażników, nikt w redakcji nie dałby mi adresu. Nie ma cię w książce telefonicznej. Sprawdziłem.

Widzisz, Devon, kiedy pierwszy raz sprawdzałem książkę, szukałem Mary Smith. Są ich całe dziesiątki.

Teraz pomyślałem, że sprawdzę Devon Haines.

Jednak oczywiście nie ma cię. – Przyjrzał się jej z uwagą. – Jest ogrzewany?

W lawendowym blasku zmierzchu jego oczy lśniły jak dwie niebieskie latarnie. To było niepokojące.

Właściwie odkąd pojawił się w redakcji, Devon nie była zdolna do żadnej spójnej myśli. Wpływ Lucky'ego na jej życie napełniał ją lękiem. Jakaż była głupia wierząc, że wyjdzie bez szwanku z tego oszałamiającego przeżycia!

Zdała sobie sprawę, że on wciąż oczekuje odpowiedzi na pytanie, którego nie pamiętała.

– Słucham? – powiedziała.

– Ten basen. Jest podgrzewany?

– Dlaczego pytasz?

– Bo masz gęsią skórę, jakby cię pogryzły moskity. I sinieją ci wargi.

Mocniej owinęła się ręcznikiem.

– Robi się chłodno.

– Więc lepiej wejdźmy do domu.

– To ja wchodzę. A ty wychodzisz.

– Mam ochotę na drinka, a sądząc po wyglądzie, tobie też się przyda.

Niedbale rozsunął drzwi.

– Ty pierwsza – powiedział uprzejmie, odstępując na bok. Ponieważ była przemarznięta do kości i chciała jak najszybciej włożyć coś na siebie, wyminęła go, kierując się do sypialni.

– Gdzie jest kuchnia?

– Prosiłam, żeby pan wyszedł, panie Tyler.

– Nie chcesz drinka? – Opadł na fotel w rogu i [oparł](#)

stopę o kolano. – No dobrze, zapomnijmy o drinkach i zacznijmy wszystko od początku.

Trudno jej było zachować godność, a tym bardziej nalegać by wyszedł, gdy szczękała zębami, a strumyki lodowatej wody ściekały z włosów na ramiona i piersi. Jego oczy wciąż błędziły wokół jej biustu.

Devon aż nadto jasno pojmowała, że twarde sutki są doskonale widoczne poprzez grubą frotowy ręcznik.

– To mały dom – rzuciła pogardliwie. – Jestem pewna, że sam potrafisz znaleźć kuchnię.

Uśmiechnął się i wstał z fotela. Stojąc tuż obok położył dłoń na jej ramieniu i kciukiem strącił

kropelkę wody. Niskim, chrapliwym głosem powiedział:

– Lubię cię wilgotną.

By okazać, że te słowa nie robią na niej żadnego wrażenia, zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Nigdy się nie dowie, że pod wpływem tego dotknięcia miała kolana jak z wały. Rzuciła ręcznik, zdjęła figi i szybko się wytarła. Założyła dwuczęściowy dres, ponieważ był wygodny i ciepły, a także okrywał ją od stóp do głów. Nie chcąc tracić czasu na suszenie włosów, owinęła je turbanem z ręcznika.

W salonie paliły się światła, a Lucky oglądał

kolekcję płyt kompaktowych. Obejrzał się, gdy usłyszał, że Devon wchodzi.

Ich spojrzenia spotkały się. Mijały sekundy, a oni wciąż patrzyli sobie w oczy jak zahipnotyzowani.

Devon pamiętała pewne drobiazgi, które mogła znać tylko kochanka. A przecież byli sobie obcy.

Nagle, z desperacją, która ją zaszokowała, pojęła, że pragnie poznać wszystkie, najdrobniejsze nawet, szczegóły życia Lucky'ego Tylera.

Wiedziała o nim dotąd tyle, że wyznaje kodeks honorowy, który niemal zanikł we współczesnej

Ameryce; ma duże poczucie humoru; zdumiewająco błękitne oczy; i że jego dotyk rozpala w niej ogień.

Nie było łatwo stłumić wspomnienie pamiętnej nocy... Nawet jeśli musiała o tym zapomnieć.

Wyraz twarzy Lucky'ego świadczył, że on także pamięta.

– Znalazłem tylko piwo – powiedział w końcu.

Swoje pił z butelki, ale na bloku imitacji marmuru, którego używała jako stolika, ustawił obok butelki szklankę. Podziękowała, ale nie ruszyła się.

– Nie chcesz?

– To, czego chcę, panie Tyler, to wiedzieć, jakim prawem nachodzi mnie pan w moim własnym domu?

– Pochwaliła się w myśli za władcze i chłodne brzmienie głosu.

– Tak się nazywa to, co zrobiłem?

– A jaka jeszcze nazwa da się tu zastosować?

Napastuje mnie pan w pracy, a teraz narusza nietykalność mojego domu!

– To dlaczego nie wzywasz policji?

Zarozumiały drań, pomyślała. Dobrze wie, dlaczego nie wzywam policji. Ten bezczelny uśmiech ją irytował. Zapominając o opanowaniu, podniosła głos.

– Dlaczego przyjechałeś tu za mną?

– Bo nie skończyliśmy rozmowy.

– Tak się panu tylko wydaje, panie Tyler, ponieważ ja skończyłam w chwili...

– Gdy wyszłaś z mojego łóżka?

Umilkła.

Wykorzystał to, że nie mogła wykrztusić słowa.

– Czy dlatego zostałeś ze mną tamtej nocy? Czy aż tak potrzebowałeś mężczyzny? Czy mógł to być każdy mężczyzna?

– Nie, nie i nie!

Zareagował, jakby jej odpowiedź brzmiała „tak”.

– A więc rano, gdy spełniłem swoje zadanie, pomyślałaś, że możesz się spokojnie wymknąć?

– Mylisz się – odparła, z uporem kręcąc głową.

Alinie mam zamiaru nic ci tłumaczyć.

Odstawił piwo na półkę biblioteczki i stanął przy Devon. Chwycił ją za ramiona.

– A co innego mogę myśleć, co? Dlaczego uciekłaś z hotelu?

– Bo czułam odrazę.

Ta odpowiedź go poruszyła. Nie powiedziała mu tak jeszcze żadna kobieta.

– Odrzę? Do mnie?

– Do siebie! – krzyknęła. – I do całej tej sytuacji.

Chciałam to wszystko jak najprędzej skończyć. Jeśli masz zwyczaj sypiać z kobietami, których nie znasz, to z pewnością potrafisz zrozumieć poranne zakłopotanie.

Przygryzł wargi, przemyślał, co powiedziała i z tym się z nią zgodził. Po chwili spytał:

– A dlaczego dziś po południu znowu usiłowałaś zniknąć?

– Ponieważ nie mieliśmy już sobie nic do powiedzenia – Nieprawda.

– Prawda.

– Czy chcesz mnie prosić, byśmy dzisiaj też spędzili razem noc?

– Nie! – krzyknęła przerażona.

– A więc mamy sobie jeszcze sporo do powiedzenia.

– Przypuszczam, że to właśnie cię denerwuje –

rzuciła rozgorączkowana. – Jesteś pewien, że każda kobieta, która cię spotka, aż dyszy w oczekiwaniu na pójście z tobą do łóżka. No to proszę się przyjrzeć wyjątkowi, panie Tyler. Ściga mnie pan, gdyż to ja pana zostawiłam, a nie odwrotnie. Ucierpiało na tym pańskie ego.

– Może – przyznał posępnie. – Częściowo na pewno.

– Więc niech pan je ugłaska gdzie indziej i z kimś innym. Nie chcę pana więcej widzieć. Czy wyrażam się jasno?

– O tak. Ale nie przekonałaś mnie, Devon. Siebie zresztą też.

Przyciągnął ją tak gwałtownie, że ręcznik zsunął się jej z głowy, a włosy rozsypały na ramiona.

Pożądliwymi i wilgotnymi ustami dotknął jej warg.

Była daleka od potępienia tej agresywności; reagowała na nią. Rozkoszowała się siłą Lucky'ego.

Zamiast się wyrwać, jak podpowiadał jej rozsądek, chłonęła z rozkoszą pocałunek.

Lucky wsunął ręce pod jej bluzę. Uwielbiała jego dotyk na skórze i chciała pozwolić sobie na to samo.

Lucky był twardy, same mięśnie i ścięgna. Jej krągłości poddawały się miękko, przyciskane męskim ciałem. Uwielbiała drapanie szczeciny na swojej twarzy, smak ust, zapach jego skóry. Pożądała go.

Kiedy uniósł skraj bluzy, poczuła na nagim brzuchu podniecający dotyk metalowej sprzączki. A potem objął dłońmi jej piersi, gładząc je, pieszcząc, przyprawiając o dreszcz rozkoszy dotykiem kciuków na sutkach.

– Devon... – mruczał chrapliwie, wyczuwając przez jedwab stanika stwardniałe nagle czubki. – Dlaczego jesteś tak twarda?

Wyrwała się i cofnęła, jakby był kimś przerażającym, kim zresztą był dla niej w tym momencie. Co dziwne, uśmiechał się.

– Nie miałem na myśli niczego nieprzyzwoitego.

Twarda znaczyło trudna.

– Wiem, co chciałeś powiedzieć – rzuciła bez tchu, niezdolna mówić normalnym tonem. – To nie jest trudne, to niemożliwe! Mówiłam ci już. A teraz, proszę, odejdz i nie rób mi więcej kłopotów.

– Jesteś zakłopotana...

Podążyła za jego spojrzeniem do swoich nabrzmiałych piersi, tak wyraźnie rysujących się pod miękką bluzą. Okłamywałyby siebie tak samo jak jego, gdyby próbowała zaprzeczyć, że go pożąda.

Szlochając niemal, szepnęła:

– Odejdz, proszę.

– Devon, zapomnij, jak i gdzie się spotkaliśmy.

Myśl tylko o tym, jak było, gdy objęliśmy się po raz pierwszy.

Przycisnęła dłoń do uszu.

– Nie mogę!

– Dlaczego? – Schwycił jej dłonie. – Dlaczego, jeśli było nam tak dobrze, nie chcesz o tym pamiętać?

– Nie muszę ci niczego tłumaczyć!

– Do diabła z tym! – powiedział cichym, zapalczywym głosem. – Pocałunek, który właśnie mi dałaś, zaprzecza wszystkim twoim słowom. Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie. Uważam, że daje mi to prawo do twych wyjaśnień.

Nieustępliwa argumentacja osłabiała jej stanowczość. Wyrwała mu dłonie i zasłaniając się nimi zapłakała.

– Nie mogę cię więcej widzieć. Nigdy. A teraz, proszę, odejdz.

Lucky zmienił taktykę. Wsunął kciuki w szlufki od paska, stanął swobodnie, lekko pochylony.

Arogancko przechylił głowę na bok.

– No dobrze, dla dobra dyskusji powiedzmy, że to nieprawda, że te pocałunki niemal odebrały nam zmysły. Powiedzmy, że twoja krew nie jest teraz gęsta i gorąca. Zapomnijmy o tym wszystkim i skoncentrujmy uwagę na moim problemie, to znaczy nie tym, który mam z tobą. Porozmawiajmy o tym, jak bardzo cię potrzebuję jako alibi.

Zaczęła kręcić głową, zanim skończył mówić; najpierw zaprzeczając opisowi jej fizycznych reakcji, a potem odmawiając składania zeznań na jego korzyść.

– Nikt nie może wiedzieć, że spędziłam z tobą noc powiedziała nieustępliwie. – Nikt. Czy to jasne? Nie mogę dopuścić, by dostało się to do publicznej wiadomości.

Powróciły dreszcze, stłumione chwilowo przez jego uściski. Roztarta dłońmi ramiona, jakby chciała przyspieszyć krążenie krwi.

– Nie traktuj tego podpalenia jako drobnego pechowego przypadku, który akurat mnie spotkał.

– Nie traktuję. Strasznie mi przykro, że masz kłopoty.

– Więcej niż kłopoty. Chłopcy z policji federalnej są cholernie poważni.

– Jakie mają przeciw tobie dowody?

– Słabe i raczej poszlakowe – przyznał. – Nie wierzę, by sąd mnie skazał, ale nie sądzę też, żebyśmy uzbierali na kaucję. Nie podoba mi się pomysł

siedzenia w więzieniu, nawet przez krótki czas, zwłaszcza za coś, czego nie zrobiłem. Nie podoba mi się nawet pomysł oskarżenia o oszustwo.

Spowodowałyby to nieodwracalne szkody mojej rodzinie i firmie. – Raz jeszcze chwycił ją łagodnie

za ramiona. – Devon, bądź rozsądna. Musisz mi pomóc.

– Nic nie muszę. I nie możesz tego ode mnie wymagać!

– Dlaczego? Dlaczego nie złożysz zeznań, jak zrobiłby każdy uczciwy człowiek?

– Nie mogę!

– Dlaczego?!

– Nie mogę!

– Dlaczego?

– Ponieważ jestem mężatką!

Rozdział 10

– Ona jest mężatką.

Ponure słowa Lucky'ego zabrzmiały jak wyrok śmierci. Siedział w małej kuchni Tani i Chase'a, patrząc posepnie na kubek kawy, podany przez bratową.

Dotarł do ich mieszkania tuż przed świtem. Nie bacząc na porę, zapukał do drzwi i wyciągnął ich z łóżka. Kiepski wygląd Lucky'ego rozproszył irytację z powodu wczesnego przebudzenia.

Poza tym, że wyglądał, jakby potrzebował golenia, ciepłego posiłku i dwunastu godzin snu, Lucky miał

rozwichrzone włosy po jeździe z Dallas przy otwartym dachu kabrioletu i prędkości, której nie śmieli odgadywać, i woleli nie znać. Kosmyki sterczały mu na głowie jak strzecha.

Rodzina martwiła się o niego od wczorajszego ranka. Ostatnia widziała go Sage. Według niej na wpół ubrany wybiegł w pośpiechu z domu, bez żadnego wyjaśnienia.

Minęło kilka sekund, zanim Chase powtórzył:

– Mężatka?

– Mężatka. Wiesz, małżeństwo, święte więzy itp.

Tania dołała sobie i mężowi kawy, po czym usiadła na stołku.

– Skąd wiesz, Lucky?

– Powiedziała mi. – Po długim, głębokim i namiętym pocałunku, pomyślał z goryczą.

– Więc ją w końcu znalazłeś?

– Owszem.

– Gdzie?

– W Dallas.

– Jak się nazywa?

– Devon Haines.

– Coś mi to mówi...

– Pewnie czytałeś jej artykuły w prasie.

– Jasne! – wykrzyknął Chase, waląc pięścią o blat.

– Devon Haines.

– Przypadkiem trafiłem na jej zdjęcie z podpisem we wczorajszej gazecie.

Lucky opowiedział całą historię, usuwając co intymniejsze szczegóły spotkania i łagodząc przebieg burzliwych godzin, które spędził na kręgielni – żeby mógł w coś uderzać nie naruszając prawa – po rozmowie z nią, zanim zdecydował się na powrót do domu.

– Nie chciała, żebym ją odnalazł – oznajmił. – A kiedy znalazłem, odmówiła współpracy. Oświadczyła, że nie może być moim alibi. Już wiem dlaczego.

Kawa była gorąca, ale wypił ją jednym haustem, jakby kubek był szklaneczką whisky. Tania wstała w milczeniu, by nalać mu drugą porcję.

– Poznałeś jej męża? – spytał Chase.

– Nie.

– Był tam?

– Nie.

– Więc gdzie jest?

– Nie wiem.

– Jak się nazywa?

– Nie wiem.

– Jeśli Devon jest mężatką, to dlaczego spała z tobą?

– Tego także nie wiem. Kto, do diabła, może pojąć, co się dzieje w głowie kobiety?! – Lucky gniewnie zerwał się ze stołka i zaczął krążyć po kuchni. – To sytuacja, która mi się jeszcze nigdy nie przytrafiła.

Nie mam więc doświadczenia i jestem w kropce. –

Zatrzymał się, by wygłosić to oświadczenie dla dwuosobowej publiczności. – Nie zrozumcie mnie źle, nie jestem aniołem. Przyznaję, że wyczyniałem w życiu dzikie hece z kobietami.

– Nie sędzę, żeby ktoś w to wątpił.

– Wyczynialiśmy obaj zwariowane numery.

Chase spojrział z zakłopotaniem na żonę. Miłość do Tani McDaniel ujarzmiła byłego gwiazdora rodeo.

– Jeśli ci to nie przeszkadza, wolałbym nie omawiać naszych wczynów przy Tani – rzekł.

– Nie chodzi o wyczyny – odparł z irytacją Lucky.

– Tania wie, jakie z ciebie było ziółko, zanim się zjawiała. Chodzi mi o to, że mimo mych wszystkich szaleństw nigdy nie spałem z mężatką. Nawet ja przestrzegam pewnych zasad. – Bezwiednie rozmasował żołądek, jakby sama myśl o małżeńskiej zdradzie przyprawiała go o mdłości. – Nigdy nie chodziłem też z rozwódką, dopóki jej rozwód nie był

zakończony. A ta baba – powiedział bez szacunku, wskazując palcem w kierunku Dallas – nie tylko wykiwała mnie, jeśli chodzi o nazwisko, ale skłoniła do czegoś, co, choć to staromodne, uważam za moralnie niesłuszne.

Wrócił na miejsce, opadł na wyściełane siedzenie i zapatrzył się przed siebie.

– Lucky – odezwał się Chase po dłuższej chwili milczenia. – Co teraz zrobisz?

– Pewnie odsiedzę dziesięć do dwudziestu lat za podpalenie.

– Nie mów tak! – załkała Tania. – Nie możesz iść do więzienia za coś, czego nie zrobiłeś.

– Wiesz, o co mi chodzi, Lucky – powiedział Chase.

– Nie możesz jej tak łatwo odpuścić. Oszukała cię, więc niech ponosi konsekwencje.

– Użyłem tego argumentu.

– I co?

– I nic.

– Zaapeluj do jej ludzkiej uczciwości.

– To też zrobiłem. Nie ruszyło jej. Jeśli oszukuje męża, wątpię, czy ma poczucie uczciwości. Chociaż –

mruknął pod nosem – z początku wydawała się dość uczciwa.

– Wiesz, jeśli dojdzie do najgorszego, Pat Bush może ją wezwać.

– Zęby stanęła przed sądem federalnym? – Lucky westchnął i znużonym gestem przycisnął palcami posiniałe ze zmęczenia oczodoły. – Miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie. Przy tak marnie idącym interesie... – Opuścił ręce i spojrzał na brata. –

Przykro mi, Chase. Tym razem naprawdę nawaliłem.

A co gorsza, ciągnę za sobą na dno także firmę, ciebie i całą rodzinę.

Chase wstał i przyjaźnie poklepał młodszego brata po plecach.

– Twoja skóra ma dla mnie większą wartość niż firma. Martwi mnie ten facet, który naprawdę podłożył ogień. Co ten sukinsyn jeszcze planuje? –

Spojrzał na ścienny zegar. – Będzie lepiej, jeśli pójde zabawiać tych detektywów.

– Zajrzę tam później.

– O nie! Dzisiaj dostajesz dzień wolny.

– Kto tak twierdzi?

– Ja.

– Nie jesteś moim szefem.

– Dziś jestem.

Bawili się w tę uniwersalną zabawę każdego rodzeństwa właściwie od czasu, kiedy nauczyli się mówić. Tym razem Lucky poddał się szybciej niż zwykle.

– Wyglądasz potwornie – zauważył Chase. –

Zostań w domu i prześpij się. – Ruszył do łazienki. –

Jeśli znikniesz, zanim wyjdę spod prysznic, skontaktuję się z tobą później.

Gdy Chase zamknął drzwi, Tania uśmiechnęła się do szwagra.

– Co chciałbyś na śniadanie?

– Nic – odparł wstając. – Ale dzięki, że o tym pomyślałaś. – Objął ją mocno. – Powiniennem wziąć przykład z mojego starszego brata, znaleźć taką dziewczynę jak ty, ożenić się i skończyć z tymi awanturami. Problem w tym, że odkąd ty jesteś zajęta, nie została do wzięcia ani jedna porządna cizia.

Odepchnęła go ze śmiechem.

– Bardzo wątpię, czy zdobędziesz dziewczynę, mówiąc o niej cizia.

Uśmiechnął się smutno. Błękitne oczy były zmęczone, przekrwione i odbijały zakłopotanie.

– Taniu, dlaczego zamężna kobieta dzieli motelowy pokój z obcym mężczyzną, a potem się z nim kocha?

– To się często zdarza, Lucky. Nie czytujesz statystyk?

– Wiem, ale... – Spojrzał na zmarszczone czoło bratowej. – Wiem, że pewnie ci głupio rozmawiać o tym ze mną, ale gdy mówię o tym z jakimś facetem, czuję się jak kretyń. Wysłuchasz mnie?

– Oczywiście.

Zawahał się, ale tylko na moment.

– De von po prostu nie jest typem kobiety, która wybiera sobie faceta i idzie z nim do łóżka. Znam mnóstwo kobiet, które to robią codziennie, ale ona jest inna.

– W czym?

– We wszystkim. Wygląd, zachowanie, postępowanie. – Pokręcił głową w zadumie. –

Dlaczego ryzykowała życie? Przecież nie wiedziała, czy nie jestem psychopatą, czy nie mam choroby wenerycznej albo Bóg wie czego jeszcze. Jest mężatką. Żyją dostatnio. Ona robi karierę. Czemu miałyby to wszystko narażać? A jeśli już ma taki charakter, to dlaczego się boi, gdy trzeba się przyznać?

– Nie wiem, Lucky – odparła Tania, jakby było jej naprawdę przykro, że nie może udzielić odpowiedzi.

– Nie mogę sobie wyobrazić niewierności wobec Chase'a. Nie potrafię sobie wyobrazić nawet takiej pokusy.

Odwrócił wzrok, skonsternowany.

– Nie sądzę, by to planowała. Nie wyglądała, jakby przyszła na podryw. Szczerze mówiąc próbowała wszystkiego, by mnie uniknąć. Jest bojowa w tym swoim feminizmie.

Irytują ją seksualne określenia i tym podobne rzeczy. Naprawdę się denerwuje! – Przerwał, starannie

dobierając następne słowa, by opisać Devon Haines. – Jest taka poukładana. Ubiera się jak kobieta interesu. Sprawia wrażenie, że panuje nad każdą sytuacją. Na pewno nie mógłbym nazwać jej płochą. – Bolesne westchnienie wskazywało głębię jego zakłopotania.

– Nie jest kapryśna. I to wcale nie ona mnie uwiodła, ani nawet odwrotnie, to znaczy, wiesz, to po prostu samo wyszło. Oboje byliśmy na wpół śpiący i tak się jakoś przytuliłem do niej. Zacząłem dotykać, całować, a ona odreagowała i zanim zrozumieliśmy, co się dzieje...

Podczas tej przemowy Tania przyglądała mu się uważnie.

– Lucky – rzekła cicho. – Co martwi cię najbardziej? To, że ona nie chce złożyć zeznań, czy fakt, że jest mężatką?

Znieruchomiał nagle.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Cały zeszły tydzień obsesyjnie próbowałeś odkryć, kim jest ta dziewczyna i gdzie mieszka.

– Ponieważ jest moim alibi.

– Jesteś pewien, że to jedyny powód?

– Tak. Tak, do diabła! – Sięgnął do klamki i otworzył drzwi. – Posłuchaj, Taniu. Nie chcę, żeby ktokolwiek snuł romantyczne teorie na jej temat.

– Och, słyszę.

– Mówię poważnie.

– Rozumiem.

– No właśnie. Jest moim alibi i kropka. – Stojąc w otwartych drzwiach pomachał rękami jak sędzia piłkarski, który nakazuje grać dalej. Przy okazji zahaczył dłonią o framugę. – Auu. Niech to! – Ssąc otartą kostkę, dodał: – Zresztą, jak się okazało, jest mężatką.

Kilka chwil później Chase wycierający ręcznikiem ciemne włosy, z drugim ręcznikiem przewiązanym w pasie, podszedł do Tani. Stała w drzwiach i patrzyła, jak tylne światła samochodu Lucky'ego znikają za zakrętem.

– Co to były za krzyki? – spytał.

– To Lucky – powiedziała zamykając drzwi. –

Konsekwentnie zaprzecza, że ta dziewczyna jest dla niego czymś więcej niż tylko alibi.

– Wydaje mu się, że masz kłopoty ze słuchem?

– Nie. – Roześmiała się. – Ale on chyba ma.

– Co?

– Nie słyszy głosu swojego serca.

– Nie rozumiem...

– I nic dziwnego – odparła skromnie. – Jesteś mężczyzną.

– Wiesz, że ten twój tajemniczy uśmiezek doprowadza mnie do szaleństwa. – Pochylił się, by pocałować ją w szyję. – Budzi we mnie lubieżność.

– Wiem – szepnęła, ocierając się o niego uwodzicielsko. – Jak myślisz, dlaczego tak często uśmiecham się w ten sposób?

Chase rzucił oba ręczniki i na rękach poniósł ją do sypialni.

Pół godziny później pościel była beznadziejnie splątana wokół nagich ciał, ale żadne z nich tego nie zauważyło. Byli zaspokojeni. Tania leżała na plecach, z zamkniętymi oczami, a Chase z roztargnieniem pieścił jej piersi, noszące delikatne, różowe oznaki niedawnych szaleństw.

– Żal mi Lucky'ego – zauważyła sennie.

– Mnie też. Wpakował się w niezłe tarapaty.

– Nie chodzi mi o pożar. Tak czy owak, jakoś się z tego wyplącae. Przeżyje pewnie wstrząs, ale krótkotrwały.

– Więc czemu ci go żal?

Otworzyła oczy i spojrzała na męża, pieszczotliwie odsuwając mokry kosmyk z jego czoła.

– Myślę, że spotkanie z tą Haines wywarło na niego większy wpływ, niż ma ochotę przyznać. A nawet jeśli się przyzna, nic więcej nie może zrobić.

Wszystko skończyło się, zanim zaczęło się na dobre.

– Co to znaczy wszystko? Wzruszyła ramionami.

– Poważny związek.

– Poważny związek? Z kobietą? Mój brat? – Chase ze śmiechem przetoczył się na plecy.

Tania uniosła się na łokciu.

– Myślisz, że ta myśl jest aż tak śmieszna?

– Jak długo na powierzchni Ziemi jest więcej niż jedna żywa kobieta, Lucky nigdy nie dochowa wierności jednej.

– Chyba jesteś niesprawiedliwy. Lucky jest wrażliwszy, niż sądzisz, i może być bardzo lojalny.

– O, zgoda! Może być bardzo lojalny wobec kilku kobiet naraz. – Śmiech czał się w jego głosie. – Czy nigdy ci nie mówiłem, jak Lucky zarobił na swoje przezwisko?

– Nie.

– Nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego Jamesa Lawrence'a wszyscy nazywają Luckym?

– Uznałam to za naturalne. Odkąd was poznałam, ty i wszyscy inni tak właśnie do niego mówiliście.

Chase założył ręce pod głowę i zaśmiał się cicho.

– Byłem wtedy w dziesiątej klasie, a on w dziewiątej. Była taka dziewczyna, a raczej kobieta, mniej więcej dwudziestoletnia. Mieszkała w Kilgore.

Brutalnie mówiąc wiadomo było, że to puszczalska i uczciwie pracowała na taką opinię.

Widać to było już po jej ubiorze, uwypuklającym wszystko, w co wyposażyła ją natura. Nie było w kilku hrabstwach chłopaka, którego nie utrzymywałyby w stanie podniecenia, choć do bliższej poufałości nie dopuszczała żadnego z nich.

No i jednej nocy z paroma kumplami postanowiliśmy wziąć samochód – choć zgodnie z prawem nie mogliśmy jeszcze sami prowadzić – by pojechać do Kilgore i przyjrzeć się z bliska tej dziewczynie. Lucky błagał, żeby go zabrać. W końcu zgodziliśmy się, kiedy zagroził, że powie wszystko rodzicom.

No i pojechaliśmy. Najpierw jeździliśmy przez godzinę dookoła Kilgore, aż wreszcie ją znaleźliśmy.

Wystawiała swoje osobiste wyposażenie w jednej z miejscowych kręgielni. Wytrzeszczaliśmy gały i wywieszaliśmy języki, ale Lucky był jedynym, który się odważył zagadać do niej. Niech mnie szlag, jeżeli ten drań nie zakończył swojej gadki w jej samochodzie.

Wstrząśnięci do głębi, jechaliśmy za nimi. Był u niej w domu przez dwie godziny. Chłopak, który zwinął samochód ojca, wpadł w panikę, gdyż musiał

wrócić do Milton Point, zanim rodzina odkryje, co się stało. Wreszcie zaczął naciskać klakson. Kiedy Lucky wyszedł tylnymi drzwiami, dopinał koszulę i uśmiechał się bezczelnie.

Wściekłem się, że mojemu małemu braciszкови udało się to, czego bezskutecznie próbowało tak wielu z nas. Powiedziałem: „Przestań się tak bezczelnie uśmiechać, ty sukinsynu. Po prostu miałeś szczęście, i tyle!” „Mów mi Lucky”, odparł, wciąż z tym bezczelnym uśmiechem.

Tania z trudem tłumiała chichot.

– Jesteście niemożliwi. A jak wytłumaczył to przezwisko rodzicom?

– Już zapomniałem, co wymyśliliśmy. W każdym razie od tej pory imię przyłgnęło do niego.

Tania westchnęła, złożyła głowę na zarośniętej piersi Chase'a i ze smutkiem uświadomiła sobie, od czego zaczęła się ta rozmowa.

– Nie sędzę, by ostatnio uważał się za szczęściarza.

– Nie – zgodził się Chase. Objął ją mocno ramionami. – Ale ja jestem nim na pewno.

Devon miała stosy materiałów do przeczytania, dziesiątki magazynów do przejrzenia i tysiące słów do napisania, ale nie mogła się skupić na niczym oprócz ostatniego spotkania z Luckym.

W jej pamięci tkwił wyraz twarzy Lucky'ego, w chwili gdy powiedziała, że jest mężatką. Reakcja była mieszaniną zdumienia i wściekłości. Spojrzenie, początkowo puste, stygło stopniowo, aż wreszcie osiągnęło etap zlodowacenia. Drżała na samo wspomnienie wyrazu tych oczu.

Niespokojna, wyszła ze swojego gabinetu i przeszła przez dział miejski do wnęki, gdzie stały automaty.

Nieuważnie wrzuciła monetę do maszyny z zimnymi napojami. Pieniądz wpadł do ukrytej puszki z metalicznym stukotem, głuchym jak jej samopoczucie. Koledzy coś do niej mówili, gdy przechodziła obok ich biurka, lecz udawała, że nie słyszy.

– Hej, Devon, co się stało z tym jasnowłosym byczkiem?

Ignorując pytanie, zamknęła drzwi gabinetu, by zniechęcić ich do rozmowy. Usiadła przy biurku i postawiła puszkę z napojem. Nie chciało jej się pić.

Wyjście po napój było próbą oderwania się od natrętnych wspomnień.

– Jestem mężatką.

Pochyliła głowę, oparła ją na dłoniach i powtórzyła:

– Jestem mężatką, jestem mężatką.

A jednak nie była to pełna prawda. Kontrakt został

podpisany, urzędnik wygłosił odpowiednią formułę, wszystko było formalnie w porządku. Zgodnie z prawem niezależnego stanu Teksas małżeństwo zostało zawarte.

– Ale nie jestem! – szepnęła z irytacją.

To było małżeństwo, które bez trudu mogła zerwać. Na pewno miała dość podstaw, by spróbować je nieważnić. Każdy, kto wysłuchałby tej historii, z pewnością by ją poparł. Nikt, kto znał fakty, by jej

nie potępił.

Ona, Devon Haines, i jedynie ona, stała na drodze do uwolnienia z małżeństwa, które było tylko świstkiem papieru. Ale zostało zawarte. Nie weszła w ten związek na ślepo. Czy była to błędna decyzja, czy nie, musiała z nią żyć.

Lucky Tyler nie wiedział nic o jej małżeństwie.

Pewnie by go to nie obchodziło. Potępił ją za to, że jest niewierną żoną, która skusiła go, by spędził z nią grzeszną noc, a teraz nie chciała za to zapłacić. Nie mogła mu pomóc bez narażenia siebie i swego męża.

Dostrzegła pogardę w oczach Lucky'ego. Mogła ją rozwiać kilkoma zdaniem wyjaśnienia, ale zachowała milczenie.

Nie znał więc prawdy.

Kiedy w nią wchodził, nie rozpoznał przyczyny nagłego drżenia, jakie ogarnęło jej ciało.

Najwyraźniej uznał, że to namiętność, nie ból. Nie zrozumiał powodów ostrego i głębokiego oddechu.

Pocałunki aż za dobrze przygotowały ją do przyjęcia mężczyzny. Była tak wilgotna, że nie poczuł ciasnoty jej wnętrza.

Gdy tkwił w niej głęboko, było za późno, żeby rozważać konsekwencje tego czynu. Tak jak on, zapomniała o wszystkim, prócz tej falującej, coraz silniejszej rozkoszy, która ogarniała oboje.

Była zadowolona, że erotyczne podniecenie przesłoniło Lucky'owi szokującą prawdę. Gdyby wiedział, że jego partnerka jest dziewicą, może cofnąłby się. Z drugiej strony całym sercem pragnęła, by znał prawdę.

Gorzko-słodki ból budził się w głębi duszy na wspomnienie wspólnej nocy. Rozpamiętywała ją, zatapiała się w rozkoszy i rozpaczała nad jej krótkim trwaniem.

Ktoś otworzył drzwi gabinetu.

– Prosiła pani o ten artykuł, gdy skończą korektę.

Uniosła głowę, otarła łzy z policzków i sięgnęła po papiery.

– A tak. Dziękuję – powiedziała do gońca.

– Nic pani nie jest?

– Czuję się dobrze.

– Na pewno?

Uśmiechnęła się blado i uspokoiła go, zanim wyszedł. Żal nad sobą był emocją, której nie chciała się poddać. Chętnie zaakceptowała gwałtowne, acz pełne delikatności pożądanie Lucky'ego, ponieważ tamtej nocy rozpaczliwie potrzebowała miłości.

Ale czy nie było to ironią, że w ramionach obcego spotkało ją to, czego nie doznała wcześniej?

– Lucky!

Jęknął i przykrył głowę poduszką. Natychmiast ktoś wyrwał mu ją z ręki.

– Zwiewaj – warknął.

– Zechcesz się uprzejmie obudzić i powiedzieć tej dziewczynie, żeby przestała dzwonić.

Przewrócił się na plecy i zamrugał, skupiając spojrzenie na swojej siostrze. Stała obok łóżka, patrzyła na niego gniewnie, a jej dobry humor był tak wątły jak paski bikini.

– Jakiej dziewczynie? – zapytał z nadzieją, sięgając po słuchawkę.

– Susan Young.

Gdyby telefon zmienił się nagle w kobrę gotową do ataku, nie mógłby szybciej cofnąć ręki.

Sage z najwyższym poirytowaniem włożyła do gniazdka wtyczkę, którą on wcześniej wyciągnął, podniosła słuchawkę i nie trując się zasłonięciem mikrofonu powiedziała:

– Jest natrętna. Od dwóch dni dzwoni co godzinę.

Może zechcesz z nią porozmawiać, żebym mogła się opalać w spokoju?

Wcisnęła mu aparat. Wziął go, ustawił na nagiej piersi, burknął:

– Wredny bachor – i podniósł słuchawkę do ucha.

– Susan ! – powiedział głosem, który na odległość dwudziestu metrów mógłby rozpuścić masło. – Jak się czujesz? Dzięki, że zadzwoniłaś. Właśnie o tobie myślałem.

Sage wsunęła palec w otwarte usta, udając, że zbiera się jej na mdłości. Usiadła na brzegu materaca, bez skrępowania podsłuchując rozmowę brata.

Był, delikatnie mówiąc, w drażliwym nastroju, ale nie zwróciła uwagi na groźne zmarszczenie brwi.

– Co słychać? – powiedział do mikrofonu.

Słuchał przez chwilę, po czym przerwał potok słów Susan.

– Wiem, że mnie nie było i że nie dzwoniłem.

Chciałem cię uchronić przed tym bagnem.

– Jeśli w to uwierzy, jest nie przebiegła, ale zwyczajnie głupia.

Lucky rzucił siostrze groźne spojrzenie.

– Dopóki wszystko się nie wyjaśni, chyba nie powinniśmy się widywać. Nie chcę cię w to mieszać.

Tak, pamiętam, co obiecałaś im powiedzieć, ale... –

Słuchał jeszcze przez chwilę. – Susan, nie mogę na to pozwolić. Za bardzo cię szanuję.

– Och, proszę – jęknęła Sage. – Co ona zaproponowała? Łóżko dla gliniarzy?

Zagłuszając złośliwe słowa siostry, Lucky powiedział:

– Daj mi godzinę... Obiecuję. Będę tam za godzinę.

Zamyślony, odłożył słuchawkę i patrzył na nią nieruchomym wzrokiem, dopóki nie odezwała się Sage.

– O co jej chodziło?

– Nie twoja sprawa. Czy zechcesz uprzejmie zleźć z mego łóżka, żebym mógł wstać i się ubrać?

– Jakież to dziecinne! Widziałam cię już w bieliźnie.

– Dla twojej informacji, doświadczona panno, poszedłem do łóżka prosto spod prysznic i jestem goły. A teraz wynoś się stąd, chyba że chcesz się doksztalcić. Obiecałem Susan, że będę u niej za godzinę.

– Doprawdy? – odrzekła Sage, obrażona. – Czy myślisz, że żyłam w klasztorze? Męska nagość nie szokuje mnie ani nie uraża. Wiem, jak wyglądają wszystkie części ciała i do czego służą.

Lucky zmarszczył czoło, dostrzegając skąpy kostium siostry.

– Posłuchaj mnie, młoda damo. Mam nadzieję, że w kontaktach z płcią przeciwną zachowujesz się tak, jak przystoi damie – powiedział surowo.

– Ha! I kto to mówi? A czy ty zachowujesz się jak dżentelmen?

– Czy biegasz dookoła dzikich młodych byczków ubrana w ten sposób? – zapytał wskazując bikini.

– Przecież ty sam wytrzeszczasz gały na kobiety w bikini.

– I co z tego? To jest prawo mężczyzny.

– Do diabła! – zawołała Sage. – To podwójna moralność.

Obraz Devon wynurzającej się z basenu, odgarniającej dłońmi mokre włosy; pośladki i wzniesienie łonowy zakryte trójkątami brązowego, połyskliwego materiału. Piersi nagie, ciężkie, lśniące, pokryte paciorkami błyszczących kropli wody. Sage miała rację. Wytrzeszczył gały i to był objaw podwójnej moralności. Ta świadomość nie powstrzymała jego ciała od reakcji na tak atrakcyjne wspomnienie.

– Teraz musisz wyjść – powiedział tak niskim głosem, że brzmiał jak warknięcie.

– Ostatnio zachowujesz się jak zrzęda!

Wstała i pobiegła do drzwi. Zatrzymała się jednak i odwróciła z wyrazem już nie irytacji, ale współczucia na twarzy.

– Chase przyszedł w porze obiadu, by zobaczyć, co się z tobą dzieje. Powiedziałyśmy z mamą, że śpisz.

Mówił, żeby cię nie budzić, bo musisz wypocząć. On...

no, powiedział nam o tej Haines. Przykro mi, Lucky.

Mimo paskudnego nastroju mrugnął

porozumiewawczo.

– Dzięki, maluchu. Jestem wdzięczny za troskę.

Gdy Sage zamknęła drzwi, odrzucił kołdrę i podszedł do komody. Ubierał się długo, gdyż łapał się na tym, że staje nieruchomo i patrzy w przestrzeń, zapomina, po co poszedł do szafy, albo zastanawia się, dlaczego przeszukuje akurat tę szufladę.

Myślami wciąż był przy Devon.

Szlag by to! Wciąż jeszcze chciał ją widzieć. A zamiast tego musiał się spotkać z Susan. Unikał jej i propozycji małżeństwa przez ponad tydzień, ale teraz nie mógł już dłużej odkładać tej sprawy.

– Jezuu. Boję się tego – mruknął do siebie, kiedy w końcu wyszedł z sypialni i schodził po schodach.

Dopiero później zrozumiał, jak bardzo usprawiedliwiony był ten lęk.

Rozdział 11

To było prawie tak, jakby go oczekiwała. Devon nie odczuła takiego zaskoczenia jak poprzednio.

Zatrzymała samochód obok jego wozu, przy krawężniku przed domkiem.

Patrzyła na niego przez chwilę, ale wyraz jej twarzy nie zdradzał niczego. Potem skręciła na podjazd.

Lucky wysiadł ze swojego mustanga i podszedł do drzwi garażu, które otworzyły się automatycznie.

Spotkali się na podjeździe. Najwyraźniej wracała prosto z pracy; zakiet kostiumu niosła przerzucony przez rękę. Przeciwsłoneczne okulary podtrzymywały jej włosy. W drugiej ręce niosła płaskie pudełko z pizzą.

– Cześć – powiedział ponuro.

– Dzień dobry.

– Ja... tego... – Przeształ z nogi na nogę i spojrzał

na burzowe chmury zaciemniające niebo. – Czy twój mąż jest w domu?

– Nie.

– Nie chcę ci sprawiać kłopotów.

– Więc czemu tu jesteś?

– Muszę z tobą porozmawiać! – Ściągnął wargi i rzucił przez zaciśnięte zęby: – Do diabła! Musisz mi pomóc, Devon.

Rozejrzała się niespokojnie, jakby obawiała się ciekawskich oczu. Wreszcie uprzejmie skinęła głową.

– Wejdz.

Przeprowadziła go przez garaż, zamykając drzwi przyciskiem w ścianie. Poprosiła, żeby pottrzymał

pizzę, gdy otwierała kuchenne drzwi. Wszedł za nią do środka i położył pudełko na białej glazurze kuchennego blatu. Pstryknęła kolejnym przyciskiem.

Zamigotały chłodne, błękitne lampy jarzeniowe.

– Zaraz wracam.

Zniknęła za drzwiami. Lucky podszedł do okna wychodzącego na tyły domu. Zaczęło padać. Wielkie krople bębniły o wodę w basenie i rozbijały się na chodniku. Były tak ciężkie, że przyginały liście roślin.

Zygzakowate pasmo błyskawicy rozcięło niebo tuż nad horyzontem. Po chwili zadudnił grzmot.

– Jesteś głodny?

Odwrócił się. Weszła do kuchni przebrana w stare dżinsy, luźny sweter i miękkie mokasyny. Rozpuściła włosy. Bez zbroi kostiumu wyglądała młodziej i przystępniej.

– Chyba tak. Nie myślałem o tym.

– Lubisz pizzę z papryką?

– Jasne.

– Zaczekaj, zrobię jeszcze sałatkę.

Lucky był zdumiony. Czy naprawdę proponuje mu, by został na kolacji? Spodziewał się raczej, że zatrzaśnie mu drzwi przed nosem, jeżeli to ona otworzy. Gdyby w progu stanął jej mąż, planował, że spyta o drogę albo o coś równie głupiego.

Kiedy zadzwonił do drzwi i nikt nie otwierał, postanowił poczekać, by sprawdzić, kto przyjdzie pierwszy i dalej działać intuicyjnie. Możliwość zaproszenia na kolację nie przyszła mu nawet do głowy.

Wyjęła z lodówki sałatę i pomidory, a teraz spokojnie rozdzierała liście, wrzucając je do salaterki.

– Nie jesteś zaskoczona moim widokiem –

powiedział.

– Nie jestem. Oparł się o blat.

– A dlaczego?

– Mówiłeś przecież, że od kobiet nie przyjmujesz odpowiedzi „nie”. – Spojrzała mu w oczy. – Wierzę ci. Przepraszam. – Odsunęła go, sięgnęła do lodówki, wyjęła butelkę sosu oraz, ku jego zdumieniu, butelkę czerwonego wina. Podała mu ją razem z korkociągiem, który znalazła w szufladzie. –

Otworzysz?

Zaskoczony jej spokojem, zdjął folię z butelki i wkręcił korkociąg. Przyglądał się, jak nakrywa do stołu na dwie osoby. Kilka kawałków pizzy włożyła do kuchenki mikrofalowej.

– Kieliszki?

– Pod szafką.

Wtedy zauważył dwa rzędy kieliszków wiszących za nóżki na wieszaczku umocowanym do dna szafki.

Wysunął dwa i nalał wina. Devon zapaliła świecę, ustawiła ją na środku stołu i wskazała mu krzesło.

Lucky podszedł, niosąc kieliszki z winem i butelkę.

Usiadł na wskazanym miejscu. Zajęła krzesło naprzeciwko i zaczęła nakładać sałatę. Kiedy oboje mieli już na talerzach swoje porcje, Lucky sięgnął nad stołem i chwycił ją za rękę.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał nerwowo.

– Nie rozumiem.

– Co się stanie, jeśli twój mąż wróci do domu i stwierdzi, że jemy romantyczną kolację przy świecach?

– Denerwuje cię to?

– Jak diabli.

– Nie wróci.

– Jesteś pewna?

– Jestem pewna. Nie będzie go dzisiaj w domu. –

Cofnęła rękę, wzięła kieliszek i wypła łyk wina.

Smakowite aromaty oregano i mozzarelli przypomniały Lucky'emu, że przez cały dzień nic nie jadł. Wziął do ust potężny kęs pizzy i popił winem.

Nie przepadał za winem, ale to wydawało mu się odpowiednie, skoro kobieta, z którą jadł kolację, miała włosy w tym samym odcieniu głębokiej czerwieni.

– Dobrze – powiedział uprzejmie.

– Dziękuję.

– Często to robisz?

Ugryzła kawałek pizzy, ciągnąc włókna roztopionego sera, aż wreszcie pękły.

– Co? Przynoszę na kolację gotową pizzę?

Lucky przełknął i wyjaśnił z cierpliwością, której wcale nie odczuwał.

– Nie. Zapraszasz mężczyzn na kolację, kiedy twój mąż wyjedzie z miasta.

– Nie powiedziałam, że wyjechał z miasta.

Powiedziałam, że nie wróci na noc do domu.

Zmęczony słownymi gierkami, położył obie zaciśnięte pięści obok talerza i patrzył na Devon ponuro, dopóki nie odpowiedziała mu spojrzeniem.

– Czy często to robisz?

Milczała jeszcze chwilę, zanim odpowiedziała, ustępując przed jego uporem.

– Jesteś pierwszym mężczyzną, którego zaprosiłam na kolację w tym domu. Czy to pochlebia twemu ego, czy cokolwiek to jest, do diabła, co zmusza cię, byś pchał nos w sprawy, które nie powinny cię obchodzić?

– Tak, dziękuję.

– Nie ma za co.

– Jestem zaszczycony.

– To nie bądź. Po prostu wiedziałam, że nie odejdziesz, dopóki nie „porozmawiasz”. Byłam głodna.
– Wzruszyła ramionami, pozwalając, by wyciągnął własne wnioski z jej słów. – Z pewnością nie naruszam małżeńskiej przysięgi dzieląc się z tobą pizzą.

– Ale wcześniej dzieliłaś ze mną poduszkę...

W jej oczach dostrzegł szklistą grozę zwierzęcia pochwyconego nocą w reflektory samochodu.

Jakby dla spotęgowania napięcia gdzieś blisko uderzył piorun. Kiedy ucichł dźwięk podobny do trzaśnięcia bata, zgasły wszystkie światła, z wyjątkiem równego płomienia świecy.

– Nic ci nie jest? – spytał Lucky, zaskoczony nagłą nieobecnością sterylnej jarzeniowej blasku.

– Czuję się świetnie.

Nie wyglądała świetnie. Ręka, którą sięgnęła po kieliszek, drżała.

– Devon... – Działając instynktownie, wyciągnął

rękę, by pochwycić jej dłoń. Była zimna. Objął ją ciepłymi palcami. Gładząc kolejno zmarznięte czubki palców kciukiem, przesunął go do środka dłoni i pocierał wymownie. – Co do tego, Devon...

– Co do czego?

– No, tego, że dzieliliśmy poduszkę... no, łóżko, nie masz się czym martwić.

Zdziwiona, przechyliła głowę.

– Chodzi mi o kontrolę urodzin czy coś takiego.

Zająłem się tym. Nie byłem pewien, czy o tym...

– Tak, tak. Wiedziałam – rzuciła. – Dziękuję.

Zachowałeś się... – Umilkła i z trudem przełknęła ślinę. – W tej kwestii zachowałeś się jak dżentelmen.

Skrzywił się w pełnym autoironii uśmiechu.

– Gdybym był dżentelmenem, nie śledziłbym cię, nie wszedłbym podstępem do twego pokoju i nie przekonywałbym, żebyś pozwoliła mi zostać na noc.

– Byłeś ranny. A przy okazji, jak tam rana po nożu?

– Spojrzała na jego brzuch.

– Wszystko w porządku, prawie nie widać.

– Aha.

Nie zauważył, w którym punkcie rozmowy zaczęli mówić szeptem. To było właściwie głupie, ale w jakiś sposób i temat, i dekoracje, i nastrój wymagały dyskretnego tonu.

Oboje zdali sobie sprawę, że wciąż patrzą sobie w oczy, i że on wciąż gładzi jej dłoń. Cofnęła rękę z poczuciem winy, choć Lucky niechętnie ją puścił.

Biorąc z niej przykład, zaczął jeść, ale apetyt na pizzę go opuścił, wyparty przez apetyt na Devon.

Jedynymi słyszalnymi dźwiękami był przez chwilę stukot deszczu bijącego o szyby i odgłos sztućców.

Jednakże, gdyby erotyczne pragnienia i tłumione pożądanie mogły generować dźwięki, hałas byłby równie silny jak przy koncercie orkiestry dętej.

– Jeszcze pizzy? – spytała.

– Nie, dziękuję.

– Sałatki?

Pokręcił głową. Wyniosła talerze, a on dolał wina do kieliszków. Gdy wróciła do stołu, Lucky zauważył

odbicie pokoju w okiennej szybie. Był to obraz sielanki. Mężczyzna i kobieta wspólnie jedli kolację przy świecach. Devon także to dostrzegła.

– Pozory często mylą – powiedział Lucky.

– Tak – odrzekła cicho. Po chwili Lucky dodał:

– Devon, będę z tobą absolutnie szczery. Nie znasz mnie dobrze, ale zapewniam cię, że szczerowość

nieczęsto mi się zdarza w rozmowach z kobietami.

– Nie sądzę, by trudno było w to uwierzyć. –

Uśmiechnęła się, unosząc kieliszek do ust.

– Nie, chyba nie – przyznał ponuro.

Oparł się wygodnie i chwilę obserwował płomień świecy poprzez rubinowy płyn w kieliszku.

– Jest taka dziewczyna w Milton Point, z którą widywałem się przez ostatnich parę miesięcy.

– Nie martw się. Nie zamierzam wchodzić między ciebie a twoją dziewczynę.

– Nie w tym rzecz – powiedział zgryźliwie.

– Więc po co poruszasz ten temat?

– Ponieważ powinnaś o niej wiedzieć.

– Dlaczego sądzisz, że interesują mnie twoje romanse?

– Nie chodzi o żaden romans. Po prostu wysłuchaj mnie, dobrze? Potem będzie twoja kolej.

Lekko skinęła głową na znak zgody.

– Ojciec tej dziewczyny to gruba ryba w banku, który udzielił kredytu mojej firmie.

– I dlatego się z nią spotykasz?

Odniósł wrażenie, że byłaby rozczarowana, gdyby potwierdził.

– Nie. Zacząłem się widywać z Susan, ponieważ była jedną z niewielu dostępnych kobiet w mieście, z którymi nie zdążyłem jeszcze pójść do łóżka.

– Rozumiem. – Spuściła oczy.

– Mówiłem ci, że będę całkiem szczery, Devon.

– Doceniam to – odparła szorstko. – Mów dalej.

– Susan jest zepsuta i rozpuszczona. Okręciła sobie ojca i wszystkich innych dookoła małego palca.

Egoistka. Egocentryczka. – Mógł ciągnąć tak jeszcze długo, ale miał wrażenie, że wyraził istotę osobowości Susan, a nie chciał być posądzony o przesadę. – W

każdym razie zdecydowała, że zostanie panią Tyler.

- Dlaczego? Wzruszył ramionami.
- Moja siostra uważa, że to nobilitacja dla Susan.
- Czy w Milton Point wejście do waszej rodziny uważane jest za nobilitację?
- Przez niektórych – odparł kwaśno.
- Jak rozumiem, nie jesteś zachwycony pomysłem tej panny?
- Sam diabeł nie zmusi mnie, bym się z nią ożenił.
- Powiedziałeś jej to?
- Dwa razy.
- Najwyraźniej ona też nie uznaje odpowiedzi „nie”.

Zmarszczył czoło i powiedział:

- Ja tu obnażam się przed tobą i próbuję ci coś wyjaśnić, a ciebie stać tylko na drobne złośliwości.
- Twoje romantyczne intrygi mogą być fascynujące dla niektórych kobiet, ale nie bardzo rozumiem, co mają ze mną wspólnego twoje problemy z tą Susan.
- Właśnie do tego zmierzam.
- Więc proszę.
- W zeszłym tygodniu Susan zaproponowała, że skłamię władzom, mówiąc, że spała ze mną tej nocy, kiedy wybuchł pożar.
- W zamian za obrączkę, jak przypuszczam.
- Trafiony.
- A ty co powiedziałeś?
- Nic. Nie traktowałem tego poważnie. Myślałem, że jeśli ją zignoruję, to da mi spokój.
- Nic z tego?
- Nic z tego. Dzisiaj zadzwoniła i uparła się, że chce mnie zobaczyć.
- I co się stało?

– Zagroziła, że skłamię w inny sposób. Tym razem powiedziała, że zezna, jak to zdradziłem jej plan podpalenia naszego warsztatu i wykorzystania pieniędzy z ubezpieczenia na spłatę kredytu bankowego.

– Nigdy jej nie uwierzą!

– Akurat, nie uwierzą. Według nich to właśnie ona poniesie najwyższą ofiarę. Gotowa jest zniszczyć swoją nieskazitelną reputację, informując opinię publiczną, że ze mną sypiała.

– A sypiała?

Widział, że Devon żałuje tego pytania, zanim jeszcze wypowiedziała je do końca. To dało mu cień nadziei. Obchodzi ją na tyle, że interesuje się jego kochankami! A może nawet jest odrobinę zazdrosna?

– Nie, Devon. Nigdy z nią nie spałem. Przysięgam.

Spojrzał jej głęboko w oczy, próbując ją przekonać, że mówi prawdę. Następne pytanie mogło świadczyć, że uznała jego słowa za szczerze.

– Więc co cię właściwie martwi?

– Mnóstwo rzeczy. Susan potrafi mówić bardzo przekonująco. Do diabła, dziś po południu prawie ja jej uwierzyłem, gdy zaczęła płakać i powtarzać, że już dłużej nie potrafi utrzymać tej przestępczej tajemnicy. „Nie mogę spędzić reszty życia ze świadomością twojego przestępstwa, któremu nie zapobiegłam w porę”, powiedziała. Zachowywała się tak, jakby mówiła o faktach. Ciągłe powtarzała, jak bardzo ją unieszczęśliwiłem, zwierając się jej ze

„zbrodniczych planów”.

Devon zastanawiała się nad tym, co usłyszała, przesuwając z roztargnieniem palce wzdłuż nóżki kieliszka.

– Domyślam się, że jedynym sposobem na przywrócenie jej szczęścia jest propozycja małżeństwa z twojej strony, a wtedy ona taktycznie zapomni, że jesteś podpalaczem.

– Takie wyjście zasugerowała. Gdybyśmy byli formalnie zaręczeni, zmieniłaby swą historyjkę, żeby mnie „chronić”.

– A równocześnie chronić twoją firmę przed bankructwem?

Ponuro skinął głową.

– Nie myślałem o jej groźbach aż do dzisiaj. Po południu zrozumiałem, że ona może mnie zniszczyć.

– „Piekło nie zna takiej furii” et cetera.

– Zwłaszcza że miałem z nią jeść kolację tego wieczoru, gdy byłem z tobą w łóżku.

Devon otworzyła usta, ale milczała.

– Kiedy dowiedziała się o tym, to przepełniło miarkę. Moja siostra, Sage, próbowała mnie ostrzec przed Susan. Wyśmiałem ją, a nie powinienem.

Susan jest przewrotna, bezczelna i skłonna do wszystkiego, co pomoże jej zdobyć to, czego pragnie.

Zresztą, co tam moja skóra! Ułatwiłem jej złapanie mnie w pułapkę, a jednocześnie pograżenie całej mojej rodziny. Z czystej zemsty nie cofnie się przed zamianą naszego życia w piekło. Potrafi i może to zrobić.

– Chyba że ja powiem władzom, gdzie byłeś naprawdę podczas pożaru? – powiedziała Devon.

– Zgadza się. – I dodał: – Chyba że im powiesz, że uprawiałem z tobą seks.

– Nie nazywaj tego w ten sposób! – Devon mówiła szeptem, ale jej słowa zabrzmiały jak krzyk. Wstając gwałtownie zaczepiła udem o krawędź stołu, aż zakołysała się świeca.

Lucky również się poderwał. Devon stała opierając o blat zaciśnięte w pięści dłonie.

Staął za nią i przez ułamek sekundy walczył z własnym sumieniem. Nie powinien jej dotykać. Nie, nie powinien! Wiedząc o tym położył jedną rękę obok jej dłoni na blacie, a drugą objął ją w tali. Rozpostarł

dłoń na jej brzuchu i zanurzył twarz we włosy na szyi.

Rozkoszował się ich jedwabistym dotykiem na wargach.

– To było właśnie to, Devon. Możesz zaprzeczać, jeśli to uspokaja twoje sumienie, ale nie zmieni faktów.

– Zostaw mnie samą – jęknęła. – Błagam.

– Posłuchaj mnie – powiedział pospiesznie. – Ta afera z podpaleniem nie jest jedynym powodem mojego przyjazdu. Wiesz o tym, wiedziałaś już wczoraj. Szukałbym cię, nawet gdybym nie miał

kłopotów. Musiałem cię zobaczyć! Ty też tego chciałaś! Nieważne, ile razy będziesz zaprzeczać.

Wiem, że to prawda. Obawiasz się nie tylko zamieszania w sprawę kryminalną i efektów, jakie może ona wywołać w twoim życiu. Uciekasz przede mną! – Lekko przycisnął dłonią jej brzuch i przesunął po wzgórku łonowym, aż na szczyt uda.

– Nie! Nie dotykaj mnie w ten sposób!

– Dlaczego?

– Bo... bo...

– Bo to doprowadza cię do szaleństwa, tak jak mnie.

– Przestań.

– Tylko wtedy, jeśli mi powiesz, że myślę się co do twoich uczuć. Powiedz, że się myślę, Devon, a przestanę.

– Proszę cię. Zostaw mnie po prostu samą.

– Nie mogę – jęknął. – Nie mogę.

Odwróciła nieco głowę, a on opuścił swoją. Ich usta zwały się w namiętym pocałunku. Obróciła się w kręgu jego ramion, które ją przyciągnęły. Opierając ręce na biodrach ustawił ją na wprost siebie.

Namiętność rozpalala go coraz mocniej i był coraz bardziej zagniewany, gdyż wiedział, że Devon to owoc zakazany. Mimo skłonności do złego zachowania w szkółce niedzielnej pewne duchowe zasady przeniknęły do jego młodego umysłu. Te formalne, religijne zakazy plus wszystkie lekcje moralne, których udzielili mu rodzice, mówiły, że to, co robi, jest złe, złe, złe.

Ale nie mógł sobie odmówić pocałunków. Jej usta były słodkie, ciepłe i chętne. Powtarzał sobie, że następny pocałunek będzie już ostatni. Ale potem tym bardziej pragnął kolejnego.

– Devon, do licha, opieraj się. Przerwij to.

Powstrzymaj mnie.

Był jak opętany, ogarnięty pierwotną żądzą walki o tę kobietę. Ująwszy w dłonie jej głowę, odchylił ją gwałtownie do tyłu.

– Gdzie on jest? Gdzie ta oferma, za którą wyszłaś za męża? Gdzie był, gdy samotnie jeździłaś po wschodnim Teksasie? Czy jest szaleńcem, że daje ci taką swobodę? Czy jest ślepy? Dlaczego tego sukinsyna nie ma teraz tutaj, by mógł cię chronić przede mną, przed tobą samą?!

Lucky stawiał te pytania nie oczekując odpowiedzi.

Dlatego był zaszokowany, gdy wyszłochala:

– Jest w więzieniu...

Światła zapłonęły znowu.

Rozdział 12

Lucky mrugał oczami. Obserwując go Devon zdała sobie sprawę, że jest to wynik w równej mierze szoku, co i nagłego rozbłysku świetlówek nad głową. Ostre światło było nieprzyjemne i niepożądane. Ukazywało zbyt wiele. Wysunęła się z objęć Lucky'ego i wyłączyła je. Lepiej się czuła w słabym blasku świecy na stoliku. Wydawała się sobie mniej widoczna.

– Więzieniu? – Nie ruszał się z miejsca, jakby ktoś przybił mu buty do podłogi.

– Więzienie federalne o złagodzonej rygorze we wschodnim Teksasie. To tylko pięćdziesiąt mil od...

– Wiem, gdzie to jest.

– Wracalam właśnie z odwiedzin, kiedy postanowiłam przeprowadzić pewne badania do mojego felietonu. Pomyślałam, że bar w niewielkim miasteczku będzie wiarygodniejszym sprawdzianem mojej teorii. Jak się okazało, miałam rację.

Takiego wyjaśnienia właśnie potrzebował. Nie miała zamiaru opisywać wizyty u męża, która tak ją zdenerwowała. Wstrząs, jakiego doznała, nie powinien go obchodzić.

Zupełnie przypadkiem Lucky Tyler znalazł się we właściwym miejscu o właściwym czasie – albo w niewłaściwym miejscu i czasie, zależnie od punktu widzenia – by wykorzystać jej stan psychiczny.

– Za co siedzi?

– Naruszenie tajemnicy służbowej.

– Oczywiście zrobił to?

– Ależ skąd! – skłamała. – Czy myślisz, że wyszłabym za przestępcę? – W chwili ślubu wierzyła w niewinność tego człowieka.

– A skąd mam wiedzieć, do diabła? – Wreszcie ruszył się i z gniewną miną podszedł do niej. – O tobie też wiem tylko tyle, że oszukujesz męża.

To oskarżenie było paskudne. Ponieważ nie mogła powiedzieć prawdy, udała, że jest wściekła i odparła szybko:

– Wcale nie!

– Odniosłem całkiem inne wrażenie.

Podeszła do drzwi i otworzyła je gwałtownym szarpnięciem.

– Możesz wyjść tą samą drogą, którą wszedłeś, przez tylne drzwi. Otworzę ci garaż.

– Nie tak łatwo, Devon.

– Teraz, kiedy już zrozumiałeś nieprzyjemną sytuację, w jaką mnie wpędziłeś, proszę cię, żebyś wyszedł.

– Niczego nie rozumiesz! – Wyciągnął rękę ponad jej ramieniem i zatrzasnął drzwi. Spowodowany tym podmuch powietrza dotarł do świecy i rozkołysał

plomień rzucający migotliwe cienie na ścianę. –

Zaraz spędzimy naszą drugą wspólną noc.

– O czym ty mówisz?

– Nie wyjdę, dopóki nie wyjaśnisz mi wszystkiego.

– Nie muszę ci niczego...

– Haines to twoje nazwisko czy jego?

– Moje. On nazywa się Shelby. Greg Shelby.

– Jak długo jesteście małżeństwem?

Nie miała nastroju do zwierzeń, ale wiedziała, że Lucky nie wyjdzie, dopóki nie dowie się wszystkiego.

I trudno mieć mu to za złe. Gdyby była na jego miejscu, czułaby się równie sfrustrowana. Ale nie musi mówić wszystkiego. Wystarczy część. To go uspokoi.

Ale czy na pewno? Gdy padła ofiarą nieodpartego spojrzenia błękitnych oczu, przebijały ją niemal na wylot, tak jak teraz. Było to irytujące, nawet przerażające. Co się stanie, jeśli przypadkiem zdekoncentruje się na moment i jakimś spojrzeniem czy westchnieniem pozwoli mu domyślić się najważniejszego faktu tej nocy, faktu, z którego on chyba nie zdawał sobie sprawy.

– Chcesz kawy? – zapytała, by pokryć zmieszanie.

– Nie.

– Czegoś innego?

– Odpowiedzi.

– Chodźmy do salonu.

Ośloniła płomyk ręką i zdmuchnęła świecę. W

ciemności poprowadziła go korytarzem do salonu.

Tam włączyła tylko jedną lampkę i usiadła na miękkiej sofie. Lucky opadł na podnózek przed fotelem

z niebieskiej skóry, rozstawił szeroko kolana i splótł dłonie pomiędzy nimi.

– Strzelaj – powiedział.

Zaczęła bez wstępu.

– Kiedy wypłynęła sprawa Grega, poprosiłam wydawcę o zgodę na napisanie o tym artykule.

– Nie znałaś go przedtem?

– Nie.

– A co cię tak zainteresowało, że chciałaś o nim pisać?

– Większość przestępców, czy to masowych morderców, czy drobnych złodziejasków, mieści się w pewnym typie – wyjaśniła. – Przestępcy na wysokich stanowiskach zachowują się na ogół

aroganko i z pogardą w stosunku do swoich oskarżycieli, niezależnie od tego, czy okażą się winni, czy nie.

– Mów dalej.

– Na podstawie tego, co czytałam o Gregu, doszłam do wniosku, że nie pasuje on do znanego typu przestępców. Był rozpaczliwie szczery w swych zaprzeczeniach. To mnie zaintrygowało.

Przekonałam wydawcę, a następnie skontaktowałam się z adwokatem Grega i z prokuraturą, by uzyskać pozwolenie na wywiad. To zajęło mi kilka tygodni.

Adwokat Grega nalegał, by rozmowę prowadzić w jego obecności. Zgodziłam się. Oskarżyciel żądał, by ktoś z prokuratury czytał teksty przed publikacją.

Rozumiesz, te teksty nie mogły sugerować ani winy, ani niewinności dowody winny być całkiem bezstronne. Lucky skinął głową.

– Gdy osiągnęliśmy porozumienie, otrzymałam pozwolenie na pierwszą rozmowę z Gregiem.

– Miłość od pierwszego wejrzenia?

– Nie, chociaż mnie pociągał.

– Fizycznie?

– Między innymi.

– Facet w kajdanach może być naprawdę podniecający.

Zignorowała ten sarkazm.

– Nie był aresztowany. Złożył kaucję.

Powracając pamięcią do pierwszego spotkania w gabinecie obrońcy, Devon przypomniała sobie, że nie mogła zrozumieć, jak ktoś może posądzać Grega choćby o nieprawidłowe parkowanie, a co dopiero o poważniejsze przestępstwo. Pojawił się nienagannie ubrany w tradycyjny ciemnoszary, trzyczęściowy garnitur, białą koszulę i krawat w prążki. Włosy miał

starannie zaczesane do tyłu nad wysokim gładkim czołem. Mógłby udzielać lekcji elegancji w telewizji.

– Co ci dało to pierwsze spotkanie? – spytał Luky –

Informacje o jego przeszłości.

– To znaczy?

– Wychował się w hutniczym mieście w Pensy, w bardzo rygorystycznej, religijnej rodzinie. Nie może, nawet dziś nie może, pogodzić się z rodzicami.

– Dlaczego? Nie wyobrażam sobie, żebym świadomie odciął się od rodziny.

Devon domyślała się tego; już wcześniej Lucky wyraził żal, że sprawił najbliższym tyle kłopotów.

Najwyraźniej to co dotyczyło jednego Tylera, dotyczyło ich wszystkich i każdy z osobna głęboko przeżywał problemy pozostałych – Rodzina Grega nie była sobie tak bliska jak pańska, panie Tyler. Zresztą jak wiele innych – powiedziała z uśmiechem. –

Ojciec Grega przez całe życie pracował w tej samej hucie. Nie potrafił zrozumieć gry na giełdzie i dlatego wyśmiewał się z syna, że nie zdobył „porządnego zawodu”.

– Więc nigdy nie poznałaś jego rodziców?

– Nie.

– A twoi? Co sądzą o zięciu?

– Moi rodzice nie żyją.

– Och. Przykro mi. Wiem, jak to jest, gdy się traci kogoś z rodziców. Mój ojciec zmarł kilka lat temu.

Skinęła głową.

– Po jakim czasie od tego pierwszego spotkania zaczęłaś się widywać z Shelbym?

– Nigdy nie mieliśmy prawdziwej randki.

Lucky zmarszczył czoło patrząc z niedowierzaniem.

– To prawda. Adwokat odradzał nam kontakty towarzyskie. Człowiek, który ma stanąć przed sądem, nie powinien pokazywać się publicznie.

– Więc okres narzeczeński minął pod czujnym okiem prawnika? Założę się, że nieźle się przy tym bawił – skomentował Lucky z pogardą.

– Nie jest natrętny. Po pierwszych paru spotkaniach zrozumiał, że może mi zaufać, że nie mam zamiaru wykorzystywać jego klienta i zostawił

nas samych.

– Jakże uprzejmie...

– Istotnie – warknęła. – Mieliśmy czas, żeby lepiej się poznać.

– W to wierzę.

– Zrozumiałam, jak fałszywe są oskarżenia wobec Grega. Wiedział, że ktoś w jego firmie przekazuje pewnym klientom ważne informacje. Ten ktoś był

bardzo sprytny. Zostawił ciąg dowodów prowadzących wprost do Grega. Obrona opierała się wyłącznie na braku korzyści materialnych. Jeżeli popełnił przestępstwo dla zysku, to gdzie jest ten zysk?

– Hej! – zawołał Lucky. – Nie jestem ławą przysięgłych. Oni już ogłosili werdykt. Bardziej interesujesz mnie ty... i Greg, naturalnie.

– W miarę upływu czasu Greg i ja zaangażowaliśmy się emocjonalnie.

– Hmm.

– Trudno było mi zachować obiektywizm.

– Nie wątpię.

– Chciałam go bronić, musiałam więc zrezygnować z artykułu. Powstał konflikt interesów, na który nie może sobie pozwolić żaden uczciwy dziennikarz.

Gregu bardzo to irytowało. Nie chciał, by nasz romans szkodził mojej karierze.

– Darmowej reklamy też by pewnie nie odrzucił.

Ta wypowiedź uderzyła ją w czułe miejsce.

– Co to ma znaczyć?

– Nic, nic – odparł Lucky zmęczonym głosem. – I wtedy Shelby się oświadczył?

– Tak. Prosił, bym została jego żoną zaraz po procesie. Ale ja wolałam od razu.

– Dlaczego?

Właśnie, dlaczego? Co chciała tym udowodnić? Że była mądrzejsza od oskarżycieli, że oceniła go prawidłowo, gdy wszyscy inni się mylili? A może powody tkwiły w okresie choroby matki? Jej skargi, że jest chora, wciąż odbijały się echem w głowie Devon. Czy skojarzyły się jej z zapewnieniami Grega o niewinności?

„Boli mnie, Devon. Naprawdę. Nie mogę wytrzymać. Pomóż mi”.

„Jestem niewinny, Devon. Przysięgam. Musisz mi pomóc”.

Nie mogła odepchnąć zrozpaczonego człowieka, który szukał pomocy. Z powodu tego, co zdarzyło się z matką, serce nakazywało uwierzyć Gregowi, nawet jeśli fakty świadczyły przeciwko niemu.

Dopiero później zrozumiała, że została oszukana.

Połknęła przynętę i grała tak, jak on chciał. Zupełnie, jakby Greg wpełzł do jej umysłu i słyszał drżący głos matki, wypowiadający słowa, które wciąż prześladowały Devon. Dobrze wiedział, jak zmusić ją do litości.

Przyznanie się do tego Lucky'emu Tylerowi było nie do pomyślenia. Nie mogła się wycofać z godnością i dlatego uparcie broniła Grega. Poza tym formalnie był jej mężem. Małżeństwo wiąże się z odpowiedzialnością, której nie można tak sobie odrzucić.

Odpowiadając na pytania Lucky'ego, podtrzymywała stworzony przez siebie mit, doskonale wiedząc, że jest on tylko usprawiedliwieniem dla naiwności.

– Wzięłam ślub, by udowodnić wiarę w jego niewinność. Ślub cywilny odbył się w biurze jego adwokata.

– Ile czasu minęło od zaślubin do wyroku?

– Dwa dni. Greg był swym jedynym świadkiem obrony – wyjaśniła. – Był elokwentny i szczery. Nie mogłam uwierzyć własnym uszom, kiedy ława przysięgłych orzekła winę. – Zamknęła oczy. – Wciąż widzę, jak strażnicy podchodzą, by odprowadzić go do więzienia. Greg wydawał się wstrząśnięty.

I wściekły, dodała w myślach. Nie udało mu się przekonać ławników i to go rozwścieczyło. Dwunastu ludzi nie uwierzyło w jego szczerść. Tylko ona dała się nabrać.

– Kiedy to było?

– Jedenaście miesięcy temu.

– Jaki zapadł wyrok?

– Dwa lata więzienia, dziesięć lat nadzoru.

Adwokat twierdzi, że odsiedzi najwyżej połowę.

– Więc już niedługo mogą go zwolnić warunkowo.

– Za kilka tygodni mają rozpatrzyć prośbę o zwolnienie.

Lucky wstał i obrócił się do niej plecami. Wsunął

dłonie w tylne kieszenie dzinsów. Układ ramion wyraźnie wskazywał na napięcie. Kiedy znów się odwrócił, twarz miał zawziętą i gniewną.

– Ile razy go zdradziłaś przez te jedenaście miesięcy?

– Nie twój interes.

– Jak to nie, do diabła! – Chwycił ją za rękę i postawił na nogi. – Nie wiem, czy jestem jednym z dziesiątków, jednym z nielicznej elity, czy jedynym.

Szczerze mówiąc, nie wiem, co bym wolał, ale chcę wiedzieć.

– To nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma.

Czuła, że się rozplacze. Chciała wykrzyczeć mu prawdę: „Nie było nikogo innego. Nigdy”. Zamiast tego łamiącym się głosem szepnęła:

– Byłeś tylko ty.

Lekko rozluźnił ramiona i wzburzenie w jego oczach przygasło.

– Chyba muszę ci uwierzyć.

– Uwierzysz czy nie, taka jest prawda.

– Kochasz go?

– On jest moim mężem.

– Nie o to cię pytałem.

– Nie mam zamiaru omawiać z tobą moich stosunków z mężem.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie masz do tego żadnego prawa.

– Użyczyłaś mi swego ciała, a nie chcesz zdradzić kilku faktów?

– Niczego nie użyczyłam – zaprotestowała, lecz słowa te nie płynęły z serca. – To, co się zdarzyło, to po prostu... tak wyszło. Zaczęło się od paru pocałunków. Nie zdawałam sobie sprawy, do czego nas to doprowadzi.

– Nie zdawałaś sobie sprawy z mojego języka na sutku?

Nie, jęknęła bezgłośnie. Pamiętała każde dotknięcie, choć rozpaczliwie pragnęła zapomnieć.

– Byłam na wpół śpiąca. Po prostu reagowałam na bodźce.

Groźnie postąpił do przodu.

– Jeśli chcesz mi powiedzieć, że wyobrażałaś sobie mnie jako męża, to chyba cię uduszę.

– Nie – zapewniła żałośnie. – Niczego sobie nie wyobrażałam.

Przymknęła powieki, nie mogąc spojrzeć mu w oczy. Panująca w domu cisza zaczynała ją przytłaczać. Obezwładniała fizyczna obecność Lucky'ego.

Aby się od niego oddalić, zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju, układać pisma na stole, szukać celu, który zająłby jej ręce i oczy.

– Kiedyś kamienowali kobiety za to, co zrobiłaś.

Poprawiając poduszki na sofie, wyprostowała się gwałtownie.

– Co m y zrobiliśmy, panie Tyler. Pan też był w tym łóżku.

– Pamiętam – odparł sztywno. – I chętnie przyjmuję na siebie część odpowiedzialności za to, co się zdarzyło. Ty nie.

Spojrzała na niego wojowniczo, opierając dłonie na biodrach.

– A niby co mam zrobić? Chodzić po mieście i wręczać wszystkim kamienie? Czy nosić czerwoną literę „C” na piersi?

W pewnych kulturach za cudzołóstwo ścinali głowę. Sądysz, że wtedy sprawiedliwości stałoby się zadość? Jeśli tak, to czy położysz głowę na tym samym pniu? Przecież bez oporów położyłeś ją na tej samej poduszce!

To wspomnienie gwałtownie zakończyło wybuch.

Odwróciła się plecami do Lucky'ego.

– Popełniłam błąd – powiedziała już spokojnie. –

Możesz mi wierzyć, że od tego czasu sumienie dręczy mnie bez przerwy.

Stanął za nią i wymówił jej imię cichym, pocieszającym głosem. Chwycił ją za ramiona, odwrócił twarzą do siebie i uniósł palcem brodę.

– Nie chcę cię karać. Wierz mi, winię siebie o wiele bardziej niż ciebie. Jestem pewien, że mógłbym wyznać dziesięć grzechów na każdy twój.

Cudzołóstwo nigdy dotąd do nich nie należało, ale...

Gdy ich spojrzenia spotkały się, jego głos zamarł.

– Nigdy? – spytała ochryple.

– Nigdy.

– Gdybyś wiedział, że jestem mężatką...

Zastanawiał się kilka sekund, zanim odpowiedział:

– Nie jestem przekonany, czy to by mnie powstrzymało. Teraz zeszyły się nie tylko ich spojrzenia, ale i wspomnienia.

Każde z nich dokładnie pamiętało smak, zapach i dotyk drugiego. Każde aktywnie uczestniczyło w tym, co wydarzyło się w motelowym łóżku. Każde musiało wziąć na siebie część winy i odpowiedzialności.

– Muszę zeznawać na twoją korzyść – szepnęła. –

Nie mam chyba wyboru?

– Owszem, masz – odparł ku jej zaskoczeniu. – Nie będę cię zmuszał, Devon.

– Ale jeśli tego nie zrobię, ciebie i twoją rodzinę czekają ogromne kłopoty. Nie mogę do tego dopuścić. Odkąd wczoraj powiedziałaś mi o pożarze, wiedziałam, że w końcu będę musiała wystąpić jako twoje alibi. Tak powinno być. – Uśmiechnęła się smutno. – Chyba liczyłam na cud, który sprawi, że nie będzie to konieczne.

Czubkiem palca dotknął kącika jej ust.

– Twój mąż nie musi o niczym wiedzieć.

Utrzymamy twoją tożsamość w tajemnicy. Nie jestem oficjalnie oskarżony.

Jestem tylko głównym podejrzanym. A kiedy im powiesz, że byłem z tobą od zmierzchu do świtu, będę czysty i sprawa nie przedostanie się do publicznej wiadomości.

Wiedziała, że z tak poważnych sytuacji nie wychodzi się łatwo. Mimo to nie chciała rzucać cienia pesymizmu na jego nadzieje.

– Wezmę jutro wolne i przyjadę do Milton Point.

Chcę mieć to jak najszybciej za sobą.

– Będę ci wdzięczny – odparł. – Im szybciej się ode mnie odczepią, tym lepiej.

Rozciągnął wargi w tym samym uśmiechu, jaki posłał jej pamiętnej nocy w barze. To czyniło go nieodparcie i oszałamiająco przystojnym.

Od nocy, którą z nim spędziła, milion razy pytała się, jak mogła postąpić tak głupio. Im dłużej z nim przebywała, tym bardziej wiarygodne stawało się wyjaśnienie. Jakaż kobieta, choćby najbardziej chłodna i pewna siebie, mogłaby się oprzeć temu uśmiechowi?

Czuła, jak mięknie pod jego wpływem, choć wciąż dręczyła ją myśl, że się mu poddała.

– Gdzie mam pojechać, gdy dotrę do Milton Point?

– spytała, zmuszając się do sensownego myślenia.

– Może przyjedziesz do nas około południa?

Zadzwoń do Pata, żeby przyprowadził śledczych.

Odbiorą twoje zeznanie i co tam jeszcze trzeba.

– Kto to jest Pat?

– Szeryf, Pat Bush. Spotkałaś go, pamiętasz? I bardzo dobrze, bo będzie cię mógł zidentyfikować jako dziewczynę, którą poderwałem w barze.

– Niezupełnie tak to było.

– To przerośnia. Nie masz się o co złościć.

– Ale jestem zła. Zgodziłam się zrobić, co chcesz, więc teraz wyjdź, proszę – podeszła do frontowych drzwi i otworzyła je.

– Trafisz do nas?

– Znajdę adres w książce telefonicznej.

– Rób, jak chcesz.

– Zawsze tak robię – odparła, nie chcąc zostawiać mu ostatniego słowa.

I tak je miał. Zanim przestąpił próg, objął ją za szyję, przyciągnął do siebie i wycisnął na ustach gorący pocałunek.

– Dobranoc, Dovey – szepnął.

Rozdział 13

Wciąż była obrażona, kiedy następnego dnia w południe powitał ją przed drzwiami. Wiedział, że pocałunek na dobranoc doprowadzi ją do wściekłości. Dlatego właśnie ją całował. Czerpał

przewrotną radość z prowokowania jej, wyłącznie dlatego, że tak łatwo dawała się prowokować. Chciał

sprawdzić, na ile różnych sposobów potrafi tego dokonać.

Poza tym chciał ją pocałować.

Teraz też. Ale nie wydawało się to dobrym pomysłem, zwłaszcza że Devon uważała, by nie dotknąć go nawet skrawkiem ubrania.

Miała na sobie bladożółty kostium, z prostą, sięgającą kolan spódnicą i dopasowanym żakiem ze srebrną szpilką w klapie. Dobrane starannie srebrne kolczyki były doskonale widoczne, gdyż włosy upięła z tyłu w skromny koczek. Wyraz jej twarzy był lekko wojowniczy.

– Dzień dobry – powiedziała chłodno.

– Cześć! – Uśmiechnął się wyzywająco, wiedząc, że robi to na niej wrażenie.

– Zapomniałeś powiedzieć, że mieszkasz za miastem.

– Proponowałem, że opiszę ci drogę, pamiętasz?

Nie pozwoliłaś mi. Zabłądziłaś?

– Przecież tu jestem, prawda?

– Owszem, jesteś i wyglądasz jak kwestująca żona pastora, a nie jak moje całonocne alibi. Kto uwierzy, że cię przeleciałem?

Siedzący w nim diabeł zmuszał go do wypowiadania słów, które z pewnością nie poprawią nastroju Devon. Ale czuł, że ta wulgarność jest usprawiedliwiona. Jemu też nie podobało się jej zachowanie.

– A co według ciebie powinnam założyć? Nocną koszulę?

– Ja...

– Lucky, czy nasz gość już przyjechał? – Laurie Tyler weszła do holu i stanęła w łukowym przejściu.

– Dzień dobry – powiedziała uprzejmie i wyciągnęła rękę do Devon. – Jestem Laurie Tyler, matka Lucky'ego.

– Devon Haines.

– Proszę wejść, pani Haines. Wszyscy siedzą w kuchni. Nie wiem, po co nam tyle pomieszczeń w domu. Taniej by wyszło, gdybyśmy wybudowali jedną gigantyczną kuchnię. I tak wszyscy tam trafiają.

– Czy agenci już przyjechali? – spytała niepewnie Devon, spoglądając przez ramię na samochody zaparkowane na półkolistym podjeździe.

– Jeszcze nie. Te należą do rodziny – odparła Laurie.

– Ciekawscy – stwierdził z ironią Lucky. –

Ściągnęłaś tu tłumy.

Matka spojrzała na niego groźnie, po czym wzięła Devon pod ramię i wskazała drogę.

– Jadamy tu skromne obiady. Dzisiaj będzie sałatka z kurczaka. Uznałam, że to w sam raz na taką pogodę. Mam nadzieję, że jest pani głodna?

– Hmm, tak. Raczej tak. Nie liczyłam na posiłek.

Obserwując obie kobiety, Lucky podązał za nimi przez oficjalną jadalnię, zarezerwowaną na święta, urodziny i specjalne okazje.

Niezwykła serdeczność pani Tyler poruszyła Devon. Zachowanie Laurie często wywierało na obcych taki efekt. Dopóki nie miała podstaw, by zmienić zdanie, zawsze przyjmowała ludzi serdecznie i łatwo wprowadzała swobodny nastrój.

W kuchni przedstawiła Devon tak, jakby naprawdę była ona żoną nowego pastora, która przyszła po kweście.

– Słuchajcie wszyscy, to jest Devon Haines, która bohatercko zgodziła się wyciągnąć Lucky'ego z kłopotów. Devon, to jest Tania, moja synowa; Sage, moje najmłodsze dziecko; i Chase, starszy brat Lucky'ego.

Patrzyli na nią z nie skrywaną ciekawością, ale wymruczeli uprzejme powitania, znając wymagania Laurie.

– Sage, przesun krzesło, by Devon mogła usiąść między tobą a Luckym. Devon, wolisz mrożoną herbatę czy lemoniadę?

– Och, proszę mrożoną herbatę.

– Świetnie, zaraz podam. Cukier i cytryna stoją na stole. Lucky, podaj ten talerz z lodówki. Ty też mógłbyś już jeść, skoro ona przyjechała. – Stawiając przed Devon szklanekę herbaty, dodała: – Wcześniej był za bardzo zdenerwowany.

– Wcale nie byłem zdenerwowany – odparł z oburzeniem. Ustawił na stole przygotowane talerze i siadając przerzucił nogę nad siedzeniem krzesła. –

Bałem się, że nie przyjedzie.

Devon zareagowała dość ostro:

– Powiedziałam, że będę, prawda?

– Tak, ale znana jesteś z tego, że znikasz bez uprzedzenia.

– Ale jest tutaj, a to najważniejsze – wtrącił Chase, interweniując, gdy Tania szturchnęła go łokciem

w żebro. – Bardzo się cieszymy, że zgodziła się pani zeznawać na korzyść Lucky'ego, pani Haines. Wiemy, że nie było to dla pani łatwe.

– Bo jest pani mężatką i w ogóle. – Sage, zachowująca dotąd błogosławione milczenie, nie mogła się dłużej powstrzymać od zabrania głosu. – I nie wygląda pani tak, jak sobie wyobrażałam podrywy Lucky'ego.

– Sage!

– Nie chcę być niegrzeczna, mamó. Wiem, że jesteś równie zdziwiona jak ja, że ona nie maluje oczu na zielono i nie nosi siatkowych pończoch. Nawiasem mówiąc, bardzo mi się podoba pani kostium. –

Uśmiechnęła się niewinnie.

– Dzięk... dziękuję – wymamrotała Devon.

Wprawdzie parę minut temu Lucky chciał

podenerwować Devon, teraz jednak miał ochotę udusić siostrę. Policzki Devon pokryły się rumieńcem, a oczy rozbłyły, lecz wargi zdawały się blade pod beżową szminką. Tania rzuciła koło ratunkowe.

– Od dawna jest pani dziennikarką, pani Haines?

– Prawie pięć lat – odparła Devon, uśmiechając się z wdzięcznością. – Od ukończenia college'u.

Zacząłam od pisania nekrologów i drobnych notatek dla małej gazety w południowym Teksasie. Potem dostałam pracę w Dallas.

– Jestem wierną czytelniczką pani felietonów. Są bardzo interesujące.

– Taktowne sformułowanie. – Devon roześmiała się cicho. – Czasami czytelnicy obrażają się na mnie.

– Nie zawsze zgadzam się z pani opinią –

przyznała z uśmiechem Tania. – Ale pani artykuły zmuszają do myślenia.

– Miło mi to słyszeć.

– Pisze pani w domu, czy codziennie chodzi pani do redakcji? – chciała wiedzieć Sage.

– Skąd czerpie pani pomysły? – spytał Chase.

– Uspokójcie się wszyscy i pozwólcie pani Haines zjeść w spokoju – wtrąciła Laurie, po czym złamała własne polecenie, pytając: – Czy używa pani jednego z tych edytorów tekstu?

Devon roześmiała się.

– Pytania mi nie przeszkadzają. Naprawdę. Lubię mówić o swojej pracy.

Odpowiadała po kolei na pytania. Lucky'ego także interesowały odpowiedzi, ale usiłował tego nie okazywać. W milczeniu jadł sałatkę z kurczaka, choć nawet nie czuł smaku.

Rodzina traktowała Devon jak królową Sabę. Do diabła, przecież to on miał kłopoty, a nie ona.

Dlaczego nie urządzają jej przesłuchania na temat sypiania z obcymi, tak jak jemu?

Mimo tych rozmyślań wiedział, że gdyby którekolwiek z nich tknęło ją tylko złym słowem, skoczyłby do gardła w jej obronie.

– Kto wezwał Pata? – spytała Laurie. Rozsunęła zasłony i przez okno nad zlewem spoglądała na podjeżdżający radiowóz.

– Ja nie – odparł Lucky. – Myślałem, że zaczekamy do końca obiadu. Chase?...

– Ja też go nie wzywałem. – Chase wstał z krzesła i stanął obok matki przy oknie. – Jest sam. Agenci nie przyjechali.

Otworzył tylne drzwi, zanim Pat do nich dotarł.

Szeryf wszedł do kuchni, zdjął kapelusz i przeciwsłoneczne okulary.

– Cześć wszystkim. – I skinąwszy głową w kierunku stołu dodał: – Przepraszam, że przerywam obiad.

– Przyłącz się do nas, Pat – powiedziała Laurie. –

Jedzenia nie zabraknie.

– Nie mogę, ale dzięki.

– Coś do picia?

– Nic, dziękuję.

Jak dotąd Pat unikał patrzenia im w oczy i niepewnie przestępował z nogi na nogę, obracając w palcach kapelusz – wyraźny dowód, że nie przybył z towarzyską wizytą.

Lucky odsunął nie dokończony posiłek i wstał.

– Co jest, Pat?

Szeryf spojrział na niego przygnębiony. Z kieszeni mundurowej koszuli wyciągnął złożony papier.

– Mam tu nakaz aresztowania cię.

Sage i Tania wstrzymały oddech. Laurie uniosła rękę do piersi, jakby ktoś ją zranił. Białe wargi Devon rozsunęły się w wyrazie zaskoczenia. Reakcja Chase'a była odmienna.

– O co chodzi, do diabła? – wykrzyknął.

Lucky wyrwał szeryfowi dokument, przejrzał go i cisnął na stół. Wymruczał kilka słów, których matka nigdy nie tolerowała w domu.

– Mam alibi – zwrócił się do Pata, wskazując na Devon.

– Tak, widzę. Dzień dobry pani. – Ukłoniwszy się, Pat spojrział na Lucky'ego. – Od chwili, gdy wydano nakaz, nie mam już wyboru. Musisz teraz iść ze mną.

Chase może przywieźć panią, kiedy zaczną cię przesłuchiwać. Wkrótce wszystko się wyjaśni.

– Czy musisz go aresztować? – spytała Laurie.

– Przykro mi, Laurie, ale nie mam innego wyjścia.

Chociaż może skończyć obiad. Nie śpieszy mi się z powrotem do miasta.

– Ale mnie się śpieszy, by wyjaśnić te bzdury.

Chodźmy! – Lucky ruszył w stronę drzwi.

Pat złapał go za ramię.

– Musimy to załatwić zgodnie z regulaminem.

Odczytam ci twoje prawa.

– Zgoda – powiedział niechętnie Lucky. – Ale możemy wyjść? Nie chcę, by matka tego słuchała.

– Nie traktuj mnie protekcyjnie, Jamesie Lawrence – odparła ostro Laurie. – Nie jestem niewinną lilią, która potrzebuje ochrony przed każdym wiatrem. Przez dwa lata walczyłam z rakiem twojego ojca, zanim przegrałam. Nie zrezygnuję i z kolejnego członka mojej rodziny, więc jeśli chcą walki, będą ją mieli – oznajmiła z mocą.

– Brawo, mamo! – zawołała Sage, która wyglądała równie zdecydowanie jak Laurie.

Lucky mrugnął do matki.

– Przygotuj coś dobrego na kolację, ponieważ zamierzam na nią wrócić.

Wyszedł tylnymi drzwiami. Pat skinął paniom głową i ruszył za nim.

Na zewnątrz odczytał mu jego prawa.

– Nienawidzę tej roboty – mruknął, zatraskując kajdanki wokół nadgarstków Lucky'ego.

– Rób swoje i przestań przeproszać. Wszystko rozumiem. To twój obowiązek.

– Podwójnie się cieszę, że masz tę dziewczynę.

– Dlaczego? – spytał Lucky, schylając głowę i wsiadając na tylne siedzenie wozu.

Ponury ton głosu Pata odbierał odwagę i sprawił, że Lucky poczuł się niepewnie.

– Mają Susan Young, a ona, mój przyjacielu, twierdzi, że ty to zrobiłeś.

Można było tylko podziwiać postawę Devon, gdy wkroczyła do pokoju przesłuchań. Dwaj agenci federalni palili jak lokomotywy, więc niewielkie pomieszczenie było pełne dymu. Gdy weszła z Patem, sprawiła wrażenie podium dla świeżego powietrza.

Wskazali jej krzesło; usiadła ani na moment nie tracąc pełnej godności postawy. Lucky usiłował

pochwycić jej spojrzenie i dodać otuchy, ale nie popatrzyła w jego sinu. Skoncentrowała uwagę na agencie.

Po zwyczajowym wstępie przeszedł do rzeczy.

– Pan Tyler twierdzi, że był z panią tej nocy, kiedy spłonął warsztat.

Zielone oczy Devon były chłodne i spokojne.

– To prawda. Był.

Pat usiadł na krawędzi biurka tuż przed nią.

Normalnym tonem polecił:

– Niech pani nam opowie, jak i kiedy spotkaliście się

– Jak pan wie, szeryfie, spotkaliśmy się tamtego popołudnia w lokalu przy autostradzie – Zmarszczyła brwi – Nie pamiętam nazwy.

– On nie ma nazwy – wyjaśnił Pat.

– Och, teraz rozumiem, dlaczego nie zapamiętałam.

– Więc proszę opowiedzieć, co się tam wydarzyło –

przerwał niecierpliwie jeden z agentów, zapalając papierosa.

Devon spokojnie opowiedziała o przybyciu do knajpy w celu zebrania materiału do artykułu o antyfeminizmie. Ale uznała, że nie było to dobre posunięcie.

– Niemniej zachowywałam się naturalnie i tak powściągliwie, jak to tylko możliwe. Bez żadnej zachęty z mojej strony dwaj mężczyźni dosiedli się do stolika i zaofiarowali mi drinka. Nie chcieli pojąć odpowiedzi „nie”.

Spojrzała nagle na Lucky'ego. Mimowolnie użyła zdania którym często zonglowali między sobą. Miała wrażenie, że wszyscy w pokoju słyszą trzask przeskakujących między nimi iskier. Szybko odwróciła głowę.

Opowiedziała resztę; jej słowa idealnie zgadzały się z zeznaniami Lucky'ego i Pata.

– W motelu otworzyłam drzwi panu Tylerowi, ponieważ był ranny. – Było to lekkie nagięcie faktów, ale tylko Lucky mógłby stwierdzić, że było inaczej, a nie miał takiego zamiaru. – Opatrzyłam mu rany –

mówiła. – Nie był w stanie prowadzić, więc... został

całą noc i był tam, kiedy wychodziłam następnego ranka około szóstej.

Lucky spojrzał na dwóch oskarżycieli i uśmiechnął

się tryumfalnie.

– Czy teraz możemy sobie darować całą resztę?

Zignorowali go. Jeden z nich ruchem ręki polecił

Patowi zejść z krawędzi biurka i zajął jego miejsce na wprost Devon.

– Czy jest pani lekarzem, pani Haines?

– A co to...

Devon jakby nie dostrzegła wybuchu Lucky'ego.

– Oczywiście, że nie.

– Lecz uznała pani, że może opatrzeć ranę po nożu i podbite oko, które, jak nam wiadomo, mogło doprowadzić do utraty wzroku?

– Wręcz przeciwnie, wcale tak nie uznałam.

Namawiałam pana Tylera, by udał się do szpitala, ale odmówił.

– Dlaczego?

– Musi pan jego zapytać.

– Zapytałem – odparł agent, marszcząc brwi. – A on spytał mnie, czy gdybym miał wybór, to wolałbym spędzić noc w szpitalnej izbie przyjęć, czy z panią.

Poprzez mgiełkę tytoniowego dymu posłała Lucky'emu spojrzenie pełne zdziwienia i urazy.

– To był żart, Devon. Zwykły żart.

Bledsza niż przed chwilą, odwróciła się do agenta.

– Martwiłam się o rany pana Tylera – wyjaśniła cicho. Odniósł je, kiedy próbował mnie bronić, więc czułam się w pewnym stopniu odpowiedzialna za jego stan zdrowia. Kiedy odmówił wezwania lekarza, zrobiłam, co mogłam, żeby mu pomóc. Uznałam, że przynajmniej tyle mogę zrobić za to, że stanął w mojej obronie.

– Czy również w ramach wdzięczności spała z nim pani? Lucky zerwał się z krzesła.

– Chwileczkę! Ona...

Ręka Pata opadła ciężko na jego ramię.

– Siedź spokojnie i zamknij się!

Wyglądało na to, że Pat jest gotów go zabić. Jednak Lucky rozumiał, że działa on w jego interesie. Opadł

na krzesło, spoglądając wrogo na agenta.

– Więc jak, pani Haines?

– Pan Tyler wyglądał na zmęczonego. Sądzę, że sporo wypił. Na pewno nie powinien siadać wtedy za kierownicą.

Kiedy poprosił, bym pozwoliła mu zostać, zgodziłam się.

Wspomniał o urazach wewnętrznych.

Obaj agenci spojrzeli na siebie i roześmiali się arogancko.

– I pani mu uwierzyła? – spytał jeden z nich.

– Muszę zapamiętać ten argument – wtrącił drugi.

Tym razem Lucky nie miał szans, by zerwać się z krzesła.

Dłoń szeryfa przycisnęła go do siedzenia. Warknął

na agentów, którzy próbowali utrudnić Devon sytuację. Wydawało się, że bawią się jej zakłopotaniem.

– Nie wiem, czy miał jakieś urazy wewnętrzne, czy nie – odparła ostro. – Ale wy także nie wiecie. –

Uniosła dumnie głowę. – Miał poturbowane oko.

Mógł doznać wstrząsu czy też urazu głowy. Zrobiłam to, co uważałam za najlepsze.

– Pewnie otrzyma pani pochwałę za dobroczynność. – Agent mrugnął do kolegi. –

Mówiła pani, że Tyler był tam rano, gdy pani wychodziła około szóstej.

– Zgadza się – odparła zimno.

Wyraźnie czuła dla nich pogardę. Znając jej feministyczne poglądy, Lucky zrozumiał, że dowcipy agentów były dla niej nie do zniesienia. Trzymała się jednak znakomicie.

– Czy spał, kiedy pani wychodziła?

– Tak. Mocno.

– Przez całą noc również?

Zawahała się, ale w końcu odparła:

– Tak.

– Skąd pani wie?

– Wiem.

Agent wstał i wsunął ręce w kieszenie.

– Czy nie mógł wyśliznąć się, pojechać do miasta, podłożyć ogień w warsztacie, gdzie trzymali cały ten solidnie ubezpieczony sprzęt i wrócić do pokoju tak, by pani o niczym nie wiedziała?

– Nie.

– To nie zajęłoby mu więcej niż około dwóch godzin.

– On nie wychodził.

– Jest pani pewna?

– Absolutnie.

– Wydaje się, że nie ma pani żadnych wątpliwości.

– Nie mam.

– Motelowe pokoje są dość obszerne, pani Haines.

Czy nie mógł...

– Byliśmy nie tylko w jednym pokoju, ale i w jednym łóżku – oznajmiła z błyskiem w oku. – Jeśli czekał pan na to stwierdzenie, to mógł pan zachować się jak mężczyzna i zapytać wprost zamiast krążyć wokół.

– Amen – wygłosił Lucky.

– Pan Tyler i ja spaliśmy w jednym łóżku –

kontynuowała Devon. – Bardzo blisko siebie, z konieczności. Gdyby pan Tyler wstał i wyszedł z pokoju, z pewnością by mnie obudził. Mam lekki sen.

O Boże, była fenomenalna! Lucky miał ochotę bić brawo. Albo ucałować ją. Albo jedno i drugie. Ścięła tych sukinsynów jak należy. Ale oni nie zrezygnowali z indagacji.

– Czy budziła się pani w nocy?

Lucky rozpoznał pułapkę i miał nadzieję, że Devon także. Jeśli powie „nie”, mogą stwierdzić, że wymknął

się i wrócił nie zauważony, od początku planując wykorzystanie jej jako alibi. Alternatywą było przyznanie się, że weszła w intymny kontakt z nieznajomym.

– Tak.

Wiele ryzykowała, decydując się na tę drugą możliwość. Lucky podziwiał jej odwagę, acz współczuł upokorzenia.

– Przebudziłam się raz.

– Z jakiego powodu?

Mimo oporu Pata, Lucky zerwał się z krzesła.

– A co to za różnica, do cholery?

Pat pchnął go z powrotem, stanął przed nim i użył

własnego ciała, by odgrodzić go od agentów, których Lucky miał ochotę rozerwać gołymi rękami.

Gdy Lucky chwilowo został ujarzmiony, Pat zwrócił

się do agentów:

– Posłuchajcie obaj! Pani Haines z własnej woli zgodziła się tu przyjść. Wiecie, że jest mężatką i że to dla niej nieprzyjemna sytuacja. Pamiętajcie o tym, dobrze?

Zignorowali tę prośbę.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie, pani Haines.

Popatrzyła gniewnie na agenta, rzuciła Lucky'emu szybkie spojrzenie, pochyliła głowę ku spoconym, zaciśniętym dłoniom.

– W czasie tej nocy między panem Tylerem i mną doszło...

do zbliżenia fizycznego.

– Czy może pani tego dowieść? Uniosła głowę.

– A czy pan może dowieść, że to nieprawda?

– Nie – odparł agent. – Ale w pokoju obok mamy inną kobietę, która zeznaje to samo, z jedną tylko różnicą. Twierdzi, że Tyler chwalił jej się, jak to podłożył ogień, by zebrać pieniądze za ubezpieczenie.

– Ona kłamie.

– Naprawdę?

– Tak.

– Skąd pani wie?

– Ponieważ on był ze mną całą noc.

– Pieprząc?

Tym razem solidna sylwetka Pata Busha nie wystarczyła, by powstrzymać Lucky'ego. Rycząc niczym zraniony lew, rzucił się przez pokój do agenta, który cisnął to wulgarnie słowo w twarz Devon.

Przewrócił go na stół, który z kolei runął na podłogę. Marne drewno poszło w drzazgi. Devon krzyknęła przerażona, zerwała się i cofnęła pod drzwi.

Wtedy właśnie Chase gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwi i wskoczył do środka, niemal ją przewracając. Czekał w pokoju obok, ale na pierwszy odgłos zamieszania ruszył bratu na pomoc.

Drugi agent, ten którego nie okładały pięści Lucky'ego, próbował pomóc koledze. Chase chwycił go z tyłu.

– Nie tak szybko, koleś – warknął mu prosto do ucha.

Pat otrząsnął się z zaskoczenia, uchylił przed ciosem Lucky'ego, chwycił go za kołnierz i postawił na nogi.

– Co się z tobą dzieje, do cholery? – wrzasnął. – To ci w niczym nie pomoże.

Pchnął młodego człowieka i przycisnął do ściany żelazną dłonią. Drugą ręką pomógł wstać agentowi.

Pierś Lucky'ego falowała z wysiłku i wściekłości.

Wymierzył w agenta palcem.

– Ty sukinsynu! Jak śmiesz tak do niej mówić...

– Złożę na ciebie skargę! – krzyknął agent.

Wyjął z kieszeni białą chusteczkę i próbował

zatakować strumyk jasnoczerwonej krwi płynącej z rozbitej wargi.

– Nic takiego nie zrobisz – oświadczył głośno Pat.

– Jeśli spróbujesz, zwrócę się do twoich zwierzchników z formalną skargą na sposób prowadzenia przesłuchania. Umyślnie dręczyłeś i poniżałeś panią Haines, która robiła co mogła, by pomóc w śledztwie.

– Ma rację – warknął Chase przez zaciśnięte zęby.

Trzymał ręce agenta między jego łopatkami. Pchnął

je trochę wyżej. Mężczyzna jęknął. – Ma rację, prawda? Zanim odpowiesz, może powinieneś wiedzieć, że pół tuzina policjantów wraz ze mną słuchało zza drzwi każdego słowa wypowiedzianego w tym pokoju.

– Może – wydyszał agent. – Może rzeczywiście się zagalopowałem.

– Chase! – warknął Pat. – Puść go.

Oczy mu wyszły z orbit.

Lucky praktycznie nie wiedział, co się dzieje.

Patrząc wrogo na agenta zawołał – Jeszcze się spotkamy!

– Lucky, zamknij się! – Pat wezwał jednego ze stojących w drzwiach policjantów. – Weź go na górę i zamknij.

– Co? – Otrzeźwiająca myśl o więziennej celi ostudziła mordercze zapędy Lucky'ego. – Za co?

– Podejrzenie o podpalenie, pamiętasz? – odparł

chmurnie Pat.

– Przecież jestem niewinny!

– Powiesz to po południu sędziemu. A na razie chcę byś trochę ostudził temperament.

Lucky był zbyt oszołomiony, by stawiać opór. Ten policjant grał w tej samej drużynie baseballowej co on i od lat był przyjacielem. Spojrzał na Devon.

– Zabierz ją do domu, Chase.

– Dobra – odparł brat. – A ty nie pakuj się już w żadne kłopoty, jasne?

– Zobaczymy się w sądzie – uciał Lucky, wychodząc przez drzwi.

Uśmiech znikł mu z twarzy, gdy tłum policjanłów i tajniaków rozstąpił się przed nim, a on zauważył kolorową plamę w monochromatycznej szarości pokoju.

Susan Young stała oparta o ścianę, owijała na palcu kosmyk włosów i uśmiechała się tryumfująco.

Rozdział 14

– Postąpiłeś głupio.

Furgonetka z wymalowanym znakiem Spółki Wiertniczej Tylera podskoczyła na dziurze. Chase zmieniał biegi, rzucając bratu piorunujące spojrzenia. Tapicerka o nierozpoznawalnym kolorze nosiła na sobie warstwy kurzu z dziesiątków miejsc wierceń.

– Wiesz, jaka jest kara za napaść na agenta federalnego?

– Nie, a ty? – odpalił Lucky.

– Wiesz, co mam na myśli.

– No, ale nie zostałem oskarżony, więc daj mi spokój, dobrze? – Lucky skulił się na swoim siedzeniu, gdy Chase poprzez wieczorny mrok prowadził wóz do rodzinnego domu. Czując się głupio, że tak gburowato potraktował brata, dodał: –

Dzięki za wpłacenie kaucji.

– Podziękuj Tani. Pieniądze pochodzą z jej funduszu na dom.

– Z czego?

– Z funduszu na dom. Chce kupić dom i zbiera pieniądze na pierwszą ratę.

Lucky przeczesał do tyłu jasne włosy.

– Jezu. Czuję się strasznie.

– Nie tak strasznie, jakbyś się czuł, spędzając w areszcie czas do procesu. I nie tak strasznie, jak musiałbyś się czuć, gdyby sędzia wysłuchał

prokuratora i ustalił kaucję powyżej naszych możliwości.

Agenci federalni przekonali prokuratora, że mają dość dowodów przeciwko Jamesowi Lawrence'owi Tylerowi, by wytoczyć mu proces o podpalenie.

Stwierdzili, że jeżeli jedna kobieta kłamie dla niego, to i druga może to zrobić. Czemu mieliby wierzyć Devon, a nie Susan? Sąd zdecyduje, która z kobiet jest godna zaufania i określi winę bądź niewinność Lucky'ego.

Wszyscy, którzy stali po stronie Lucky'ego, uważali, że agenci działają bardziej z zemsty niż przekonania o winie, ale na razie nic w tej sprawie nie można było zrobić.

Adwokat Lucky'ego przekonał sędziego, by obniżył

wysokość kaucji proponowanej przez prokuraturę.

Wspomniał, że Lucky jest dobrze znany w okolicy i zagwarantował, że jego klient ma szczerzy zamiar złożenia zeznań przed sądem, aby oczyścić się z zarzutów i przywrócić swe dobre imię. Sędzia znał

chłopców Tylera od urodzenia. Byli niesforni, ale tylko tyle; nie wykazywali nigdy skłonności do popełniania przestępstw. Uległ więc argumentacji obrońcy Lucky'ego.

– Co z Devon? – spytał Lucky.

– Jest wstrząśnięta. Mama wzięła ją pod swoje skrzydła:

– Czy można nie dopuścić, by jej nazwisko przedostało się do prasy? Przynajmniej do procesu?

– Jak dotąd nikt oprócz ludzi z pokoju przesłuchań nie wie, kto jest twoim alibi. Wątpię, by federalni komuś o tym opowiadali. Nie będą się chwalić, że jeden z nich został znokautowany i niemal zgnieciony na miazgę. – Chase rzucił bratu jeszcze jedno pełne wyrzutu spojrzenie. – Głupie posunięcie, Lucky.

Gdyby nie było tam Pata, który załagodził sprawę, znalazłbyś się w fatalnej sytuacji.

Jednak Lucky'ego interesowała tylko opinia Devon.

– Pewnie myśli, że jestem wariatem.

– Bo jesteś.

– A ty nie?

– Mam dość rozumu, żeby nie napadać na agenta federalnego.

– Żaden z nich nie odezwał się do twojej kobiety tak jak ten do Devon.

– Aha, więc ona jest już „twoją kobietą”? –

mruknął Chase.

– Tak mi się powiedziało.

– Freudowskie przejęzyczenie.

Lucky spoglądał ponuro przez zakurzoną szybę.

– Kto mógłby przypuszczać, że bójka w knajpie wpędzi mnie w takie bagno?

Chase nie odpowiedział, zresztą pytanie i tak było retoryczne. Zamyślony Lucky kontemplował przesuwaną się za oknem krajobraz.

– Czy ktoś widział lub słyszał ostatnio o Małym Alvinie albo Jacku Edzie?

– Nie. Nie pokazują się nigdzie.

– Gdyby ktoś mnie pytał, to uważam, że federalni powinni dać spokój mnie i Devon, a zająć się tymi dwoma.

– Tak, ale nikt cię nie spytał. – Chase skręcił w alejkę prowadzącą do domu, przez którego okna wylewało się delikatne złote światło. – I nawet nie myśl o tym, żeby samemu ich szukać – ostrzegł. –

Nie potrzebujemy jeszcze jednego oskarżenia o napaść.

– Devon wciąż tu jest!

Widok czerwonego samochodu na podjeździe poprawił nastrój młodszego Tylera. Chase zaparkował tuż obok. Lucky wbiegł po stopniach i dopadł frontowych drzwi.

– Hej, wszyscy! Wasz więzienny ptaszek jest wolny!

– To nie jest zabawne – oznajmiła Laurie, gdy wkroczył do salonu, gdzie wraz z Tanią i Sage siedziała Devon.

Chase telefonował wcześniej i opowiedział przebieg wydarzeń.

– Więzienie też nie jest zabawne – odparł Lucky należycie poważnym tonem. Podszedł do sofy, gdzie siedziała Devon, zajął miejsce obok i bez skrępowania położył dłoń na jej kolanie. – Wszystko w

porządku?

– Owszem.

– Czy ci dranie jeszcze się ciebie czepiali, gdy mnie wyprowadzono?

– Nie. Pozwolili mi odjechać. Chase przywiózł

mnie tutaj. – Uśmiechnęła się do otaczających ją kobiet. – Zaopiekowano się mną starannie, choć chyba niepotrzebnie.

– Po tym, jak cię tam tak okropnie potraktowano?

– Laurie wstała. – Oczywiście, że to było potrzebne.

Moja rodzina ma wobec ciebie dług wdzięczności, Devon. – Podeszła do łukowatego przejścia. – Umyć się, chłopcy. Czekaemy na was z kolacją.

– Chciałbym porozmawiać z Devon sam na sam, mamó – powiedział Lucky.

– Po kolacji. Na pewno jest głodna. Chase, przestań się migdalić i zaprowadź wszystkich do jadalni.

Chase niechętnie wypuścił Tanie, porzucając delikatne pieszczoty jej szyi.

– Szkoda, że mamy nie było na przesłuchaniu –

zauważył ze śmiechem. – Nikt nie ośmieliłby się jej sprzeciwić.

Laurie pamiętała o wcześniejszej prośbie Lucky'ego i przygotowała solidną wiejską kolację, złożoną z kurczaków, ziemniaków, sosu, kukurydzy w kolbach i groszku. Na deser podała jego ulubiony pudding bananowy. Mimo ponurych wydarzeń tego dnia przy stole panował pogodny nastrój.

Kiedy kończyli już deser i kawę, Tania brzęknęła widelcem o szklanekę. Wszyscy ucichli i spojrzeli na nią zaskoczeni, gdyż bardzo rzadko zwracała na siebie uwagę.

– Sądzę, że rodzinie przyda się dla odmiany jakaś dobra wiadomość. – Sięgnęła po dłoń męża, uśmiechnęła się do niego i oznajmiła: – Nowy Tyler już w drodze. Jestem w ciąży.

Laurie splotła dłonie pod brodą, a oczy zaszyły jej mgłą.

– Och, jak cudownie!

Sage wydała głośny, całkiem nieodpowiedni dla damy okrzyk.

Lucky mruknął:

– Nie rozglądaj się teraz, Wielki Bracie, ale właśnie zrzuciłeś sobie na spodnie kawałek puddingu.

Chase, wpatrzony w żonę, odłożył na talerzyk łyżeczkę.

– Ty... ty mówisz poważnie? Jesteś pewna? Tania radośnie pokiwała głową.

– Będiesz tatusiem.

Devon podeszła do drewnianego białego parkanu, który otaczał brzoskwiniowy sad. Oparła ręce na górnej żerdzi i odetchnęła głęboko. Lucky stał obok niej. Od powrotu z miasta po raz pierwszy zostali sami. Po oświadczeniu Tani wszyscy jednocześnie zaczęli zadawać jej pytania. Odpowiadała spokojnie.

Nie, ciąża nie jest zaawansowana, ale została potwierdzona przez lekarza.

Tak, czuje się całkiem dobrze, dziękuje.

Nie, nie miewa jeszcze porannych mdłości.

Tak, rozwiązanie powinno nastąpić z początkiem roku.

Nie, lekarz nie spodziewa się żadnych trudności.

Rozmowa o dziecku wydłużyła kolację. Wreszcie Laurie wstała, by sprzątnąć ze stołu, a Lucky i Devon wymknęli się na dwór. Wieczór był spokojny i ciepły, a powietrze ciężkie od wilgoci i aromatów wiosny.

Devon spojrzała na Lucky'ego.

– Wiedziałaś? – spytała.

– O czym? O Tani? – Potrząsnął głową. – Nie. Ale właściwie nie jestem zaskoczony. Nie ukrywali, że pragną dziecka. To była tylko kwestia czasu. Cieszę się, że właśnie dzisiaj Tania nam o tym powiedziała.

Oparł się plecami o parkan i patrzył na Devon.

Lekki wiatr wyrywał z poważnego koczka pasma kasztanowych włosów. Sage pożyczyła jej ubranie, więc Devon zamieniła kostium na koszulkę i długi sweter. Lucky'emu trudno było zdecydować, w jakim stroju podoba mu się bardziej. Swobodna czy elegancka, zawsze wyglądała znakomicie.

– Twoja matka jest wspaniała – powiedziała. –

Silna, a jednak pełna współczucia. To rzadkie połączenie.

– Dziękuję. Też tak uważam. Bałem się, że uznasz Tylerów za trochę zwariowanych. Najpierw rzucamy się do walki, a po chwili płaczemy ze wzruszenia na wieść, że urodzi się dziecko.

Zerwała liść z najbliższego brzoskwiniowego drzewka i zaczęła przesuwając go przez palce.

– To bardzo miłe, ta wasza zażyłość.

– Twoja rodzina była inna?

– Och, tak. Tylko rodzice i ja. Żadnych braci czy sióstr. Lucky nie mógł sobie wyobrazić czegoś takiego.

– Chase i ja żyliśmy nieraz jak pies z kotem.

Czasem jeszcze potrafimy się szamotać. Ale jesteśmy także najlepszymi przyjaciółmi i zrobilibyśmy dla siebie wszystko.

– To oczywiste. Pamiętam wyraz jego twarzy, gdy wpadł do pokoju przesłuchań.

Upłynęło dość czasu, by mogli uśmiechnąć się na to wspomnienie. Lucky szybko spoważniał.

– Myślałem, że więzy rodzinne osłabną po śmierci ojca, ale są teraz silniejsze niż kiedykolwiek. Matka nie dopuściła do ich rozluźnienia.

– Opowiedz mi o nim.

– O tacie? Był surowy, ale sprawiedliwy. Wszyscy wiedzieliśmy, że nas kocha. Rozpieszczał nas i spuszczał lanie na przemian, tak to można określić.

Dla niego nie istniały szare obszary w kwestiach uczciwości i honoru. Wiedzieliśmy, że kocha Boga, swój kraj i naszą matkę. Otwarcie okazywał jej swoje uczucie, ale zawsze był wobec niej pełen szacunku.

– Więc to całkiem logiczne, że jego syn rzuca się na pomoc dziewczynie w potrzebie.

Uśmiechnął się skromnie i lekko wzruszył

ramionami.

– Odruchy warunkowe. – Wyciągnął rękę, pochwycił luźny kosmyk jej włosów i pogładził go palcem. – Jak wyglądało życie Devon Haines, gdy była jeszcze mała?

– Czasami samotne – odparła zamyślona. – W

przeciwieństwie do twojego ojca mój nie był zbyt ciepły i uczuciowy. Był wymagający. Mama usługiwała mu od chwili, gdy powiedziała „tak”, aż do jego śmierci. Mieli sztywno ustalone role. On był

wymagającym żywicielem, a ona posłuszną, dobrą gospodynią. Spędzała dni na utrzymywaniu twierdzy w czystości, a wieczory na baczność w oczekiwaniu na jego powrót.

– Hmm. To dlatego ich mała córeczka stała się taką wojującą feministką?

– Nie jestem wojownicza. Lucky uniósł ręce.

– Jestem nie uzbrojony.

– Przepraszam – odparła zakłopotana. – Może reaguję zbyt impulsywnie.

– Nie ma sprawy. – Potem, przysuwając się bliżej, szepnął: – Jeżeli w twoich oczach nadal będzie błyskać taki zielony ogień, to będę musiał cię pocałować.

Powiedział to żartobliwie, ale jego wzrok świadczył

wyraźnie, że jest gotów to zrobić.

Devon odwróciła głowę, patrząc na równy rząd zadbanych drzew brzoskwiniowych. Niedojrzałe owoce obciążały gałęzie.

– Całe życie matki obracało się wokół ojca. Kiedy umarł, nie miała już dla kogo żyć.

– A ty?

– Chyba tak naprawdę nigdy się nie liczyłam.

– Takie odepchnięcie musiało cię boleć.

– Bolało – westchnęła. – Po dwóch ciężkich latach od śmierci ojca ona zmarła także.

– Jak?

Ze wzrokiem wbitym w trawę u stóp mówiła powoli:

– Odkąd pamiętam, mama była hipochondryczką.

Ciągle się skarżyła na jakieś drobne bóle i dolegliwości. Nie udzielała się w mojej szkole. Nigdy nie mogłam zaprosić koleżanek, bo źle się czuła. Tego typu historie.

Lucky mruknął coś krytycznego o zmarłej pani Haines, ale Devon potrząsnęła głową.

– Sądzę, że hipochondria była jedynym sposobem zwrócenia przez nią uwagi ojca. W każdym razie wcześniej nauczyłam się lekceważyć „choroby” matki.

Po śmierci ojca stawały się coraz częstsze i poważniejsze. Jej życie było tak z nim związane, że nie miała już o czym myśleć... z wyjątkiem własnego ciała i jego niedoskonałości. Właśnie skończyłam college i szukałam pracy, którą mogłabym dorobić do jej renty. Szczerze mówiąc, słuchanie o różnych ostrych klucjach i tępych bólu doprowadzało mnie do szaleństwa. Wyłączałam się, kiedy tylko mogłam.

Oderwała strzep liścia i rzuciła na wiatr.

– Twierdziła, że bóle są coraz silniejsze. Im częściej się skarżyła, tym bardziej ją ignorowałam. Sądziłam, że moje zainteresowanie dolegliwościami tylko wzmocni hipochondrię.

Przygryzła wargi, aż pobieleały. Lucky dostrzegł

zbierające się w jej oczach łzy. Wziął ją za rękę i splótł

palce z jej palcami.

– Pewnego dnia matka powiedziała, że ma kłopoty z przełykaniem. Nie mogła jeść. Zwracała wszystko, co jej dawałam. Ja... ustąpiłam i zabrałam ją do lekarza.

Nie potrafiła dalej mówić. Zakryła twarz dłońmi.

Pogładził ją po plecach.

– Co się stało, Devon?

Instynktownie wiedział, że nikomu jeszcze o tym nie opowiadała. Pochlebiało mu to, ale cierpiał, widząc jej rozpacz. Odetchnęła gwałtownie i opuściła rękę.

– Zmarła po dwóch tygodniach. Nieoperacyjny rak żołądka.

– O cholera.

Wyjęła chusteczkę z kieszeni swetra i wytarła oczy.

Żal i poczucie winy były widoczne w jej pięknych rysach.

– Nie mogłaś tego przewidzieć – stwierdził cicho.

– Ale powinnam.

– Opierałaś się na wcześniejszych doświadczeniach.

– Powinnam jej słuchać. Powinnam coś zrobić.

– Rezultat byłby pewnie taki sam, Devon. Jego ojciec umarł na raka po miesiącach walki.

– Możliwe – odparła Devon. – Ale gdybym nie lekceważyła jej, nie cierpiałaby tak bardzo.

Odwróciłam się do niej plecami, gdy potrzebowała kogoś, kto by jej pomógł.

– Z tego, co mówiłaś, ona pierwsza odwróciła się od ciebie.

Otrzeptała dłonie ze strzępków liścia.

– Nie byliśmy tak do siebie dostrojone jak twoja rodzina.

Dlatego trudno mi oceniać przyjaźń, jaka was łączy, choć można was podziwiać za to, jak razem walczyacie.

Wyczuł, że temat śmierci matki jest zamknięty. Nie miał ochoty naciskać na dalsze zwierzenia. Otworzyła się przed nim. Zbyt krótko mógł patrzeć w jej duszę, ale cenił informacje, które uzyskał.

Zapraǳnął wprowadzić lżejszy nastrój.

– Nie uważasz, że jesteśmy hałaśliwi, zarozumiali i przytłaczający?

– Może odrobinę. – Roześmiała się cicho.

– Czasem stajemy się dosyć kłótniwi.

– Ale to z pewnością przyjemnie wiedzieć, że jest ktoś, na kogo możesz liczyć, ktoś, kto stanie za tobą niezależnie od wszystkiego.

– A ty nie masz kogoś takiego? – Delikatnie uniósł

jej brodę, by wreszcie spojrziała mu w oczy. – A twój mąż?

– Teraz nie ma możliwości, by przybyć mi na pomoc.

– A gdyby miał? Próbowałby?

Opuściła głowę uciekając spojrzeniem. Jej wyraz twarzy wyraźnie wskazywał na uczuciowy zamęt.

Lucky nie chciał myśleć o tym, że to on jest za to odpowiedzialny.

– Teraz będziesz musiała mu o nas powiedzieć, prawda? – spytał cicho.

– Tak.

– Przykro mi, Devon. Miałem nadzieję, że da się tego uniknąć.

Gdyby chciał tego naprawdę, zostawiłby ją w spokoju, pomyślał z goryczą. Nie powinien prosić, by przyjechała do Milton Point i swym zeznaniem ujawniła kłamstwa Susan. Ale namówił ją do przyjazdu, ponieważ myślał przede wszystkim o sobie. Wiedział, że zostanie uniewinniony, ale sytuacja Devon stanie się nieodwracalna.

– Kiedy się z nim zobaczysz?

– Jutro. Nie chcę, by usłyszał o tym od kogoś obcego.

Dlatego przyjąłam zaproszenie twojej matki, by spędzić u was noc. Stąd jest blisko do więzienia, więc głupotą byłoby jechać do Dallas, a rano wracać do wschodniego Teksasu.

Lucky'ego nie interesowała problematyka długości tras, przynajmniej nie tak jak jej zamierzenia

wobec męża.

– Co chcesz mu powiedzieć? Posępnie pokręciła głową.

– Jeszcze nie wiem.

– Powiesz mu o mnie?

– Tylko tyle, ile będzie konieczne.

– Powiesz, jak się spotkaliśmy?

– Przypuszczam, że od tego zacznę.

– O Małym Atomie, Jacku Edzie i bójce?

– Chyba tak.

– Wytłumaczysz, skąd wzięłaś się w knajpie?

– On to zrozumie.

– Ale nie resztę. Co mu powiesz o motelu?

– Nie wiem – przyznała z rosnącą niecierpliwością.

– Lepiej, żebyś coś wcześniej wymyśliła. Spojrzała na niego gniewnie.

– Wytłumacz mi, co powinnam powiedzieć? Co mogę powiedzieć? Jakie słowa sprawią, że pogodzi się z sytuacją?

Postaw siebie na jego miejscu. Jest w więzieniu.

Jak ty byś zareagował, gdyby odwrócić role? Jak byś się czuł, gdybym była twoją żoną i przespałabym się z innym mężczyzną?

Przyciągnął ją do siebie.

– Jeśli byłabyś moją żoną – szepnął – nie musiałabyś sypiać z innym mężczyzną.

Odwróciła twarz, unikając pocałunku.

– Przestań! – Ton wskazywał, że nie żartuje.

Spojrzał jej w oczy.

– Przestań – powtórzyła stanowczo. – Puść mnie.

Zwolnił uścisk, a ona odstaąpiła na krok.

– Z powodów, których nie pojmuję, twoja rodzina była dla mnie serdeczna, chociaż zasługuję tylko na wzgardę i potępienie. Spodziewałam się, że odwrócą się ode mnie jak od ulicznicy. Natomiast oni byli nadzwyczaj delikatni. Nie chcę zawieść ich wiary we mnie, odgrywając rolę twojej cizi.

Wyprostował się nagle, jakby szarpnięty niewidzialną smyczą.

– Nie jesteś żadną cizią – oznajmił z powagą. –

Nigdy tak o tobie nie myślałem. Nigdy cię tak nie traktowałem.

Przecież dzisiaj o mało nie rozwaliłem faceta, który powiedział coś podobnego.

Nagle pochyliła głowę, a on pomyślał, że to z powodu łez, które napłynęły jej do oczu.

– Jak dotąd – powiedziała cichym, drżącym głosem – mam tylko jeden grzech do wyznania mężowi. Nie pogarszaj mojej sytuacji, Lucky.

– Po raz pierwszy zwróciłaś się do mnie po imieniu

– szepnął, podchodząc bliżej. – To dobry początek.

Uniosła głowę. Spojrzeli sobie w oczy. W końcu zwilżyła wargi i powiedziała:

– Nie możemy sobie pozwolić na żaden początek!

– Odwróciła się i ruszyła w stronę domu.

– No, no. Cuda wciąż się zdarzają.

Słyszac głos siostry, Lucky odwrócił się gwałtownie.

– Co ty tu robisz, do diabła?

Sage wynurzyła się zza jednego z drzew.

– A więc istnieje kobieta, która potrafi powiedzieć

„nie" Lucky'emu Tylerowi. Odzyskałam wiarę w naszą płęć.

– Zamknij się, bachorze – warknął. – Jak długo tam jesteś?

– Wystarczająco długo, żeby serce zabiło mi szybciej.

– Dlaczego nas szpiegowałaś?

– Nic podobnego! Mama mnie posłała, by ci powiedzieć, że Chase i Tania już wyjeżdżają. Myślała,

że zechcesz jeszcze raz pogratulować bratowej.

Usłyszałam, o czym rozmawiacie, i uznałam, że nieładnie byłoby wam przerywać.

– Dlatego podsłuchiwałaś?

Zupełnie nie speszona, ruszyła obok brata w stronę domu.

– Biedny Lucky – westchnęła teatralnie. –

Wreszcie znajduje kobietę, której naprawdę pragnie, i nagle okazuje się, że ma ona obrzydliwą trójkę.

– Obrzydliwą trójkę?

– Rozum, sumienie i męża. Lucky spojrzał wrogo.

– Wiesz, kiedy mama i tata przywieźli cię do domu ze szpitala, Chase i ja postanowiliśmy zawiązać cię w worku i wrzucić do stawu. Szkoda, że tego nie zrobiliśmy.

– Lucky wyglądał, jakby chciał zabić Sage –

zauważyła Tania.

Jechali do domu. Chase zostawił furgonetkę nie chcąc narażać żony na brud, hałas i wstrząsy.

– Sage zawsze była irytująca – oznajmił z serdecznym uśmiechem. – Musiała coś powiedzieć na temat gościa.

– Lubię ją.

– Sage?

– Nie o niej teraz mówię – poprawiła go Tania pobłażliwie, wiedząc, że umyślnie nie zrozumiał. –

Tego gościa.

– Uhm. Chyba jest w porządku. Dużo dla nas dzisiaj zrobiła. Nie załamała się pod naciskiem i została zimna jak lód. Uwierzyłem w każde jej słowo.

Ława przysięgłych też uwierzy.

– Nie sądzisz, że ona jest atrakcyjna?

Słyszając niepewność w głosie żony, Chase zaparkował samochód pod budynkiem i odwrócił się do niej.

– Uważam, że ty jesteś atrakcyjna – wyznał cicho i przysunął się lekko, by ucałować ją w czoło.

– Ale Devon jest taka mądra i dystygowana.

– A ty nosisz moje dziecko. – Wsuwając rękę pod ubranie, Chase położył dłoń na jej nagim brzuchu.

–

Kiedy zaczęłaś coś podejrzewać?

– W zeszłym tygodniu. Okres spóźniał się ponad dwa tygodnie. Przeprowadziłam wczoraj domowy test ciążowy, ale nie chciałam mu ufać, choć ulotka stwierdza, że jest absolutnie pewny. Zadzwoiłam do lekarza i umówiłam się na dziś rano. Potwierdził.

– Nie czuję żadnej różnicy – szepnął pieszcząc ją.

Śmiejąc się przeczesła mu włosy palcami.

– Mam nadzieję, że nie. Jeszcze nie.

Pieszczoty Chase'a stawały się coraz bardziej intensywne, a pocałunki coraz dłuższe. Wreszcie Tania odepchnęła go.

– Może lepiej wejdźmy do środka.

– Może lepiej – zgodził się lekko zasapanym głosem. Gdy tylko przekroczyli próg mieszkania, pociągnął ją na sofę w salonie.

– Chase! – zaprotestowała. – Do sypialni jest tylko parę kroków.

– To za dużo.

Zdążył już zdjąć koszulę i rozpiął pasek nad obrzmiałym organem. Ściągnął spodnie i bieliznę.

Niecierpliwie zsuwał ubranie z Tani. Dopiero kiedy leżał między jej udami, rozsądek przebił się przez namiętność.

– Nie sprawię ci bólu, prawda?

– Nie.

– Powiesz mi jakby co?

– Tak, Chase.

– Obiecujesz?

– Obiecuję – jęknęła, wychodząc mu naprzeciw i przyjmując go namiętnie.

– Kocham cię – szepnął w jej włosy kilka minut później, gdy leżeli objęci i przyjemnie zmęczeni udanym stosunkiem.

– Ja też cię kocham. – Przytuliła się do męża i przycisnęła usta do jego piersi. – Żałuję każdego, kto nie jest tak szczęśliwy jak my. Zwłaszcza Devon i Lucky'ego.

Tania nie miała w sobie ani odrobiny zazdrości.

Była wielkoduszna i szlachetna. Żywiła jednak pewne obawy, jak każda ludzka istota. Obawy te wyniosła z rodzinnego domu.

Pochodziła z dużej, ciężko pracującej, zawsze biednej rodziny farmerów. Edukacja powyżej szkoły podstawowej nie wchodziła w zakres możliwości rodziny, więc na każdego, kto ukończył college, spoglądała z podziwem.

Słodki charakter i bezpretensjonalność Tani od razu zwróciły uwagę Chase'a. Uznał, że jej lęki są pociągające, choć nigdy z nią o tym nie rozmawiał.

Charakterystyczne dla jej natury było, że podziwiała Devon Haines, a równocześnie potrafiła jej współczuć.

– Łączysz ich imiona, jakby byli parą – zauważył.

– Myślę, że byliby, gdyby to było możliwe –

odparła miękko.

– Taniu – odezwał się chrapliwie, gładząc jej jasne włosy. – Będiesz cudowną matką.

– Dlaczego tak uważasz?

– Ponieważ masz tak wielką zdolność do miłości.

Oczy zasłzy jej mgłą. Przesunęła palcami po jego twarzy.

– To piękne, co powiedziałaś, Chase.

– To prawda.

Nie dopuszczając, by rozmowa potoczyła się w zbyt sentymentalnym kierunku, Tania zmieniła temat.

– Wiesz, myślę, że to mieszkanie jest trochę za małe. Rozmawiałam z agentem parę tygodni temu, zanim zaczęły się kłopoty Lucky'ego. Powiedziała, żeby się z nią skontaktować, gdy zaczniemy szukać domu.

– Ona?

– Twoja stara przyjaciółka, Marcie Johns.

– Sówka Johns! – wykrzyknął ze śmiechem.

– Sówka?

– Tak ją nazywaliśmy.

– Okropnie.

– Nie. To dla zabawy.

– Jest bardzo miła.

– Och, wiem o tym – zgodził się. – Zawsze taka była. Śmialiśmy się z niej, bo była taka wysoka, chuda, nosiła okulary, szelki i ciągle wkuwała.

– Wyraźnie to ona śmieje się ostatnia. Odnosi sukcesy w interesach.

– Słyszałem. Ma własną firmę handlu nieruchomościami, prawda?

– Uhm. I nawet po obrabowaniu skarbonki na kaucję Lucky'ego mamy chyba dość na pierwszą wpłatę. Wiesz co? – powiedziała Tania, unosząc się lekko, by spojrzeć mu w oczy. – Myślę, że Marcie miała na ciebie ochotę, gdy byliście w szkole.

– Naprawdę? – Nie słuchając dłużej, objął palcami jej pierś i gładził sutek. – O Boże, ależ to piękne!

– Zadawała mnóstwo pytań na twój temat nawet chciała wiedzieć, jak ci się powodzi i tym podobne rzeczy.

– Sówka Johns interesowała się książkami, nie chłopcami. A zwłaszcza takimi niegrzecznymi chłopcami jak ja – dodał, wciągając Tanie na siebie.

Objęła swym ciałem jego stwardniałą męskość. – Czy możemy teraz porozmawiać o czymś innym? – spytał

bez tchu.

Ale nie rozmawiali o niczym.

Rozdział 15

Był tu kort tenisowy, pole golfowe na dziewięć otworów, siłownia, bieżnia i biblioteka z najnowszymi bestsellerami. Mimo tych wygód było to tylko więzienie.

Devon zadzwoniła do naczelnika z domu Tylerów i umówiła się na spotkanie z mężem o dziewiątej rano.

Wstała wcześnie, ubrała się i zeszła na dół. Laurie nalegała, żeby przed wyjściem wypić filiżankę kawy.

Sage jeszcze spała. Devon, nie pytając, dowiedziała się, że Lucky wstał wcześniej i odwiózł do firmy furgonetkę, na wypadek gdyby ktoś jej potrzebował.

Poranna jazda wczesnym latem przez wiejskie rejony wschodniego Teksasu powinna sprawiać przyjemność. Na pastwiskach nakrapianych dzikimi kwiatami pasło się bydło. Devon otworzyła okna samochodu. Wiatr niósł z południa zapach sosen i kapryfolium. Spokojna godzina, która minęła, nim Devon dotarła do metalowej bramy, powinna ukoić nerwy i przygotować ją do napełniającego lękiem widzenia z mężem.

Tak się nie stało.

Dłonie miała śliskie od potu, gdy wprowadzono ją do pomieszczenia, gdzie więźniowie spotykali się z odwiedzającymi. Był to przestronny pokój, którego nagie okna wychodziły na warzywno-kwiatowy ogród uprawiany przez pensjonariuszy zakładu. Fotele i sofy były funkcjonalne i wygodne. Na stolikach rozłożono najnowsze pisma kolorowe. Stał też ekspres ze świeżo zaparzoną kawą i pudełko ciasteczek.

– Zaraz przyjdzie – poinformował ją strażnik. –

Proszę się poczęstować kawą i ciasteczkami.

– Dziękuję bardzo.

Nie miała ochoty ani na jedno, ani na drugie. Czowała ucisk w żołądku. Odłożyła torebkę na krzesło i podeszła do okna, splatając wilgotne palce.

Co powiedzieć?

„Greg, miałam romans”.

To nie był romans, to była jedna noc.

„Greg, spędziłam z kimś jedną noc”.

Nie, to jeszcze gorzej.

„Greg, poniosła mnie namiętność”.

Namiętność?

Namiętność.

Czymkolwiek to jeszcze było, było i namiętnością.

Jakże inaczej mogłoby się przydarzyć? Rozum nie brał w tym udziału. Nawet romantyczność. Rozsądek nie grał tu żadnej roli, a na moralność nie zwróciła uwagi. Kierowała nią wyłącznie namiętność.

I to było cudowne.

Od czasu nocy z Luckym ta zdradziecka myśl jak rozszalała bestia dobijała się do wrót jej świadomości, usiłując przełamać bariery i święcić tryumf.

Dlatego czuła się w obowiązku wyznać wszystko Gregowi. Czy miał szansę dowiedzieć się o tym, czy nie, i tak by w końcu musiała powiedzieć. Gdyby jej uczucia nie były tak skotłowane jak pościel na łóżku, które dzieliła z Luckym Tylerem, mogłaby utrzymać to w tajemnicy przez resztę życia.

Ale w sprawę wmieszało się uczucie, a zaraz potem sumienie. Czuła się winna, a zatem musiała omówić to z Gregiem.

Małżeństwo z Gregiem było z pewnością nietypowe, ale dokumenty stwierdzały jednoznacznie, że Devon i Greg są małżeństwem.

Nikt jej nie zmuszał do składania przyrzeczenia i nikt nie zmuszał, by je złamała.

Co Greg zrobił, czego nie zrobił, czy był niewinny, czy winny, obojętne, czy wykorzystał ją i jej kolumnę w gazecie – to nie miało znaczenia. Była niewierną żoną.

Może gdyby spędził z nią noc poślubną, jak tego pragnęła i oczekiwała...

Może gdyby jej ciało nie było tak spragnione miłosnych pieszczot, od których on się powstrzymał...

Może gdyby nie zrezygnował z małżeńskich odwiedzin...

To był miażdżący cios. Kilka godzin przed spotkaniem Lucky'ego dowiedziała się, że Greg nie zgadza się na małżeńskie odwiedziny. Kiedy spytała o powód, nie potrafił udzielić sensownej odpowiedzi.

– Dlaczego, Greg, dlaczego?

Nie odpowiadał i gniewał się, gdy nalegała.

Zabolało ją to bardziej niż ojcowskie zapatrzenie w siebie, niż zaniedbanie przez matkę, niż cokolwiek w życiu. To było ostateczne odepchnięcie. Wiara w siebie legła w gruzach. Czy była tak niegodna pożądania, że nawet mąż siedzący w więzieniu jej nie chciał?

Gdy była w stanie rozbicia psychicznego, los złośliwie postawił na jej drodze Lucky'ego Tylera, który ożywił umierającego ducha.

Jednak nikt nie zmuszał jej, by się z nim kochała.

Oczywiście odczuwała pewne potrzeby; każdy odczuwa. Ale społeczeństwo pograżyłoby się w chaosie, gdyby ludzie zaspokajali wszelkie swe potrzeby bez zastanowienia.

W korytarzu usłyszała zbliżające się kroki i przyciszoną rozmowę. Odwróciła się od okna, opuściła

ręce i odruchowo splotła je z powrotem.

Zwilżyła wargi, zastanawiając się, czy powinna powitać go uśmiechem. Nie była pewna, czy jest do tego zdolna. Miała wrażenie, że jej wargi zdrewniały.

Laurie Tyler uprzejmie wyprasowała jej kostium.

Devon zawsze starała się wyglądać schludnie, gdy przyjeżdżała z wizytą do Grega. Chciała, by te wizyty były dla niego tak przyjemne, jak to tylko możliwe w takich warunkach. Jednak tego ranka nawet dobrej marki kosmetyki Sage nie mogły ukryć ciemnych kręgów pod oczami Devon, jakie powstały po godzinach bezsenności.

Kroki stały się głośniejsze, a rozmowa wyraźniejsza. Serce Devon zaczęło boleśnie kołatać. Z

trudem przełknęła ślinę, a usta miała tak wysuszone, jakby ślinianki się zablokowały. Próbowwała uspokoić drżące wargi i ułożyć je w uśmiech.

Greg i strażnik pojawili się w drzwiach.

– Przyjemnych odwiedzin – powiedział urzędnik i wyszedł.

Greg był elegancki i w dobrej formie. Powiedział jej kiedyś, że sporo gra w tenisa. Opalona skóra męża zawsze ją dziwiła. Spędzał więcej czasu na dworze niż podczas procesu, kiedy to był bardzo blady.

Więźniowie nie nosili tutaj więziennych drelichów, ale własne ubrania. Greg był jak zawsze nienagannie ubrany, chociaż trzyczęściowy garnitur zamienił na sportowe ubranie, a włoskie skórzane buty na tenisówki.

Wszedł do pokoju. Zamknięcie zaczynało na niego działać, co Devon zaraz dostrzegła. Wywoływało zresztą napięcie u wszystkich więźniów, którzy jednomyślnie narzekali na nudę. Przyzwyczajeni do działalności w świecie biznesu, nie mogli się przystosować do przymusowej bezczynności, zwłaszcza że utracili prawo decydowania o własnym życiu.

Devon instynktownie wiedziała, że mąż nie ucieszy się jej szerokim uśmiechem i radosnym „dzień dobry”. Na szczęście spokojne przywitanie bardziej pasowało do nastroju. Stała więc pod oknem nieruchoma i milcząca, gdy on szedł przez pokój.

Nie zatrzymał się, dopóki nie stanął tuż przed nią.

Dopiero wtedy zauważyła, że trzyma w ręce gazetę.

Spojrzała na nią z ciekawością, a potem znów na niego. Miał pochmurną twarz. Tak nagle, że aż podskoczyła, rzucił gazetę na parapet, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Otworzyła wyschnięte usta, ale nie potrafiła wydobyć z nich dźwięku. Czekwała, dopóki nie przestąpił progu i nie zniknął w korytarzu. Dopiero wtedy podniosła gazetę.

Była złożona na pół. Rozłożyła ją i zobaczyła, że to gazeta z Dallas, konkurencyjna wobec tej, w której Devon pracowała. Greg uprzejmie podkreślił na czerwono odpowiedni tytuł.

Opadła na poręcz najbliższego fotela i przebiegła wzrokiem oskarżycielski artykuł. Przez długą chwilę siedziała nieruchomo z zamkniętymi oczami i bijącym mocno sercem, przyciskając gazetę do piersi.

Tak długo zastanawiała się, co mu powie, a tymczasem nie musi mówić nic. Sprawozdanie w gazecie było nieprzyjemnie dokładne.

– Obiecuj, że nie stracisz głowy i nie zrobisz czegoś głupiego. – Chase stał w drzwiach, rzucając długi, ciemny cień na podłogę.

Lucky rozpierał się na kręconym krześle, które wysiadywał przedtem ojciec i dziadek. Buty opierał na rogu biurka, kolejnego reliktu z czasów naftowego boomu. Słuchawkę telefonu przytrzymywał przy uchu ramieniem. Skinął na brata.

– Oczywiście możemy wysłać załogę już jutro i zacząć ustawiać sprzęt. – Mrugnął porozumiewawczo i wykonał dłonią znak „okay”. – Nie straciliśmy wszystkiego podczas pożaru, więc jesteśmy gotowi wyruszyć w każdej chwili. Powiedz gdzie, a nasi chłopcy będą tam o świcie.

Sięgnął po ołówek i zapisał coś w notesie.

– Powiedziałeś: Czwarta Trasa? Aha, dwie mile za wiatrakami. Mam. Dobra. Cieszę się, że znowu robimy razem interesy, Virgil.

Odłożył słuchawkę, zeskoczył z krzesła i wydał

indiański okrzyk tryumfu.

– Kontrakt! Wielgachny! Pamiętasz tego Virgila Daboe z Luizjany? Ma cztery dobre miejsca i chce, żebyśmy wiercili. Co ty na to, Wielki Bracie? Dobre wiadomości, nie?

Cztery nowe odwierty i dziecko w drodze! Czy możesz wytrzymać tyle dobrych wieści w ciągu dwunastu godzin?

Po drodze do ekspresu walnął Chase'a w plecy.

Nalał sobie kubek kawy i powiedział:

– Zawołam chłopaków i powiem im, żeby zbierali sprzęt. – Przerwał, podnosząc kubek do ust, gdy dostrzegł, że brat nie podziela jego radości. – Co się stało?

– To świetnie z tym kontraktem – odparł Chase.

– Ale trudno to odgadnąć z twojej miny. – Lucky odstawił kawę. – Co się z tobą dzieje? Myślałem,

że będziesz z radości tańczył po suficie.

– I pewnie bym tańczył, gdybym nie wiedział, że należałoby cię związać, żebyś nie narobił większych kłopotów.

– O czym ty mówisz?

– Ktoś puścił farbę, Lucky.

– Puścił farbę?

Chase z wahaniem wydobyl z tylnej kieszeni dzinsów ciasno złożoną gazetę i podał ją bratu.

Lucky przeczytał. Pierwsze słowa, które wypowiedział, były niecenzuralne. Następne jeszcze bardziej. Chase obserwował go z uwagą, niepewny, czego może się spodziewać.

Lucky opadł na krzesło przy biurku. Potoczyło się w tył na zgrzytających kółkach. Pochylony, przecesał

nerwowym gestem włosy i wyrecytował całą litanię przekleństw. Kiedy skończył, wyprostował się i spytał:

– Czy Devon już to widziała?

– Mama sądzi, że nie. Wyjechała wcześniej rano do więzienia. Wypiły razem kawę, ale mama otworzyła gazetę dopiero po jej wyjściu.

– Co to ma znaczyć, do diabła? – zapytał Lucky, zaglądając do tekstu. – „Według informacji z niejawnego źródła”.

– To znaczy, że ten, kto o tym opowiedział, boi się, co mógłbyś mu zrobić, gdybyś dowiedział się, kim jest.

– I słusznie – rzucił groźnie Lucky. – A dowiem się, co to za drań. „Agenci zostali zranieni podczas burdy, kiedy kochanka Tylera została jakoby obrażona” – zacytował. – Burda? Co to, do diabła, za słowo? Devon nie była „jakoby obrażona”, ona była obrażona. I nazwali ją moją kochanką! – wrzasnął. –

Byliśmy ze sobą tylko raz. R a z, do cholery!

Zerwał się z krzesła i zaczął krążyć po pokoju.

– Tego właśnie chciałem uniknąć – powiedział, uderzając pięścią w otwartą dłoń. – Chciałem uchronić Devon przed skandalem.

– Podczas procesu i tak straciłaby anonimowość –

zauważył rozsądnie Chase.

– Miałem nadzieję, że nie dojdzie do procesu.

Myślałem, że Susan... – Przerwał i spojrzał na Chase'a. – To jest to! – Rozgorączkowany i podniecony kilka sekund wcześniej, teraz był

zaskakująco zrównoważony. Zmiana była tak nagła, że aż nie do uwierzenia. – Susan – powtórzył z namysłem.

– Ona przekazała te informacje?

– Mogę się założyć o kontrakt z Virgilem.

Poinformował Chase'a, że widział córkę bankiera w komisariacie.

– A tak, też ją widziałem – przyznał Chase. –

Uśmiechała się tajemniczo jak kot z Cheshire. Ale czy zaryzykowałaby łączenie swojego nazwiska z tą sprawą?

– Skłamała agentom, prawda? – Lucky ruszył do drzwi. Chase, znając temperament brata, poszedł za nim.

– Gdzie idziesz?

– Zobaczyć pannę Young.

– Lucky!...

– Mam nadzieję, że po drodze przyjdzie mi do głowy jakiś inny pomysł niż morderstwo.

Klara, gosposia Youngów, odmówiła, gdy spytał, czy może zobaczyć się z Susan. Lucky nalegał i w końcu udało mu się ją przekonać. Przeprowadziła go przez dom na tyły, gdzie Susan jadła na tarasie późne śniadanie. Jak orchideę w cieplarni otaczały ją ogromne paprocie i doniczki z kwiatami.

Lucky wyjął gałązkę bzu ze świeżo ułożonego bukietu na stole w holu. Idąc po porośniętych mchem kamieniach tarasu słyszał, jak Susan podśpiewuje pod nosem, smarując dżemem maślaną bułeczkę. Na stoliku przed nią leżała rozłożona na pierwszej stronie gazeta z Dallas.

– Ślicznie wyglądasz, Susan.

Słyszając znajomy głos upuściła nóż. Upadł z brzękiem na porcelanowy talerz. Zerwała się z krzesła i okrążyła je tak, by znalazło się między nią a Luckym, jakby kruche kute żelazo mogło go powstrzymać przed rozerwaniem jej na kawałki.

– Lucky...

Głos miała cichy i drżący. Na jej twarzy pozostało niewiele kolorów. Zbielałymi palcami ścisnęła oparcie krzesła. Cofnęła się o krok, podczas gdy nieoczekiwany gość szedł pewnie naprzód.

Kiedy stanął przed nią i wyciągnął rękę, skuliła się, zanim, przerażona, dostrzegła kwiat, który jej podawał.

– Dzień dobry – szepnął, pochylając się i całując lekko w policzek.

Patrzyła na niego bez słów, a potem odruchowo przyjęła kwiat.

– Nie spodziewałam się ciebie – szepnęła zduszonym głosem.

– Przepraszam, że tak wcześnie – powiedział

nonszalancko, odrywając kęs bułeczki i wrzucając ją do ust. – Minęło parę dni, odkąd cię widziałem po raz ostatni, i nie mogłem już dłużej czekać. Mam nadzieję... – Przerwał, demonstracyjnie zauważył

gazetę i zaklął pod nosem. Popatrzył na Susan wzrokiem wyrażającym zawstydy i rozpacz. –

Niech to diabli! Chciałem zakończyć sprawę, zanim to zobaczysz. – Wskazał artykuł. – Susan, skarbie, tak mi przykro.

Patrzyła na niego nie mogąc wykrztusić słowa.

Udając niesmak westchnął głęboko.

– Jakiś gadatliwy gliniarz dowiedział się, z kim byłem w noc pożaru i opowiedział o tej Haines. – Z

udaną rozpaczą opadł na ogrodowe krzesło i zwiesił

głowę. – Jeden błąd. Jeden głupi błąd – mruknął

samokrytycznie. – Skąd mogłem wiedzieć, że jest mężatką? I w dodatku żoną więźnia. O Jezu! –

westchnął. – Oczywiście teraz musisz powiedzieć władzom, że kłamałaś, opowiadając o wspólnej nocy ze mną.

– Mu... muszę? – Słowo rozpoczęte z lekką chrypką przeszło w piskliwe zdumienie.

– Oczywiście, kochanie. – Wstał i chwycił ją za ramiona. Nie mogę pozwolić, żebyś się jeszcze bardziej narażała. Wczoraj, gdy cię zobaczyłem w tym paskudnym komisariacie, omal nie umarłem.

Musnął jej włosy, wygładził, odsunął z szyi.

– Wiedziałem, jakie pytania mogą ci zadawać. O

nasze osobiste sprawy. Boże, jakie to musiało być kłopotliwe! Jak myślisz, co czułem, wiedząc, że ponosisz dla mnie taką ofiarę? – Położył dłoń na sercu. – I wiesz, co te sukinsyny mi powiedziały,

żebym całkiem stracił głowę? Że mówiłaś, jakobym się chwalił podłożeniem ognia. Potrafisz w to uwierzyć? Owszem, żartowałaś ze mną ubiegłej nocy, ale przecież to były tylko żarty, prawda?

– No... tak.

– Nie martw się. Nie uwierzyłem im. Wiedziałem, że blefują, usiłują złapać mnie w pułapkę i zmusić do przyznania. Nigdy byś tak nie postąpiła, jak usiłowali mi wmówić! Zwłaszcza że planowaliśmy ślub. Nie chciałem wciągać cię w tę sprawę.

Przyciągnął ją bliżej i mówił prosto w jej włosy.

Zdumienie sprawiło, że była całkiem oszołomiona.

– Jestem ci wdzięczny za wszystko, co zrobiłaś, żeby mnie uratować przed oskarżeniem, ale nie mogę pozwolić na nic więcej. Nie dopuszczę do tego, żeby cię oskarżono o fałszywe zeznanie.

– Fałszywe zeznanie?

– Oczywiście. – Odsunął się. – Jeżeli zeznasz pod przysięgą, że byłem z tobą w noc pożaru, to ta Haines zezna pod przysięgą to samo, a ja będę musiał

przyznać, że to ona mówi prawdę. Wtedy twoje kłamstwo się wyda, najdroższa – powiedział

łagodnie. – Chyba że odwołasz swe słowa natychmiast. Im wcześniej, tym lepiej.

Odepchnęła go i, blada, spoglądała z lękiem.

Wyraźnie była bliska paniki.

– Nie pomyślałam o tym.

– Wiem, że nie. Myślałaś tylko o nas i o naszym ślubie. Którego, oczywiście – dodał z żalem – już nie będzie.

– Dlaczego?

Rozłożył ramiona w geście bezradności.

– Czy sądzisz, że twoja mama i tata pozwolą ci poślubić mnie, faceta, który spał z żoną oszusta?

Pomyśl o tym, skarbie. Nie pogodzą się z tym. Twój tata pewnie by cię wydziedziczył i wszystkie pieniądze zapisał na cele dobroczynne. Raczej woleliby widzieć cię martwą niż mnie poślubioną.

I, szczerze mówiąc, ja też.

Mówił to tonem tak pełnym szczerości, że nie dosłyszała dość czytelnej ironii. Objął ją i przytulił, po czym nagle odsunął się.

– Żegnaj, Susan. Ponieważ wszystko wyszło na jaw, już nigdy nie mogę cię zobaczyć.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, odszedł zwirowaną alejką zamiast wrócić tamtędy, którą nadszedł, i wyjść frontowymi drzwiami. Na rogu domu obejrzał

się.

– Ratuj się, póki jeszcze możesz, Susan. Nawet się nie zastanawiaj. Dzwonź do Pata.

– Tak, tak. Zadzwoń jeszcze dzisiaj. Zaraz.

– Nie potrafię ci wytłumaczyć, jak mi to ulży. –

Przesłał jej dłonią pocałunek. – Żegnaj.

Ze zwieszoną głową odszedł miarowym krokiem bohatera wiedzonego na gilotynę. Ale śmiał się w kułak i miał ochotę podskakiwać z radości.

Rozdział 16

Devon już czekała, gdy następnego ranka zjawił się w biurze spółki Tylera. Siedziała na krześle wyprostowana jak uczennica w szkolnej ławce.

Rozmawiała z Chase'em, a w dłoniach trzymała jeden z wyszczerbionych kubków do kawy.

Patrzyli na siebie długo poprzez snop słonecznego światła, w którym drobinki kurzu tańczyły równie szaleńczo jak serce Lucky'ego na jej widok.

Chase przerwał pełną napięcia ciszę.

– Devon wpadła parę minut temu – wyjaśniał z zakłopotaniem. Najwyraźniej nie wiedział, po co się tu zjawiła. Właśnie piliśmy kawę. Napijesz się, Lucky?

– Nie, dzięki. – Nie odrywał wzroku od Devon.

Ona także patrzyła na niego.

– Ekipa wyjechała do Luizjany – powiedział

niewinnie Chase.

– To dobrze.

Daremne próby nawiązania rozmowy podkreślały kłopotliwe milczenie. Chase chrząknął z zażenowaniem.

– Aha, mam parę spraw do załatwienia.

Zobaczymy się później.

Wymijając Lucky'ego, Chase szturchnął go łokciem. Ten braterski gest oznaczał „wyplącz się z tego”.

– Jestem zaskoczony twoim widokiem –

oświadczył Lucky, gdy tylko Chase zamknął za sobą drzwi.

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Sama się dziwię, że przyszłam.

Usiadł na krześle i wpatrywał się w nią zafascynowany.

– Usiłowałem dodzwonić się do ciebie wczoraj po południu.

– Odłożyłam słuchawkę.

– Domyśliłem się. Dlaczego?

– Po lekturze wczorajszych gazet chyba cały świat próbował się do mnie dodzwonić.

Lucky zmarszczył brwi.

– Cholernie mi się nie podoba, że cała ta historia wyszła na jaw. Chciałem zachować twoją anonimowość tak długo, jak tylko byłoby to możliwe.

Uwierz mi, proszę.

– Wiem, że nie miałeś z tym nic wspólnego. Jak myślisz, kto to zrobił?

Opowiedział jej o Susan.

– Wyglądała na winną i przestraszoną, kiedy do niej pojechałem. Jestem pewien, że stanęła na głowie, by dowiedzieć się, kim jesteś i z czystej złośliwości wygadała wszystko reporterowi.

– To, w jaki sposób historia przeniknęła do prasy, nie ma teraz znaczenia. Najgorsze już się stało.

Przyglądał się jej przez chwilę dostrzegając, jak bardzo jest zmęczona i blada. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny musiały być dla niej piekłem. Ścisnęła kubek z kawą, jakby to była boja na wzburzonych falach.

– Naprawdę chcesz się napić tej kawy? – spytał.

Pokręciła głową i podała mu kubek, który odstawił

na biurko i odwrócił się do niej. Nie mógł dłużej odkładać najważniejszego pytania.

– Jak ci poszło wczoraj z mężem?

Zadrżała lekko, choć w biurze było aż za ciepło.

– Zanim tam dojechałam, Greg przeczytał artykuł

– odparła cicho. – Po prostu rzucił gazetę i wyszedł z pokoju widzeń.

– Bez słowa?

– Słowa nie były potrzebne, nie sądzisz?

– Chyba tak – mruknął.

Pomyślał, że gdyby miał żonę, którą by kochał tak, jak powinien kochać każdy mąż, tłumaczyłby wszystkie wątpliwości na jej korzyść i zadał choć kilka pytań. Powstrzymałby się od reakcji, dopóki żona by nie zaprzeczyła historii z gazety lub potwierdziła ją.

Gdyby zaprzeczyła, pocieszyłby ją, a potem zaraz starałby się o zadośćuczynienie. Jeśli by potwierdziła, pewnie by dostał szału i zrobił coś nieprzewidywalnego. Wściekły wybuch, łzy, gniew, zgrzytanie zębami, groźby – takie byłyby normalne reakcje spowodowane zazdrością. Oznaczały uczucie, namiętność. Zachowanie Grega Shelby było natomiast reakcją nieludzką, co spowodowało, że ten człowiek wydał się Lucky'emu pozbawiony uczuć.

– A co ty zrobiłaś? – chciał wiedzieć.

– Przeczytałam ten tekst i siedziałam oszołomiona.

Skrzywdzili mnie. Opis tych zdarzeń sprawił, że wydały się paskudne i wstydlive, niesmaczne. –

Znów zadrżała.

Lucky sięgnął za oparcie, by ująć ją za rękę.

– Nie były takie, Devon.

– Naprawdę? – spytała z oczami pełnymi łez.

– Naprawdę.

Spojrzenia, jakie wymienili, były tak przesycone uczuciem, że skromnie cofnęła rękę, wykorzystując łzy jako pretekst. Przetarła oczy grzbietem dłoni.

– Poprosiłam strażnika, by namówił Grega na powrót, ale nic z tego nie wyszło. Nie zgodził się.

Kiedy tylko wróciłam do Dallas, zadzwoniłam tam i dostałam pozwolenie na rozmowę przez telefon.

Rozpaczliwie chciałam się wytłumaczyć. – Z żalem potrząsnęła głową. – Ale i na to się nie zgodził.

Lucky w myślach obrażał Grega wszystkimi możliwymi epitetami.

– I co teraz? Chcesz, żebym tam z tobą pojechał?

– Nie! – Wstała z krzesła i zaczęła krążyć nerwowo po gabinecie. – Nie wierzę, by zechciał zobaczyć któreś z nas. Przemyślałam to i rozmawiałam z adwokatem Grega. Też nie był zachwycony. Myślę, że najlepiej zostawić go samego na parę dni. Potrzebuje czasu, by ochłonać, i kiedy znów się zobaczymy, może będzie w stanie mnie wysłuchać.

– Nie wiem, Devon – powiedział z powątpiewaniem. – Gdybym ja miał czas na zastanowienie się, wściekłbym się jeszcze bardziej.

– Greg nie jest tak wybuchowy jak ty.

– Masz rację. – Wyznanie Lucky'ego nie miało być komplementem dla Grega. – Gdybyś była moją żoną i jakiś facet by się do ciebie przyczepił, to rozwalilibym mury więzienia i pojechałbym, żeby skrócić mu kark.

– Greg nie jest tak zaangażowany...

– Naprawdę sądzisz, że w końcu ci przebaczy?

– Mam nadzieję. Uważam, że z czasem wszystko się ułoży.

Odpowiedź nie sprawiła Lucky'emu satysfakcji. Jej mąż wydawał się świętoszkowatym padalcem, który potrafi żywić urazę aż do śmierci. Lucky nienawidził

myśli o Devon związanej z Shelbym na resztę życia.

Nieco zrzędliwie zapytał:

– I przyjechałaś aż z Dallas, by mi to powiedzieć?

– Nie. Jest jeszcze inny powód. – Wróciła na krzesło. – Cała ta historia narobiła mi masę kłopotów. Odkąd weszłam do tej knajpy i zamówiłam piwo, mam same problemy. Wyszło na jaw, że jestem twoim alibi w sprawie o podpalenie. Aż do procesu, a Bóg wie, kiedy to nastąpi, moje życie będzie jak cyrk z trzema arenami. Nie mogę się na to zgodzić. I nie zgodzę się.

– Tak jak i tobie nie podoba mi się perspektywa zostania osobą publiczną. Ale co możemy poradzić?

– Możemy oczyścić cię z zarzutów.

– Próbowaliśmy, pamiętasz? To tylko wpakowało mnie w głębsze bagno. Ciebie także.

– Ale nie znaleźliśmy prawdziwego podpalacza.

Przez kilka sekund Lucky patrzył na nią nie rozumiejąc, co ma na myśli. Potem wybuchnął

śmiechem.

– Chcesz się bawić w detektywa?

– Posłuchaj, im szybciej cię oczyścimy, tym prędzej cała ta sprawa przyschnie i będziemy mogli żyć dalej w spokoju. Niełatwo przyjdzie mi pogodzenie z Gregiem, ale jeśli się dowie, że nie będę występować w procesie i nie będę stale przebywać w twoim towarzystwie, może pójdzie mi łatwiej. Jestem pewna, że ucieszy się wiedząc, że już nigdy nie będę musiała cię spotkać.

Taka możliwość budziła w nim tysiące tragicznych myśli, ale ponieważ nie mógł podać rozsądnej alternatywy, zachował milczenie.

– Odwołałam wszystkie spotkania – powiedziała. –

Zawiadomiłam wydawcę, że biorę tygodniowy urlop i poświęcę ten czas na wyśledzenie podpalacza.

Obiecałam mu wstrząsającą historię po powrocie, a przy okazji artykuł o tym, jak agenci poniżają świadków podczas przesłuchania. Myślę... Z czego się pan tak idiotycznie śmieje, panie Tyler?

– Z ciebie.

– Uważasz, że jestem zabawna?

– Lubisz sprawować nad wszystkim kontrolę, prawda? Nawet nad czynnościami policji.

– Dotąd policja nie zrobiła nic, by ci pomóc.

Cokolwiek zrobię, nie mogę pogorszyć sytuacji.

– To fakt.

– Nie lubię czekać, aż inni coś dla mnie zrobią.

– Aha – odparł. – Jesteś tym, kogo zwykle się określał babą w spodniach.

Wciąż uśmiechnięty, usiadł i przeciągnął się. Czuł

się milion razy lepiej niż przed godziną. Niepokoił

się, gdyż nie rozmawiał dotąd z Devon, odkąd wyszła na jaw cała ta sprawa. Lękał się także długiego dnia, kiedy nie będzie mógł jej widzieć.

I nagle, ni z tego, ni z owego, zjawiała się i chce zostać na pewien czas. Niech to diabli, ależ ma szczęście! Ponure wspomnienie jej męża w więzieniu zostało odsunięte na bok. Greg Shelby był

przegranym nudziarzem i jeśli Lucky mógł się wypowiadać o kobietach, a uważał się za eksperta od płci pięknej, Shelby nie stanowił aż tak cennego nabytku, by rozstanie z nim było dla Devon

niemożliwe.

Gdyby Shelby był mężczyzną, na jakiego zasługiwała, w żaden sposób nie można by jej wepchnąć do łóżka z innym facetem. A on nawet nie musiał jej namawiać. Coś nie grało w tym jej małżeństwie. Lucky szanował ją za to, że nie omawia z obcym swoich kłopotów osobistych. Z drugiej strony chciał wiedzieć, dlaczego wyszła za człowieka, który uczynił ją nieszczęśliwą. Najwyraźniej miał

teraz okazję, by się tego dowiedzieć.

Jedynie, co psuło radosny nastrój, to świadomość, że nie będzie mógł dotknąć Devon. Spędzą razem sporo czasu, ale ona będzie wciąż poza jego zasięgiem. A to chyba go zabije, gdyż marzenia o niej były ostatnio głównym zajęciem Lucky'ego. Bardziej niż troska o upadającą firmę i o sfabrykowane oskarżenie pochłaniały go myśli o tej kobiecie.

Ale i przebywanie z nią w takich okolicznościach było lepsze niż jej nieobecność.

– Zawsze lubiłem bawić się w policjantów i złodziei

– powiedział. – Od czego zaczniemy?

– Przede wszystkim muszę gdzieś mieszkać. Gdzie tu można się zatrzymać?

– W moim domu.

– Nie mogę, Lucky – odparła stanowczo kręcąc głową. – Powody są chyba oczywiste.

– Mama obdrze mnie ze skóry, jeśli pozwolę, byś poszła do motelu. Każdy, kto ją zna, dobrze wie, że nie pozwoli na pozamałżeńskie numery pod swoim dachem. Dlatego zostajesz u nas i koniec –

oświadczył stanowczo.

– Ale...

– Devon – przerwał jej protesty, unosząc ręce w górę. – Żadnych dyskusji.

Poddała się, ale nie była zachwycona.

– Przede wszystkim powinniśmy się dowiedzieć, jak wybuchł ten pożar.

– Benzyna i flary – powiedział. – Pat już mi mówił.

Kupiłem niedawno parę flar i to potwierdziło przypuszczenia policji.

– Czy możemy przejrzeć oficjalny raport?

– Nie wiem. Nie sądzę, by był do publicznego wglądu.

– Nie mówiłam publicznego. Prywatnego. Czy szeryf Bush nie pomógłby nam go wydobyć?

Lucky gwizdnął przez zęby.

– Zapytam. – Odwróciła się i sięgnęła po telefon.

Lucky zabrał jej słuchawkę.

– J a go zapytam. Może po godzinach pracy pokaże nam kopię.

– A tymczasem chcę zobaczyć miejsce pożaru.

– To tylko pół mili stąd. – Przyjrzał się jej dokładnie, oceniając sukienkę, wysokie obcasy i pończochy. – To miejsce jest odpowiednie tylko dla twardych facetów. Nie możesz iść tak ubrana.

– Przebiorę się.

Lucky przyniósł z samochodu jej walizkę. Weszła do komórki, gdzie mieściła się szafka i umywalka.

Kiedy tam była, wrócił Chase. Rozejrzał się wokół i dostrzegł tylko Lucky'ego siedzącego za biurkiem i rozmawiającego przez telefon.

– Gdzie Devon?

Lucky zakrył dłonią mikrofon.

– Tam – powiedział, wskazując na drzwi od komórki. Przebiera się.

Gdy drzwi się otworzyły, Chase obrócił głowę tak szybko, że omal nie skręcił karku. Devon wyszła ubrana od stóp do głów w dżins. Podwijała rękawy sportowej koszuli.

– Co się dzieje? – spytał Chase.

Lucky uciszył go i odezwał się do telefonu:

– Daj spokój, Pat. Wiem, że zachowałem się niegrzecznie.

Tak, zasłużyłem na solidne lanie. A teraz, kiedy ze skrucną przyznałem się, zrobisz to dla mnie?

Słuchał przez chwilę, jednocześnie podziwiając kształt smukłych nóg Devon i delikatne krągłości jej piersi.

– Doskonale. Dziesiąta trzydzieści. Nie, do diabła, nikomu nie powiemy.

– Co się dzieje? – powtórzył Chase, gdy Lucky odłożył słuchawkę.

– Dziś wieczorem Pat pokaże mnie i Devon policyjny raport.

– Właśnie obiecałeś, że nikomu nie powiesz! –

krzyknęła opierając ręce na biodrach.

– Chase to nie jest nikt. Pat z pewnością wziął to pod uwagę.

– Wciąż nie wiem, co się tu dzieje – przypomniał

Chase.

– Próbujemy się dowiedzieć, kto podłożył ogień.

Żeby oczyścić mnie z zarzutów.

– I żebym mogła pogodzić się z mężem – dodała Devon.

Lucky nie skomentował jej wypowiedzi. Chase spojrzał na oboje z niedowierzaniem.

– Devon, czy mogłabyś zostawić mnie na minutę z bratem?

– Zaczekam na dworze.

– Zaraz przyjdę – obiecał Lucky.

Gdy tylko znalazła się poza zasięgiem głosu, Chase zamknął bicepsy Lucky'ego w stalowym uchwycie.

Patrząc w oczy bratu powiedział:

– Czyś ty zupełnie stracił rozum? Nie możesz pchać się w coś takiego. Co wy, do diabła, sobie myślicie?

Że jesteście Kojakiem i Nancy Drew?

– Jestem o wiele przystojniejszy niż Kojak – odparł

żartobliwie Lucky.

– Ja nie żartuję – oświadczył gniewnie Chase.

– Ani ja.

– Naprawdę? Lucky zmrużył oczy.

– Niby co masz na myśli?

– To nie jest tylko gra z twojej strony? Gra, która pozwoli ci na bliski kontakt z kobietą, z którą nic nie powinno cię łączyć.

– Nie wtrącaj się. – Dobry humor Lucky'ego nagle się ulotnił. – To, co robię z Devon...

– Lepiej nie rób z Devon. Ona jest mężatką.

Lucky niechętnie przyjmował kazania brata, choć były echem tych, które sam sobie wygłaszał. Wyrwał

ramię z uścisku.

– Jestem dorosły. Nie musisz już być moim sumieniem, Wielki Bracie.

– Nie usiłuję być twoim sumieniem – westchnął

gniewnie Chase. – No dobrze, może trochę. Ale bardziej martwię się o nią niż o ciebie. To ona jest ofiarą, Lucky. To jej życie wywróciło się do góry nogami i to z twojej winy.

– Nie musisz mi o tym przypominać.

– Kiedy skończysz te swoje zabawy, co jej zostanie?

Rozbite małżeństwo i złamane serce?

– Mylisz się, Chase.

– Czyżby?

– Tak! Tym razem to nie jest zabawa.

Chase popatrzył na niego długo i z powagą, zanim oświadczył cicho:

– I to właśnie mnie martwi.

Wszystko, co zostało z warsztatu, to poczerniały prostokąt ziemi przysypanej popiołem, przesianym tyle razy, że przypominał szary puder. Resztki sprzętu zostały już usunięte. Ocalałe drobiazgi sprzedano jako złom. Zysk ledwie wystarczył na wysłanie ekipy do Luizjany.

Devon westchnęła, trącając popiół czubkiem buta.

– To wszystko, co można tu obejrzeć?

– Mówiłem ci. – Lucky przykucnął, nabrał w dłoń popiołu i przesypał między palcami.

– Ten pożar miał na celu zniszczenie wszystkiego; sprawcy nie chodziło o ostrzeżenie czy coś w tym rodzaju – zauważyła Devon.

– Agenci twierdzili tak od samego początku. To dlatego właśnie mnie oskarżyli. Powiedzieli, że pożar był krótkotrwały, lecz bardzo intensywny. Straż pożarna nie miała żadnych szans. Jedyne, co mogli zrobić, to ratować okoliczne lasy.

Devon przeszła na trawę, tuż obok wypalonego gruntu.

Usiadła na pniu zwalonego drzewa. Lucky przyłączył się do niej. W milczeniu przyglądali się pogorzeliśku.

– To był tylko jeden z budynków waszej firmy? –

spytała.

– Tak, ale właśnie tutaj trzymaliśmy większość ciężkiego sprzętu. I to było najodpowiedniejsze miejsce, by wywołać szczególnie dotkliwy w konsekwencjach pożar i skierować podejrzenie na mnie.

Pochylając głowę, spojrzała na niego z ciekawością.

– Dlaczego zakładasz, że to miała być zemsta na tobie?

– A na kim? – Wzruszył ramionami. – Na mamie?

Ma więcej przyjaciół, niż potrafi zliczyć. Na Sage? To jeszcze dzieciak.

– Zazdrosny chłopak?

Pokręcił głową, odrzucając taką możliwość.

– Ani razu nie zaangażowała się poważnie.

Odstrasza nawet najbardziej zdecydowanych. Chase pewnie wyhodował sobie paru wrogów, ale czuję, że to było wymierzone we mnie.

– Dlaczego?

Przesunęła ręce za siebie i wsparła się na dłoniach.

W tej pozycji bluzka opinała ciasno jej piersi. Lucky skoncentrował wzrok na pełną wzdłuż pnia gaśienicy, aby się nie gapić na to, co interesowało go najbardziej.

– Bo to zawsze ja wpadam w tarapaty. Mam talent do pakowania się w podejrzone sytuacje.

Pająki, tkające swe sieci między gałęziami drzew, robiły więcej hałasu niż Devon i Lucky, którzy patrzyli sobie głęboko w oczy. Lekki wiatr unosił ich włosy i muskał ubranie. Oni trwali bez ruchu, bez mrugnięcia nawet, całkowicie pochłonięci sobą nawzajem.

Po długiej chwili Devon ocknęła się z zauroczenia.

– A z kim ostatnio miałeś kłopoty?

– Czemu jesteś ciekawa?

– Każdy może być podejrzany.

– A może jesteś po prostu wścibska? – zakpił.

– Możliwe. – Zarumieniła się lekko. – To przyzwyczajenie.

Widzisz, kiedy piszę o kimś, rozmawiam z każdym, kto ma coś do powiedzenia o moim bohaterze. Tu i tam zbieram strzępy informacji, aż wreszcie zdołam złożyć wszystko, co składa się na osobowość danego człowieka. Czasami najmniej ciekawa z pozoru rozmowa daje najcenniejszą wiadomość, element, który sprawia, że wszystkie pozostałe układają się na właściwych miejscach.

– Fascynujące.

To, co uznał za najbardziej fascynujące, to nie temat, lecz sposób, w jaki opowiadała o swojej pracy.

Jej oczy nie miały jednolitego koloru, ale mnóstwo odcieni zieleni, które migotały, gdy była zagniewana lub podniecona tematem rozmowy.

Czasem, gdy wspominała przykre chwile lub była smutna, stawały się głębokie jak studnia. Tak było tej nocy w sadzie, gdy mówiła o swoich rodzicach. Lucky nie sądził, by zdawała sobie sprawę, jak wiele wyrażają jej oczy. Gdyby tak było, z pewnością próbowałaby się kontrolować.

Wracając do rozmowy zapytał:

– Ale co twoja metoda pracy ma wspólnego ze mną?

– Mogę odnaleźć winnego tylko poprzez ciebie.

Dlatego potraktuję cię tak, jakbym pisała o tobie.

Chcę rozmawiać z wszystkimi ludźmi, z którymi kontaktował się Lucky Tyler. Opowiedz o każdym, z kim miałeś problemy, powiedzmy, w ciągu ostatnich sześciu miesięcy.

Roześmiał się.

– To zajmie całe popołudnie.

– Mamy całe popołudnie.

– A tak. Prawda. Chase mówił, że ekipa wiertnicza już wyjechała. No więc popatrzmy... – Z roztargnieniem podrapał się po karku. – Naturalnie, ostatnio to Mały Alvin i Jack Ed.

– Na razie zostawmy ich. Wrócimy do nich później.

Są nazbyt oczywistymi podejrzanymi.

– Dobra, na początek więc ten facet z Longview.

Właściciel tamtejszego klubu.

– Klub? Wypoczynkowy? Golfowy?

– Nie. Ten, no wiesz...

– Nocny klub?

– Tak. To... takie miejsce, gdzie przychodzą faceci.

Są i dziewczęta. Podają drinki i, no, trochę tańczą.

– Topless bar?

– Coś w tym rodzaju. Chyba można tak go nazwać.

Uniosła oczy i powiedziała:

– Nie zważaj na moją wrażliwość, Lucky. To nam oszczędzi czasu. Co z tym facetem?

– Oskarżył mnie, że podrywam jedną z jego dziewcząt.

– A podrywałeś?

– Postawiłem jej parę drinków.

– I to go tak zdenerwowało?

– Niezupełnie. – Odwrócił wzrok z zakłopotaniem.

– Więc co? Dokładnie.

– Flirtowałem z nią. Potraktowała to poważniej, niż mógłbym przypuszczać. Kiedy znudziła mi się i przestałem tam bywać, wpadła w depresję.

– Skąd wiesz?

– Ten facet zadzwonił i zaczął mnie wyklinać.

Powiedział, że ona cały czas płacze i nie chce pracować. I dodał, że to mu psuje interesy, ponieważ zawsze była ulubienicą klientów. Kazał mi trzymać się z daleka od klubu i dziewczyn, a zwłaszcza tej jednej. Myślę, że sam na nią leciał i był zwyczajnie zazdrosny.

– Czy na tyle zazdrosny, by spalić warsztat?

– Wątpię.

Devon odetchnęła głęboko.

– Warto by to sprawdzić. Kto jeszcze?

– Taki farmer...

– Pozwól, że zgadnę – powiedziała uszczypliwie. –

Miał córkę.

– Nie. Krowę.

Po chwili wahania pokręciła głową.

– Chyba nie chcę o tym słyszeć. Zmarszczył brwi, widząc jej minę i wyjaśnił:

– Prowadziłem jedną z naszych ciężarówek przez pastwisko. Jechałem do punktu wierceń, a wtedy krowa postanowiła się z nią ścigać.

– Z jaką „nią”?

– Z ciężarówką.

– Innymi słowy: przejechałeś krowę.

– To był wypadek! Przysięgam, to durne zwierzę zaatakowało ciężarówkę. Tak czy siak, zdechła.

–

Oczywiście

zapłaciłeś

farmerowi

odszkodowanie?

– Jasne. Zapłaciłem więcej, niż była warta. Ale on zaczął się awanturować i zagroził, że wytoczy nam proces o inne straty.

– I co się stało?

– Nic. Więcej o nim nie słyszeliśmy. Doszliśmy do wniosku, iż uznał, że i tak nieźle na tym wyszedł.

– Kto wie? Chociaż nie sądzę, by biedny stary farmer miał dość ikry, aby podłożyć ogień.

– Biedny stary farmer! Akurat. Był jak kowboj z westernu. Żałuj, że nie słyszałaś, jak mnie przeklinał.

– No dobra, to jest możliwe. Przypomnij sobie jego nazwisko. Sprawdzimy, czy nie kupował ostatnio

flar.

Z kim jeszcze miałaś starcie?

Zmrużył oczy patrząc w słońce.

– Hmm. Aha! Irvingowie.

– W liczbie mnogiej?

– Jest ich cały klan w Van Zandt.

– A niech to! Krąg podejrzanych szybko rośnie –

mruknęła. – Co im zrobiłeś?

– Nic.

– A o co cię oskarżyli? Chwycił jej dłoń i ścisnął

mocno.

– Uwierz mi, Devon, to nie byłem ja.

– Czego nie zrobiłeś?

– To nie przeze mnie Ella Doreen zaszła w ciążę.

Spojrzała na niego oszołomiona, a potem wybuchnęła śmiechem.

– Czy to dowcip?

– Nie śmiałaś się, gdyby przyszła po ciebie cała armia goryli z dubeltówkami. Pewnego dnia okrążyli biuro żądając, bym uczynił Ellę Doreen uczciwą kobietą i przyznał, że dziecko jest moje.

– Czy istniała taka możliwość?

Spojrzał na nią z urazą.

– Ta dziewczyna to właściwie dziecko, młodsza niż Sage. Nawet nie wiedziałem, o kogo chodzi, dopóki któryś z krewnych nie wyciągnął jej z za ciężarówki.

Wujek wypchnął ją do przodu, żeby mogła mnie oskarżyć.

– Wtedy ją rozpoznałeś?

– Oczywiście. Spotkaliśmy się parę tygodni wcześniej w Henderson, gdzie umówiłem się z pewnym klientem. Kiedy przechodziłem przez hol, zauważyłem tę małą, jak siedzi i wachluje się.

Wyglądała, jakby miała zemdleć, zwymiotować albo jedno i drugie. Spytałem, czy mogę jej pomóc.

Powiedziała, że ma zawroty głowy i jest jej gorąco.

Rzeczywiście gorąco było jak w piekle. Pomogłem jej wstać,

wyprowadziłem

na

zewnątrz,

zapropnowałem, że przyniosę puszkę coli i kupiłem ją w automacie na stacji benzynowej. Poszliśmy tam.

Ani przez chwilę nie byłem z nią w odosobnieniu.

Dotknąłem zaledwie jej łokcia prowadząc ją. W czasie rozmowy spytała, czym się zajmuję, a moja wizytówka zrobiła na niej duże wrażenie. Pamiętam, jak dotykała palcami tłoczonych liter. I tyle.

Powiedziała, że zadzwoni i ktoś po nią przyjedzie, więc zostawiłem ją siedzącą na stosie opon i popijającą colę.

Jak się później okazało, przyjechała wtedy do Henderson do lekarza i była już w czwartym miesiącu ciąży. W żaden sposób nie mogłem być ojcem jej dziecka. Byłem tylko wygodnym kozłem ofiarnym.

W końcu załamała się i przyznała to.

Zanim skończył, Devon z rozbawieniem pokręciła głową.

– Przyciągasz kłopoty jak piorunochron gromy.

– Całkiem nieświadomie.

– I zawsze chodzi o kobiety. Nawet ta krowa. –

Odwróciła głowę i dodała cicho: – A teraz ja.

Kładąc dłoń na policzku, odwrócił jej głowę do siebie.

– Wyglądasz na zasmuconą.

– Bo jestem.

– Dlaczego? To przez ten wczorajszy dzień?

– Tak. To było okropne: spotkanie z mężem, gdy obydwoje wiemy, że go zdradziłam. Fizycznie. Z

tobą.

– Miałaś przy tym świadomość, że chcesz tego znowu. Odetchnęła szybko. Rozszerzyła oczy i rozchyliła usta.

– Nie powiedziałam tego, Lucky.

– Nie musiałaś.

Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze. Jęknęła cicho. Patrząc w dół na sterczące czubki piersi, rysujące się pod bluzką, szepnął:

– Tak jak przedtem, twoje ciało mówi za ciebie.

Rozdział 17

Pat Bush siedział przy drewnianym stole w Dogwood Park i pił piwo z butelki. Picie w mundurze było naruszeniem regulaminu, podobnie zresztą jak i udostępnianie cywilom policyjnych raportów.

Dlatego też uznał, że wszystko już jedno, czy powieszą go jako grzesznika, czy świętego.

Devon spojrzała na pierwszą stronę stosu dokumentów. Halogenowa latarnia parku dawała wprawdzie sporo światła, ale Devon włożyła okulary.

– O jakiej ścieżce tu mowa?

– O ścieżce paliwa prowadzącej do budynku –

wyjaśnił Pat. – Było ich kilka, wychodzących z warsztatu jak szprychy koła. Obok nich ułożono flary.

– Paliły się jak diabli – dodał Lucky z przyległego placu zabaw, gdzie siedział na huśtawce.

– Ktokolwiek to zrobił, był sprytny – stwierdził

Pat, grając rolę adwokata diabła. – Najpierw zamknął

system wentylacyjny budynku. Opary benzyny zbierały się u góry jak gorące powietrze w balonie.

Jedna iskra wprowadzona do sprężonej pary wywołała wybuch. Temperatura była wówczas tak wysoka, że mogła topić metal.

– Może znajdziemy coś, gdy przejrzymy te materiały dokładniej. – Devon próbowała wykrzesać z siebie nieco optymizmu, ale Lucky wiedział, że jej nadzieje są równie słabe jak jego.

Przeklinał dzień, kiedy kupił flary, wykorzystywane czasami przez robotników do oznaczania nocą drogi do miejsca wierceń.

Pat skończył piwo i wrzucił butelkę do kosza na śmieci.

– Lepiej pojedę do domu. Już późno. Jeśli coś znajdziecie, dajcie mi znać. Tylko, na miłość boską, róbcie to dyskretnie. Żeby nikt was nie podejrzewał o dostęp do raportu.

– Nie martw się, Pat. Jeśli nas złapią, twoje nazwisko nie padnie z całą pewnością.

– Tego nie musisz mi mówić – odpowiedział. –

Pstryknął w rondo kapelusza i odszedł przez park w stronę radiowozu.

– Gotowa? – spytał Lucky.

Devon schowała okulary do kieszeni, wzięła plik dokumentów i pozwoliła, by Lucky wziął ją za rękę, gdy ruszyli, w przeciwną niż Pat stronę, do mustanga.

Gdy przyjechali, dom był ciemny. Laurie poszła już do łóżka. Spod drzwi Sage padała smuga światła i słychać było radio, ale można było uznać, że ona też układa się do snu.

Zatrzymali się przy drzwiach do gościnnej sypialni, którą dla Devon przygotowała Laurie.

– Jutro od nowa zaczniemy analizować zachowanie osób, które mogą żywić do ciebie urazę –

oznajmiła Devon. – Wyeliminujemy większość z nich i zobaczymy, kto nam zostanie.

– Zgoda.

– Daj mi znać, jeśli kogoś jeszcze sobie przypomnisz. Dopiszę go do listy.

– Zgoda.

– Słuchasz mnie?

– Oczywiście... – Chociaż nie słuchał. – Jesteś senna?

– Trochę.

– A ja nie. Jeszcze nigdy nie byłem tak podekscytowany.

– Pamiętaj, że zaczęłam ten dzień stumilową trasą.

Skinął głową, ale wpatrywał się w jej szyję z uwagą godną wampira.

– Czy sypialnia ci odpowiada? – spytał, nie chcąc jeszcze odchodzić. – Łóżko wygodne?

– Jeszcze nie próbowałam, ale jestem pewna, że będzie świetne.

– Pokój nie jest zbyt gorący?

– Absolutnie.

– Może za zimny?

– Jest odpowiedni, Lucky.

– Masz wszystko, czego ci trzeba?

– Tak.

– Ręczniki?

– Tak.

– Mydło?

– Tak.

– Papier toaletowy?

– Twoja matka jest bardzo dbałą panią domu. –

Uśmiechnęła się. – Mam nawet talerz z ciasteczkami.

– No więc chyba rzeczywiście masz wszystko.

– Owszem.

– Ale gdybyś czegoś potrzebowała...

– Nie będę.

– ... na przykład dodatkowego koca, poduszki... –

Pochylił głowę i musnął wargami jej usta. – Albo mnie.

Pocałował ją delikatnie, dotykając najpierw warg czubkiem języka, a potem przylgnął do jej ust. Jęknął

obejmując ją ramionami i przyciągając do siebie. Był

rozgorączkowany i pełen pożądania, które tłumił z wysiłkiem aż do teraz, kiedy puściły wszelkie hamulce.

Tylko raz jej posmakować. Tylko raz. Potem może zdoła przetrwać tę noc. Z każdą sekundą jego usta stawały się coraz bardziej zaborcze, język coraz śmielszy, a dłonie natarczywsze. Protestując oparła pięści o jego pierś. Wyszptał jej imię jak człowiek pogrążający się w topieli.

– Nie możemy, Lucky.

– To tylko pocałunek.

– Wcale nie.

– Tylko jeden pocałunek.

– To nie w porządku.

– Wiem, wiem.

– Więc puść mnie. Proszę.

Puścił ją, ale nie odszedł. Spojrzeli na siebie płonącymi oczyma. Z satysfakcją stwierdził, że jej też zabrakło tchu, a protestowała bez większego przekonania.

Przemknęła przez uchylone drzwi do gościnnego pokoju i zamknęła je za sobą, ale w jej oczach zdążył

dostrzec ogniki pożądania.

Prawie nie spał tej nocy, wiedząc, że ona leży dwa pokoje dalej, a on w żaden sposób nie może tego wykorzystać.

Po trzech dniach zbliżał się do granicy obłądu.

Jedno po drugim nazwiska z listy potencjalnych podejrzanych wypadały przez szczeliny logiki, faktów i wniosków. Żadna z osób mających do niego pretensje nie mogła podłożyć ognia.

Popadł w obrzydliwy nastrój, odbijający się w wulgarnych słowach, a wszystko dlatego, że rozpaczliwie pragnął De von.

Czwartego dnia powiedziała mu przy kawie:

– Ten farmer był naszą ostatnią szansą, a okazuje się, że pojechał wtedy do Arkansas kupować bydło.

Wygląda na to, że tej nocy w mieście byli tylko ludzie, którzy cię kochają. Nie wiem, co jeszcze możemy zrobić w tej sytuacji.

– Czy dobrze zrozumiałem? – parsknął. – Miałem wrażenie, że wiesz wszystko. Myślałem, że chowasz cały worek różnych sztuczek. Nie mów więc, że ci ich zabrakło.

Wściekła, odsunęła krzesło i wstała, kierując się do kuchennych drzwi. Gdy go mijala, wyciągnął ramię, objął ją w talii, wciągnął między szeroko rozstawione nogi i przycisnął czoło do jej piersi.

– Przepraszam, przepraszam. – Dotykał głową miękkich krągłości i ocierał twarz o tkaninę bluzki,

wdychając świeży, czysty zapach. – Wiem, że zachowuję się jak dureń, ale jestem wykończony, Devon. Chyba wybuchnę, jeśli...

– Ktoś idzie.

Cofnęła się tuż przed wejściem do kuchni Laurie i Sage. Jeżeli Laurie dostrzegła gorącą atmosferę i zaróżowione poczuciem winy twarze, nie okazała tego. Sage jednak obrzuciła oboje domyślnym spojrzeniem i mrugnęła porozumiewawczo.

– Dzień dobry. Nie przerwałyśmy wam niczego, prawda? Lucky mruknął ostrzegawczo.

– Co macie na dziś w planie? – spytała Laurie.

– Szczerze mówiąc, nie zdecydowaliśmy się na nic konkretnego – odparła drżącym głosem Devon.

– No, gdybyście pytali mnie o zdanie, to powiedziałabym, że pomijacie rzecz oczywistą.

– Co takiego, mamó?

Lucky spojrział na nią z ciekawością mimo nieodpartej chęci spuszczenia lania swojej bezczelnej siostrze. Cenił opinię matki. Zresztą dobre było wszystko, co mogło choć na chwilę oderwać jego myśli od fizycznego napięcia.

– Ten idiota Cagney i jego niemiły kumpel.

– Mały Alvin i Jack Ed Patterson?

Laurie zadrżała lekko na sam dźwięk tych nazwisk.

– To ludzie godni pogardy, zwłaszcza Jack Ed. A te bachory Cagneyów od dziecka były z piekła rodem.

– Ale to zbyt oczywiste – opierał się Lucky.

– Może uznali, że wszyscy tak właśnie pomyślą? I wykorzystali to.

Devon i Lucky spojrzeli na siebie, rozważając taką możliwość.

– Może Laurie ma rację – stwierdziła Devon. – Ci dwaj bez żadnych wątpliwości byli na ciebie wściekli.

– Ale mają żelazne alibi.

– Kłamstwa – oceniła zwięźle Sage. – Zmusili ludzi, żeby kłamali dla ich dobra!

Lucky przygryzł wargę.

– Nierozsądnie byłoby do nich jechać. Obiecaliśmy Patowi, że nie będzie żadnych problemów. Poza

tym

- dodał z uśmiechem – mógłbym nie przeżyć następnej walki z Małym Alvinem.
- Więc co zamierzasz? – spytała Devon.
- Mały Alvin jest silny jak byk i twardszy niż diabeł, ale nie jest to umysłowy gigant.
- Zgadzam się. To z pewnością Jack Ed wpadł na pomysł podpalenia.
- Wykorzystajmy więc umysłowe niedomogi Małego Alvina.
- Jak? – spytała.

Lucky rozparł się na krześle i z satysfakcją klepnął się po udzie.

- Użyjemy tego, w czym jestem najlepszy.

Oszustwa.

Kiedy zaparkowali przed przyczepą kempingową pełniącą rolę lokum Cagneya, Devon nerwowo oblizała wargi i spytała:

- Jak wyglądam?
- Aż ślinka cieknie.

Lucky wyłączył silnik.

Stuknęła w szkła ciemnych okularów.

- Z tym?

Sage świetnie się spisała. Malując Devon podbite oko, wykorzystwała pełną gamę cieni do powiek i kredek do brwi.

- Nawet z tym.

Miał ochotę przechyliwszy się nad tablicą rozdzielczą uściskać Devon, ale patrząc w okna przyczepy pomyślał, że Mały Alvin może ich obserwować.

- Musisz sama otworzyć sobie drzwi.

Przeskoczył przez drzwi po stronie kierowcy i nie oglądając się na swą towarzyszkę ruszył do przyczepy. Pukając mocno, krzyknął przez ramię:

– Pośpiesz się!

Stanęła przy nim i mruknęła kątem ust:

– Męska świnia.

Drzwi otworzyły się z takim impetem, że cała przyczepa zadygotała na betonowej platformie.

– Czego chcesz, do cholery, Tyler?

Z godną podziwu zimną krwią Lucky odwarknął:

– Przede wszystkim chcę, żebyś mnie zaprosił do środka.

– Po co?

– Powiem ci, kiedy wejdem.

– Prędzej wieprzkom wyrosną cycki! Wynoś się z mojej werandy.

Mały Alvin próbował zatrzasnąć drzwi przed nosem przybyłych, ale Lucky zdążył chwycić klamkę.

– Albo wejdziemy teraz sami, albo później w towarzystwie szeryfa Busha. Ale wtedy nie będziesz mógł już o niczym decydować.

Alvin spoglądał na Lucky'ego podejrzliwie, a potem uśmiechnął się obleśnie do Devon.

– A może mała lady zechce wejść sama?

– Mała lady nie zechce! – Lucky zgrzytnął zębami.

Alvin zaklął, odwrócił się i gestem wskazał, że mają iść za nim. Lucky już miał przepuścić Devon przodem, lecz szturchnęła go lekko, przypominając, że ma odgrywać rolę gbura.

Mieszkanie przypominało chlew. Zastawione tanimi meblami, zaśmiecone resztkami posiłków, kolekcją butelek po alkoholu i puszek po piwie.

Jedyną dekoracją ścian były rozkładówki wyrwane z najobrzydliwszych magazynów dla mężczyzn.

Lucky poczuł, że Devon sztywnieje z odrazy. Żeby nie wypaść z roli, podszedł do jednego ze zdjęć i pomrukując z aprobatą przyjrzał mu się uważnie. Nie czekając na zaproszenie, rozwalił się na sofie. Wziął

Devon za rękę, usadził obok siebie i arogancko objął

ramieniem.

– Czego chcecie? – zapytał gospodarz.

– Zimne piwo byłoby w sam raz. Jedno dla mnie, jedno dla niej – odparł Lucky, wskazując głową Devon.

Mały Alvin zmarszczył czoło, wyszedł do kuchni i wrócił po chwili z trzema puszkami piwa. Podał im dwie i usiadł naprzeciw na czymś, co najwyraźniej było „jego fotelem”. Miało tłuste plamy na podglówku i wytartą tapicerkę siedzenia.

– No? – zapytał ponuro i pociągnął solidny łyk piwa.

– Pat Bush dał mi dwadzieścia minut, żebym się z tobą dogadał.

Mały Alvin parsknął śmiechem.

– Chyba zwariowałaś, Tyler. Nie będę się z tobą dogadywał. W żadnej sprawie.

– Mówiłam, że nic z tego nie wyjdzie – mruknęła Devon.

– A ja mówiłem, żebyś zamknęła gębę i pozwoliła mi to załatwić! – warknął Lucky, patrząc na nią groźnie. – Może jest tępy, ale nie jest głupi.

– Co to za...

– Słuchasz wreszcie, czy nie? – przerwał Alwinowi Lucky. – Pamiętaj, że z każdą minutą, którą marnujesz na kłapanie swoją tłustą gębą, jesteś coraz bliżej więzienia.

– Za co?

Devon roześmiała się, a Lucky zmarszczył brwi.

– Za co? – powtórzył pogardliwie. – Słuchaj, Alvin, skończ te gierki, dobra? Mają dość dowodów, żeby wpakować was do pudła, nawet bez procesu.

Zauważyli, że nagle pęka pancerz bezczelności Cagneya, złośliwy uśmiech zamarł mu na ustach.

– O co ci chodzi? Jakie dowody?

– Dowody, wystarczy? Nie ma czasu na szczegóły.

– A kiedy mu powiesz o papierze? – zapytała płacząco Devon.

Lucky zaklął, zachowując się tak, jakby rozpraszała mu uwagę.

– Może się zamkniesz i pozwolisz mi załatwić najpierw ważniejsze sprawy?

Na umówiony sygnał Devon zdjęła okulary i odsłoniła „podbite” oko.

– Nie obchodzi mnie ten głupi pożar.

Powiedziałeś...

– O co chodzi z tymi dowodami? – zapytał

nerwowo Mały Alvin, przerywając sprzeczkę kochanków.

– Pozwól mi załatwić moje sprawy z tym facetem, dobrze? Potem przejdziemy do twoich. – Lucky spojrzał na Alvina i zniżył głos: – Tak świetnie wyglądała w knajpie, pamiętasz? A teraz... – Rozłożył

bezradnie ręce. – Chyba lepiej byłoby dla wszystkich, gdybyś to ty ją zerwał tamtej nocy. Na czym to skończyłem?

– Na dowodach, które podobno mają przeciw mnie

– jęknął Alvin.

– Ach, tak, więc akta są oficjalnie tajne. Wiem tylko, że Pat obiecał najpierw zwinąć Jacka Eda, ale kto wie, ile mu to zajmie. Może tu przybyć w każdej chwili. – Dla lepszego efektu spojrzał przez ramię na podarte firanki w oknie.

– Zwijają Jacka Eda? – Pot zalał świńską twarz Małego Alvina.

– Tak, jak mówiłem. Wiesz, jakim chytrusem jest ten mały sukinsyn. Wrobiłby nawet własną matkę.

Bóg jeden wie, co im o tobie naopowiada. Pewnie nagada, że to ty wymyśliłeś ten pożar.

Mały Alvin Cagney jęknął cicho jak niemowlę, które straciło z oczu matkę. Skoczył do drzwi.

Przewidując to, Lucky był tuż za nim, złapał go za kołnierz i przytrzymał.

– Przyszliśmy tu, by ci pomóc, Alvin.

– Sądźysz, że urodziłem się wczoraj, Tyler?

– Jeśli zostaniesz świadkiem oskarżenia, dostaniesz mniejszy wyrok. Inaczej będzie po tobie.

– Kłamiesz! – Mały Alvin szarpał się i zwijał, próbując się uwolnić, ale Lucky trzymał go twardą ręką. – Czemu przyszedłeś mnie ostrzec, Tyler?

– To pomysł Pata. Potrzebuje czegoś, aby przyskrzynić Jacka Eda. Wiedział, że chcemy się z tobą zobaczyć w innej sprawie i prosił, żebym zaproponował ci umowę. Ładnie z jego strony, nie?

Widzisz, wszyscy wiedzą, że to Jack Ed wykombinował ten pożar, ale nie mogą tego udowodnić.

– To... to się zgadza – wyjąkał Mały Alvin. – Do diabła, ja nawet nie mogłem jasno myśleć tej nocy.

Wkopałeś mi jaja aż do gardła. Ale Jack Ed powiedział...

– Daruj sobie – syknął Lucky. – Opowiesz szczegóły Patowi, kiedy tu dojedzie. Jak choćby to, skąd Jack Ed wytrzasnął flary.

– Z garażu jego siostry – paplał Cagney. – Jej mąż jest drogowcem. Jack Ed powiedział, że to spadnie na ciebie, bo kupowałaś flary...

– Powiedziałem, daruj sobie wyjaśnienia. Nie interesuje mnie to. Kiedy znajdą flary, na pewno znajdą też kanistry po benzynie.

– Tak. Wzięliśmy je z garażu szwagra Jacka Eda.

– Powiedziałem, żebyś zachował to dla Pata! –

Pchnął Małego Alvina na krzesło.

Były napastnik drużyny futbolowej dygotał jak owłosiony bąbel ektoplazmy zlanej potem.

– A teraz, kiedy to już załatwione, może zajmiesz się moją sprawą? – spytała rozdrażniona Devon.

Lucky odetchnął głęboko.

– Jasne, jasne. Daj mu coś do pisania.

– Pisania? Co mam pisać? – Alvin patrzył to na Devon, to na Lucky'ego.

– Czytałeś w gazecie, że jej stary siedzi w pudle?

Alvin kiwnął głową.

– No więc oskarża ją, że kombinowała ze mną na długo przed pożarem. Twierdzi, że spotykaliśmy się, zanim jeszcze on trafił do paki. Gdyby nie przytrzymali go strażnicy... – Wskazując na podbite oko Devon, Lucky groźnie zawiesił głos. – W każdym razie mógłbyś napisać oświadczenie, że w twojej obecności poderwałem ją w knajpie? I że to było przypadkowe spotkanie?

– Pewnie, pewnie. Napiszę.

– Dobra. Nie obchodzi mnie, co myśli jej stary, ale ona marudzi. Wiesz, jakie są baby.

Devon podała Alwinowi papier i ołówek.

– A na razie zadzwonię do Pata. Mam nadzieję, że nie jest za późno. Powiem mu, że jesteś gotów mówić.

Dobra?

– Dobra, dobra – potwierdził skwapliwie Mały Alvin. – Rodzina mnie uprzedzała, żeby nie ufać Jackowi Edowi.

– I mieli rację – powiedział poważnie Lucky. –

Kiedy chodzi o mózg, trudno was nawet porównywać.

– Klepnął Alvina, jakby byli starymi przyjaciółmi. –

W garażu jego szwagra, tak? Nie chcę nawet wiedzieć, gdzie on mieszka.

– Na Czwartej Trasie. Niedaleko silosu zbożowego.

Lucky spojrział na Devon nad głową Alvina i uśmiechnął się.

Rozdział 18

Śmiali się tak, że łzy spływały im po policzkach.

– Zanim Pat dojechał na miejsce, Mały Alvin paplał jak dziecko o okropnościach czekających w więzieniu takie ważne osoby jak on. Zawsze podejrzewałem, że skorupa twardziela kryje zwykłego tchórza. Teraz wiem, że miałem rację.

Rodzina Tylerów zebrała się w salonie. Chase, Tania, Laurie i Sage pełnili rolę zasłuchanej publiczności.

– Naprawdę w pewnej chwili zaczęłam mu współczuć – powiedziała De von.

– Dlatego zaparzyłaś mu herbatę?

– Herbatę?! – wrzasnął Chase. – Mały Alvin pił

herbatę?

– Pożyczyła torebkę herbaty od sąsiadów na parkingu, zaparzyła filiżankę i uparła się, żeby on wypił, podczas gdy Pat z zastępcą czekali na adwokata ze spisaniem zeznań.

– No, uważam, że to bardzo ładny gest –

stwierdziła Laurie, występując w obronie Devon. –

Ale nie mogę powiedzieć, bym żałowała Alvina. Te dzieciaki Cagneyów zawsze robiły, co chciały, bez żadnego nadzoru rodziców. To i tak cud, że nie wszyscy trafili za kratki.

– A co z Jackiem Edem? – dopytywał się Chase, tłumiąc śmiech.

– Wystawili nakaz aresztowania. Nie wie, że coś mu grozi, więc pewnie zdejną go bez trudu.

– Och, tak się cieszę, że wyplątałeś się z tego –

powiedziała Tania.

– Mam nadzieję, że teraz wszystko wróci do normy

– dodała Sage. – Przy okazji, Lucky, byłam dziś w mieście i w pralni spotkałam Susan Young. Szła ze spuszczoną głową. Odkąd ją znam, po raz pierwszy nie zadzierała nosa.

– Niewiele brakowało, by ta jej wredna, złośliwa sztuczka trafiła w nią samą – stwierdził Chase. – To ją nauczy bać się Boga.

– Raczej Lucky'ego – sprostowała Sage, szczerząc zęby do brata.

Chase podniósł się i podał rękę Tani, pomagając jej wstać od stołu.

– Idę do biura i dzwonię do towarzystwa ubezpieczeniowego. Teraz, kiedy wycofano oskarżenie, mogą się zająć naszym odszkodowaniem.

– A co zrobimy z pieniędzmi? – spytał Lucky. –

Splacimy kredyt, czy odkupimy sprzęt stracony w pożarze?

– Musimy pogadać o ich zainwestowaniu – odparł

Chase.

– Ale nie teraz, dobrze? – przerwała Laurie. – Nie chcę, żeby rozmowa o interesach zepsuła nam nastrój. – Wzięła Tanie pod rękę i poprowadziła do drzwi. – Jak tam poszukiwania domu? Znalazłaś już coś?

– Dziś rano – uśmiechnęła się Tania – Marcie pokazała mi jeden, który naprawdę mi się podoba.

Chcę, żeby Chase go obejrzał.

– Wkrótce – obiecał mąż.

– Jak się czujesz? – zapytała Laurie.

– Zdrowa jak rydz. Lekka niestrawność wieczorami.

Małżonkowie pożegnali się i wyszli. Aby uczcić oczyszczenie brata z podejrzeń, Chase przyciskał klakson, kiedy jechali aleją w stronę głównej drogi.

– Wiecie, na co mam ochotę? – spytał Lucky. – Na porządny galop na końskim grzbiecie. Kto jedzie ze mną?

– Sage i ja musimy zrezygnować. Jesteśmy umówione z dentystą w mieście.

– Och, mamoo...

– Nie mogę tego znowu odwołać, Sage. Zrobiłam to już trzy razy.

Po wymianie zdań, którą musiała przegrać, Sage wyszła niechętnie za matką na tyły domu, gdzie Laurie zawsze parkowała swój samochód. Lucky zwrócił się do Devon:

– Zostałaś tylko ty.

– Naprawdę powinnam już wracać do Dallas.

– Mama najwyraźniej spodziewa się, że zostaniesz na jeszcze jedną noc.

– Skąd wiesz?

– Nie pożegnała się.

– Pożegnała.

– To? To nie było żadne formalne pożegnanie!

Formalne pożegnania trwają całą wieczność.

Mnóstwo uścisków, machania chusteczkami i tak dalej.

– Nic mnie tu już nie trzyma, Lucky.

– Z pewnością możesz poświęcić godzinę na konną przejażdżkę – powiedział przymilnie. – Poza tym nie możesz opuścić rodziny nie przechodząc przez rytuał

formalnego pożegnania.

Uśmiechał się rozbrajająco, więc skapitulowała po dość symbolicznych protestach.

– Daj mi chwilę czasu na umycie tego podbitego oka i zmianę ubrania – poprosiła, idąc w stronę schodów.

– Spotkamy się w stajni.

Devon jechała za Luckym, krztusząc się kurzem, wznoszonym przez końskie kopyta.

– To nieuczciwe! – krzychała. – Oszukiwałeś.

– Oczywiście – przyznał ochoczo zsiadając z konia.

– Inaczej nie byłbym pewien zwycięstwa.

Devon zsunęła się z siodła i zeskoczyła na ziemię.

– Więc „Lucky” to nieprawidłowe określenie.

Wygrywasz oszukując.

Śmiejąc się wziął od niej uzdę i zaprowadził konie do stajni. Wewnątrz było dość chłodno w porównaniu z południowym upałem na dworze.

– Miałem też sporo szczęścia – powiedział.

Z wprawą rozkulbaczył konie i przeprowadził je wzdłuż stajni, by ochłonęły. Devon szła obok.

– I dlatego zyskałeś przydomek?

– Mniej więcej.

– Kto ci je nadał?

Opalona twarz rozjaśniła się uśmiechem.

– Chase.

– Za co?

– Wiesz, on i jego kumple... – Przerwał, spoglądając na nią. – Na pewno chcesz to usłyszeć?

– Na pewno.

– Dobra, "tylko pamiętaj, że sama prosiłaś.

– To brzmi interesująco.

– Bo jest. Pewnej nocy, kiedy miałem jakieś czternaście lat, zaszantażowałem Chase'a i jego kumpli, żeby mnie zabrali samochodem podprowadzonym rodzicom jednego z chłopców.

Dotarliśmy do kręgielni w Kilgore. Szukali tam kobiety.

– Jakiej ś kobiety?

– Nie. Pewnej konkretnej kobiety.

– Czy mogę spytać dlaczego? Zaczekaj, pomogę ci.

– Sypnęła ziarno do wiadra, a Lucky wycierał

wałacha, którego dosiadała. – Opowiedz o tej kobiecie.

Sprawnie i gładko przesuwał zgrzeblem po skórze zwierzęcia.

– Miała oszłamiające ciało i lubiła pokazywać je takim wieśniakom jak my. Nosiła na ogół ciasne swetry, bez stanika.

I inne takie rzeczy.

Przeszli do następnego boksu i zajęli się koniem, na którym jeździł Lucky.

– I co się stało? – spytała Devon, kiedy umieściła wiadro z karmą tak, by koń mógł go dosięgnąć.

– Chciałem udowodnić, że jestem takim samym ogierem jak cała reszta, chociaż byłem młodszy. Więc podszedłem do niej i zacząłem rozmowę.

– O czym?

– O ojcu, który został fałszywie oskarżony o szpiegostwo i siedzi w więzieniu gdzieś za żelazną kurtyną.

Devon opadły ręce. Zaśmiała się z niedowierzaniem.

– I uwierzyła?

– Chyba tak. Nie wiem na pewno. Może po prostu miała dość kręgielni? W każdym razie, gdy jej powiedziałem, że zbieram aluminiowe puszki, by zgromadzić pieniądze, za które chcę wykupić ojca z tego komunistycznego kraju, zabrała mnie do domu i powiedziała, że mogę wziąć wszystkie puszki, jakie znajdę.

Devon poszła za nim do gospodarczego zlewu na tyłach budynku, gdzie umyli ręce, dzieląc się kawałkiem mydła.

– Gdy tymczasem Chase i jego koledzy nie wiedzieli, o czym z nią mówisz – dodała Devon, otrząsając ręce z wody, zanim zdjęła z haczyka ręcznik.

– Zgadza się. Myśleli, że zabiera mnie do domu w celach lubieżnych. – Uniósł brwi. – Kiedy nie patrzyła, dawałem im znaki, wachlowałem twarz i tym podobne rzeczy, co miało dowodzić, że na mnie leci i odwrotnie.

– Wyobrażam sobie.

– Pojechałem z nią do domu. Głupio się czułem, szukając puszek w jej śmieciach i pakując je do papierowej torby, którą mi dała. Ale sceneria była niezła.

– Sceneria?

– Ciało.

– Ach tak, ciało.

– Ona była ucieleśnieniem marzeń nastolatka.

Teraz, z punktu widzenia dorosłego, a mój smak bardzo się poprawił – dodał, oceniając wzrokiem

szczupłą sylwetkę Devon – uważam, że była trochę za obfita. Ale wtedy byłem przekonany, że jest świetna.

No więc z oczami przyklejonymi do jej łona, rozumiesz, grzebię w tych śmieciach i szukam puszek, a ona papla, jak to szlachetnie z mojej strony, że podejmuję tę niebezpieczną misję i jakie to musi być okropne siedzieć w więzieniu w obcym kraju.

Miała ciało na dziesiątkę z plusem, ale chyba jednocyfrowy wskaźnik inteligencji.

– Typ, który sprawia, że szanse ruchów feministycznych spadają na łeb.

– Och, tak. Sądzę, że mogłaby wręcz stanowić wzorzec.

Wprowadził Devon do małego pokoju za stajnią.

Stało tam kilka krzeseł, podwójne żelazne łóżko, które w pewnym okresie swego długiego życia było wymalowane na jasnoniebiesko, i mała lodówka.

Pociągnął za sznurek zwisający z sufitowego wentylatora, który zaszumiał, mieląc łopatkami ciepłe, nieruchome powietrze. Z lodówki wyjął dwie puszkę z napojem. Jedną podał Devon, drugą otworzył dla siebie.

– Nie próbowała cię poderwać?

Z żalem pokręcił głową.

– Potem miałem do siebie pretensje, że tak to głupio wymyśliłem. W końcu zdobyłem się na odwagę i objąłem ją.

A ona zaczęła mnie pocieszać. Mówiła coś w stylu

„biedne dziecko”. W jej oczach wyglądałem zbyt szlachetnie, by być zepsutym, a tym bardziej napalonym. Kiedy nadszedł czas, by odejść, gdy już w całym domu nie było ani jednej puszkę, powiedziałem, że wyjdę tyłem. Widzisz, wiedziałem, że Chase i reszta pojedą za nami i będą obserwować dom. Z brzęczącym workiem puszek w ramionach wyszedłem tylnymi drzwiami i schowałem się w krzakach. Minęła godzina, zanim tamci zaczęli na mnie trąbić. Zdjąłem koszulę, podrapałem się trochę po piersi i brzuchu, zwichrzyłem włosy, by sprawić wrażenie, że ta kocica mnie uwiodła.

Wyraz twarzy Devon był mieszanką zdumienia i rozbawienia. Wyciągnęła rękę do tyłu, odszukała krawędź łóżka i usiadła. Zgrzytnęły stareńkie sprężyny.

– Nie mogę w to uwierzyć. Czy udowodnienie męskości było dla ciebie aż tak ważne?

– W tym okresie chyba tak. W każdym razie chłopaki uwierzyli. Zanim skończyłem porywającą, barwną opowieść, byli przekonani, że zabrała mnie do łóżka i przeżyłem to, o czym oni mogli tylko marzyć. I wtedy zaczęli nazywać mnie Lucky. Do dzisiaj nie znają prawdy.

– Nawet Chase?

– Nie! – Zmarszczył brwi. – Nie powiesz mu chyba, co?

Śmiejąc się założyła ręce na głowę i opadła na łóżko.

– Zęby zniszczyć mit twojej męskości? Nawet o tym nie myślę.

– To dobrze. – Przysiadł na krawędzi łóżka i uśmiechnął się. – Zresztą sprawa i tak jest przedawniona, gdyż wkrótce po tej nocy naprawdę stałem się mężczyzną dzięki dziewczynie z mojej klasy.

Wargi Devon zadrżały. Odwróciła wzrok.

– Kobiety zawsze były dla ciebie łatwą zdobyczą, co?

Spróbowała usiąść, lecz Lucky przycisnął do materaca jej dłoń.

– Wszystkie prócz jednej, Devon. Z tobą nic nie było łatwe.

– Pozwól mi wstać.

– Jeszcze nie.

– Chcę wstać.

– Ja też czegoś chcę – szepnął chrapliwie, zanim przykrył ustami jej wargi.

Usta spotkały się i przylgnęły do siebie namiętnie.

Wsunął język między jej wargi, między zęby. Spletli palce, kiedy przesunął nad nią ciało i kolaniem rozsunął jej nogi.

Wypuścił jej dłonie i wsunął palce w kasztanowe włosy, przytrzymując głowę i wciąż delikatnie całując jej wargi. Zniknął wszelki opór. Objęła go ramionami i przycisnęła do siebie. Przesuwając dłonie po plecach wyczuwała twarde mięśnie.

Nad głowami brzęczał wentylator, chłodząc ciała z każdą sekundą bardziej rozpalone. Ze stajni dobiegały z rzadka parsknięcia koni. Ale tylko stłumione jęki pożądania odbijały się echem w głowach zajętej sobą pary.

Oderwał usta i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Pragnę cię, Devon. Tak bardzo cię pragnę...

Całował ją znowu łapczywie, walcząc równocześnie z guzikami gładkiej, białej koszuli. Gdy je rozpiął, rozsunął tkaninę i jednym ruchem pokonał klamerkę stanika.

Pieścił Devon. Podziwiał. Ustami dotykał słodkiego ciała i ssał delikatnie.

– Lucky... – szepnęła na wpół gniewnie, na wpół w ekstazie.

Przesunęła palcami po włosach, przyciskając jego głowę do piersi. Rozsunęła uda. Ułożył między nimi swe biodra, poruszał się, ocierał.

Raz po raz całował jej piersi. Kiedy myślała, że doznania już nie mogą być silniejsze, szybkim ruchem języka musnął sutki, aż poczuła mrowienie we wszystkich zakątkach ciała.

Przez całe tygodnie Lucky przekonywał się, że pragnie Devon Haines tylko dlatego, że nie może jej zdobyć. Wmawiał sobie, że wyobraźnia wymknęła mu się spod kontroli, a ta jedyna wspólna noc była wyjątkowa, ponieważ taką uczyniły ją wspomnienia.

Teraz wystarczyło dotknięcie, by cała ta teoria legła w gruzach. Pragnął jej. Pragnął jej tu, natychmiast, i jeszcze później, i jutro, i pojutrze, i zawsze. Pragnął

jej widoku, głosu, zapachu, smaku i dotyku.

Pragnął jej śmiechu i gniewu. Zaczął lubić jej feministyczne zacięcie, bystry, analityczny umysł, rozkoszne i irytujące niespodzianki, jakie wciąż sprawiała. Chciał jej całej i wszystkiego, co się na nią składało.

Gdy wycałowywał wargami drogę w dół gładkiego brzucha, rozpiął dżinsy i zsunął je z bioder.

Zafascynowany odkrytym trójkątem, dążył tam, aż poczuł na wargach najdelikatniejsze włosy.

– Devon – szepnął namiętnie. – Devon...

Naciskając mocno rozsunął wargi i ucałował

żarliwie. Była tam wilgoć, gorąco i coś, co chciał

zbadać.

– Nie! – Odepchnęła go nagle, przetoczyła się i zwinęła w kłębek. – Nie wolno nam. Nie mogę. Nie mogę.

Lucky patrzył na nią, próbując złapać oddech, skupić myśli i zrozumieć sens tego bezsensu. Widział

łyzy Devon i wiedział, że to nie kokieteria. Cierpiała tortury duchowe, a on nie mógł tego znieść.

– W porządku, Devon – powiedział miękko, kładąc dłoń na jej ramieniu. Wbrew swym pragnieniom próbował zasłonić bluzką piersi, których koniuszki były wciąż różowe i wilgotne od jego pieszczot. – Nie chcę, żebyś zrobiła coś, o co będziesz miała pretensje do siebie albo do mnie. Nigdy. Odwróciła głowę i spojrzała poprzez zasłonę łez.

– Jestem mężatką, Lucky. – Głos drżał rozpaczą. –

Jestem mężatką.

– Wiem.

Stare łóżko zadrżało, kiedy zerwał się i wybiegł.

Kilkakrotnie okrążył stajnię, przeklinając los i zaciskając zęby, by ochłodzić namiętność i gniew.

Kiedy jednak zjawiła się Devon, irytacja zniknęła.

Jej rozpacz rozproszyła ją tak skutecznie jak nic innego. Dziewczyna wciąż miała łzy w oczach. Wargi, lekko opuchnięte od gwałtownych pocałunków, nadawały jej wygląd ofiary. W takim razie kim on był? Winowajcą?

Tak.

– Odprowadzę cię do domu – powiedział łagodnie.

Nie ujęła dłoni, którą do niej wyciągnął, ale ruszyła za nim. Gdy tylko weszli do domu, oznajmiła:

– Zaraz się spakuję.

Nim zdążył ją zatrzymać, pobiegła na górę.

Żałował, że matka nie pozwala trzymać w domu alkoholu. Jeżeli kiedykolwiek naprawdę potrzebował

whisky, to właśnie teraz. Najdłuższe dziesięć minut w swoim życiu spędził buszując po pokojach i wiedząc, że Devon na górze przygotowuje się do odejścia na zawsze.

Usłyszał jej kroki i pobiegł na spotkanie. Niosła zapakowaną walizkę.

– Devon...

– Żegnaj, Lucky. Cieszę się, że wszystko dobrze się dla ciebie skończyło. Oczywiście nigdy nie miałam wątpliwości, że oczyszczą cię z zarzutów. Podziękuj mamie za gościnę i pożegnaj ode mnie wszystkich.

Byli tacy mili, tacy... – Głos się jej załamał, więc wyminęła go w milczeniu i ruszyła w stronę drzwi.

Chwycił ją za ramię i odwrócił.

– Nie możesz tak po prostu odejść.

– Muszę.

– Ale nie chcesz, Devon. Do diabła, wiem, że nie chcesz.

– Mam męża.

– Którego nie kochasz.

– Skąd wiesz?

Przysunął się o krok. Nadszedł czas, by zagrać ostro. Chodziło o przyszłość ich obojga.

– Gdyby tak nie było, nie kochałabyś się ze mną tamtej nocy. Nie byłaś aż tak zaspana, by nie wiedzieć, co robisz.

Nie dopuściłabyś, by to, co się stało przed chwilą, zaszło tak daleko. I wiesz co? Nie przypuszczam, żeby on cię kochał.

Nie zachowałby się w ten sposób, kiedy chciałaś mu wszystko wyjaśnić. Byłby załamany albo wściekły, gotów mnie wykastrować lub zabić, ale nie zachowałby się jak dzieciak, któremu ktoś popsuł

ulubioną zabawkę.

Jej pewność siebie wyparowała i Devon spuściła głowę.

– Cokolwiek Greg mówi albo robi, nie ma znaczenia. Ważne, co my robimy. Odchodzę, Lucky.

Rozmowa o moim małżeństwie nic nie zmieni.

– Nie mogę cię wypuścić.

– Nie masz wyboru. Ani ja.

Wyminęła go znowu. I znów ją zatrzymał.

– Gdybyś miała wybór...

– Ale nie mam.

– Gdybyś miała – powtórzył uparcie – zostałabyś ze mną?

Wtedy zrobiła coś, czego unikała, odkąd zesła na dół: spojrzała mu prosto w oczy.

Zobaczył w jej wzroku odbicie własnego pragnienia. Rozkoszował się tym. Uniósł dłoń i pogładził Devon po policzku.

– Gdybyś miała wybór, czy pozwoliłabyś kochać się tak, jak tego chcę? – spytał drżącym głosem.

Fizyczne i emocjonalne więzy między nimi były niemal dotykalne. Oczy krzyczały: tak, tak! Ale

milczała. W końcu odwróciła się w stronę drzwi.

– Zegnaj, Lucky.

Załamany, usiadł na najniższym stopniu i nasłuchiwał jej lekkich kroków na werandzie, potem chrzęstu żwiru na podjeździe. Słyszał, jak otwiera drzwi wozu, zamyka, a potem warkot uruchamianego silnika. Siedział jeszcze długo po tym, jak warkot ucichł w oddali i dzieliły ich już całe mile.

Nasłuchiwał też czegoś innego: swej własnej istoty.

Pożądał ciała tej kobiety bardziej niż wszystkich, jakie kiedykolwiek poznał. Jedno przeżycie seksualne z Devon przewyższało wszystkie inne. Miał wiele kobiet, które były bardziej zmysłowe, zwariowane, szybsze, wolniejsze, ale żadna nie miała tej łamiącej serce słodyczy i żadna nie nękała wciąż jego myśli.

Serce mówiło mu, że to pragnienie nie jest czysto fizyczne. Nie mógł sobie wyobrazić życia bez Devon.

Nie byłoby w nim nic, czego mógłby oczekiwać.

Lękałby się dni zamiast wypatrywać ich z nadzieją.

Lat. Dziesięcioleci.

Rozum przekonywał, że sytuacja jest beznadziejna, i że wiedział o tym, odkąd poinformowała go o mężu.

Ich najgorszym wrogiem nie był Greg Shelby, ale ich własne sumienia. Żadne z nich nie potrafiło zaangażować się w występny romans, a gdyby nawet, nie chcieli do tego dopuścić. Byliby zupełnie innymi ludźmi. Co za brutalna ironia, że zasady moralne, które wzajemnie u siebie szanowali, sprawiały, że nie mogli być razem.

Ale James Lawrence Tyler był nie tylko szczęściarzem, był też wiecznym optymistą.

Nic nie jest niemożliwe. Nie podda się biernie! Nie pozwoli, by los zadrwił sobie z niego. To wszystko nie może się tak po prostu skończyć: Devon odchodzi z jego życia i cierpią oboje. Niemożliwe. Nie pozwoli na to.

Nigdy w życiu!

Rozdział 19

– Odwiedziny są ograniczone do piętnastu minut.

Lucky wszedł do pokoju, gdzie tydzień wcześniej Devon spotkała się na chwilę ze swoim mężem.

– Rozumiem – odpowiedział strażnikowi. –

Dziękuję, że zorganizował pan to spotkanie w tak krótkim czasie.

Podczas smętnych godzin nocnych Lucky doszedł

do wniosku, że jeśli chce zachować się jak mężczyzna, powinien porozmawiać z mężem Devon.

Nie wiedział, co chce powiedzieć Gregowi Shelby.

Czy ma go przeproszać? Głupi pomysł. Wcale nie było mu przykro. Uznał w końcu, że powinien szczerze powiedzieć temu człowiekowi o swej miłości do jego żony.

Mimo wszystkich swoich wyskoków zawsze wierzył, że spotka kobietę, która jego seksualną wierność uczyni nie tylko obowiązkiem, ale i przyjemnością. Devon Haines okazała się tą kobietą.

Sprawiła, że monogamia stała się dla niego jedyną interesującą formą aktywności seksualnej.

Jak w przypadku Chase'a Tania, tak Devon sprawiła, że w porównaniu z nią wszystkie inne kobiety zbladły. Mogła spełnić każde jego pragnienie, a spełnianie swoich pragnień uczynić trwającym całe życie wyzwaniem, któremu chciał sprostać.

Na samą myśl o przyszłym dziecku rosnącym pod sercem Devon dostawał gęsiej skórki.

Prawdopodobnie ta gęsia skórka i myśl o ściskającej krtani radości przekonały go, że to miłość.

Wraz z miłością zjawiał się honor. To była pierwsza lekcja, którą dzieci Tylerów pobierały od rodziców.

Jeśli się kogoś kocha, można go zranić, rozczarować, rozgniewać, ale nigdy, przenigdy zhańbić.

Ten kodeks honorowy zmusił Lucky'ego, by wjechał przez bramę przypominającego klub więzienia na spotkanie z mężem Devon.

– Pan Tyler?

Na dźwięk głosu Lucky obrócił się i po raz pierwszy spojrział na Grega Shelby. W duchu odetchnął z ulgą.

Obawiał się spotkania z kimś podobnym do Mela Gibsona, przyodzianego w szaty męczeństwa lub więzienny pasiak.

Stał jednak przed nim opalony i przystojny facet, choć nie taki, który zwróciłby uwagę Sage. Z satysfakcją dostrzegł przerzedzone włosy.

– Pan Shelby?

– Zgadza się.

Shelby przeszedł przez pokój i usiadł na sofie, kładąc ramię na jej oparciu. Ta nonszalancja zaskoczyła Lucky'ego. Zaskoczyła i zirytowała.

Dlaczego ten sukinsyn nie rzuca mu się do gardła?

Czy Devon nie jest tego warta?

– Chyba nie muszę pana pytać, po co prosił pan o spotkanie, prawda? – powiedział Shelby.

– Chyba nie. Przeczytał pan o tym w gazetach.

– Tak jak wszyscy inni – zauważył więzień z goryczą.

Lucky usiadł na krześle obok sofy. Obaj mężczyźni wyprostowali się i spojrzeli na siebie badawczo.

– Przykro mi, że dowiedział się pan o tym w taki sposób powiedział szczerze Lucky. – Wiem, że było to ciężkie przeżycie, ale o wiele trudniejsze dla Devon.

Shelby parsknął.

– Ona nie jest w więzieniu, prawda?

– Ona nie popełniła przestępstwa.

Otwartość Lucky'ego na chwilę odebrała Shelby'emu głos. Potem uśmiechnął się chytrze.

– Niektórzy mogliby uważać, że przestępstwem jest to, co zrobiła z panem.

– Ja nie. I pan także.

– Skąd pan wie, co ja myślę, Tyler?

– Gdyby pan przejmował się jej zdradą, nie rozmawialibyśmy tak spokojnie.

Shelby uśmiechnął się i rzekł z ironią:

– Ma pan rację. Devon to prawie święta. Jej jedynym błędem jest małżeństwo z facetem, któremu los przeznaczył więzienie.

Lucky rozparł się na krześle swobodnie, jakby dyskutowali na przykład o meczu baseballowym, a nie o sprawie, która może przesądzić o całej przyszłości.

– Zastanawiam się, czemu to zrobiła.

Shelby popatrzył na niego zdziwiony i wzruszył

ramionami. Potem wstał i nalał sobie kawy.

– Napije się pan?

– Nie, dziękuję.

Greg dmuchnął na gorący napój, po czym wypił

łyk.

– Devon chciała głębokiego, analitycznego artykułu na temat przestępstwa w sferach biznesu.

Przestępstwa, które większość ludzi określiłaby jako dobry interes. Ponieważ twierdziłem, że jestem niewinny, że padłem ofiarą ludzi zbyt sprytnych, by dali się złapać, sprawa znakomicie nadawała się dla niej.

– Ma talent.

– Na pewno. Wszyscy w Dallas byli po mojej stronie. – Zmarszczył brwi nad plastikowym kubkiem.
– Szkoda, że sędzia i ława przysięgłych nie czytali gazet. Może powinniśmy powołać Devon na świadka, żeby zeznawała o moim charakterze.

Mogłaby ich przekonać o mojej niewinności.

– Tak, jak pan ją przekonał?

Raz jeszcze Shelby obojętnie wzruszył ramionami.

Był zbyt sprytny, by przyznać się do czegokolwiek lub wpaść w słowną pułapkę. Lucky miał ochotę ciosem pięści rozbić jego zarozumiały uśmiezek.

– Devon miała z tego małżeństwa to, czego chciała.

– Jeżeli pan sugeruje, że chciała tylko jednego czy dwóch dobrych artykułów, to wcale jej pan nie zna.

Shelby roześmiał się.

– Może ma pan rację, Tyler. W końcu zna ją pan chyba równie dobrze jak ja.

Lucky nie miał zamiaru dyskutować z tym człowiekiem o De von. Z każdą chwilą coraz mocniej nim pogardzał. Shelby skończył kawę i wrzucił kubek do kosza.

– Jestem wzorowym więźniem, wie pan? –

powiedział tonem swobodnej konwersacji. – Nie narzekam na jedzenie, sprzątam celę, nie kłócę się z innymi więźniami. Mam duże szanse na zwolnienie warunkowe.

Spojrzał groźnie na Lucky'ego.

– A pan raptem przelatuje Devon. Ona zaś nie miała dość rozsądku, żeby zachować dyskrecję.

Dłonie Lucky'ego zacisnęły się w pięści, ale pochłonięty własnym gniewem Shelby tego nie zauważył. Podobnie jak zaciśniętych szczęk Lucky'ego.

– Bardzo to skomplikowało moją sytuację.

Adwokat mówił, że jeśli moje akta będą bez zarzutu, mam duże szanse wyjść po pierwszej prośbie o zwolnienie warunkowe. Ale teraz... – Splunął. –

Oczywiście, wyskok Devon nie ma ze mną nic wspólnego, ale mogą pomyśleć, że to pośpieszne małżeństwo było tylko wybiegiem mającym na celu przekonanie opinii publicznej o mojej niewinności.

– Bo było.

W tym momencie Lucky doskonale zrozumiał

charakter Shelby'ego. Ten człowiek manipulował

Devon, doprowadził do tego, że zlitowała się i wyszła za niego pod wpływem impulsu. Tak jak dziewczęta wychodziły za idących na front żołnierzy. Nie przypuszczał, że mężczyzna może upaść tak nisko, by bez żadnych skrupułów wykorzystać dziewczynę. A Shelby nie miał w dodatku odrobiny współczucia dla wplątanej w skandal Devon. Przejmował się tylko sobą.

– Wie pan, to, że moja żona chodzi do łóżka z innymi facetami, nie najlepiej świadczy o naszym małżeństwie.

– Nie najlepiej. – Lucky wstał. – Niech mi pan coś powie szczerze. Czy pan ją w ogóle kocha?

– Kocha? – odparł pogardliwie Shelby. – To chyba żart.

Istniała szansa, że wzruszające teksty Devon uratują mnie przed więzieniem, więc wykorzystałem ją, jak tylko potrafiłem. Nie udało się. Potem ożeniłem się z nią w nadziei, że to pomoże, ale też przegrałem. Co mi więc zostało? Żona, z której nie mam żadnej korzyści. A nawet więcej: jest tylko przeszkodą od chwili, gdy dostała się na łamy prasy.

A najzabawniejsze jest to, że nawet nie dostałem nagrody pocieszenia w postaci jej słodkiego ciała.

Serce Lucky'ego obilo się o żebra. Tylko silna samokontrola powstrzymała jego głośnie westchnienie ulgi. Słowa Shelby'ego dzwoniły mu w uszach.

– Głupia dziwka. Jeśli ma zamiar uszczęśliwiać innych facetów, mogłaby to robić dyskretniej, dopóki mnie nie zwolnią.

Lucky, ucieszony i wściekły równocześnie, musiał

stąd wyjść. W przeciwnym razie pięścią wybije Shelby'emu wszystkie zęby. W ciągu ostatnich kilku tygodni poznał jednak zalety samokontroli.

Wyciągnął przed siebie rękę i wycelował palec wskazujący w sam środek piersi więźnia. Jego oczy były zimne, błękitne i nieruchome jak wody fiordu.

– Kiedy stąd wyjdiesz, rozgniotę cię jak pluskwę.

Złożywszy tę obietnicę, odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi. Obejrzał się jeszcze i dodał:

– Wkrótce nie będzie cię interesować, z kim sypia Devon.

Ona unieważni to małżeństwo.

Kiedy otworzyły się drzwi biura, Chase podniósł

głowę znad papierów. Ku swemu zaskoczeniu ujrzał

Tanie, a za nią wysoką, atrakcyjną kobietę.

– Sówka!

Wstał i okrążył biurko, by dawną szkolną koleżankę przywitać podaniem ręki, a potem mocnym uściskiem.

– Cześć, Chase – powiedziała ze śmiechem. – Miło cię znowu widzieć.

– Dlaczego nie przyjeżdżałaś na klasowe spotkania? – Uśmiechnął się do Marcie Johns i dodał: – Wyglądasz fantastycznie.

– Nie mogę uwierzyć, że zwracasz się do niej tym obrzydliwym przezwiskiem! – zawołała Tania.

– Nie obrażałaś się przecież, prawda? – spytał

Chase.

– Oczywiście, że nie. Jeżeli znosiłam je jako przeczulona nastolatka, to mogę spokojnie znosić jako dojrzała osoba. A co do spotkań klasowych, to przez parę lat mieszkałam w Houston i nigdy nie miałam okazji, żeby przyjechać.

Chase przyglądał się jej z aprobatą.

– Wyglądasz znakomicie, Marcie. Czas dobrze się z tobą obszedł, nawet bardzo dobrze. Słyszałem, że w interesach też wszystko w porządku.

– O tak, lubię prowadzić interesy. Kryzys nieco przyhamował firmę, ale i tak nieźle się trzymam.

– Chciałbym powiedzieć to samo – zauważył z humorem.

– Och, słyszałam o szczęśliwej nowinie, którą powinieneś jakoś uczcić.

– Powiedziała jej o dziecku – poinformowała Tania. – A ona przekonała mnie, że choć mamy napięty budżet, możemy sobie pozwolić na dom, a teraz jest najlepsza ku temu pora. To rynek nabywcy

– dodała, powtarzając wiernie słowa Marcie.

– Mam sięgnąć po książeczkę czekową? – spytał

Chase kpiąco.

– Jeszcze nie. Marcie i ja chcemy, żebyś obejrzał

dom, który pokazała mi wczoraj. Pojedziesz?

– Teraz?

– Proszę.

– Przykro mi kochanie, ale nie mogę.

Na ożywionej twarzy Tani odbiło się głębokie rozczarowanie.

– Pojechałbym w każdym innym momencie. Ale teraz czekam na agenta od ubezpieczeń. Powinien tu być zaraz po obiedzie, ale zadzwonił, że się spóźni.

Muszę być na miejscu, kiedy się zjawi.

– Czytałam w porannej gazecie, że twój brat został oczyszczony z tych śmiesznych zarzutów o podpalenie.

– Czy jest jeszcze jakiś problem, Chase? – spytała Tania.

– Nie – odparł, ściskając uspokajająco jej dłoń. –

Musimy po prostu przejrzeć listę sprzętu, który straciliśmy, i omówić wysokość odszkodowania.

Westchnęła rozczarowana.

– To może jutro byśmy pojechali?

– Nawet dziś, tylko później – zaproponował. –

Może jeszcze raz obejrzysz dom, a jeśli uznasz, że o to właśnie ci chodzi, to zadzwoń. Może spotkam

się z tobą, kiedy on wyjedzie. Oczywiście, jeśli Marcie ma czas.

– Zarezerwowałam dla was całe popołudnie.

Tania znów się uśmiechała. Zarzuciła ręce na szyję męża i pocałowała głośno w usta.

– Kocham cię. A ty pokochasz ten dom.

Przytulił ją.

– Pewnie tak, ale nie tak mocno jak ciebie.

Zadzwoń do mnie.

Odprowadził kobiety do drzwi i pomachał im na pożegnanie.

– Wiem, że patrzysz na mnie przez wizjer. Nie odejdę, zanim się z tobą nie zobaczę, nawet jeśli musiałbym znowu przeleźć przez twój płot. Oszczędź

nam kłopotów, dobrze?

Devon przekręciła zamek i otworzyła drzwi.

– Nie powinieneś tu być, Lucky. Tylko pogarszasz sprawę...

Słowa zostały stłumione jego ustami, które wycisnęły na jej wargach gorący pocałunek.

Obejmując dziewczynę mocno ramionami, poprowadził ją ku najbliższej ścianie, unieruchomił, przytrzymując dłońmi jej głowę i nie odrywając warg od jej ust.

Gdy przerwał pocałunek, nie mogła chwycić tchu i nie potrafiła wykrztusić słowa. Wykorzystał to.

– Przyjechałem prosto z więzienia, gdzie pogadałem z Gregiem Shelbym. – Spojrzała przerażona, ale zignorował to i mówił dalej: –

Zauważ, że nie nazwałem go twoim mężem, ponieważ w najściślejszym znaczeniu tego słowa nie jest nim.

Prawda, Devon?

– Jest! – załkała żałośnie.

– Nie. To już ja raczej jestem twoim mężem.

Przeniósł ją do sypialni, wpatrując się w jej rozszerzone niedowierzaniem oczy. Ułożył ją delikatnie na łóżku i przytulił się do niej.

– Wiedziałem, że było coś dziwnego tamtej nocy, coś, na co powinienem zwrócić uwagę – mówił

szybko, jedno słowo goniło drugie. – Ale nie mogłem się zorientować, o co chodzi.

Teraz już wiem. Byłaś dziewicą. Jestem twoim pierwszym i jedynym kochankiem. Nie Shelby. I żaden inny mężczyzna.

Tylko ja. Prawda, Devon?

Zamknęła oczy. Łzy spływały jej po policzkach.

Skinęła głową. Lucky odetchnął z ulgą i pochylił się, dotykając czołem jej czoła.

– Wasze małżeństwo nie zostało skonsumowane?

Pokręciła głową przecząco.

– Dzięki Bogu!

Oddech Lucky'ego owiewał jej mokrą od łez twarz.

Zlizał słone kropelki z kącika jej ust.

Uchylone usta odnalazły się nawzajem. Nie był to tak huraganowy pocałunek jak poprzedni, ale był głębszy, dłuższy, namiętniejszy. Za jego pośrednictwem kochankowie przekazywali sobie niewypowiedziane uczucia.

Powoli, sztuka po sztuce, zdejmował z niej ubranie, zatrzymując się od czasu do czasu, by podziwiać, pieścić i całować obszary ciała, które do tej pory tylko sobie wyobrażał. Za pierwszym razem badał je w ciemności i znał wyłącznie z dotyku. Teraz oczy miały zmysłową ucztę, gdy zachwycały się każdą wypukłością.

Przesunął jej dłonie nad głowę i przebiegł palcami po wewnętrznej stronie rąk. Musnął piersi sprawiając, że nabrzmiały sutki; potem wzdłuż brzucha aż do nóg. Pieścił satynową skórę na udach, rozkoszując się ich smukłym kształtem. Mięśnie łydek idealnie pasowały do jego dłoni. Gładził smukłe kostki, łuki stóp, przesunął kciukiem po poduszeczkach palców.

Była piękna od stóp do głów, ale między udami była tak wspaniale kobieca, że ze wzruszenia zadrżało mu serce. Położył dłonie na delikatnym wzgórk, pochylił się i językiem pieścił jej wargi, wsuwając go i wysuwając w rytmie, który rozpalał wyobraźnię i krew.

Niecierpliwie wykrzyknęła jego imię. Cofnął

pieszcząc z wprawą dłoń i uspokoił dziewczynę lekkimi, krótkimi pocałunkami. Wstał z łóżka i rozebrał się.

Żaluzje były podniesione. Popołudniowe słońce wpadało do wnętrza, rzucając wzór jasnych i ciemnych pasów na skórę Lucky'ego i barwiąc złotem włosy na ciele.

Nigdy nie znał nawet cienia skromności. Jednak stojąc obok łóżka Devon, kiedy zdjął dżinsy i został nagi, poczuł ukłucie niepewności i wstydu. Czy jego wysokie, szczupłe ciało będzie dla niej atrakcyjne?

Miał owłosioną pierś. Niektóre kobiety nie lubią owłosionych mężczyzn.

Gdy wrócił do łóżka i wyciągnął się obok niej, rozwiała jego wątpliwości, wsuwając czubki palców we włochate futerko na torsie.

Ku jego najwyższej satysfakcji dotykała go z niepewną, ale pożądliwą ciekawością. Delikatne pieszczoty z wolna doprowadzały go do szaleństwa, ale zmusił się, by leżeć spokojnie. Pozwalał, by dotykiem poznawała jego ciało. Śmierć z rozkoszy jest niezłym sposobem zejścia ze świata.

Wreszcie, czując, że jest u kresu wytrzymałości, pochwycił jej dłoń. Patrząc w jej oczy całował czubki palców, równocześnie gładząc kciukiem wnętrze dłoni. Potem przesunął rękę Devon w dół i zgiął jej palce wokół swej stalowej męskości. Wstrzymał

oddech, nie wiedząc, czy zaakceptuje, czy odrzuci ten gest.

Najpierw ze zdziwieniem, potem z przyjemnością i z pożądaniem pieściła atrybut jego męskości – silną podstawę, smukłą długość, kropelkę wilgoci na czubku.

Jęcząc w ekstatycznym cierpieniu, oparł głowę o jej piersi. Były piękne i powiedział to, pocierając otwartymi ustami najpierw jeden, potem drugi szczyt, aż nabrzmiały. Zachłannie całował brzuch i kuszący trójkąt miękkich kędziorów.

– Proszę... – szepnęła gardłowo.

Powiedział, że tym razem musi być całkiem gotowa i bardzo wilgotna.

Powiedziała, że jest.

Sprawdził.

I nie czekał już dłużej.

Gdy jej ciało otoczyło go, wessało, obejmując jak jedwabista pięść, zrozumiał różnicę między seksem a miłością. Nie chodziło o to, by brać, ale by dawać. To nie było przelotne przeżycie, lecz coś trwałego.

Wrażenia, jakich doznawał, polegały nie tylko na doznaniach fizycznych. Pogрузzył się w niej bez reszty, od czubka wyprężonej męskości aż do granic duszy.

Kochali się oczami, uśmiechem, sercem i ciałem, poruszając razem z zaskakującą zgodnością.

Delikatnym falowaniem bioder Devon dopasowywała się do jego rytmicznych pchnięć.

Im bliżej byli szczytowania, tym mocniej go obejmowała, tym głębiej w nią wchodził. Zaciskając zęby, powstrzymywał się, aż wyczuł wzbierającą w niej falę rozkoszy, poczuł delikatny skurcz wokół swej męskości i dostrzegł blask ekstazy w zielonych oczach ukochanej.

Dopiero wtedy uwolnił się z pęt, jakie sobie nałożył. Zanurzył twarz w subtelnym aromacie jej włosów i oddał się porywającej rozkoszy, która wytrysnęła z jego wnętrza prosto w Devon.

– Wszystko w porządku?

Poczuł skinienie głowy leżącej tuż obok. Musnął

wargami ucho Devon i szepnął:

– Wciąż jesteś tak wąska. – Ucałował jej szyję. –

To jest dla mnie cudowne, ale wiem, że dla ciebie niezbyt przyjemne.

Znów ogarniało go podniecenie i nic nie mógł na to poradzić, chyba że się odsunie, a to było wykluczone.

Delikatnie dopasował swe ciało do niej i usłyszał, jak Devon jęknęła cicho, ale był to wyraz rozkoszy.

Uśmiechnął się.

– Czy zraniłem cię pierwszej nocy?

– Nie.

– Musiałem!

– Nie bardzo bolało.

– Pamiętam, myślałem wtedy, że coś się nie zgadza. Coś mi nie pasowało. Ale byłem tak zaspany i tak zajęty tobą, że nie zastanawiałem się nad tym. A powinienem był wiedzieć. Byłaś taka ciasna. Taka słodka.

Bezwiednie poruszył swym ciałem wewnątrz niej, a jej mięśnie ściągnęły się odruchowo. Przez chwilę oboje leżeli bez tchu.

Zdyszany lekko, mówił dalej:

– Później o tym zapomniałem. Dopiero dzisiaj, kiedy... – Przerwał, gdyż nie chciał, by wspomnienie Shelby'ego zepsuło mu największą rozkosz, jakiej kiedykolwiek doznał w łóżku. Boże, po prostu nie może być już lepiej niż teraz.

– Dzisiaj, kiedy zrozumiałem, że wtedy byłaś dziewicą, i że jestem twoim jedynym mężczyzną, ani

samo piekło, ani powódź nie zdołałyby mnie od ciebie oderwać, Devon.

Potem znów wyszeptał chrapliwie jej imię i zanurzył się głębiej w rozkoszny, płynny żar jej ciała.

Oboje szczytowali. Wygięła szyję w piękny łuk, a ręce i nogi oplótła wokół niego, przeżywając długie, rozkoszne wyzwolenie.

Po chwili, leżąc twarzą w twarz, odsunął wilgotne kosmyki włosów, lgnące do jej zaróżowionych policzków. Oczy miała kryształowo czyste, o rozszerzonych źrenicach, jakby brała narkotyki.

– Lucky... – powiedziała cicho i smutnie, dotykając jego warg palcami.

– To ja! – uśmiechnął się zawadiacko.

Nie odpowiadając na jego uśmiech, przetoczyła się na drugą stronę łóżka i wstała. Z podziwem patrzył

na jej zwinne ciało, gdy przechodziła przez pokój okrywając szlafrokiem swą nagość. Był oczarowany, zwłaszcza kiedy obiema rękami wyjęła spod kołnierza splątane włosy.

Ale gdy na niego spojrzała, oczarowanie zniknęło.

– O co chodzi? – spytał ze zdumieniem.

– Musisz już iść.

Sądził, że nie zrozumiał dobrze, ale o prawdziwości jej słów przekonała go jej blada, pozbawiona wyrazu twarz. Zsunął nogi z łóżka, sięgnął po dzinsy, wsunął

stopy w nogawki, a potem wstając podciągnął

spodnie. Podeszedł do niej spokojnie, tłumiąc frustrację i lekkie ukłucie strachu.

– To najbardziej zwariowane oświadczenie, jakie od ciebie usłyszałem, Devon. Co chcesz przez to powiedzieć?

– Dokładnie to, co słyszałeś. Musisz już iść. I tym razem nasze rozstanie jest ostateczne. Nie wolno ci nigdy wracać.

– Czy rozumiesz, co znaczy wyrażenie: „A w życiu!”?

– Nie denerwuj się.

– Nie jestem zdenerwowany. Jestem zdumiony.

– Nie utrudniaj mi.

Zaśmiał się chrapliwie.

– To wszystko zaczęło się od bójki, Devon. Było trudne od samego początku i coraz trudniejsze za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy. Ale, do diabła, właśnie udowodniliśmy, że było o co walczyć.

Przyznaj sama!

Przygryzając wargę, odwróciła wzrok i zaczęła bawić się paskiem szlafroka. Wyraźnie była w rozterce.

– Powiedz mi, co jest nie tak. – Lucky złagodził

ton.

– Jestem zamężna.

– Nie z nim.

– Z nim – oświadczyła z naciskiem. – Nasze nazwiska są na akcie ślubu. Podpisaliśmy go. Wobec prawa...

– A wobec Boga? Kto naprawdę jest twoim mężem? On czy ja?

– Jak śmiesz wciągać do tego religię! – krzyknęła gniewnie. – Uważasz, że skoro znasz mnie w sensie biblijnym, masz do mnie większe prawa niż Greg? –

Odrzuciła włosy, a zielone oczy ciskały błyskawice. –

Jeśli jesteś duchowym mężem każdej kobiety, z którą spałeś, to jesteś poligamistą! Cios trafił celnie i Lucky wiedział, że nie ma sensu zagłębiać się w rozważania tego typu. Ale jednak warto było spróbować. Musi wygrać w tej dyskusji, więc wszelkie argumenty są dozwolone.

– Nie kochasz go – zaczął chłodno.

– Nie, nie kocham. Ale wciąż jestem jego żoną.

– A dlaczego? Dlaczego w ogóle za niego wyszłaś?

On też cię nie kocha.

– Wtedy wydawało się to właściwe.

– Podziwiam twój gest, ale, Devon, przecież nie możesz odrzucić szczęścia i spędzić reszty życia z takim czubkiem jak on!

– Zostanę jego żoną przynajmniej do czasu, aż wyjdzie z więzienia.

– Wykorzystał cię.

– Wiem.

– Jest oszustem.

– To też wiem.

– Wiesz, że jest winien? – spytał zdumiony.

Gwałtownie skinęła głową.

– Skłamałam ci na początku. Jestem niemal pewna, że to zrobił. Najpierw wierzyłam, że jest niewinny. Później, kiedy został skazany, zaczęłam mieć wątpliwości.

– Dlaczego?

– Bo nie chciał skonsumować małżeństwa.

Oczywiście, powiedział, że dla mojego dobra. W ten sposób, mówił, jeżeli będę chciała je unieważnić, będę miała mniej kłopotów. Myślałam, że to poświęcenie z jego strony. Może miałam rację...

Lucky pokręcił głową.

– On myślał tylko o sobie. Chciał mieć możliwość unieważnienia małżeństwa, kiedy przestaniesz być mu potrzebna.

Założę się, że nawet teraz kombinuje, jak wykorzystać dla siebie ten skandal. Zwiesiła głowę.

– Tego popołudnia, gdy cię spotkałam, dowiedziałam się, że odmawiał zgody na małżeńskie wizyty. Nie wiedziałam nawet, że coś takiego jest możliwe, zanim usłyszałam, jak mówi o tym żona innego więźnia. Porozmawiałam z Gregiem.

Pokłóciliśmy się. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego rezygnuje ze swych praw małżeńskich.

– Podejrzewam, że był winny nie tylko przestępstwa, ale też manipulowania tobą.

– Tak.

Przyznała to z trudem, ale to tylko jeszcze bardziej sfrustrowało Lucky'ego. Przeczesał palcami włosy.

– Dlaczego nie wystąpiłaś o rozwód lub unieważnienie?

– Ponieważ wykorzystałam Grega w tym samym stopniu co on mnie. Wykorzystałam jego sprawę, by promować moją kolumnę. Dopiero wtedy podpis Devon Haines zaczął w redakcji coś znaczyć. Tak więc w tym samym stopniu co Greg odniosłam korzyści z naszego małżeństwa.

– Devon, masz prawdziwy talent. Twoja kolumna i tak odniosłaby sukces. Dlaczego trwasz przy tym małżeństwie?

– Ponieważ poważnie traktuję przysięgę. Nie mogę po prostu wycofać się, gdy związek stał się niewygodny.

Przerwał tę wypowiedź.

– Bzdura! Po prostu nie chcesz przyznać, że zostałeś oszukana.

– To nieprawda!

Gwałtowność riposty przekonała go, że ma rację.

– Zawsze musisz panować nad sytuacją, trzymać ster. Nie potrafisz przyznać, że już dwukrotnie twoje serce wygrało z umysłem. Greg przekonał cię do swojej naciąganej historii i nie możesz się z tym pogodzić. Zamiast przyznać się do błędu, uparcie trwasz w małżeństwie, żeby udowodnić sobie nie wiadomo co!

– Dopóki istnieje najdrobniejsza szansa, że Greg jest niewinny, nie mogę go opuścić, dopóki siedzi w więzieniu.

Lucky zaklął szpetnie.

– Nie wierzysz w jego niewinność tak samo jak ja.

– Powiedziałaś, że moje serce dwukrotnie wygrało z rozumem.

Spojrzał na łóżko.

– Walczyłaś z sobą z całych sił, ale przecież kochasz mnie i wiesz o tym doskonale. Złączyliśmy się, gdy tylko popatrzyliśmy na siebie. Nie chcesz pogodzić się z tym, że twój słaby punkt mieści się między udami...

– Nie będę słuchać twoich wulgarnych...

– Nie chcesz być takim bezwolnym zerem jak twoja matka, uzależniona od męża. Zgoda. Świetnie. Wiesz co, Devon? Nie chcę, żebyś była moim podnóżkiem, nie chcę cichej, pokornej partnerki ani w łóżku, ani poza nim.

– Ja mam męża.

– Nie o niego chodzi. Nigdy nim nie był, jak się dziś rano dowiedziałem. Wykorzystujesz go po prostu jako drogę ucieczki. To jest sprawa między nami.

Chwycił ją za ramiona.

– Chcesz kariery. Znakomicie. Rób ją. Jestem za tym. Ale weź także mnie. Możemy razem żyć i razem osiągać sukcesy.

Owszem, chcę mieć dzieci. Obawiam się, że ten ciężar spadnie na ciebie. Ale jeśli się zgodzisz urodzić moje dzieci, postawię cię na piedestale i uczynię z tego najwspanialsze zdarzenie w twoim życiu.

Zniżył głos do gwałtownego szeptu.

– Czuję twoją namiętność, Devon. Smakowałem ją. Wiem, że istnieje. Zarzuć mi ręce na szyję.

Powiedz, że mnie potrzebujesz. Przyznaj, że mnie kochasz.

– Dwa razy skłoniłeś mnie do złamania małżeńskich ślubów. Czy to ci nie wystarczy?

– Chcę, żebyśmy złożyli swoje własne śluby, tak jak to już zrobiły nasze ciała. Śluby, których nie złożyłaś Gregowi ani żadnemu innemu mężczyźnie.

– Nie mogę cię więcej widzieć, Lucky.

– Powiedz, że mnie kochasz.

– Nie mogę.

– Czy to ze względu na sposób, w jaki zmarła twoja matka? – zapytał.

Devon cofnęła się o krok.

– Co?!

– Pozostałaś nieczuła na jej wołania i ona umarła.

Uważasz, że jesteś odpowiedzialna za jej śmierć.

– Tak! – zapłakała. – A ty byś tak nie uważał?

– Czy była unieruchomiona? Przykuta do łóżka?

Nie mogła wychodzić z domu? Nie mogła jeździć samochodem?

– Do czego zmierzasz?

– Czy mogła sama pójść do lekarza, Devon?

Zastygła i wiedział, że trafił w sedno.

– Obciążyla cię winą, gdyż jej życie było godne pożałowania i chciała, by twoje też było takie.

Prawdopodobnie pragnęła umrzeć, a odejście w najbardziej bolesny sposób zapewniło jej twoje poczucie winy na resztę życia. I w ten sam cholerny sposób przykułaś się do Shelby'ego.

– On może być niewinny.

– Nie jest.

– A jeśli jest...

– Zrobiłaś, co tylko możliwe, by ocalić go przed więzieniem. – Ścisnął ją za ramiona. – Devon, nie możesz odpowiadać za cały świat. Nikt cię o to nie prosił. Nie możesz odrzucać szczęścia z powodu tego, co zdarzyło się kiedyś, albo zdarzy się w przyszłości.

Zapomnij o tym. Zapomnij o nich. Skoncentruj się na kimś, kto potrzebuje cię tu i teraz.

Nigdy nie błagał o nic kobiety. I teraz przychodziło mu to z trudem. Było to dla jego natury tym, czym jest śnieg w dżungli. Jednak od siły jego argumentów zależało przyszłe życie.

– Nie odrzucaj najwspanialszej rzeczy, jaka nam obojgu się przydarzyła. Ani dla zasad czy dumy, ani dla czegokolwiek innego. Nie rób tego. Błagam cię, Devon, nie rób! – Ujął jej twarz w dłonie i przechylił

głowę do tyłu. Akcentując każde słowo, powiedział: –

Powiedz, że mnie kochasz.

Patrzyła na niego, a na jej twarzy odbijały się zarówno cierpienie, jak i wahanie. Powoli zaczęła poruszać głową. Potem powiedziała z rozpaczą:

– Nie mogę. I błagam, nie proś mnie więcej.

Zator tuż przed Milton Point jeszcze pogorszył

samopoczucie Lucky'ego, który przeklinał letni upał, wspaniale zachodzące słońce i okrutny los. Przez chwilę siedział w rozgrzanym kabriolecie, potem wysiadł i zatrzymał ciężarówkę jadącą z naprzeciwka.

– Co się tam dzieje?!

– Paskudny wypadek! – krzyknął kierowca. – Dwa wozy. Karetki. Drogówka i miejscowe gliny. Jak w kryminale. Postoisz tu trochę, chłopie.

– Raczej nie – mruknął Lucky i wsiadł do mustanga. Zdażał do knajpy, gdzie miał zamiar zalać wspomnienia o Devon Haines i o jej bezsensownym, głupim uporze, nawet jeśli miałby na to zużyć trzy skrzynki Jacka Danielsa.

W końcu udało mu się zjechać na pobocze autostrady. Ku wściekłości innych zablokowanych

kierowców przejechał obok i zwolnił dopiero wtedy, gdy zrównał się z miejscem wypadku.

Miał nadzieję, że przesunie się nie zwracając na siebie uwagi, ale jego niezawodne dotąd szczęście chyba go opuściło. Jeden z policjantów zatrzymał go.

Lucky rozpoznał w nim zastępcę szeryfa.

– Niech to szlag!

– Hej, Lucky, tak myślałem, że to ty! – krzyknął zastępca z daleka. – Nie ruszaj się – rozkazał.

– Ale...

– Czekaj tu! – Policjant odwrócił się i pobiegł w stronę grupy funkcjonariuszy.

Lucky westchnął ciężko. Dlaczego, do diabła, został zatrzymany? Już miał złamać ten rozkaz, kiedy zauważył, jak Pat Bush odłącza się od grupy oficerów.

– Pat – zawołał – wyciągnij mnie z tego...

– Lucky.

Ponury wyraz twarzy Pata oraz ściszony ton jego głosu zupełnie nie pasowały do okoliczności. Pat zazwyczaj radził sobie w takich sytuacjach jak prawdziwy zawodowiec. Zniecierpliwienie Lucky'ego zmieniła się w zaciekawienie.

– Co się dzieje?

– Podstaw tu swój samochód. Muszę z tobą pogadać.

– Co jest?

Ostrzegawcza lampka włączyła się w głowie Lucky'ego. Działo się tu coś naprawdę niedobrego.

Pat miał trudności z patrzeniem mu w oczy, a Lucky nie potrafił zinterpretować jego dziwnego zachowania. Nie zajmował się przecież sprawą podpalenia.

Zaalarmowany, zerknął ponad ramieniem Pata, dostrzegając zmiażdżony wrak, i odetchnął z ulgą, ponieważ nie rozpoznawał aut, jakie brały udział w wypadku.

– Dobry Boże, Pat. Przez ciebie myślałem, że ktoś...

Pat ułożył dłoń na jego barku w pocieszającym geście.

Obaj mężczyźni wymienili pełne zrozumienia spojrzenia. Następnie Lucky strząsnął rękę przyjaciela i

rzucił się do biegu.

– Lucky! – Pat chwycił go za skraj koszuli.

– Kto to jest?

– Tanya.

Lucky poczuł bolesny ucisk w klatce piersiowej, a żebra o mały włos nie pękły mu pod ciężarem niedowierzania.

– Tanya? – wycharczał. – Jest ranna?

Pat spuścił wzrok.

– Nie – powiedział Lucky, nie dowierzając w to, co usłyszał.

Nie był w stanie myśleć, że słowa przyjaciela to prawda.

Pognał w kierunku ambulansów, uderzając łokciem w każdego, kto ośmielił się stanąć mu na drodze.

Przepchnąwszy się przez tłum, spostrzegł, że ranna kobieta jest właśnie opatrywana przez paramedyków. Kiedy usłyszał jej jęki, odetchnął z ulgą. Gdy jednak poszedł bliżej, odkrył, że ma niewłaściwy dla siebie kolor włosów.

Rozglądając się wokoło, zauważył kolejne składane nosze, które wnoszono właśnie do karetki pogotowia. Znajdował się na nich czarny, zasuwany worek. Mężczyzna uczynił krok do przodu.

Pat zagroził mu drogę, zmuszając go do zatrzymania się.

– Puszczaj! – krzyknął Lucky.

– To, że ją teraz zobaczysz, Lucky, nijak jej nie pomoże.

– Zejdź mi z drogi! – warcząc gardłowo niczym rozjuszony byk, chłopak zdołał odepchnąć starszego mężczyznę na bok i pognał w kierunku tylnego wejścia do ambulansu.

Spłoszeni paramedycy wyrażali ściszone protesty, kiedy roztrącał ich na boki. Jednak dzikość jego spojrzenia była na tyle nieznosząca sprzeciwu, że wreszcie ustąpili.

Lucky wyciągnął ręce i rozsunął suwak plastikowego worka na zwłoki.

Patrząc na ofiarę wystarczająco długo i z niedowierzaniem, zacisnął kurczowo powieki i wykręcił się na pięcie. Pat zasygnalizował

sanitariuszom, aby wrócili do pracy. Lucky nie odezwał się ani słowem, kiedy drzwi karetki zatrzasnęły się i pojazd odjechał z miejsca zdarzenia.

– Nic ci nie jest?

Lucky spojrzał na przyjaciela, nie widząc tak naprawdę niczego poza kredowo białą twarzą swojej szwagierki.

– To niemożliwe.

Pat skinął głową, jakby się z nim zgadzał.

– Zamierzałem właśnie powiadomić Chase'a o wypadku, tak by mógł złapać ambulans koło szpitala.

Lucky poczuł ciężar w klatce piersiowej. Czuł się tak, jakby rozpalony do białości szpikulec wbijał się w jego serce. Uznał, że zaraz zwymiotuje.

– Nie, to sprawa rodzinna. Ja do niego pójdę.

Nie wolno też nikomu rozmawiać z moją matką oraz siostrą, jasne?

– Lucky, to nie czas na...

– Zrozumiano?

Pat wreszcie ustąpił.

– W porządku. Jeśli właśnie tego chcesz.

– Owszem, właśnie tego chcę.

– Gdy tylko wszystko zostanie załatwione, przyjdę do waszego domu.

Lucky już go nie słyszał. Szedł właśnie w stronę samochodu. Od miejsca wypadku do biura Tylera Drillinga nie było daleko. Tym razem jednak wydawało się to najdłuższym dystansem, jaki chłopak kiedykolwiek pokonał. Z drugiej jednak strony, dojazd tam zajął mu zdecydowanie za mało czasu względem wagi słów, jakie miały paść z jego ust.

Samochód Chase'a stał zaparkowany przed budynkiem. Lucky otworzył drzwiczki swojego Mustanga. Ważyły chyba tonę. Idąc w kierunku biura, spotkał zmierzającego ku niemu brata.

– Hej, gdzie byłeś przez cały dzień? Mama powiedziała, że zająłeś się pierwszą poranną sprawą i od tej pory cię nie widziano. – Mężczyzna najwyraźniej się śpieszył i nie dał Lucky'emu czasu na odpowiedź. – Dzwonił George Young, który chce wiedzieć, kiedy załatwimy sprawę tej płatności. Ten kretyn nadal wywiera na nas nacisk, idąc cios za ciosem. Słyszałem od kogoś w sądzie, że Little Alvin oraz Jack Ed przyznali się do tego podpalenia i w następnym tygodniu zostaną skazani. Dwie godziny temu spotkałem się również z facetem z firmy ubezpieczeniowej. Jak dobrze, że zatrzymaliśmy dla siebie tamte premie. Później ci o tym opowiem. Już i tak jestem spóźniony. Mam się spotkać z Tanyą w...

– Chase, zaczekaj minutę. – Ułożył dłoń na ramieniu brata, zatrzymując go w połowie drogi.

Jego wargi zaczęły drżeć, a obraz Chase'a rozmazał

mu się z powodu łez. Mężczyzna nie mógł wydobyć z siebie głosu. Z wielki trudem przełknął ślinę. –

Chase...

Boże, jak miał powiedzieć bratu, że kobieta, jaką ten kochał, oraz noszone przez nią dziecko nie żyli?

Następnego ranka, Marcie Johns została przeniesiona z oddziału intensywnej opieki do zwyczajnego pokoju w Szpitalu Metodystów im.

Świętego Łukasza. Doznała wstrząsu mózgu, miała złamaną rękę oraz obojczyk, przeżyła również szok, ale żadne z jej obrażeń nie okazało się śmiertelne.

Sprzyjało jej sporo szczęścia, jako że kierowca drugiego pojazdu, jaki brał udział w wypadku, a mianowicie student Politechniki Stanu Texas, który przyjechał właśnie do domu na wakacje, oraz pasażerka Marcie, Tanya Tyler, zginęli na miejscu.

Student przejechał znak stopu i uderzył ze sporym impetem w wóz Marcie. Większość uważała za błogosławieństwo fakt, że Tanya oraz dzieciak umarli prawie natychmiast w wyniku kraksy.

Lucky pragnął uderzyć każdego, kto wygadywał

takie bzdury, choć cieszyło go przynajmniej to, że nikt nie odważył się sprzedać takich pierdół

Chase'owi.

Jego brat nie zachowywał się tak jak zawsze.

Zamienił się w wariata. Odrobina roztrzęsienia była uzasadniona, kiedy jednak Chase ogłosił, iż zamierza jechać do szpitala, żeby porozmawiać z Marcie, pozostali członkowie jego rodziny przeżyli szok i poprosili go, by jeszcze się nad tym zastanowił.

Żaden nacisk nie mógł jednak wpłynąć na zmianę przez niego zdania, dlatego też Laurie polecił

Lucky'emu, żeby poszedł tam razem z bratem i się nim „zajął”.

Kroczyli zatem wspólnie szpitalnym korytarzem, zmierzając do drzwi z tabliczką: „Pani Johns”.

– Czemu tak strasznie uparłeś się, żeby ją zobaczyć? – zapytał Lucky cicho, licząc na to, że nawet teraz uda mu się namówić Chase'a, żeby zmienił zdanie. – Jeśli ktokolwiek nakryje nas w jej pokoju, natychmiast nas wyrzucą. Marcie jest nadal w ciężkim stanie i nie powinna być odwiedzana.

Chase dalej kroczył przed siebie z determinacją, jakby była to misja jego życia. Pchnął drzwi i wszedł

do spowitego cieniami pomieszczenia. Lucky, tuż po tym, jak zerknął przez ramię, poszedł w jego ślady.

Pobieżnie kojarzył Marcie Johns z czasów liceum, a teraz znał ją jedynie z widzenia. Była atrakcyjną kobietą, choć teraz, patrząc na nią, raczej nie dało się tego stwierdzić.

Mimo iż zapięła pas, została wystrzelona z siedzenia na szybę z taką siłą, że całą jej twarz pokrywały teraz siniaki oraz wszelkiego rodzaju rany.

Miała podkrążone oczy. Jej nos oraz usta były groteskowo nabrzmięte. Usztywniono jej jedną rękę tak, że wisiała ona teraz w powietrzu.

Lucky poczuł, jak atakują go wyrzuty sumienia.

– Chase, na litość boską, wynośmy się stąd.

Nie powinniśmy jej niepokoić.

Powiedział to tak cicho, że poszczególne słowa były ledwo słyszalne, jednak Marcie usłyszała go i uniosła powieki. Kiedy zobaczyła Chase'a, jęknęła i poruszyła się tak, jakby próbowała ku niemu sięgnąć.

– Chase, przykro mi – wyjęczała. – Tak strasznie mi przykro.

Najwyraźniej poinformowano ją już, że jej pasażerka nie żyła. Powinna dowiedzieć się o tym wcześniej albo później, ale zdaniem Lucky'ego

„później” byłoby właściwszą opcją. Poczucie winy nie mogło wpływać zbyt dobrze na proces leczenia.

– My... nawet go nie zauważyliśmy... – mówiła cicho i ledwo słyszalnie. – To był ułamek sekundy i...

Chase opadł na stojące obok jej łóżka krzesło.

Rysy jego twarzy zniekształcał ciągły żal. W ciągu nocy na jego skórze pojawiły się kolejne zmarszczki.

Sińce pod jego oczami wydawały prawie tak samo ciemne jak u Marcie. Jego ciemne włosy były roztrzepane. Nie ogolił się.

– Chciałbym dowiedzieć się czegoś o... Tanya'i

– powiedział, z trudem wypowiadając imię żony. – W

jakim nastroju była? Co mówiła? Jakie były jej ostatnie słowa?

Lucky jęknął.

– Chase, nie rób sobie tego.

Brat z irytacją strząsnął rękę, jaką mężczyzna położył mu na ramieniu.

– Powiedz mi, Marcie, co mówiła, robiła, kiedy... ten dupek ją zabił.

Lucky zakrył czoło ręką, masując sobie skronie kciukiem oraz środkowym palcem. W jego wnętrzu panowało istne piekło. Nie mógł sobie nawet wyobrazić, przez co przechodził Chase.

A może jednak mógł.

Co jeśli to Devon by wczoraj zginęła? Co jeśli po tym, jak zostawił ją pełen wściekłości, jakiś kierowca zabiłby ją, nie zatrzymując się na znaku stopu? Czy zachowywałby się wówczas tak samo niezrównoważenie jak Chase? Czy obwiniłby się o to, że po raz kolejny nie powiedział jej o tym, iż kocha ją bez względu na wszystko?

– Tanya się śmiała – wyszeptała Marcie. Leki przeciwbólowe sprawiły, że mówiła powoli i niewyraźnie. Chase uczepił się każdego pojedynczego słowa, jakie opuszczało jej usta. – Rozmawialiśmy o domu. Była... była nim strasznie podekscytowana.

– Zamierzam kupić ten dom. – Brat zerknął na Lucky'ego. Jego oczy miały dziki wyraz. – Kupić go dla siebie. Tanya go pragnęła, a zatem go dostanie.

– Chase....

– Kupię ten cholerny dom! – warknął. – Czy możesz to dla mnie zrobić i się ze mną nie kłócić?

– Okej.

Teraz nie przyszedł jeszcze czas na sprzeczki, mimo iż plan brata nie miał najmniejszego sensu.

Czy jednak mężczyzna, który właśnie stracił całą rodzinę, musiał zachowywać się racjonalnie?

Jasne, że nie.

– Tuż przed tym, jak... wjechałyśmy na skrzyżowanie... zapytała mnie, na jaki kolor... –

Marcie urwała, krzywiąc się z dyskomfortu. – Na jaki kolor... pomalowałabym pokój dla dziecka.

Chase schował twarz w dłoniach.

– Jezu. – Łzy sączyły się przez jego palce, spływając wierzchem dłoni.

– Chase – wyszeptała kobieta – czy ty mnie obwiniasz?

Nie zdejmując rąk z oczu, mężczyzna zaprzeczył

ruchem głowy.

– Nie, Marcie. Obwiniam Boga. To on ją zabił.

Zabił moje dziecko. Czemu? Czemu!? Tak bardzo ją kochałem. Kochałem... – Jego głos zamienił się w ciągły szloch.

Lucky zbliżył się w jego stronę, układając rękę na jego barku w pocieszającym geście. Łzy również jemu przesłoniły pole widzenia. Przez długi czas wszyscy milczeli. Kilka minut później, chłopak uświadomił sobie, że Marcie, dzięki Bogu, raz jeszcze straciła przytomność.

– Chase, lepiej już chodźmy.

Na początku, brat jakby go nie usłyszał, ale po chwili przeciągnął dłońmi po swojej mokrej twarzy i wstał z krzesła.

– Zamów dla Marcie jakieś kwiaty – polecił

Lucky'emu, kiedy opuszczali pokój.

– Jasne. Co mam napisać na bileciku? Czy mają się na nim znajdować wyrazy współczucia tylko od ciebie czy od nas wszy... – Urwał, ponieważ zauważył stojącą na końcu korytarza Devon.

Chase podążył za tęnym spojrzeniem brata.

Dziewczyna wyszła im na spotkanie. Przenosiła wzrok to na jednego z nich, to na drugiego.

– Sage dzwoniła do mnie dziś rano –

powiedziała, zaskakując Lucky'ego. Nie spodziewał

się, że jego siostra telefonowała do Devon. –

Przyjechałam tu tak szybko, jak tylko mogłam. Nie mogę w to uwierzyć, Chase. – To powiedziawszy, wyciągnęła rękę, ściskając dłoń Chase'a.

– Tanya cię lubiła. Przepadała za tobą.

Devon uśmiechnęła się słodko, mając łzy w oczach.

– Ja również ją lubiłam. Bardzo.

– To tak jak ja. – Chase nie przeproszał za łamiący się głos ani słone krople, które wciąż wypływały mu spod powiek. Najwyraźniej był ich całkowicie nieświadomy. Po chwili zwrócił się do nich obojga: – Jadę do mieszkania.

– Mama czeka na ciebie w domu.

– Muszę zostać na chwilę sam z rzeczami Tanya'i. Przekaż mamie, że zjawię się później.

Lucky nie był pewien, czy Chase powinien zostać sam, uznał jednak, że musiałby z nim walczyć, by brat zmienił zdanie. Patrzył, jak podchodzi do windy. Poruszając się jak automat przycisnął guzik.

Drzwi otworzyły się natychmiast; wszedł do środka i zniknął z oczu obserwującego go brata.

– Jest zdruzgotany, Lucky. Wyjdzie z tego? –

spytała Devon.

Lucky spojrzał na nią.

– Wątpię. Ale nie mogę zrobić nic, żeby mu pomóc.

– Nic, czego już nie robisz. Jestem pewna, że twoja obecność przynosi mu ulgę.

– Może. Mam nadzieję. Potrzebuje każdej pociechy.

Spragniony widoku Devon, wpatrywał się w nią bez skrępowania. Włosy wydały mu się ciemniejsze, w głębszym odcieniu kasztanowym na tle czarnej sukni i bladej twarzy. W zimnym blasku jarzeniówek wilgotne od łez oczy miały niezwykle głęboki ton zieleni.

– Dobrze, że przyjechałaś, Devon – powiedział

zduszonym głosem.

– Bardzo chciałam być przy was.

– Skąd wiedziałaś, gdzie nas szukać?

– Najpierw byłam w domu. Sage powiedziała, że właśnie się z wami minęłam, bo razem z Chase'em pojechaliście tutaj.

Skinął głową w stronę wyjścia.

– Ponieważ Chase wziął samochód, czy podwieziesz mnie do domu?

– Oczywiście.

Wsiedli do najbliższej windy i w milczeniu zjechali na dół. Lucky z zachwytem wpatrywał się w swą towarzyszkę. Wydawało się, że minęły wieki od czasu, kiedy ją obejmował, kiedy kochał się z nią żarliwie, a przecież to było wczoraj!

Wczoraj. Dwadzieścia cztery godziny. W tak krótkim czasie nieodwołalnie zmieniło się życie kilku osób, legły w gruzach marzenia, umarła miłość. Życie jest okrutne.

Zatrzymał się nagle na wysadzaną kwiatami ścieżkę, która prowadziła do parkingu.

– Devon... – Chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie. Będę walczył ze wszystkimi i wszystkim, żeby zostać z tobą przez resztę życia. Nawet jeśli oznacza to, że najpierw będę musiał walczyć z tobą. Życie jest za krótkie i zbyt cenne, by zmarnować choć jeden dzień. Posłuchaj. Kocham cię wyznał i objął ją.

Ku jego zakłopotaniu przyływ emocji uzewnętrznił się we łzach. Ból po stracie Tani, współczucie dla brata, żal nad dziadkiem Tylerów, który nigdy nie ujrzy świata, miłość do Devon, to wszystko go przytłoczyło. Ucisk, jaki odczuwał w okolicy serca, sprawiał, że z trudem oddychał.

Westchnęła, widząc jego rozpacz. Objęła go ramionami i położyła mu głowę na piersi.

– Potrzebuję cię – szepnęła poważnie. – Ja też cię kocham.

Zwarli się w gorącym uścisku, a z oczu ich płynęły łzy.

EPILOG

Lucky wszedł frontowymi drzwiami.

– Hej, jest ktoś w domu?

Nie otrzymał odpowiedzi.

Matka wyszła. Sage bywała w domu tylko w czasie wakacji i czasem w weekendy, ponieważ studiowała teraz na uniwersytecie w Austin. Ale czerwony samochód Devon stał na podjeździe, więc powinna być w domu.

Usłyszał znajomy stuk klawiszy komputera. Z

uśmiechem podążył za dźwiękiem do tylnej części domu. Pokój, w którym kiedyś szyła Laurie, został przerobiony na gabinet Devon. Zamianę przeprowadzono, gdy nowożeńcy odbywali podróż poślubną. Była to niespodzianka Laurie.

– Mam artretyzm. Nie mogę już szyć – wyjaśniła Devon, gdy ta protestowała. – Marnowało się tylko miejsce.

Przez ostatnich parę miesięcy Devon urządziła pokój, wypełniając go czasopismami, książkami, zarówno beletrystyką, jak i literaturą faktu, które wykorzystywała jako materiały źródłowe lub czytała dla przyjemności. Wkładem Sage w dekorację był

ścienny kalendarz z fotosami półnagiego mężczyzny miesiąca. Kiedy Lucky zagroził, że zdejmie tę

„perwersyjną obrazę dobrego smaku”, Devon wygłosiła tyradę potępiającą podwójną moralność, a Sage oświadczyła, że obetnie bratu rękę, jeśli ośmieli się spełnić swą pogroźkę.

Tragedia śmierci Tani i planowana przeprowadzka Sage do Austin nie pozwoliły Lucky'emu nawet zaproponować, że wraz z żoną zamieszka gdzie indziej. Po cichym, skromnym ślubie zamieszkali więc w wielkim domu z Laurie.

Lucky był zadowolony z takiego układu i najwyraźniej Devon także.

Trzy kobiety jego życia dobrze się rozumiały.

Devon cieszyła się, że zyskała młodszą siostrę, a Laurie zalewała ją ciepłem i uczuciem, którego nie miała dla niej własna matka.

Lucky zastukał w drzwi gabinetu, ale kiedy nie było odpowiedzi, i tak je otworzył. Jak się spodziewał, cała uwaga Devon była skupiona na zielonych literach na czarnym ekranie.

Na głowę założyła słuchawki bombardujące uszy muzyką. Miała dość eklektyczny gust; lubiła wszystko

– od Mozarta do Madonny. Uznał, że używanie muzyki w celu zagłuszenia znacznie cichszych przecież dźwięków z zewnątrz za dziwactwo, ale Devon nie przeszkadzało to w niczym.

Pomachał ręką, żeby nie przestraszyć żony nagłym pojawieniem się. Dostrzegła ruch kątem oka, odwróciła głowę, uśmiechnęła się i zdjęła słuchawki.

– Cześć. Długo już tam stoisz?

Podszedł i wycisnął pocałunek na jej czole.

– Prawie tyle, że róża zdążyła zwiędnąć. –

Wyciągnął zza pleców herbacianą różę.

Oczy Devon zajaśniały radością, gdy musnęła wargami gładkie, chłodne płatki.

– Pamiętałeś.

– Sześć miesięcy temu zostałam panią Tyler.

– Zaledwie dwanaście godzin po tym, jak przestałam być panią Shelby.

~ Pst! Mama nie pozwala używać w tym domu brzydkich słów.

Lucky nie żałował pierwszego męża Devon.

Dotrzymał słowa. Gdy dowiedział się, że Greg Shelby został warunkowo zwolniony, pojechał do Dallas i tknięty przecuciem znalazł go na lotnisku w Fort Worth oczekującego na międzynarodowy lot. Lucky sprowokował go do bójki. Udało mu się nawet sprawić, że to Greg zadał pierwszy cios. Nie poturbował Shelby'ego tak bardzo, jak chciał, gdyż zamieszanie sprowadziło ochronę lotniska.

Gdy się dowiedzieli, że Shelby mimo warunkowego zwolnienia szykuje się do opuszczenia kraju, zawiadomili policję. W ten sposób uniemożliwili mu odlot do Szwajcarii, gdzie zamierzał dostаточно żyć z nielegalnie zdobytej fortuny, złożonej w banku.

W powstałym zamieszaniu Lucky wymknął się z lotniska. Nigdy nie powiedział nikomu, że przyczynił się do ponownego aresztowania Grega, choć chciałby, by Devon wiedziała, że została pomszczona. Musiał

się zadowolić satysfakcją płynącą z przelania krwi wroga.

Teraz objął Devon, usiadł na krześle i posadził ją sobie na kolanach.

– Czy nie sądzisz, że jestem bezwstydną, bo natychmiast po unieważnieniu jednego małżeństwa zawarłam drugie? – spytała Devon.

– To godne potępienia – wymruczał całując jej szyję.

– Przestań. Formalnie wciąż jestem w pracy.

– O czym będzie ten felieton?

Zachęcał żonę, by nadal pisywała do gazety, więc umówiła się z wydawcą, że będzie pracować poza redakcją i co tydzień wysyłać teksty. Lucky zerknął z ukosa na ekran, ale zielone symbole zawsze wyglądały dla niego jak hieroglify.

– O bolesnej stracie.

Cicha odpowiedź sprawiła, że popatrzył na nią uważnie.

– Opierasz się na doświadczeniach najbliższej rodziny?

– Widziałeś go dzisiaj?

Lucky skinął głową. Wszyscy martwili się Chase'em i jego załamaniem po śmierci Tani.

– Zjawił się w biurze dziś rano.

– I?

– Znow był pijany.

– Osiem miesięcy i ani śladu poprawy – zauważyła smutno Devon, przyglądając się płatkom róży. –

Myślisz, że kiedyś wyjdzie z tego?

– Nie – odparł Lucky z przekonaniem. – Możemy tylko mieć nadzieję, że nauczy się żyć z tym bólem i wróci do w miarę normalnej egzystencji.

Wyraz smutku na twarzy Devon świadczył o szacunku, jaki żywiła dla szwagra. To także w niej kochał. Uznała za swoje wszystkie problemy rodziny, smutki i radości. Brała je sobie do serca. Wszystkie dobre i złe strony rodzinnego życia były dla niej czymś nowym, czemu poświęciła się z ochotą.

Często płakała z Laurie nad losem pierwszego wnuka. Sage zwierzała się jej z tajemnic skrzętnie skrywanych przed resztą rodziny.

Devon razem z Luckym świętowała dzień, gdy na pewien czas zaspokoił żądania banku i spłacił ratę kredytu. Pocieszała go, gdyż interesy nadal szły marnie, mimo nabycia nowego sprzętu w miejsce zniszczonego podczas pożaru. Spółka Wiertnicza Tylera nie zdobyła żadnego zlecenia od czasu tego w Luizjanie.

Chase był bezużyteczny, sparaliżowany cierpieniem. Odpowiedzialność za tonący statek spadła więc na Lucky'ego. Wiara Devon, że potrafi to zrobić, podtrzymywała go na duchu.

– To straszne, że on jest wciąż nieszczęśliwy i tak marnuje życie – mruknęła. – Straszne!

– Nigdy nawet nie był w tym domu, który kazał mi kupić. Pograża się w rozpacz siedząc w mieszkaniu, które dzielił z Tanią.

– Co możemy zrobić, żeby mu pomóc?

– Chciałbym to wiedzieć. Wszelkie próby wyrwania go z apatii wywołują tylko przykre słowa i agresję.

Współczucie budzi w nim wściekłość. W końcu zabije się ujeżdżając te przekłete byki. Jest za stary na rodeo.

– Może tego właśnie chce – stwierdziła ponuro Devon. – Umrzeć. Ujeżdżanie byków to przecież rodzaj samobójstwa.

– O Boże! – Lucky przytulił żonę i musnął ustami jej piersi. – Rozumiem, co on przeżywa. Gdybym cię stracił...

– Ale nie stracisz.

– Straciłem cię po naszej pierwszej wspólnej nocy.

Mało nie dostałem obłędu, zanim cię odnalazłem. A minął tylko tydzień.

Odchyliła się i spojrzała na niego figlarnie.

– Mało nie dostałeś obłędu? Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

Mimo żałoby brata i fatalnego stanu firmy Lucky wciąż czuł się nowożeńcem i bawiły go przekomarzania z żoną.

– Wiele jest rzeczy, o których ci nie mówiłem –

powiedział przeciągle.

– Ach tak?

– Tak.

– Na przykład? – spytała.

– Na przykład, że wściekle seksownie wyglądasz w okularach.

Zrobiła zeza.

– Chłopcy nie podrywają dziewcząt, które noszą okulary.

– Ja tam podrywam wszystkie.

– Tak słyszałam.

Przyciągał ją coraz bliżej i coraz gwałtowniej całował, rozsuwając językiem uległe wargi. Guziki bluzki nie stanowiły przeszkody dla jego zwinnych palców. Gdy jej piersi znalazły się w łagodnie pieszczących dłoniach, sięgnęła między jego uda.

Uwalniając go z dzinsów, wykorzystwała płatki róży do nieprzyzwoitych figli.

– Dziękuję za ten kwiat – wymruczała delikatnie obracając łodyżką.

– Za dobrze cię wyuczyłem – syknął, wciągając gwałtownie powietrze, podniecony łaskotaniem.

– To znaczy?

– To znaczy, że tym razem chyba nie zdążymy do sypialni.

Zsunęła się z jego kolan, położyła na dywanie i pociągnęła go za sobą. Chwilę później leżeli zdyszani wśród pomiętych ubrań i pogniecionych płatków róży. Uniósł się na łokciu i uśmiechnął.

– To lepsze niż pisanie, prawda?

Devon ucałowała jego dłoń i położyła na swej pulsującej piersi.

– Czujesz? Kocham cię każdym uderzeniem serca i nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie.

Spojrzał w jej oczy, widząc w ich zieleni głębię miłości, która była odbiciem jego uczuć. Devon była inteligentna, czuła, kochająca, seksowna i nie brakowało jej temperamentu. Wielkodusznie dzieliła się z nim tym wszystkim.

– Do diabła! – powiedział, wzdychając z zadowoleniem. Nic dziwnego, że nazywają mnie

„Lucky“.



KONIEC



Table of Contents

